



NALEŻY SOBIE POWIEDZIEĆ UCZCIWIE:  
GDYBY PRZESTĘPSTWO SIENIE OPŁACAŁO,  
BYŁOBY NAPRAWDĘ NIEWIELU PRZESTĘPCÓW.

# PROLOG

Xizor, stojący o cztery metry od Imperatora, miał nieodparte wrażenie, że spogląda na chodzącego trupa, i to od dawno nieżyjącego. Zaskakujące było nie tylko to, że Palpatine nadal żył, ale że w dodatku był najpotężniejszym człowiekiem w galaktyce. Nawet nie wyglądał staro, za to tak, jakby coś go zjadało od wewnątrz...Xizor prawie czuł smród rozkładu, co musiało być złudzeniem: powietrze, zanim trafiło do komnaty, przechodziło przez skomplikowany system filtracyjny, wykluczający pojawienie się jakichkolwiek zapachów, a także bezwonných gazów trujących. Być może ten właśnie brak zapachów powodował złudzenie trupiej woni.

Człowiek będący niegdyś senatorem, Palpatine wkroczył w pole holokamery, tak by rozmówca mógł dostrzec jedynie jego zbliżenie do pasa. Zniszczoną twarz zakrywał mu kaptur ciemnej szaty, jaką zwykle nosił. Dzięki temu manewrowi człowiek, z którym Imperator miał zamiar rozmawiać - oddalony o lata świetlne - nie był w stanie dostrzec Xizora, sam będąc dlań doskonale widocznym. Był to dowód zaufania, jako że Imperator z zasady wolał rozmawiać z podwładnymi bez świadków.

Człowiek, z którym chciał rozmawiać o ile nadal można go było nazwać człowiekiem..

Powietrze przed Imperatorem zamigotało i pojawił się obraz klęczącej na jednym kolanie postaci z pochyloną głową. Był to humanoid ubrany na czarno; pochyloną głowę osłaniał również czarny lśniący hełm wyposażony w maskę do oddychania.

Był to Darth Vader.

- Co rozkażesz, mój panie? - rozległ się zniekształcony przez elektronikę głos Vadera.

Xizor posłałby mu bez wahania bombę niespodziankę, gdyby to tylko było technicznie wykonalne. Z kimś tak potężnym jak Darth Vader nie walczyło się jednak otwarcie, nie mając skłonności samobójczych.

- Jest wielkie zakłócenie Mocy - odezwał się Imperator.

- Poczuję je.

- Mamy nowego przeciwnika. Lukę Skywalkera.

Xizor prawie zastrzygł uszami słysząc to - tak dawno temu brzmiało nazwisko Vadera. Teraz ktoś z tego samego rodu okazywał się na tyle potężny, by stać się tematem rozmowy Imperatora i stworzonej przez niego istoty. A on, Xizor, nic o tym nie wiedział! Złość ogarnęła go natychmiast, ale nie dał tego po sobie poznać. Falleenowie nie okazywali uczuć w przeciwieństwie do wielu podrzędnych ras. Bądź, co bądź wywodzili się od gadów, nie od ssaków, dzięki czemu zamiast dzikich żądź kierowali się chłodną kalkulacją. Tak było przyjemniej. I bezpieczniej.

- Tak, mój panie - zgodził się Vader.

- Może nas zniszczyć.

To była wręcz rewelacyjna informacja - prawdę mówiąc Xizor nie wyobrażał sobie kogoś czy czegoś na tyle potężnego, by mogło zagrozić samemu Imperatorowi.

- To zaledwie chłopak - odparł Vader. - A Obi-Wan nie może mu już pomóc.

To nazwisko Xizor też znał - Obi-Wan był generałem i jednym z ostatnich zabitych Rycerzy Jedi. Tyle, że działo się to dość dawno temu, a skoro ostatnio pomagał jakiemuś podrostkowi oznaczało to, że informacje, którymi dysponował, były błędne! A to oznaczało, że jego agenci pożałują własnej głupoty czy też niekompetencji. Mówiąc prościej: polecą łby, i to zaraz! Wiedza była władzą, brak informacji słabością, a słabość była czymś, na co nie mógł sobie pozwolić. To, że znajdował się w luksusowej komnacie w samym sercu przypominającego piramidę pałacu, było najlepszym dowodem, jaką władzą dysponował.

- Ma wielką Moc - kontynuował Imperator. - Syn Skywalkera nie może stać się Jedi.

Xizor omal nie usiadł z wrażenia: syn Vadera?!

- Gdyby dało się go przekonać, stałby się potężnym sojusznikiem - zasugerował Vader.

Coś w jego głosie nie pasowało do słów, tylko Xizor nie bardzo potrafił określić, co to było: troska, nadzieja czy pragnienie.

- Tak... to prawda, byłby wielce pomocny - przyznał Imperator. - Czy to jest wykonalne?

- Przyłączy się lub zginie, panie - odparł po króciutkiej pauzie Vader.

Xizor miał ochotę się uśmiechnąć, choć nie zrobił tego, podobnie jak wcześniej nie okazał złości. Vader chciałby jego syn żył. Jego ostatnie stwierdzenie miało służyć wyłącznie uspokojeniu Imperatora. Tak naprawdę nie miał najmniejszego zamiaru zabijać własnego syna - dla kogoś przyzwyczajonego do wychwytywania podtekstów, nie ulegało to wątpliwości. A Xizor był w tym dobry: bądź co bądź nie został Mrocznym Księciem, lordem Czarnej Słońca, będącego największą przestępczą organizacją w galaktyce, jedynie dzięki odpowiedniemu wyglądowi. Co prawda nie całkiem się orientował, co to takiego ta Moc, ale widział dość jej przykładów, żeby wiedzieć, że istnieje i że to dzięki niej Imperator i Vader byli tak potężni. Wiedział też, że mistrzami w posługiwaniu się nią byli Jedi, wybici na rozkaz Imperatora. Teraz pojawił się nowy gracz, dysponujący Mocą w dużych ilościach. A Vader praktycznie przyrzekł, że dostarczy go żywego i jeszcze przekona, by stał się sojusznikiem. Bardzo ciekawe.

Imperator wyszedł z pola kamery przerywając połączenie i odwrócił się.

- To o czym mówiliśmy, książę?

Xizor uśmiechnął się: trzeba się było zająć innymi sprawami, ale nie oznaczało to, że zepchną one w

niepamięć Luke'a Skywalker'a.

# ROZDZIAŁ 1

Chewbacca ryknął wściekle i strząsnął prosto w dziurę próbującego go unieruchomić szturmowca. Dwaj następni podbiegli do niego i wylądowali na metalowej podłodze przy wtórze klekotu pancerzy. W następnej sekundzie obstawa Vadera zastrzelił go jak nic i cała jego siła nie będzie w stanie temu przeszkodzić. Han wrzasnął na niego próbując go uspokoić. Leia obserwowała to wszystko niezdolna się poruszyć... i uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Chewie, będzie jeszcze okazja! - głos Hana słyhać było -wyraźnie. - Musisz opiekować się księżniczką! Słyszysz?

Znajdowali się w ponurym pomieszczeniu usytuowanym w produkcyjnej części na Bespi; Lando Calrissian, którego Han nazywał przyjacielem, zdradził ich i wydał Vaderowi. Żłocisty blask lamp oświetlających halę jeszcze podkreślał jej ponury i nierealny wygląd. Chewbacca stał się równie spokojny jak złożony wpół Threepio, którego niósł w worku na plecach. Zdrajca Lando stał z boku, razem z technikami, łowcami nagród i resztą wartowników, w pewnym oddaleniu od Vadera. Wszystko przesycone było smrodem płynnego karbonitu, dziwnie przypominającym kostnicę i zarazem cmentarz.

Do Chewiego ostrożnie podeszli następni wartownicy i ośmieleni jego bezruchem założyli mu kajdanki. Chewbacca nie był tym zachwycony, ale pozwolił się skuć, rozumiejąc, czego chce od niego Han.

Leia spojrzała Hanowi w oczy. Mieli diametralnie odmienne charaktery, które przyciągały się niczym magnesy, i oboje doskonale dawali sobie z tego sprawę, choć żadne dotąd tego wyraźnie nie powiedziało... Para szturmowców pociągnęła Hana na platformę windy ponad prowizoryczną komorę zamrożeniową, a Leia, nie mogąc zapanować nad uczuciami, krzyknęła:

- Kocham cię!

- Wiem - odparł spokojnie.

Technicy rasy Ugnaught, sięgający Hanowi ledwie do pasa, uwolnili mu dłonie i pośpiesznie się wycofali. Platforma ruszyła w dół, a Han cały czas spoglądał w oczy Lei dopóki chmura lodowatego gazu nie wystrzeliła mu spod nóg przesłaniając go całkowicie.

Chewie zawył. Leia nie rozumiała co prawda jego języka, ale bez trudu odgadła, co wyraża głos - wściekłość, żal i bezsilność.

Śmierzący kwaśny gaz spowił ich wszystkich niczym lodowata mgła. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, była maska Dartha Vadera.

- Co... co się dzieje? - rozległ się głos Threepia. - Chewbacca, odwróć się, bo nic nie widzę! Han!

Leia usiadła, odrzucając skopaną pościel. Serce waliło jej jak młotem, a mokra od potu koszula kleiła się do ciała. Ekran wpuszczonego w ścianę chronometru wskazywał trzy godziny po północy, a powietrze w pokoju było duszne, chociaż noce na Tatooine przeważnie są chłodne. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie uchylić okna, ale byłby to zbyt wielki wysiłek po dopiero co przeżytym koszmarze sennym.

Nie był to właściwie koszmar; raczej koszarne wspomnienia tego, co faktycznie się wydarzyło. Ten, którego kochała, nadal tkwił w płycie karbonitu, wywieziony z Bospinu w ładowni statku łowcy nagród. Gdzie przebywał teraz, tego nie wiedział nikt.

Omali się nie rozplakała, ale zdołała powstrzymać łzy - Leia Organa, Księżniczka Królewskiego Rodu Alderaanu i członek Imperialnego Senatu, energicznie działająca na rzecz odtworzenia Republiki, nie będzie płakać. Alderaan został zniszczony przez Gwiazdę Śmierci, Senat rozwiązany przez Imperatora, a Rebelia była nieporównywalnie słabsza od Imperium - ale, nie miało to znaczenia. Leia pozostała sobą i nie będzie płakać. Zamierza wyrównać rachunki.

Trzecia godzina po północy była dla połowy planety porą snu.

Lukę Skywalker należał do wyjątków wśród tej połowy. Stał bosy na stalowo-betonowej platformie sześćdziesiąt metrów nad piaskiem areny i przyglądał się naciągniętej stalowej linie łączącej go z podobną platformą kilkanaście metrów dalej. Ubrany był w czarne spodnie, czarną koszulę i czarny skórzany pas, przy którym nie wisiał miecz świetlny: stary zostawił na Bospinie razem z dłonią, nowego jeszcze nie skończył konstruować. Plany znalazł w starej, oprawionej w skórę książce w domu Bena Kenobiego; miał dzięki temu zajęcie czekając, aż proteza zrośnie się z ręką. Nie zostawiało mu to zbyt wiele czasu na rozmyślanie.

W namiocie panował półmrok, więc ledwie widział stalową linkę. Cyrk spał, tłumy poszły do domów, a jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę było potrzaskiwanie syntetyku, z którego sporządzono namiot, ochładzającego się po dziennym upale. W nocy temperatura spadała gwałtownie, co z niewyjaśnionych przyczyn wzmacniało zapach dewbacków. Zapach ten, zmieszany z wonią potu Luke'a, wypełniał namiot.

Prócz niego w tej okolicy nie spał tylko strażnik, przekonany przy użyciu Mocy, by wpuścić go do namiotu i przestał zauważać. Była to jedna z wielu umiejętności Jedi, których Lukę dopiero się uczył.

Powoli wypuścił powietrze z płuc: pod linką nie było siatki amortyzującej, toteż upadek mógł oznaczać tylko jedno. Nie musiał tu być i nikt nie zmuszał go do spaceru po linie.

Poza własną świadomością.

Uspokoił oddech, bicie serca i w miarę możliwości także myśli, używając technik, jakich nauczyli go Ben i Yoda. Ćwiczenia tego ostatniego były surowsze i bardziej wyczerpujące i Lukę żałował, że nie zdołał zakończyć szkolenia. Prawdę mówiąc nie bardzo miał wybór - Han i Leia

znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie i musiał im pomóc. Przeżyli dlatego, że zjawił się na czas, ale był to właściwie jedyny jego sukces. Sytuacja rozwinęła się bowiem zdecydowanie niepomysłnie. A zwłaszcza spotkanie z Vaderem

Nawet teraz myśląc o nim poczuł gniew, wzbierający niczym fala tak czarna jak jego ubranie, a nadgarstek nagle ukłuł go bólem, w miejscu gdzie zetknął się z laserowym ostrzem świetlnego miecza. Nowa dłoń była na dobrą sprawę lepsza od starej, ale gdy myślał o Vaderze, zawsze bolała - lekarze określali to mianem bólu urojonego. Nierzeczywistego.

Podobnie jak nierzeczywiste było oświadczenie Vadera, że jest jego ojcem. Przecież był synem Anakina Skywalkera, Rycerza Jedi!

Gdyby tylko mógł porozmawiać z Benem albo z Yodą. Oni na pewno powiedzieliby mu prawdę. Vader próbował nim manipulować, wytrącić go z równowagi i używał do tego środków, które uznał za najskuteczniejsze. A jeśli nie kłamał?

Musiał przestać o tym myśleć. Nikomu się na nic nie przyda, dopóki nie opanuje nowych umiejętności, a brak spokoju uniemożliwiał koncentrację niezbędną do wykorzystania Mocy. Musiał zaufać Mocy i zignorować kłamstwa Vadera. Toczyła się wojna; Luke był doskonałym pilotem, ale miał do zaoferowania Rebelii znacznie więcej.

Nie było to jednak proste, a fakt, że nie był pewien siebie i swych umiejętności, nie ułatwiał sprawy. Czuł wielką odpowiedzialność, do której nie był przyzwyczajony - cóż, ledwie parę lat temu żył na farmie wodnej, sądząc, że pozostanie tam wiecznie. Teraz był Han, Imperium, Rebelia, Vader...

Nie, nie teraz: teraz była tylko stalowa linka, na której musiał się skoncentrować, jeśli nie chciał skrócić karku.

Poczuł płynącą Moc, jasną, ciepłą i życiodajną, i otulił się nią niby płaszczem. Znowu przybyła, kiedy jej potrzebował... ale wyczuł też coś jeszcze, coś, o czym dotąd tylko słyszał. Potężny chłód, będący przeciwieństwem tego, w co wprowadzali go obaj nauczyciele. Antyteza światła.

Ciemna Strona Mocy.

Odepchnął ją biorąc kolejny głęboki oddech. Dostrajał się do Mocy... albo Moc do siebie, wszystko jedno. Ważne było, że stanowili jedność.

Nagle stalowy sznur stał się szeroki niczym chodnik. Moc była rzeczą naturalną, wiedział to, ale niekiedy wydawała mu się magią. Tak jak wówczas, gdy obserwował Yodę wyciągającego z bagna myśliwiec typu X wyłącznie za jej pomocą. Wyglądało to na cud, choć nie miało z nim nic wspólnego.

Robiąc kolejny krok przypomniał sobie inną scenę z Dagobah, z podziemnej jaskini, gdy na spotkanie wyszedł mu Darth Vader. Nie zastanawiając się, skąd Vader się tu wziął, sięgnął po miecz, uaktywnił go i skrzyżował błękitno białe ostrze z czerwonym ostrzem przeciwnika. Sypnęły się iskry,

generatory obu mieczy zagrały głośniejsz, gdy Vader ciął, mierząc w jego lewy bok. Oslonił się i sila, z jaką zetknęły się laserowe glównie, omal nie wytraciła mu broni z ręki.

Vader ciął ponownie, tym razem celując w głowę i Lukę ledwie zdołał zablokować uderzenie. Kolejny cios, który miał go przepolowić, zblokował w ostatnim momencie, zdając sobie sprawę, że Vader jest zbyt silnym przeciwnikiem. Przypomniał sobie śmierć Bena zabitego tym samym mieczem i poczuł, jak ogarnia go gniew, błyskawicznie przeradzając się w ślepą wściekłość. Ciął na odlew, wkładając w to całą siłę ramienia, i odciął Vaderowi głowę.

Zdawało się, że czas zwolnił, tak powoli się wszystko działo - ciało Yadera padło, odcięta głowa poleciała na ziemię i potoczyła się, aż znieruchomiła maską do góry. Coś błysnęło, z głowy uniósl się purpurowy dym i maska zniknęła ukazując twarz. Jego własną twarz. Dość!

Wspomnienia musiały biec szybciej niż aktualne wydarzenia, Lukę stwierdził, że zdążył zrobić ledwie krok, a i tak omal nie spadł tracąc kontakt z Mocą.

Wziął głębokii oddech balansując ciałem i sięgnął ponownie po Moc. Tym razem nie myślał o niczym innym, toteż natychmiast poczuł ją w sobie i uspokojony ruszył dalej.

Mniej więcej w połowie długości linki zaczął biec wmawiając sobie, że to dalszy ciąg testu. Chciał przekonać sam siebie, że skoro Moc jest z nim, to nie ma się czego obawiać. Wyszkolony Rycerz Jedi jest zdolny do wszystkiego. Tak go nauczono i chciał w to wierzyć.

Gdyby zastanowił się głębiej, musiałby sobie powiedzieć, że zaczął biec, ponieważ czuł za sobą Ciemną Stronę, postępującą cicho, lecz nieustępliwie. I coraz bardziej się zbliżającą.

Xizor odchylił się w fotelu. Mebel przyjął to jako zmianę pozycji i zapytał:

- Czego sobie życzysz, książę Szeezor?

- Niczego poza tym, żebyś się zamknął.

Fotel posłusznie umilkł nie zmieniając kształtu. Klonowana skóra była miała w dotyku, ale to była właściwie jedyna zaleta tego fotela.. Xizor westchnął: miał większe dochody niż niejedna planeta a siedział na zepsutym fotelu, który nawet nie potrafił poprawnie wymówić jego nazwiska. Zaraz po załatwieniu porannej porcji spraw każe go wymienić na nowy... albo przy następnej okazji rozłoży go własnoręcznie na czynniki pierwsze.

Spojrzał ponownie na niewielki hologram w skali jeden do sześciu, unoszący się nad biurkiem, potem na stojącą przy biurku kobietę. Była równie piękna jak ukazane na holoprojeksii dwie dziewczyny, ale w inny sposób. Na obrazie widniały walczące ze szturmowcami bliźniaczki rasy Epiconthix; stojąca obok Guri nie mogła mieć siostry bliźniaczki, była jedyna w swoim rodzaju. Miała długie jedwabiste, blond włosy i idealną figurę, dzięki czemu nie zdarzał się ludzki samiec, który by się za nią nie obejrzał, chociaż Guri nie była człowiekiem. Była ARC - androidem replikującym człowieka, czyli replikantką, jedyną w galaktyce. Uznano by ją za człowieka nawet przy rutynowym skanowaniu; jadła, piła i wykonywała wszystkie intymne czynności jak normalna kobieta.



I była zaprogramowana jako zabójca. Kosztowała dziewięć milionów kredytów. Xizor skończył się jej przyglądać i uniósł pytająco brwi.

- Siostry Pike - powiedziała wskazując na hologram. - Genetyczne bliźniaczki, nie klony. Ta z prawej to Zan, ta z lewej Zu.

Różnią się jedynie oczami: Zan ma oba zielone, Zu ma jedno zielone, a drugie niebieskie. Mistrzynie teraskdsi, sztuki walki Bunduki zwanej „stalowe dłonie”. Mają po dwadzieścia sześć standardowych lat, żadnych politycznych preferencji czy powiązań, żadnej oficjalnej przeszłości kryminalnej w większości systemów i o ile zdołaliśmy stwierdzić, są całkowicie amoralne. Są do wynajęcia i nigdy dotąd dla nas nie pracowały. Nigdy też nie zostały pokonane w walce. To, co widać, robiły dla rozrywki.

Ciepły, głęboki alt umilkł i Guri włączyła holoprojekcję.

Xizor uśmiechnął się obserwując akcję - bliźniaczki wycierały podłogę ośmioma szturmowcami w jakiejś portowej spelunie. Szturmowcy byli silni, uzbrojeni i wyszkoleni, a dziewczęta nawet nie były zdyszane, gdy skończyły.

- Mogą być - zdecydował. - Zajmij się tym.

Guri skinęła głową, odwróciła się i wyszła. Z tyłu wyglądała równie znakomicie jak z przodu. Dziewięć milionów... i warta była każdego kredytu. Szkoda, że nie da się mieć ich więcej - niestety konstruktor opuścił już grono żywych. Szkoda.

Tak więc w najbliższym czasie zyska dwie doskonałe zabójczynie, których nikt nie zdoła powiązać z Czarnym Słońcem. Ba, one same nie będą wiedziały, że pracują dla organizacji: w takich manipulacjach Guri była ekspertem.

Zadowolony spojrzał w sufit, na którym kazał zainstalować obraz galaktyki widziany z Coruscant. Gdy pokój pogrążony był w półmroku, czyli prawie zawsze, Xizor miał przed oczami holograficzny obraz ponad miliona gwiazd. Artysta stracił na to trzy miesiące i zażądał iście astronomicznego honorarium, ale Xizor i tak nie był w stanie wydać tego, co już zarobił, nawet gdyby się bardzo starał, a nowe pieniądze cały czas napływały. W tej chwili suma była jedynie kwestią informacyjną, nie użytkową - w każdym razie był wielokrotnym miliarderm.

Dziewczyny z hologramu tworzyły kombinację, którą lubił najbardziej - piękne i zabójcze. Jako Falleen, odległy potomek gadów, był przedstawicielem rasy uważanej powszechnie za najładniejszą wśród humanoidów, a że mając ponad sto lat wyglądał na trzydzieści, było dodatkową zaletą. Wysoki i muskularny, według ludzkich pojęć przystojny, włosy nosił związane w koński ogon - zresztą rosły i tak tylko na szczycie czaszki, reszta ciała pozbawiona była zarostu. Skórę miał na ogół zielonkawą; w miarę wydzielania feromonów zmieniała odcień na cieplejszy. Owe feromony wywoływały u większości gatunków wywodzących się z rasy ludzkiej prawie natychmiastowe zauroczenie, co także było wysoce użyteczne. Podobnie jak wygląd i maniery, stanowiły narzędzia, którymi władał po mistrzowsku. Oprócz tego potrafił unieść nad głową ciężar odpowiadający swej dwukrotnej masie i bez żadnej rozgrzewki nogą trafić owoc umieszczony na wysokości głowy. Mógł

spokojnie stwierdzić, że w zdrowym ciele ma zdrowy, choć złośliwy umysł.

I był jedną z trzech najpotężniejszych osób w galaktyce. Ustępował władzę jedynie Imperatorowi, a konkurował z Darthem Vaderem, Mrocznym Lordem Sith. Prawdę mówiąc, jak dotąd konkurował średnio skutecznie, bo nadal był trzeci, ale miał szczerzy zamiar zmienić ten stan rzeczy, i to wkrótce. Od rozmowy, której był świadkiem, minęły długie miesiące, ale nie zapomniał o istnieniu Luke'a Skywalkera i o zagrożeniu, jakie stanowił. Teraz, gdy przygotowania zakończono, był gotów do działania.

- Czas? - spytał.

Komputer podał mu go z dokładnością do sekundy - do spotkania pozostała ledwie godzina ale spacer podziemnymi korytarzami do pałacu Vadera nie należał do długich. Pałac znajdował się tuż za szarozieloną piramidą z kamienia i kryształowych luster, zajmowaną przez Imperatora. Nie było powodu do pośpiechu, zwłaszcza że nie miał zamiaru zjawiać się przed czasem i czekać.

Delikatny dźwięk gongu oznajmił, że ktoś czeka przed drzwiami.

- Wejść! - polecił.

W tym pokoju zawsze przebywał sam - ochrona czekała na zewnątrz, bo i tak nikt nie był w stanie dotrzeć tu niezauważony i nieproszony. A prawo wejścia miało ledwie kilkoro zaufanych współpracowników, których lojalność gwarantowana była strachem.

W drzwiach stanął jeden z adiutantów, Mayth Duvel, zgięty w ukłonie.

- Mój książę...

- Tak?

- Mam petycję od Organizacji Nezriti. Chcą sojuszu z Czarnym Słońcem.

- Jestem pewien, że chcą - Xizor uśmiechnął się lekko.

- I ofiarują drobny dowód uznania - dodał Duvel podając mu niewielką paczuszkę.

Xizor uaktywnił zamek i otworzył pudełko. Wewnątrz znajdował się owalny klejnot - starannie oszlifowany, krwistoczerwony kamień. Tumaniański rubin ciśnieniowy, rzadki i cenny, bez jednej skazy. Na oko wart z dziesięć milionów. Xizor obejrzał go i niedbale rzucił na blat. Rubin odbił się i znieruchomiał koło kubka. I tak dobrze się stało - gdyby spadł na dywan, nikt by go nie podniósł i kontroler droidów porządkowych miałby niespodziankę.

- Powiedz im, że rozważymy prośbę.

Duvel skłonił się i wycofał z pokoju.

Gdy drzwi się zamknęły, Xizor wstał i przeciągnął się; spowodowało to najeżenie się kostnych

wyrostków chroniących kręgosłup. Przetarł te na karku i zdecydował, że czas udać się w drogę. Normalnie zajmowałby się innymi sprawami, ale dziś miał spotkanie z Vaderem. Pójście do niego, mimo że to Vader miał do niego sprawę, a nie odwrotnie, z pozoru ustawiało go w gorszej pozycji. I tak właśnie miało wyglądać. Nikt, a zwłaszcza Imperator, nie powinien podejrzewać, że Xizor żywi cokolwiek poza szacunkiem do Mrocznego Lorda Sith. Było to niezbędne dla powodzenia jego planów. A jak dotąd jego plany zawsze kończyły się sukcesem.

## ROZDZIAŁ 2

Leia siedziała w parszywym lokalu w parszywej części Mos Eisley. Żeby zasłużyć na taką kwalifikację, trzeba się było naprawdę postarać. Nazwanie tego miejsca knajpą byłoby podwyższeniem jego kategorii przynajmniej o cztery gwiazdki. Jedynym stosownym określeniem było - spelunka. Stoły były tu zrobione z metalu, a blaty z drucianej siatki, dzięki czemu dawały się łatwo oczyścić, najprawdopodobniej przy użyciu węża i wody ze środkiem dezynfekującym, pod dużym ciśnieniem. Wszystko to spływało do odpływu, przemyślnie umieszczonego na środku nieco pochyłej podłogi. A do wysuszenia mebli wystarczyło szeroko otworzyć drzwi. Nawet teraz, kiedy były zamknięte, poziom płynu w stojącym przed Leią naczyniu obniżał się raczej dzięki parowaniu niż picciu. Teoretycznie działała klimatyzacja, ale w sali panował upał, powietrze było prawie tak suche jak na zewnątrz, tylko bardziej śmierdziało. Mniej więcej jak w stajni banth w środku lata-. Jediną dobrą rzeczą był półmrok, dzięki któremu nie widziała dokładnie gości. Po tym, co udało jej się dostrzec, nie miała ochoty uważniej się przyglądać.

Lando musiał wybrać tę norę specjalnie, żeby jej dokuczyć, ale obiecała sobie, że jak się w końcu zjawi, nie da mu satysfakcji i zachowa się jakby nigdy nic. Przez długi czas nienawidziła go serdecznie, dopiero potem dotarło do niej, że to co uważała za zdradę, było rozpaczliwą próbą ratunku, za którą zresztą słono zapłacił. Nie było jego winą, że nie wszystko poszło jak trzeba. I tak pozostawali jego dłużnikami.

Faktem jednak było, że miejsce spotkania wybrał takie, do którego nigdy dobrowolnie by nie weszła, a już na pewno nie sama.

Chociaż zawsze protestowała i twierdziła, że nie potrzebuje ochroniarza, Chewbacca i tak wszędzie jej towarzyszył od chwili zamrożenia Hana. Tylko raz zostawił ją z Luke'em ale wyłącznie po to, by polecieć z Landem na Tatooine i przygotować pomoc dla Hana. Zaraz po powrocie przylepił się do niej niczym przepocona koszula. Teraz zresztą też siedział obok odstraszać pozostałych klientów.

Lando wytłumaczył jej, że Chewie zawdzięcza Hanowi życie, co wśród Wookiech było naprawdę poważnym długiem; w dodatku Han kazał mu opiekować się Leią, więc dopóki nie zmieni tego polecenia, Chewbacca będzie je wykonywał. Zdanie Lei nie miało dla niego najmniejszego znaczenia. Przyjęła wyjaśnienie do wiadomości, co i tak nie zmieniało w niczym sytuacji: ciągła obecność Chewiego była irytująca. Tym bardziej że poza paroma przekleństwami nie znała jego

języka. Chewie rozumiał sporo języków i choć nie umiał nimi mówić, przeważnie skutecznie potrafił dać do zrozumienia rozmówcy, o co mu chodzi.

Nie ukrywała, że go lubi, ale ta sytuacja była kolejnym powodem, aby jak najszybciej uwolnić Hana - tylko on mógł pozbawić ją stałej opieki dwumetrowego kudłacza.

Choć musiała przyznać, że zdarzały się sytuacje, w których był naprawdę przydatny. Jak na przykład teraz.

W ciągu ostatniej godziny była zmuszona obejrzeć z bliska kilkunastu gości, co zdecydowanie nie poprawiło jej humoru. Chociaż była ubrana w stary i poplamiony smarami kombinezon mechanika, a włosy zwinęła w niechlujny kok i nie patrzyła na nikogo, przed stolikiem przewinęła się procesja ludzi i obcych, próbujących ją oderwać. Zalotnicy byli tak napaleni, że nie odstraszała ich nawet obecność przy tymże stoliku dorosłego i uzbrojonego Wookiego.

Co ją najbardziej zaskoczyło, to różnorodność gatunkowa podrywaczy - niektórych nigdy by nie podejrzewała o skłonności do ludzkich kobiet. Cóż, może byli zboczeni. Chewie niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że nie są mile widziani, a jego gabaryty i leżąca na stole samopowtarzalna kusza powodowały, że nikt nie posunął się zbyt daleko. Co i tak nie zniechęcało kolejnych adoratorów.

Chewbacca warknięciem powitał następnego Bitha, który z rozpędu zatoczył się na stół. Musiał być ostro pijany, bo przedstawiciele jego rasy na ogół są spokojni i dobrze wychowani. Ten też się takim okazał, jak popatrzył na wyszczerzone zęby Wookiego: czknął i zniknął.

- Słuchaj, doceniam twoją pomoc, ale sama też bym sobie poradziła.

Chewie przekrzywił głowę i przyjrzał się jej uważnie; co jak zdążyła się nauczyć oznaczało rozbawienie i sceptycyzm w równych proporcjach.

- Kiedy jeszcze jakiś się pojawi, ty tylko obserwuj - powiedziała zirytowana. - Można takie rzeczy załatwić bez gróźb.

Już po chwili rogaty Devaronianin, uparł się, że postawi jej drinka.

- Dziękuję. Czekam na kogoś - odparła chłodno.

- To poczekajmy razem. Jeżeli coś go zatrzymało, to może być długie czekanie.

- Mam już towarzystwo.

Ponieważ Chewie się nie odezwał, informacja została zignorowana.

- Naprawdę zyskuję przy bliższym poznaniu. Wiele kobiet się o tym przekonało, mówię ci - pochylił się ku Lei, szczerząc w uśmiešku ostre zęby i na moment wysunął język, a raczej jęzor, rów nie długi jak jej przedramię.

Leia miała zdecydowanie dość okazywania uprzejmości.

- Nie - warknęła. - Wynoś się!

- Nie wiesz, co tracisz - uśmiechnął się jeszcze szerzej. Chewie ledwie powstrzymywał śmiech.

- Przeżyję. Won!

- Tylko jeden drink. I pokażę ci weraniańskie pocztówki. Są bardzo... stymulujące - odparł niespeszony i zaczął się sadowić naprzeciwno.

Leia wyjęła z kieszeni niewielki miotacz, wycelowała w niego ponad blatem i przestawiła selektor ognia z ogłuszania na zabicie.

- A, to może innym razem - Devaronianin nagle zaczął się spieszyć.- Właśnie sobie przypomniałem, że tego... zostawiłem nie wyłączony generator na pokładzie. Wybacz.

Obserwując oddalającą się postać Leia nie mogła wyjść z podziwu, jak niewielki miotacz wpływa na poprawę obyczajów.

Chewie ryknął śmiechem i powiedział coś, czego nie trzeba było tłumaczyć.

- I co z tego, że wyszło na twoje? - uśmiechnęła się przyznając mu uczciwie rację. - Nie musisz się od razu tak cieszyć!

Zabezpieczyła i schowała broń, z niechęcią zamieszała napój mieszadłem i stwierdziła, że Lando zapłaci za wybór miejsca spotkania. Nie wiedziała jeszcze, jak, ale na pewno drogo.

Ktoś otworzył drzwi, wpuszczając do wnętrza smugę słonecznego blasku. Stojący w drzwiach przez moment wyglądał jak Han.

Potrząsnęła głową, ale żalu nie mogła odgonić - z tego, co wiedziała, Han nadal był zamrożony w bloku karbonitu. Dopiero, kiedy to się stało, kiedy go widziała ostatni raz, zdała sobie sprawę, że go kocha. Powiedziała mu to wtedy odruchowo, a później przekonała się, że tak jest naprawdę - i od tego czasu go kochała.

A to powodowało, że się bała. Bała się bardziej niż wtedy, kiedy była więźniem Vadera na Gwieździe Śmierci albo, kiedy dowiedziała się, jaką nagrodę wyznaczono za jej głowę...

- Postawić ci drinka, kochanie? - dobiegające z tyłu pytanie wyrwało ją z zamyślenia.

Odwróciła się sięgając po miotacz i uśmiechnęła się: to był Lando.

- Jak się tu dostałeś? - spytała nie wiedząc, czy bardziej ją złości, czy cieszy jego widok.

- Tylnymi drzwiami - odparł błyskając śnieżnobiałymi zębami, pięknie odbijającymi od ciemnej karnacji i czarnych wąsów.

Za nim stały oba droidy. Artoo rozglądał się ciekawie, a Threepio wyglądał na zdenerwowanego, co było sporą sztuką, jeśli nie potrafi się zmienić wyrazu twarzy. Threepio opanował tę sztukę do perfekcji - był najbardziej nerwowym, droidem, jakiego Leia spotkała.

Artoo gwizdnął cicho.

- Widzę - przyznał Threepio i spytał po chwili: - Panie Lando, czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy poczekali na zewnątrz? Tu chyba nie lubią droidów, bo nie widzę żadnego innego.

- Uspokój się. Nikt wam nic nie zrobi, bo znam właściciela. Lepiej zresztą, żebyście sami nie zostawali na, zewnątrz, jeśli nie chcecie skończyć przerzucając piach na jakiejś farmie wodnej. Nie uwierzycie, ale tu się aż roi od złodziei.

Leia uśmiechnęła się słysząc reakcję Threepia. Niezłe towarzystwo: znerwicowany droid, szuler, kudłaty Wookie i Lukę właśnie, Lukę: w połowie Jedi, niewątpliwie ważny dla Rebelii, biorąc pod uwagę, jak energicznie Vader go poszukuje. Wiadomo było, że niespecjalnie mu zależy, czy znajdzie Luke'a żywego czy martwego, w każdym razie szukał zapamiętałe. Leia kochała Hana, ale Lukę nie był jej obojętny. Cóż, jeszcze jedna komplikacja, jakby ich było mało.

Czy życie nie mogłoby być prostsze? A Han...

- Myślę, że znaleźliśmy Slave I - powiedział cicho Lando.

- Co?! - Slave I był statkiem Boby Fetta, łowcy, który wywiózł Hana z Chmurnego Miasta. - Gdzie?!

- Na księżycu Gall okrążającym planetę Zhar, gazowego giganta w jednym z systemów Rubieży. Informacja pochodzi, co prawda z trzeciej ręki, ale łańcuszek zasługuje na zaufanie.

- Słyszeliśmy to już wcześniej - mruknęła zrezygnowana.

- Możemy tu siedzieć albo postarać się sprawdzić wiadomość. - Lando wzruszył ramionami. - Faktem jest, że Boba powinien dostarczyć Hana już parę ładnych miesięcy temu. Jabba nie zapłaci mu, zanim tego nie zrobi. Coś mu się pewnie przytrafiło i teraz musi przeczekać. Mam w tym systemie znajomego zajmującego się swobodnym przewozem towarów. Nazywa się Dash Rendar i sprawdza tę wiadomość.

Leia uśmiechnęła się ponownie: „Swobodny przewóz towarów” był eufemizmem oznaczającym przemyt.

- Ufasz mu?

- Dopóki mam, czym płacić... tak.

- To miło. Kiedy będziemy coś wiedzieć?

- Za parę dni.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz czekać tutaj?

- Mos Eisley jest popularnie zwane pachą galaktyki - Lando uśmiechnął się szeroko. - Z tego wynika, że istnieją gorsze części anatomii, w których mogliśmy się znaleźć.

Chewie warknął coś pytająco.

- Nie wiem, dlaczego on tam ugrzązł - Lando potrząsnął głową. - Może ma zamiar w miejscowej stoczni naprawić statek. Coś musiało mu się po drodze przytrafić, bo ta zwłoka nie jest normalna.

Chewie warknął coś jeszcze.

- Wiem, wiem - Lando spojrział na Leię i dodał. - Gall jest Imperialną Enklawą. Stacjonują tam dwa niszczyciele i skrzydło myśliwców. Jeśli Fett tam jest, to niełatwo będzie go dostać.

- A co było łatwe, odkąd cię spotkałam? Pozwól, że zapytam, dlaczego ze wszystkich obskurnych nor w tym porcie wybrałaś właśnie tę?

- Bo znam właściciela, a że jest mi coś dłużny w wyniku pewnego zakładu, mam tu zawsze darmowe picie i jedzenie.

- To się nazywa szczęściarz. A próbowałaś już tu coś zjeść?

- Na tyle głodny jeszcze nie byłem - przyznał ucziwie.

Leia potrząsnęła głową, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć: odkąd poznała Hana i tu obecnych, życie naprawdę stało się interesujące. Nawet aż za bardzo. Co do tego jednego Lando miał jednak rację: Boba Fett musiał gdzieś być.

- Może poinformujemy o wszystkim Luke'a? - zaproponowała.

\* \* \*

Xizor zostawił czterech ochroniarzy przed drzwiami pokoju Dartha Vadera. Byli doskonałymi strzelcami, uzbrojonymi według indywidualnych preferencji; znali też pół tuzina sztuk walki, ale gdyby Vader chciał go zabić, tych czterech nie zdołałoby mu przeszkodzić. Zresztą czterdziestu takich samych też - tajemnicza Moc umożliwiała mu blokowanie strzałów mieczem, a nawet dłonią zwykłym gestem potrafił zabijać, zatrzymując serce czy miażdżąc płuca. Xizor widział to parokrotnie i przyznawał, że otwarte wyzwanie mógł Vaderowi rzucić jedynie dureń albo samobójca.

Na szczęście, jak długo cieszył się opieką Imperatora, Darth Vader nie odważy się zrobić mu krzywdy. Przynajmniej osobiście. Pokój umeblowano skromnie - długi prosty stół z ciemnego drewna i także średnio wygodne krzesła. Do tego holopłyta i monitor komputera. Żadnych obrazków czy ozdób, żadnych oznak bogactwa - bo chociaż Darth Vader był prawie tak bogaty jak Xizor, podobnie jak on nie przywiązywał większej wagi do pieniędzy. W powietrzu unosił się jakiś słaby, choć przenikliwy aromat, ale Xizor nie był w stanie go rozpoznać.

Odstawił jedno z krzeseł od stołu i usiadł wyciągając wygodnie nogi. Sprawiał wrażenie całkowicie odprężonego. Chciał i musiał tak wyglądać. Gdzieś w pałacu obserwowano i nagrywano każdy jego ruch, każde drgnienie mięśni twarzy. Wiedział, że szpiegzy Vadera chodzili za nim wszędzie, gdzie tylko mogli, podobnie jak jego agenci za Vaderem. W tym pomieszczeniu musiało być dość holokamer i czujników, by Vader, gdyby przyszła mu taka fantazja, mógł dowiedzieć się, jaką jego gość ma pojemność płuc i ile wydycha dwutlenku węgla.

Xizor uśmiechnął się lekko, świadom, że technicy będą mieli problem ze zinterpretowaniem jego zachowania. Do życia pod obserwacją można się było przyzwyczaić - na Coruscant, czyli w Imperialnym Centrum, jak je teraz nazwano, (choć wszyscy używali dalej starej nazwy) każdy, kto miał, jaką taką władzę, miał też własną siatkę szpiegowską. Inaczej za długo nie cieszył się tą władzą. Siatka Czarnego Słońca nie ustępowała sieci Imperatora; gorsza była jedynie od, bothańskiej, ale Bothanie zajmowali się wywiadem od pokoleń...

Ściana naprzeciwko rozsunęła się bezgłośnie i w otworze zjawił się Vader niczym milczący czarny posąg. Efekt psuł jedynie wyraźnie słyszalny odgłos jego wspomaganego pompami oddechu.

Xizor wstał i skłonił się z wojskową precyzją:

- Witaj, lordzie Vader.

- Witaj, książę. - Vader nie odklonił się. Głowę i kolano zgiął jedynie przed Imperatorem, o czym wszyscy doskonale wiedzieli.

Xizor zastanowił się, czy nagranie trafi do Imperatora - byłby zaskoczony, gdyby tak się nie stało. Dlatego też miał szczerzy zamiar zachowywać się jak wzór uprzejmości i dobrych manier.

- Chciałeś mnie widzieć, więc jestem. Czym mogę służyć? - zaczął.

Vader wszedł do pokoju, ściana zasunęła się i stanęli naprzeciwko siebie.

- Mój pan polecił mi zorganizować flotę transportową, która dostarczałaby zaopatrzenie do naszych baz na Rubieżach - odezwał się Vader.

- Moja firma jest do twojej dyspozycji - zapewnił Xizor. - Zawsze jestem gotów pomóc Imperium w miarę swoich skromnych możliwości.

Oficjalnym zajęciem i źródłem dochodów Xizora była potężna firma transportowa, należąca do największych w galaktyce. Doskonale zresztą współdziałała z przemytniczą częścią działalności Czarnego Słońca, a nazywała się Systemy Transportowe Xizora. Prawdę mówiąc same dochody z legalnej działalności wystarczałyby uczynić go naprawdę bogatym.

- W przeszłości twoja firma raczej opieszale reagowała na potrzeby Imperium. - Vader też wiedział, że rozmowa jest nagrywana, i to nie tylko na jego użytek.

- Z przykrością muszę przyznać ci rację, lordzie Vader. Było to winą pewnych osobników, którzy już nie są zatrudnieni w mojej firmie.



Pchnięcie, blok. Vader spunktował go uważnie, używając prawdy, Xizor odpowiedział tym samym. Każda rozmowa z lordem Sith wyglądała w ten sposób - pod słowami kryły się głębiny niewypowiedzianych znaczeń. Zachowywali się niczym bracia rywalizujący między sobą o względy surowego ojca.

Xizor oczywiście nie uważał Vadera za brata, raczej za przeszkodę, którą należy usunąć, a także za śmiertelnego wroga, o czym tamten nie wiedział.

Dziesięć lat wcześniej Vader nadzorował badania nad bronią biologiczną. Laboratorium umieszczono na Falleenie i choć w teorii było to niemożliwe, w praktyce wydostała się z niego bakteria niszcząca tkanki, nad którą właśnie pracowano. Efekty jej działania były zbliżone do trądu, tylko znacznie szybsze i nieporównywalnie bardziej zaraźliwe. By ustrzec mieszkańców planety od upiornej śmierci, na którą nie było lekarstwa, miasto wokół laboratorium zostało „wysterylizowane”, czyli mówiąc normalnie, spalone z orbity laserami. Razem z mieszkańcami, ma się rozumieć.

Zabito dwieście tysięcy Falleenów, a Imperium uważało, że i tak obyło się prawie bez strat, bo bakteria mogła wybić całą populację Falleenu, a przy niepomysłnych układach zostać zawleczona na inne planety. Imperator uważał, że mieli szczęście, a straty nawet niewarte są uwagi. Darth Vader też tak uważał.

Wśród zabitych byli matka, ojciec, bracia, siostry i trzech stryjów Xizora. Gdyby nie to, że on sam przebywał akurat poza planetą umacniając kontrolę nad Czarnym Słońcem, też stałby się jedną z ofiar. Nigdy o tym nie mówił; a korzystając z podziemnych kontaktów usunął dane o śmierci bliskich z oficjalnych zapisów. Ci, którzy to zrobili, także naturalnie zostali wyeliminowani, dzięki czemu nikt nie wiedział, że ma on osobiste powody, by traktować Dartha Vadera jak wroga. Rywalizacja o łaski Imperatora to rzecz naturalna, ale prywatna wendeta została by potraktowana zupełnie inaczej. Na szczęście nikt niczego nie podejrzewał, a Xizor należał do bardzo cierpliwych. Wiedział, że kiedyś odpłaci Vaderowi, nie był tylko pewny, kiedy to nastąpi.

Teraz właśnie zaczął swoją zemstę. Zabicie, Vadera to rzecz możliwa, choć trudna, ale znacznie bolesniejsze byłoby pozbawienie go łask, pozycji i honoru i spowodowanie, by Imperator wyrzucił go na śmietnik historii.

- Potrzebujemy trzystu statków - głos, Vadera przerwał mu przyjemne rozmyślenia. - Połowę tankowców, połowę transportowców. Na warunkach standardowego imperialnego kontraktu. Jest to związane z pewnym projektem budowlanym, o którym obaj wiemy. Możesz dostarczyć tyle statków?

- Naturalnie, proszę tylko powiedzieć, kiedy i dokąd mają przybyć. Warunki kontraktu są zupełnie do przyjęcia.

Vader milczał przez chwilę i Xizor poczuł satysfakcję - tamten najwyraźniej spodziewał się targów o zapłatę i zgoda rozmówcy wyraźnie go zaskoczyła.

- Doskonale - odezwał się Vader. - Admirał odpowiedzialny za logistykę skontaktuje się w sprawie szczegółów.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. - Xizor skłonił się ponownie, tyle, że nieco wolniej i nie tak głęboko jak poprzednio.

Każdy, kto przyglądałby się tej rozmowie, mógł jedynie podziwiać, jaki Xizor był uprzejmy i chętny do pomocy, i zauważyć, że zachowanie lorda Vadera graniczyło z chamstwem.

Vader odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Xizor uśmiechnął się leciutko. Wszystko przebiegało zgodnie z planem.

## ROZDZIAŁ 3

Lukę przyglądał się niewielkiemu piecowi łukowemu, jakby spojrzeniem mógł przyspieszyć zachodzące w nim procesy. W piecu, w olbrzymiej temperaturze i pod niewiarygodnym ciśnieniem, prażyły się produkty, z których miał powstać kryształ miecza świetlnego. Temperatura była wystarczająca, by stopić denscris, co w połączeniu z ciśnieniem mogło zrobić z durastali płynną kulę, a mimo to z odległości metra nic nie dało się zauważyć, jeśli nie liczyć płonącej czerwonej diody i lekkiego zapachu ozonu, jaki zwykle towarzyszy strzałowi z miotacza.

Piec działał od wielu godzin, a ciągle jeszcze nie zamrugała żółta dioda, sygnalizująca ostatni etap całego procesu. Znajdował się w domu Bena Kenobiego, położonym na skraju Zachodniego Morza Wydm i wykonanym, jak większość budynków na Tatooine, z syngomu - pokruszonych skał zmieszanych z rozpuszczalnikiem i wylanych w prefabrykowany szalunek, by stwardniały. Gotowy budynek z takiego tworzywa był mocny i odporny na burze piaskowe, a niewielki dom Bena wyglądał w dodatku niemal jak naturalna formacja skalna, wyszlifowana i zaokrąglona przez wieki dziennych upałów i nocnych chłódów.

Ben. Zabity przez Vadera na Gwieździe Śmierci.

Mimo że od tego momentu upłynęło parę lat, wspomnienia nadal wywoływały żal i wściekłość. Jak na rycerza Jedi i generała w Wojnach Klonów, Obi-Wan Kenobi niewiele po sobie zostawił. Najwartościowszą rzeczą była stara misternie rzeźbiona drewniana skrzynka, w której między innymi znajdowała się oprawiona w skórę księga z bezcennymi dla przyszłego Jedi informacjami. Na przykład takimi, jak skonstruować miecz świetlny. Zamek, chroniący książkę przyjął odcisk kciuka Luke'a, a po otwarciu okazało się, że wewnątrz założony był ładunek zapalający - spłonęłaby, gdyby ktokolwiek inny spróbował ją otworzyć.

W jakiś sposób Ben wiedział, że to właśnie on odnajdzie księgę i przygotował ją tak, by nikomu innemu nie mogła być przydatna.

Zgodnie z książką, najlepsze miecze powinny zawierać naturalne kryształy, ale czegoś takiego nie można było na Tatooine znaleźć. Składniki elektroniczne i mechaniczne zdobył w Mos Eisley.

Zasilacz i zwierciadło sprawiły mu najwięcej kłopotów; zwierciadło musiało być niewielkie a silne, a zasilacz mieć wysoką wytrzymałość, bo był przeznaczony do pracy z naprawdę dużymi energiami. Ale udało się. Natomiast kryształ musiał zrobić sobie sam. Najlepsze miecze zawierały aż trzy kryształy o różnych gęstościach, dzięki czemu można było uzyskać laserowe ostrze o zmiennych właściwościach, zależnie od potrzeb. Luke, debiutant w budowie skomplikowanej jakby nie było broni, postanowił zadowolić się najprostszym modelem - i tak było to trudniejsze zadanie, niż można by sądzić z opisu czy planów. Był pewny, że nadprzewodnik dostroił prawidłowo, amplitudę długości ustawił właściwie, a elektronikę przełącznika dobrze zamontował, ale bez gotowego kamienia nie był w stanie niczego sprawdzić, a książka nie precyzowała, jak długo się go praży. Piec powinien się automatycznie wyłączyć i to była jedyna nadzieja Luke'a.

Jeśli kamień będzie dobry, jeśli przetnie go właściwie, wyszlifuje i zainstaluje, to pozostanie jedynie dostrojenie fotoharmoniki i wypróbowanie gotowego miecza. Zrobił wszystko zgodnie z instrukcją, a że zawsze miał smykałkę do majsterkowania, liczył na to, że się uda. Jeśli po włączeniu miecz nie będzie działał, to najwyżej autor naje się wstydu. Gorzej, jeśli zadziała odwrotnie i Luke Skywalker, niedorobiony Rycerz Jedi, który stoczył pojedynek z Darthem Vaderem i może o tym opowiedzieć, zginie w wybuchu własnego miecza świetlnego. Niby sprawdził wszystko po trzy razy, dzięki czemu robota zajęła mu miesiąc, ale nigdy nic nie wiadomo. W książce napisano, że Mistrz Jedi, jeśli mu się bardzo spieszy, potrafi skonstruować nowy miecz w parę dni.

Może i potrafi jak Luke zdejmuje ich z tuzin, to pewnie też dojdzie do takiej wprawy, na razie mu to nie groziło. Nagle doznał dziwnego uczucia - jakby zapach, smak i obraz połączone w jedno, ale niezupełnie czyżby tak dawała o sobie znać Moc? Ben był w stanie wyczuć wydarzenie oddalone o lata świetlne, Yoda umiał widzieć przyszłość, ale Luke jak dotąd miał tylko jedną podobną przygodę: gdy wisząc pod Chmurnym Miastem udało mu się przywołać Leię. Szkoda, że Ben nie powiedział mu więcej o tym aspekcie wykorzystania Mocy.

Uczucie nasilało się i było w nim coś znajomego - czyżby Leia się zbliżała?

Na wszelki wypadek przypasał miotacz, sprawdził, czy broń łatwo wychodzi z kabury i wyszedł przed dom. W okolicy rojło się od Jeźdźców Tusken i choć Ben przy użyciu Mocy pokazał im parę sztuczek, które zdrowo ich przeraziły, nie wiadomo, jak długo jeszcze będą uznawali to miejsce za nawiedzone. Zwykłe rzucanie skałami mogło nie wyrzucić na nich odpowiedniego wrażenia, a na niewiele więcej było go obecnie stać. Co prawda z celnością nie miał problemów, a kilka trafnych strzałów z miotacza stanowiło skuteczny, choć niezbyt elegancki sposób przekonania kogoś, by sobie poszedł. Kiedy skończy miecz, nie będzie potrzebował miotacza. Ben zawsze twierdził, że prawdziwy Jedi nie potrzebuje innej broni osobistej. Do tego etapu też mu sporo brakowało.

Gorący wiatr, niosący drobiny piasku, wysuszał skórę, ale Luke nie musiał długo czekać - zbliżający się szybko obłok kurzu wskazywał, że ktoś nadlatuje śmigaczem. Kierunek sugerował Mos Eisley, z czego wynikało, że są to najprawdopodobniej Leia, Lando i Che-wie w dowolnej kombinacji. O tym, że tu jest, nikt nie wiedział; gdyby było inaczej Imperium już dawno wysłałoby szturmowców i musiałby mieć dużo szczęścia, by dopaść zamaskowanego X - winga. A gdyby tego szczęścia zabrakło, zostałyby po nim spalone szczątki, jak po wuju Owenie i ciotce Beru...Imperium miało naprawdę długi rachunek do zapłacenia.

Podziemne korytarze prowadzące pod śródmieściem Coruscant były starannie strzeżone i dostępne jedynie dla ściśle ograniczonej grupy mieszkańców. Przynajmniej w teorii. Przestronne, dobrze oświetlone i ozdobione wymyślnymi roślinami, jak śpiewające figowce czy jadeitowe róże, korytarze były patrolowane przez jastrzębio-nietoperze, genetyczną mieszaninę nietoperza z jastrzębiem, polującą na ogromne ślimaki, które pojawiały się czasami na granitowych ścianach. Korytarze powstały w jednym celu: miały to być promenady dla bogatych i sławnych, gdzie mogliby się przechadzać z dala od pospólstwa.

Tyle teorii. Xizor jak zwykle maszerował w otoczeniu czterech ochroniarzy, co znowu okazało się rozsądne, jako że niespodziewanie pospólstwo (sztuk jeden, za to z miotaczem) wyrosło przed nim i zaczęło strzelać, na oślep, ale entuzjastycznie - pierwszego ochroniarza trafiło dwa razy, przebijając pancerną kamizelkę, nim ten zdążył sięgnąć po broń. Zanim dymiący ochroniarz znieruchomiał, drugi odpowiedział ogniem i bardziej dzięki szczęściu niż celności wytrącił napastnikowi broń z ręki.

Zagrozenie minęło, zaczęła się rozrywka.

Napastnik, bowiem- a było to masywne chłopisko, wyższe i szersze w barach od obstawy, o samym Xizorze nie wspominając - ryknął wściekle i skoczył ku nim. Xizor, obserwując zbliżającego się napastnika o budowie atlety, zastanawiał się, co też mogło go pchnąć do takiego idiotycznego postępu, jak szarża z gołymi rękami na czterech uzbrojonych przeciwników. Zainteresowało go to na, tyle, że gdy tamten zbliżył się na jakieś dwadzieścia metrów, zakazał ochroniarzom strzelać i polecił:

- Zostawcie go, jest mój!

Ochroniarze schowali broń i odsunęli się błyskawicznie. Ci z podwładnych Xizora, którzy nie nauczyli się ślepo słuchać jego poleceń, kończyli jako dymiące zwłoki na marmurowej posadzce. Jeżeli mieli szczęście. W przeciwnym razie kończyli dłużej i boleśniej.

Napastnik tymczasem nie zwracał na nic uwagi, tylko gnał ku Xizorowi, wrzeszcząc przy tym coś bez sensu. A Xizor czekał spokojnie.

Gdy mężczyzna był już obok, Xizor, okręcił się na pięcie i uderzył go wyprostowaną dłonią w tył głowy, nadając dodatkowe przyspieszenie, które wytrąciło go z równowagi posyłając na posadzkę. Napastnik zdołał częściowo zamortyzować upadek zmieniając go w rozpaczliwy przewrót przez ramię i czym prędzej się zerwał odwracając ku Xizorowi. Był teraz ostrożniejszy. Zbliżył się wolno zaciskając potężne pięści.

- W czym problem, obywatelu? - spytał go, Xizor uprzejmie.

- Mordercze ścierwo! Glisto bagienna!

Mężczyzna zakończył kwestię szerokim sierpowym; gdyby trafił, zdjąłby Xizorowi głowę razem z płucami. Trafić jednak nie miał prawa - Xizor w tym samym czasie pochylił się i odskoczył, kopiąc jednocześnie tamtego w brzuch czubkami palców prawej stopy. Cios był na tyle silny, by

powstrzymać osiłka, nie uszkadzając go specjalnie i nie odbierając mu głosu.

- Spotkaliście się już? - spytał Xizor, widząc, że tamten cofnął się o parę kroków i gorączkowo łapie oddech. - Mam doskonałą pamięć do twarzy, a twojej jakoś sobie nie przypominam.

- Zabiłeś mego ojca! Pamiętasz Colby'ego Hoffa? – wrzasnął mężczyzna ruszając do kolejnego ataku i wymachując pięściami tyleż energicznie, co niewprawnie.

Xizor po prostu ustąpił mu z drogi i palnął pięścią w bok głowy, posyłając na kolana.

- Coś ci się pomyliło, Hoff. Jeśli dobrze pamiętam, twój ojciec osobiście wsadził sobie lufę miotacza w usta i odstrzelił pół głowy bez niczyjej pomocy. Strasznie niechlujna śmierć, muszę przyznać.

Hoff pozbiierał się do pionu i zaatakował ponownie z podziwu godnym uporem i wściekłością. Xizor odskoczył w prawo i z impetem opuścił lewą piętę na lewe kolano napastnika. Coś chrupnęło w stawie kolanowym i mężczyzna runął na ziemię.

- Zrujnowałeś go! - krzyknął usiłując uklęknąć.

- Tak wygląda konkurencja w interesach - poinformował go rzeczowo Xizor. - Twój ojciec uważał, że jest sprytniejszy, ale się przeliczył. Głupi błąd. Cóż, jeżeli kogoś nie stać na straty, nie powinien ryzykować.

- Zabijecie!

- Wątpię - odparł Xizor. Dwoma szybkimi krokami, znalazł się za plecami klęczącego i chwycił oburącz jego głowę. - Widzisz, konkurować ze mną oznacza przegrana, a każdy rozsądny powinien wiedzieć, że atak na mnie to samobójstwo.

Po czym gwałtownym ruchem przekręcił głowę Hoffa w bok. Trzask pękających kręgów szyjnych rozbrzmiał echem w korytarzu.

- Sprzątnijcie tu - polecił obstawie. - I poinformujcie władze o losie tego pechowca.

Spoglądając na ciało nie czuł żalu - nie czuł niczego, jak po rozdeptaniu karalucha.

W swojej prywatnej komnacie Imperator skończył oglądać naturalnej wielkości holoprojekcję, na której Xizor skręcał kark komuś, kto napadł na niego w chronionym korytarzu, i uśmiechnął się odwracając wraz z fotelem.

- Cóż, wygląda na to, że księżę Xizor nie zaniedbał ćwiczeń

fizycznych, nieprawdaż?

- To niebezpieczny osobnik, mój panie - odparł Yader. – Nie należy mu ufać.

Imperator uśmiechnął się jeszcze bardziej obleśnie niż zwykle.

- Nie kłopotz się o Xizora, lordzie Vader. To moje zmartwienie.

- Jak sobie życzysz - odparł Vader z ukłonem.

- Zastanawiające, w jaki sposób ten zapalczywy młody człowiek zdołał dostać się do strzeżonego korytarza - zauważył Imperator bynajmniej niezdziwionym głosem.

Vader zamarł - Imperator nie powinien wiedzieć o niczym; wartownik, który wpuścił niedoszłego zabójcę, już nie żył, a nikt poza nim nie miał pojęcia, że to Vader kazał go tam wpuścić. A jednak Imperator też o tym wiedział. Jego mistrzostwo w używaniu Ciemnej Strony zaiste było godne podziwu.

- Zajmę się tym, panie - obiecał Vader.

- Nie musisz - słowom towarzyszył lekceważący gest. - Nic się przecież nie stało, a księżę Xizor nawet nie był w niebezpieczeństwie. Wygląda na to, że sam potrafi się troszczyć o własną skórę. Przyznaję, że wolałbym, aby nic mu się nie stało, jak długo jest dla nas użyteczny.

Vader skłonił się ponownie. Imperator, jak zwykle subtelnie, a jednocześnie dobitnie dał do zrozumienia, o co mu chodzi. Następnym razem sprawdzających zdolności przetrwania Xizora nie będzie.

Na razie. Bo trzeba go nadal uważnie obserwować. Vader był pewien, że bez względu na wszystko Xizor będzie służył Imperium tylko tak długo, jak długo będzie mu się to przydawało w interesach. W końcu był kryminalistą o pokrętnej moralności i etyce zależnej od sytuacji. O jego lojalności nawet nie było, co wspominać, bo nie istniała. By osiągnąć cel, gotów był użyć każdego sposobu, a nie ulegało wątpliwości, że ostatecznym celem Xizara była galaktyka uwolniona zarówno od Vadera, jak i Imperatora. A w dodatku był obcym. „Konkurować ze mną oznacza przegraną”. Zobaczymy.

## ROZDZIAŁ 4

Gdy śmigacz zbliżał się do miejsca przeznaczenia, Leia dostrzegła czekającego na nich Luke'a. Ciekawe, czy o ich przybyciu uprzedziła go Moc czy też zwykła ostrożność i obserwacja?

Chewie zatrzymał pojazd. Chwilę czekali, aż wiatr rozwieje chmurę kurzu, jaką to wywołało. Na Tatooine kurz wywoływało prawie wszystko, a zbyt długie przebywanie na zewnątrz wysuszało organizm błyskawicznie. Piaski, przesuwane się pod wpływem wiatru, co chwila odsłaniały wyszlifowane do białości kości tych, którzy uważali, że mogą bezkarnie przebywać na pustyni.

Lukę uśmiechnął się do niej, gdy wysiadła, i poczuła się nieco głupio - kochała przecież Hana, ale do Luke'a. Czy można kochać dwóch mężczyzn równocześnie? Do każdego z nich coś czuła, choć nie były to jednakowe uczucia.

- Witaj, Lukę - Lando wysiadł jako następny.

Chewbacca dodał krótkie powitalne warknięcie.

- Jak to dobrze znowu pana widzieć, panie Lukę. – Pancierz Threepia, normalnie błyszczący, pokryty był warstwą pyłu. Trasa z Mos Eisley zakurzyła ich wszystkich, ale złocisty droid jakoś zdołał przyciągnąć więcej piasku niż pozostali razem wzięci.

Artoo też zagwizdał na powitanie.

Luke'a wszyscy lubili - może dlatego, że było w nim coś naturalnego i sympatycznego, a może sprawiała to płynąca przez niego Moc. Mogło też być tak, że dawał się lubić bez konkretnego powodu.

- Skontaktowalibyśmy się z tobą wcześniej, ale nie lubię podsłuchu - wyjaśnił Lando. - Chewie zobaczył parę nowych droidów deszyfrujących, jakie Imperium ostatnio wprowadza do użytku i uważa, że mogą monitorować lokalne połączenia. Na wszelki wypadek woleliśmy nie ryzykować.

- I słusznie. Chodźcie do środka.

Wewnątrz czuć było lekki zapaszek, jakby spalenizny, co Lei skojarzyło się z biwakiem i ogniskiem. Dopiero potem zobaczyła piec stojący na stole i zrozumiała, skąd ten zapach. Lando nie tracąc czasu na wachanie poinformował gospodarza o powodach ich przybycia. Niewiele brakowało, by Lukę pognał do swego myśliwca X.

- Spokojnie! Najpierw trzeba się upewnić, czy Fett faktycznie tam jest - powstrzymał go Lando. - No, a poza tym pozostaje jeszcze taki drobiazg jak Flota Imperium.

- No i co z tego? - zdziwił się Lukę. - Możemy wokół nich kręcić ósemki, a i tak wygramy.

Jeśli chodziło o własne umiejętności pilotażu, Lukę skromnością nie grzeszył.

Zanim pozostali zdążyli coś powiedzieć, odezwał się Chewie, a Threepio natychmiast przetłumaczył:

- Chewbacca zastanawia się, czy Rebelia nie byłaby skłonna nam pomóc, biorąc pod uwagę usługi, jakie wyświadczył jej pan Han.

Lukę uśmiechnął się jak dziecko na widok nowej zabawki.

- Pewnie, że pomogą: Wedge nadal dowodzi Eskadrą Łotrów, a kiedy się ostatnio widzieliśmy, powiedział mi, że gdybym ich potrzebował, to mam dać znać, a zjawią się natychmiast.

Eskadrą Łotrów zwano najlepszą jednostką myśliwską w siłach zbrojnych Rebelii. Luke latał w niej podczas ataku na Gwiazdę Śmierci i później, wykonując różne straceńcze misje, w których się specjalizowała. Nazwa, z początku nieoficjalna, za to doskonale oddająca charakter formacji, stała się tak popularna, że uznano ją za obowiązującą.

- To oni mogą tak sobie przerwać aktualne zadanie i zjawić się na twoje zawołanie? - zdziwił się Lando. - Przecież to nie jest prywatne wojsko Antillesa.

- Najprawdopodobniej mogą - wtrąciła Leia. - Nasza struktura dowodzenia jest znacznie mniej oficjalna i bardziej elastyczna niż w wojskach Imperium, bo inaczej nie moglibyśmy sprostać ich przewadze liczebnej. Wedge chwilowo nie ma konkretnego zadania, a na pewno uda mi się przekonać dowództwo, że warto uratować kapitana Solo. Gdyby nie jego pomoc, Gwiazda Śmierci nie zostałaby zniszczona, a zresztą potrzebujemy każdego dobrego pilota.

Zerknęła na towarzyszy ale nawet jeśli któryś z nich zwrócił uwagę na pominięcie przez nią osobistych motywów, to niczym nie dał tego po sobie poznać.

- No to do roboty! - ucieszył się Luke.

- Najpierw poczekajmy na potwierdzenie, że Fett rzeczywiście jest na Gall - osadził go Lando. - Po co latać na próżno?

Cierpliwość nie była najmocniejszą stroną Luke'a, ale rozsądek wziął górę nad chęcią działania.

- Zgoda, ale z Wedge'em możemy się i tak skontaktować.

- Biorę to na siebie - zapewniła Leia mając nadzieję, że informator Lando odezwie się szybko i z dobrymi wiadomościami: nikt bardziej niż ona nie chciał odzyskać Hana.

\* \* \*

Xizor siedział u szczytu długiego stołu w sali konferencyjnej, obserwując nerwowe twarze adiutantów. Za jego krzesłem w swobodnej pozycji stała Guri z dłońmi za plecami. Jego adiutanci mieli wszelkie powody do nerwowości. Każdy, kto osiągnął ten szczebel w organizacji, zyskiwał honorowy tytuł „Vigo”, w starotioneskim oznaczający „siostrzeńca”. Podtrzymywało to iluzję, że dowództwo Czarnego Słońca stanowi jedną rodzinę, ściśle ze sobą związaną. Wprawdzie teraz nie musieli się już obawiać konkurencji, ale tradycje przydawały się i do innych celów. Niestety, mit „rodziny” często pryskał w zetknięciu z rzeczywistością. Tak jak teraz: przy stole siedział zdrajca.

Xizor nie wiedział, dla kogo tamten pracował - dla Imperium, Rebelii czy konkurencji, i prawdę mówiąc niewiele go to obchodziło. Wiadomo było, że wszyscy wszystkich szpiegują, ale nie oznaczało to bynajmniej, że zdemaskowani szpiedzy mogą liczyć na bezkarność.

Przy stole oprócz Xizora siedziało dziewięć osób, a każda z nich była odpowiedzialna za kilka systemów planetarnych. Zanim zebranie się skończy, liczba ta ulegnie zmniejszeniu o jednego. Najpierw trzeba było załatwić część oficjalną: interesy zawsze miały pierwszeństwo.



- Proszę o meldunki - zagaił Xizor. - Vigo Lonay?

Lonay należał do rasy TwTlek - był sprytny, śliski i tchórzliwy. Chwytne warkocze przerzucił przez jedno ramię i wyjątkowo ograniczył ilość biżuterii, którą uwielbiał się obwieszać.

- Mój księżę, handel przyprawą wzrósł o dwadzieścia jeden procent, wpływy ze statków-kasyn zwiększyły się o osiem procent, a handel bronią rozwija się obiecująco: obecne oceny przewidują wzrost o trzydzieści jeden procent. Niestety, dochody z handlu niewolnikami spadły o pięćdziesiąt trzy procent, ponieważ kilka planet, pod wpływem Rebelii, wprowadziło przepisy zakazujące niewolnictwa. Dopóki Imperium nie zdecyduje się wkroczyć w tę sprawę, obawiam się, że ogólne dochody z tego sektora pozostaną niskie.

Xizor skinął głową - Lonay był zbyt wielkim tchórzem, by ryzykować zdradę. Według jego prywatnej opinii cała rasa była taka.

- Vigo Sprax?

Sprax pochodził z rasy Nalroni i choć sierść zaczynała mu szarzeć, nadal był w pełni sił umysłowych. Fakt, że farbował ją, by ukryć rzeczywisty wiek, stanowił drobne dziwactwo, które Xizor ignorował. Podobnie jak wyliczankę procentową, którą już znał, jako że dane przesyłane były automatycznie. Relacje ustne należały do tradycji, którą zawsze można było wykorzystać z pożytkiem. Ot, choćby tak jak teraz. Sprax był zbyt sprytny, by próbować zdrady.

- Vigo Vekker? - odezwał się Xizor, gdy Sprax skończył.

Vekker, Ojuarren, uśmiechnął się nerwowo i zaczął sypać cyframi.

Mątwowaty nie miał dość ambicji - wystarczało mu w zupełności obecne stanowisko, toteż nie miał powodu, by zdradzić.

Xizor kolejno wywoływał pozostałych - Hutta Durge, Kreefa-ha z rasy Kian'thar, Rodianina Clezę, Wumliego rasy Etti, Calamarianina Perita i człowieka imieniem Green. Trudno było uwierzyć, że któryś z nich był tak głupi- w końcu nikt nie dostawał tego stanowiska w prezencie, każdy musiał naprawdę solidnie się natrudzić, i to latami. Część awansowała za zasługi, reszta była szkolona od urodzenia i dziedziczyła miejsca po ojcach (albo jak w przypadku Kreefaha po matce). Niektórzy byli już Vigami, gdy Xizor został szefem Czarnego Słońca. A mimo to jeden z nich zdradził.

Życie jest pełne niespodzianek.

Pozwolił im długą chwilę siedzieć w ciszy i strachu, zanim dał znak Guri. A ta ruszyła na obchód, przechodząc powoli za plecami każdego z siedzących.

Każdy z nich miał swoich szpiegów i każdy wiedział tylko tyle, ile Xizor chciał, by wiedzieli: że jeden z nich zdradził i że Xizor sam jeszcze nie wie kto to.

To pierwsze było prawdą, to drugie nie: wiedział, kto jest zdrajcą, i właśnie miał zamiar to zmienić na czas przeszły dokonany.

- Ostatni punkt dzisiejszego spotkania: jeden z was uznał, że należy wykorzystać swoją pozycję, żeby nas zdradzić - oświadczył Xizor. - Nie wystarczyły mu miliony, które dostawał, nagrody, premie i dywidendy, że nie wspomnę o lewych dochodach, jakie wszyscy macie. Ten ktoś zhańbił tytuł Vigo.

Guri wędrowała powoli, a Xizor obserwował tych, do których się zbliżała. Kto tylko fizycznie potrafił pocić się, bladł lub na inne sposoby okazywał strach, którego nie potrafił ukryć. Zaufana asystentka minęła spokojnie Kreefaha, Clezę, Wumdi i Perita, a Xizor ciągnął spokojnym głosem, nie zdradzającym żadnych uczuć:

- Każdy z was ma zastępców, którzy z radością spacyfikowali-by całe planety, by znaleźć się na waszym miejscu i zdobyć to, co wy macie. Vigo Czarnego Słońca dysponuje władzą, z którą niewielu może się równać w galaktyce.

Guri minęła Spraxa, Lonaya i Vekkerę i przystanęła za Durgą. Napięcie panujące w pomieszczeniu można było kroić. Durga nie był na tyle głupi, by bawić się w szpiegostwo, a ambicji wystarczyłoby mu na dziesięciu. Gdyby rzeczywiście coś planował, to od razu przewrót pałacowy. Zatrzymanie się Guri dawało do zrozumienia, że Xizor na niego uważa. Stanowiło też poważne ostrzeżenie, by nie próbował wspinać się na szczyt.

Guri ruszyła dalej i ulgę Durgi dało się niemal wymacać w powietrzu. Zatrzymała się za Greenem. Xizor uśmiechnął się Green próbował wstać, ale Guri była szybsza - objęła go ramieniem za szyję i zablokowała chwyt drugą ręką, zmieniając blok w śmiertelny uścisk. Green spróbował go rozluźnić - z równym powodzeniem mógłby walczyć z imadłem z durastali. Pozbawienie mózgu dopływu krwi błyskawicznie spowodowało utratę przytomności.

A Guri nie zwolniła chwytu...

Minęło kilka minut, podczas których nikt z obecnych nawet się nie poruszył.

Guri puściła trupa; jego głowa łupnęła głucho o blat stołu.

- Teraz przyjmę nominacje na nowego Viga - odezwał się Xizor.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Tak naprawdę to Xizor żałował Greena -jednego z najinteligentniejszych pomocników, jakich kiedykolwiek miał, ale to już była sprawa rasy: ludzie mieli jakąś genetyczną wręcz skłonność do zdrady i prawie nigdy nie zasługiwali na zaufanie. W każdym razie pozostali tej lekcji długo nie zapomną. Konkurować z nim znaczyło przegraną.

Tego nie powinni nigdy zapomnieć.

\* \* \*

Guri wróciła, kiedy już wszyscy wyszli, a ciało usunięto

- Myślę, że poszło naprawdę dobrze - powitał ją Xizor. Skinęła głową bez słowa.

- Skompletowałaś informacje o Skywalkerze?

- Tak, panie.

Dowodził potężną organizacją zatrudniającą tysiące istot, ale niektórymi sprawami musiał zajmować się osobiście. Zwłaszcza tak delikatnymi.

- Wszystko sprawdziłaś?

- Tak jak sobie życzyłeś.

- Doskonale. Załatw to tak, żeby łowcy nie wygadali się o wyznaczonej przez Czarne Słońce nagrodzie. Pomyłka lub zapomnienie będzie ich drogo kosztować.

- Nic takiego się nie zdarzy, panie.

- Aha, chciałbym porozmawiać z Jabbą.

- Kiedy wrócisz z posiłku będzie na linii.

- Nie o to chodzi. Ma się tu zjawić najszybszym statkiem, jaki znajdzie. To musi być osobista rozmowa.

- Jak sobie życzysz, panie.

Xizor zamyślił się, po raz ostatni sprawdzając swój plan. Vader chciał przekonać Skywalkera do współpracy i ofiarować Imperatorowi, bo Palpatine chciał go mieć pod osobistą kontrolą. Rozmowa sprzed paru miesięcy nie pozostawiała co do tego cienia wątpliwości. Możliwości Czarnego Słońca były naprawdę duże; to, czego można się było dowiedzieć o obiekcie zainteresowania Vadera, znajdowało się już w osobistym komputerze Xizora.

Jeśli Vader nie dotrzyma obietnicy złożonej Imperatorowi, a w dodatku wszystko będzie wyglądało tak, jakby nigdy nie zamierzał jej dotrzymać i wolał zabić chłopaka, niż ryzykować konfrontację...

Cóż, Imperator ufał Vaderowi na tyle, na ile był w stanie zaufać komukolwiek, ale wymagał całkowitej lojalności i absolutnego posłuszeństwa. Jeśli uwierzy, że Vader postąpił niełojalnie, okazał nieposłuszeństwo lub po prostu nie był w stanie wykonać powierzonego mu zadania, przyszłość Mrocznego lorda Sith będzie nie do pozazdroszczenia.

Imperator miewał kaprysy - zdarzało się, że kazał zniszczyć całe miasto, bo poczuł się obrażony postępowaniem burmistrza. Kiedyś skazał na banicję ze wszystkich centralnych systemów planetarnych bogatą i wpływową rodzinę tylko dlatego, że jeden z młodszych przedstawicieli rodu zniszczył na Coruscant ulubiony budynek Imperatora. Fakt, że stało się tak z winy awarii statku, którym tamten leciał, nie miało najmniejszego znaczenia.

Jeśli uda się przekonać Imperatora, że jego prawa ręka, czyli Darth Vader, zaczyna mu zagrażać, to się zdenerwuje; nawet lord Sith nie był bezpieczny przed takim gniewem.

To był dobry plan. Może trochę skomplikowany, ale za to uwzględniający praktycznie wszystkie możliwości. Xizor w końcu znalazł idealny sposób, by pokonać Dartha Vadera.

Śmierć Luke'a Skywalker'a.

## ROZDZIAŁ 5

Nagi Darth Vader siedział w hiperbarycznej komorze medycznej. Wyłączono światła, by nie przeszkadzało mu w jednej z niewielu chwil, kiedy mógł obyć się bez pancerza i aparatury podtrzymującej go przy życiu. Moc miała wielką siłę, a jej Ciemna Strona jeszcze większą, ale jakoś nigdy nie zdołał zupełnie uzdrowić swojego popalonego ciała. Już to, że żył, zakrawało na cud, ale niestety, dotąd nie potrafił opanować sztuki całkowitej regeneracji. Miał nadzieję, że to jedynie kwestia czasu i odpowiednich medytacji i że w końcu stanie się taki, jakim był niegdyś. Fizycznie, ma się rozumieć.

Bo psychicznie nie miał najmniejszego zamiaru wracać do czasów, gdy był słabym, głupim idealistą. Anakin był pod tym względem podobny do Luke'a: stanowił doskonały materiał wyjściowy o wielkim potencjale - i nic więcej.

Nie da się ukryć, że Lukę ma potężne predyspozycje, większe nawet niż on sam, gdy był Anakinem; ale chłopak musi najpierw przejść na Ciemną Stronę, by przekonać się, gdzie leży prawdziwa potęga. Jeśli tego nie zrobi, Imperator go zniszczy. A tego Vader nie chciał.

Walcząc z nim jedynie wypróbowywał jego umiejętności. Gdyby okazało się, że może go bez trudu zabić, Lukę nie byłby wart zachodu jako potencjalny rekrut. Tymczasem okazał się lepszym przeciwnikiem niż Vader podejrzewał i pomimo braku doświadczenia doznał jedynie drobnych uszkodzeń ciała, które bez żadnego problemu dało się naprawić.

Efektom tego pojedynku było podniecenie walką z godnym przeciwnikiem, co mu się dawno nie zdarzało, i duma, że przeciwnikiem tym okazał się jego syn. Uśmiechnął się. Obi-Wan nie powiedział Luke'owi o przemianie Anakina w Dartha Vadera i chęć zemsty chłopaka na zabójcy jego nauczyciela była tak silna, że pozwoliła Ciemnej Stronie zawładnąć nim. Gdyby nie przełamał jej strachem i zaskoczeniem, zdradzając Luke'owi, że jest jego ojcem, mógłby przegrać. Jedi walcząc, nie kieruje się emocjami - kontroluje je, dzięki czemu Moc może spokojnie przez niego płynąć; natomiast Ciemna Strona potrzebuje silnych, negatywnych emocji i tylko wtedy działa skutecznie. A kiedy tak się dzieje, jest wielokrotnie silniejsza od Mocy.

Lukę poczuł jej siłę, a teraz do niego, Vadera, należało dopilnowanie, by czuł ją częściej. Ciemna Strona mocniej uzależniała i pociągała niż jakikolwiek narkotyki. Lukę, gdy przejdzie na jej stronę, będzie silniejszy nie tylko od niego, ale także od Imperatora. Razem będą mogli rządzić galaktyką. Jednak teraz, zamiast snuć sny o potędze, pora wziąć się za kolejny test.

Przesunął dłonią nad czujnikami ruchu sterującymi komorą i kuliste pomieszczenie pękło w połowie. Góra uniosła się z sykiem hydraulicznych siłowników i zamiast w sztucznej atmosferze, przesyconej tlenem i medykamentami, Vader znalazł się w normalnym powietrzu wypełniającym pokój, w którym umieszczono komorę. Skoncentrował się na poczuciu krzywdy i nienawiści do Kenobiego, przez którego jego organizm był w tak fatalnym stanie. Złość i nienawiść najlepiej przyciągały Ciemną Stronę.

Przez moment jego zrujnowane tkanki uległy przemianie, a spalone płuca i zwężone drogi oddechowe wróciły do normy i mógł oddychać jak normalny człowiek. Ulga, tryumf i radość z tego osiągnięcia przegoniły Ciemną Stronę równie szybko jak światło przegania mrok i znowu zaczął się dusić. Jednym gestem zamknął komorę i wyłączył pole tlenowe.

Kilkakrotnie już udało mu się osiągnąć to samo co dziś - problem polegał na tym, by utrzymać się w tym stanie, by nie pozwolić sobie na radość, ale całkowicie oddać się nienawiści. Wtedy Ciemna Strona pozostanie i będzie mógł zacząć regenerację.

Ale to było najtrudniejsze. Nigdy nie zdołał zupełnie wyrzucić z siebie Anakina Skywalkera, a dopóki nie odda się bez reszty Ciemnej Stronie, tak długo nie wróci do zdrowia. Była to jego największa słabość i niedoskonałość. Przez tyle lat nie potrafił tego dokonać, choć usilnie próbował: nadal głęboko w nim tkwiły resztki dobra i innych bzdur utrudniających życie.

Westchnął, obiecując sobie zabrać się za cięższe próby: przy takich przeciwnikach nie stać go było na najmniejszą choćby słabość. A zwłaszcza przy takich przyjaciółach.

\* \* \*

Lukę przyjrzał się osadzonemu w zacisku kryształowi została mu do przycięcia ostatnia płaszczyzna, a potem lekki szlif i koniec. Ostatnie poprawki zawsze są najgorsze. Jeśli się nie udadzą, całą operację, od prażenia kamienia zaczynając, trzeba będzie powtórzyć. A wystarczyło jedno zbyt silne uderzenie...

Chewbacca obserwował go od dłuższego czasu z głębokim zainteresowaniem, Leia spała w sypialni, a Lando poleciał do Mos Eisley, by skontaktować się ze swoim informatorem.

Chewie odwrócił nagle głowę i cicho warknął.

- Chewbacca mówi, że wrócił pan Lando - przetłumaczył Threepio, przerywając konwersację z Artoo, której i tak nikt poza nimi dwoma nie rozumiał.

Lukę skinął głową i skoncentrował się na drewnianym młotku. Puknął leciutko i zdjął z kryształu cienki płatek materiału. Idealnie! Uśmiechnięty od ucha do ucha Lando stanął w progu.

- Co cię tak cieszy? - powitał go Lukę.

- Właśnie dostałem zakodowaną wiadomość od Dasha Rendara: statek Bobby Fetta jest na Gall!

W teorii jedynie Imperium mogło używać drogiej i zabezpieczonej przed podsłuchem

holowizyjnej sieci łączności zwanej Holo-Net. W praktyce każdy, kto miał podstawowe wykształcenie elektroniczne, mógł spokojnie się do niej podłączyć i połączyć. A na dodatek obciążyć kosztami rozmowy Imperium.

- Kiedy ruszamy? - spytał Lukę.
- „Sokół Millenium” gotów do drogi. Ile czasu zajmie ci przygotowanie myśliwca?
- Tyle, ile trzeba, żeby wsiąść i umieścić Artoo na miejscu.
- Na jakim miejscu? - spytała sennie Leia, przecierając oczy na progu sypialni.
- Wygląda, że go znaleźliśmy - uświadomił ją Lando.
- Spotkamy się na orbicie - uśmiechnął się Lukę zadowolony, że czekanie się skończyło.
- Muszę zawiadomić Wedge'a - Leia ocknęła się na dobre Lukę skinął głową: ruszali po Hana.

\* \* \*

Xizor widząc Jabbę, czekającego w sali gościnnej, nie mógł powstrzymać się od refleksji, że los jest jednak złośliwy: żeby coś tak brzydkiego mogło być tak użyteczne...

- Witam, księżę - odezwał się Jabba po huttańsku.
- Przejdź na wspólny.
- Jak sobie życzysz.
- Jak interesy w twoim sektorze? - Xizor starał się być wzorem gościnności.
- Mogłyby być lepsze. Generalnie dochody wzrosły, ale koszty naturalnie też: łapówki dla urzędników Imperium, płace pracowników, ceny transportu. Na to nic się nie poradzi, więc trzeba przywyknąć.
- O ile wiem, ostatnio miałeś do czynienia z wysokimi przedstawicielami Imperium - zauważył Xizor, a widząc, że gość nie rozumie o co mu chodzi, dodał: - Mówię o lordzie Vaderze.
- Ach, tak. Owszem, ale nie bezpośrednio, Wasza Wysokość. Ostatnio wynająłem kilku łowców nagród do odebrania pewnego, hmm... długu. Tak się złożyło, że jeden z nich, Bobba Fett, którego ty także raz czy dwa zatrudniłeś, zlokalizował źródło tego długu w Imperium. Konkretnie u lorda Vadera. Podobno to czysty przypadek.
- Zdaje się, że tym źródłem był kapitan Solo. - Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie, wyłącznie po to, by przypomnieć Jabbie, że Czarne Słońce ma niezłe źródła informacji.

Gra należała do ryzykownych i należało bardzo uważać. Xizor potrzebował pewnych

informacji, ale nie mógł tego okazać. Musiał do nich dotrzeć okężną drogą i w dodatku w taki sposób, by Jabba nawet po rozmowie nie był w stanie zorientować się, o co tu naprawdę chodzi. Przypomnienie Jabbie, kto tu rządzi, poprzez wykazanie się znajomością szczegółów, miało pomóc w kamuflażu. I widać było, że pomogło.

- To podrzędny przemytnik - skomentował Jabba. - Bywał kiedyś użyteczny, teraz mało, ale nie dość, że przyłączył się do Rebelii, to jeszcze nie zwraca pieniędzy.

- Może coś odświeżającego? - zaproponował Xizor.

- Z przyjemnością, jeśli to będzie chrupiące.

Xizor gestem przywołał droida z tacą jakichś insektów i pojemnikiem płynu, który podobno cieszył się popularnością wśród przedstawicieli rasy Hutt. Osobiście wolałby w to nie wdepnąć. Jabba złapał najbliższego pełzającego stworka i zjadł go błyskawicznie.

- Ostatnio ja też miałem do czynienia z Vaderem - wyznał Xizor. - Zaprosiłem cię dlatego, że nawet najmniej istotne informacje o Mrocznym lordzie Sith będą mi pomocne, a wolałbym nie rozgłaszać tego przez Holo-Net. Ten Boba Fett dostarczył ci już kapitana Solo?

- Jeszcze nie, książę, ale spodziewam się go lada chwila.

- Hmm... - Xizor udał, że właśnie coś mu się przypomniało.

- Czy on przypadkiem nie brał udziału w zniszczeniu Gwiazdy Śmierci? Solo naturalnie, nie Fett.

- Owszem. To właśnie on wraz z przyjaciółmi doprowadził do wybuchu - przytaknął Jabba. - Ci przyjaciele to Wookie imieniem Chewbacca, księżniczka Leia Organa i młody chłopak nazwiskiem Skywalker.

- Skywalker?

Jabba zadudnił głębokim śmiechem.

- Myśli, że jest Rycerzem Jedi, smarkacz! Ostatnio był na Tato-oine.

- A gdzie jest teraz?

- Kto to wie? Niedawno odleciał gdzieś swoim myśliwcem typu X.

- No cóż... - Xizor odchylił się do tyłu udając, że się zastanawia. - Może to drobiazg... ale byłbym wdzięczny, gdybyś dał mi znać, jeżeli ktokolwiek z nich pojawi się na Tatooine.

- Naturalnie, książę.

Xizor skinął głową. Załatwił, co chciał, ale dla pełnego maskowania należało pociągnąć rozmowę jeszcze z kwadrans. Nadal więc udawał, że liczy się z opinią Jabby na tematy handlowe;

wypytał go też dokładnie o rozmieszczenie jednostek floty i ruchy wojsk Imperium w jego sektorze, udając, że to właśnie najbardziej go interesuje.

- Naturalnie te informacje są poufne - dodał na zakończenie. - takie muszą pozostać. Twoja współpraca zostanie właściwie...doceniona.

Jabba uśmiechnął się - nie był głupcem i wiedział doskonale, co przytrafiało się przeciwnikom i nieuczciwym współpracownikom Xizora. Ten natomiast stwierdził po raz kolejny, że uprzejmość daje czasami lepsze efekty od gróźb. Jabba będzie się bardziej starał sądząc, że bierze udział w czymś ważnym i że został obdarzony zaufaniem. Jego reputacji nie zaszkodzi opinia, że ufa mu szef Czarnego Słońca - wręcz przeciwnie. I wrogowie, i przyjaciele powinni to wiedzieć: strach jest dobrą motywacją, ale jeszcze lepszą - strach w połączeniu z chciwością. Xizor pożegnał gościa i wyszedł.

Jego agenci odkryli wcześniej, że Darth Vader przekazał Hana Solo - podrzędnego przemytnika i od czasu do czasu rebelianckie-go pilota - łowcy nazwiskiem Fett. Działo się to na Bepinie, więc prędzej czy później Boba Fett pojawi się na Tatooine, by odebrać od Jabby nagrodę. Na razie się nie pokazywał, a co więcej nie udało się go zlokalizować. Cóż, galaktyka to duża przestrzeń, a takie poszukiwania wymagają czasu.

Gotów był się założyć, że Skywalker wrócił na Tatooine, by czekać na Bobę Fetta, a teraz znów opuścił planetę. Mógł to zrobić z kilku powodów: po pierwsze, ze znudzenia oczekiwaniem, co było najmniej prawdopodobne. Po drugie, z pilnej potrzeby załatwienia jakiejś sprawy nie związanej z Hanem Solo. Albo też dzięki Rebelii dowiedział się, gdzie znajduje się jego przyjaciel. Siatka wywiadowcza Rebelii była duża, a dzięki współpracy z Bothanami naprawdę dobra - lepsza nawet niż ta, którą dysponowało Czarne Słońce. Chwilowo nie był w stanie nic na to poradzić - pozostało jedynie zdopingować agentów do pilniejszego szukania Skywalkera.

Gdy wszedł do gabinetu, Guri już czekała na niego.

- Puść w obieg informację: agent, który chce zainkasować nagrodę za Skywalkera, powinien odszukać łowcę nagród Bobę Fetta. Wcześniej czy później Skywalker także go odnajdzie. Niech się przygotują na taką ewentualność. Guri w milczeniu przytaknęła. A Xizor uśmiechnął się.

\* \* \*

Leia obserwowała Chewiego i See Threepia zabijających czas jakąś grą. Lando urzędował w kuchni, przygotowując na obiad coś imponująco śmierdzącego, a Lukę siedział obok niej czyszcząc soczewki fotoelektronicznych receptorów Artoo Detoo. Myśliwiec typu X spoczywał w specjalnych uchwytach na zewnątrz kadłuba „Sokoła Milenium”; skok w nadprzestrzeni zabierał dużo czasu, a myśliwiec, choć przystosowany do takich podróży, był jednak dość ciasny i spanie w nim nie należało do wygodnych. A możliwość umycia się czy zjedzenia ciepłego posiłku nie istniała.

„Sokół” leciał na autopilocie, sprawiając się jak dotąd bez zarzutu, co przynajmniej dla Lei stanowiło miłą niespodziankę. Jak dotąd bowiem każdy jej pobyt na pokładzie „najszybszej kupy złomu w galaktyce”, jak to określał Han, obfitował w mniejsze lub większe awarie. Fakt, że statek



wyglądał jakby uciekł ze składnicy złomu, ale były to tylko pozory: dzięki rozmaitym modyfikacjom wprowadzonym przez Hana i Wookiego latał szybciej i był lepiej uzbrojony niż jego coreliańscy projektanci mogliby przypuszczać. Lando doskonale znał frachtowiec, jako że był jego poprzednim właścicielem - przegrał go w karty, a zwycięzcą w tej rozgrywce był Han...

Rozmyślania przerwał jej poirytowany i zdecydowanie nieuprzejmy ryk Chewiego.

- Przykro mi, ale to był uczciwy ruch - rozległ się głos Three

pie. - Nie moja wina, że go nie zauważyłeś.

Chewie mruknął coś wściekle.

- Nie cofnę go. I nie groź, że wyrwiesz mi rękę, bo nie będę z tobą więcej grał.

Wookie pomamrotał coś znacznie ciszej i przyjrzał się planszy z namysłem. Leia obserwując go uśmiechnęła się: obaj zachowywali się jak dzieci.

Lukę tymczasem skończył czyścić droida z mikrometeorytowe-go kurzu. Nie miała wątpliwości, że on także chce uratować Hana, co nawet trochę dziwiło, jako że obaj konkurowali o jej względy. Tymczasem Lukę nawet nie próbował skorzystać z nieobecności rywala - jak zwykle chciał wygrać, ale uczciwie.

Lando pojawił się w drzwiach z tacą zastawioną naczyniami. Najwięcej miejsca zajmowała micha, z której unosiła się para i raczej mało atrakcyjny aromat, by nie rzec smrodek.

- Obiad gotowy - oznajmił dumnie. - Gulasz giju.

Wszyscy popatrzyli na niego i bez słowa wrócili do poprzednich zajęć.

- Tylko się nie pozabijajcie, starczy dla wszystkich – dodał lekko zaniepokojony.

W opinii Lei zawartość michy wyglądała na coś pośredniego między reszkami stopionego buta a nawozem polanym zawartością zaczerpniętą z dna bagna. Śmierdziało podobnie.

- Nie wygłupiajcie się; godzinę się nad tym męczyłem! – jęknął Lando.

Komentarz Chewiego nie brzmiał specjalnie entuzjastycznie.

- Jak ci się nie podoba, to masz następny dyżur w kuchni! - zdenerwował się Lando.

- Gulaszgijif! - spytał Lukę krzywiąc się boleśnie. - Wygląda jak resztki starego papcia wyciągnięte z gnojówki i umoczone po drodze w bagnie. Śmierdzi zresztą tak samo...

Leia parsknęła śmiechem.

- Sami chcieliście: dawać i prosić to grzech - Lando postawił tacę na stoliku z holoplanszą, dzięki

czemu figury utonęły po pas albo i po szyję w parującej brei. - Nie chcecie, nie jedzcie, dla mnie zostanie więcej.

Nałożył sobie solidną porcję na talerz, wpakował pierwszą łyżkę do ust i stwierdził:

- Doskonale smakuje! To... - w tym momencie jego kubki smakowe musiały się uaktywnić. Umilkł gwałtownie, a sądząc po wyrazie twarzy najpierw się zdziwił, potem przestraszył, wreszcie zrozumiał i zrobiło mu się niedobrze.

Lando był twardym zawodnikiem toteż przełknął to, co miał w ustach, ale reszty nawet nie próbował tknąć.

- Chyba trochę przesadziłem z przyprawami - przyznał słabo. - Może otworzę jakiś groch czy makaron...

Lukę i Leia równocześnie wybuchnęli śmiechem. Chewie dołączył do nich chwilę później.

Gdy Leia się trochę uspokoiła, przyznała, że w tym towarzystwie naprawdę trudno się nudzić.

## ROZDZIAŁ 6

Ledwie „Sokół Millenium” wyszedł z nadprzestrzeni w pobliżu gazowego giganta o nazwie Zhar, Lukę w kombinezonie próżniowym przesiadł się do X-winga. We frachtowcu było wygodniej, ale gdyby wynikły kłopoty, lepiej było dysponować dwiema uzbrojonymi jednostkami niż jedną.

Lukę nie lubił zresztą beczynnie obserwować, jak inni latają. Nie żeby uważał Landa za złego pilota (choć był przekonany, że sam robi to lepiej), ale miał do siebie znacznie większe zaufanie. Nawet w kombinezonie próżniowym.

Obie jednostki trzymały się blisko siebie, wlatując w głąb układu położonego na skraju Rubieży. Lukę dostrzegł, że mają towarzystwo i równocześnie usłyszał w słuchawkach:

- Witaj, Lukę! Witamy na prawdziwym galaktycznym zadupiu!

- Wedge! Wieki cię nie widziałem! Co u ciebie?

- Po staremu: stary smród, nowe długi. - Wedge Antilles, długoletni przyjaciel Luke'a, był jednym z niewielu pilotów, którzy przeżyli atak na Gwiazdę Śmierci. Był też najlepszym i najodważniejszym pilotem ze wszystkich, których Lukę miał okazję poznać. No, może z wyjątkiem Hana Solo - obaj stanowili klasę samą w sobie.

- Mam nadzieję, że przygotowałeś coś ciekawego, bo ostatnio było strasznie nudno - dodał Wedge,

lecający na czele myśliwców typu X na spotkanie nowo przybyłych.

- Ostatnio specjalistą od gotowania jest Lando, choć nie wiem, czy polecić wam jego usługi...

- Słyszałem! - wtrącił Calrissian.

- To znaczy, że masz dobry słuch...

- Cześć, Lando, kupę lat - włączył się Wedge. - Jakim cudem jeszcze nie siedzisz?

- Niedoczekanie twoje, Antilles.

- Dobra, lećcie za mną. - Wedge spoważniał. - Rozbiliśmy obóz na małym księżycu. Nazywa się Kile i utrzymuje się w cieniu planetarnym po przeciwnej stronie niż Gall. Obozisk naprawdę przyjemny: mamy powietrze, ciężenie, wodę i wszystkie wygody. Jak w domu.

- Prowadź!

\* \* \*

- Naprawdę przyjemny, co? - spytała Leia, kończąc się rozglądać. - Wolałabym wobec tego nie oglądać miejsca, które uznałbyś za naprawdę nieprzyjemne.

Obóz składał się z jednego prefabrykowanego hangaru, czyli czterech kamiennych ścian i dachu wspartego na plastikowych dźwigarach. Wewnątrz było zimno i śmierdziało rozgrzaną skałą.

- Znasz nas - Wedge uśmiechnął się radośnie. - Wystarczy nam dobry myśliwiec i kawał skały za lądowisko.

- Kawał skały to jest właściwe określenie.

Wedge poprowadził ich w kąt, gdzie na stoliku stał holoprojektor. Na plastikowym krześle obok na wpół leżał mężczyzna. Zdawało się, że śpi. Miał rude włosy, bladą cerę, a w jego postawie było coś dziwnie znajomego... Słyszając ich kroki otworzył oczy i gdy się zbliżyli, wyglądał już całkowicie przytomnie.

Wysoki, szczupły, o zielonych oczach, ubrany w szary kombinezon, z nieodłącznym miotaczem w kaburze na biodrze, był w wieku Hana i gdy wstał kłaniając się teatralnie, odnosiło się wrażenie, jakby obaj wyszli spod jednej sztancy. Pomimo różnic w wyglądzie sposób bycia mieli niemal identyczny.

- Pani, cudownie jest móc gościć cię w naszym niegodnym zamku - odezwał się szczerząc zęby i ukazując wymownym gestem puste pomieszczenie.

Leia jęknęła w duchu, zastanawiając się, gdzie uczą takich gadek.

- To Dash Rendar, złodziej, szuler, przemytnik i dobry pilot - przedstawił go Lando.

Uśmiech Dasha poszerzył się.

- Co to znaczy: dobry pilot, Calrissian? Mogę kręcić wokół ciebie kółka na uszkodzonej maszynie z zatkaną dyszą...

- I do tego skromny – dodała Leia.

Dash skłonił się jeszcze niżej, zamiatając dłonią podłogę.

- Widzę, że spostrzegawczość Waszej Wysokości w niczym nie ustępuje urodzie.

Tym razem Leia jęknęła głośno.

- Wazeliniarz - podsumował go Lando. - Proponuję żebyśmy przeszli do rzeczy.

- Pierwszy naprawdę dobry pomysł, jaki ci się trafił od lat-przyznał Dash.

- Mnie i Chewiego znasz, a to jest Lukę Skywalker - dokończył Lando prezentacji.

- Nie spotkaliśmy się już? - spytał Lukę.- Wyglądasz znajomo.

- Mogliśmy się spotkać na Hoth. Dostarczyłem tam ładunek żywności tuż przed atakiem, a potem latałem snowspeederem czekając na kolejkę do startu.

- Racja, zniszczyłeś jednego AT-AT - przypomniał sobie Lukę. - Faktycznie dobrze latasz.

- To nie było latanie, to była zabawa. Gdybym nie był umówiony w interesach, mógłbym się tak bawić do nocy.

Leia potrząsnęła głową. Cud, że ten typek jeszcze nie pofrunął, tak się nadymał. Wyglądało, że jest skazana na obecność przynajmniej jednego pyskatego chwalipięty. Cóż, jeśli latał choć w połowie tak dobrze, jak mówił, i jeśli rzeczywiście mógł ich zaprowadzić do Hana, to gotowa była się poświęcić.

- Zrobiliśmy dwa przeloty rozpoznawcze, żeby zorientować się w terenie. - Wedge podszedł do holoprojektora. - Pokażę wam.

Lukę obserwując holomapy i filmy ukazujące księżyc i bazę Imperium zastanawiał się nad Rendarem. Autoreklamę opanował lepiej od Hana, a to była duża sztuka. Na Hoth taktycznie dobrze sobie radził, ale Lukę nadal miał mieszane uczucia. Lando uważał, że jak długo mu płacą, tak długo mogą polegać na nim i jego sądach... Uśmiechnął się: Han z początku też doskonale się maskował, udając jedynie najemnego przemytnika. Dopiero potem Lukę przekonał się, że jest to poza uniemożliwiająca przypadkowym znajomym odkrycie, że Han ma jakieś ideały, w które wierzy. Być może Dash Rendar zachowywał się podobnie .na księżycu zdarzają się silne cyklony, głównie na południowej półkuli - referował Wedge. - Nie polecałbym przelatywania przez któryś z nich.

- Bez przesady, Antilles, nie są aż takie okropne - obruszył się Dash. - Latałem w gorszych.

Lukę zweryfikował w duchu ocenę: przypadek Rendara mógł być beznadziejny.

Wedge zignorował zaczepkę i kontynuował odprawę. W Enklawie stacjonowały dwa niszczyciele klasy „Imperial”, na szczęście informacja o skrzydle myśliwskim okazała się plotką, ale i tak sytuacja nie była wesoła. Każdy niszczyciel klasy „Imperial” miał na pokładzie sześć eskadr myśliwców TIE, czyli siedemdziesiąt dwie sztuki. Razem dawało to sto czterdzieści cztery maszyny typu TIE przeciwko dwunastu X-wingom. No, trzynastu, doliczając maszynę Luke'a. Polepszało to nieco statystykę - wypadło mniej niż dwanaście na jednego, co było zdecydowanie lepszym stosunkiem sił niż w niektórych bitwach, jakie stoczyli.

Lukę uśmiechnął się. Jak tu mówić o logice walki Rebelii z Imperium, skoro stosunek dwanaście do jednego nie wydawał się zły. Słuchając Wedge'a zaczął już opracowywać plan, wychodząc z założenia, że im prostszy, tym lepszy. Skończył prawie równocześnie ze słowami Antillesa:

- I tak to wygląda. Co ty na to, Lukę?

- Łatwizna. Zaraz wam powiem, co zrobimy - uśmiechnął się Lukę.

Leia i Lando popatrzyli na niego z mieszaniną troski i przerażenia, więc uśmiechnął się szerzej.

\* \* \*

Xizor skończył czytać holograficzną projekcję komputerową na temat swojego niedoszłego zabójcy. Młodzian przeszedł przez imperialną roгатkę, położoną ledwie kilkaset metrów od miejsca ataku. Zbiegiem okoliczności wartownik, który wtedy miał służbę, zaginął w nie wyjaśnionych okolicznościach. Jak to się to przypadki układają czasami - teraz nikt nie był w stanie dojść prawdy i nikomu niczego udowodnić. Mogła to być zresztą tylko sprawa zboczonej wyobraźni Xizora; bo oficjalnie ten Hoff działał sam i pod wpływem emocji.

Xizor gotów był się założyć, stawiając połowę majątku przeciwko złamanemu kredytowi, że wartownik, a nawet jego ciało nigdy nie zostanie odnalezione. Oczywiście było, że ktoś skłonił go do przepuszczenia uzbrojonego cywila; ten ktoś nie miał najmniejszej ochoty, by powstało jakiegokolwiek podejrzenie o jego w tym udziale. Wrogów miał Xizor mnóstwo, a większości z nich nic by tak nie ucieszyło, jak wiadomość o jego śmierci. Nie wszystkich byłoby stać na przekupienie wartownika, ale i tak była ich przynajmniej setka

Inna sprawa, że mało który z nich odważyłby się spróbować. Czarne Słońce słyszeło z tego, że żaden zamach na przywódców nie pozostaje nie pomszczony. Ten, kto zorganizował tę akcję, musiał być pewny, że nie zostanie wykryty, a jeśli nawet tak się stanie, to i tak pozostanie bezkarny. Musiał to więc być ktoś na tyle potężny, żeby nie obawiać się nie tylko zemsty Czarnego Słońca, ale i gniewu Imperatora. A to bardzo zawężało krąg podejrzanych.

Xizor usiadł wygodniej i uśmiechnął się. Lubił udawać, że używa logiki, by dojść do wniosków, do których wcześniej doszedł intuicyjnie. Tak było i tym razem - doskonale wiedział, kto zorganizował ten atak, i orientował się, że nie miał się on powieść. Była to próba wyprowadzenia go z równowagi

i sprawdzenia, jak działa jego obstawa. A de facto istniała tylko jedna osoba, nie obawiająca się Czarnego Słońca i gniewu Imperatora.

Pociągający był pomysł wynajęcia w rewanżu tuzina zabójców i wysłania ich przeciwko Vaderowi. Naturalnie żadnemu z nich by się nie udało, a Vader mniej by się zmęczył zabijając ich wszystkich niż Xizor przy tym jednym. Xizor miałby jednak swój moment satysfakcji. Vader potrafił zabić jednym gestem, ale lubił wykorzystać okazję, by użyć miecza.

Xizor po namyśle zrezygnował z nęcącej wizji. Mogłoby to popsuć starannie pielęgnowaną iluzję, że nie jest wrogiem Dartha Yadera. Skoro Xizor bez trudu odkrył, kto nasłał na niego zabójcę (co prawda nie mogąc tego udowodnić), Vader miałby z tym równie mało kłopotu. Nie byłoby to korzystne z uwagi na realizowany już plan. Mimo wszystko miła była świadomość, że Vader także nie lubił go na tyle, by chcieć jego śmierci.

\* \* \*

- I to ma być plan?! - roześmiała się Leia odzyskując głos.

- A co ci się w nim nie podoba? - zdziwił się nieco urażony Luke.

- Myśliwce Wedge'a zaatakują Enklawę i zajmą półtorej setki imperialnych myśliwców plus dwa Niszczyciele, a Dash poprowadzi „Sokoła” na miejsce postoju statku Boby Fetta. Wylądujemy, przeładujemy Hana i odleciemy. Wszystko pięknie poza tym, że jest to propozycja grupowego samobójstwa. Nie mam pojęcia, co by się tu mogło nie udać. Można by powiedzieć, że plan jest genialnie prosty.. .może bardziej prosty niż genialny.

- Każdy dobry plan powinien być prosty - oddech Luke'a stworzył kolejną chmurkę w chłodnym powietrzu.

- Ale nie do tego stopnia! - wtrąciła Leia. Sądząc po minie Luke'a tym razem poczuł się urażony.

- Jeśli masz lepszy - burknął.

Westchnęła. Problem w tym, że nie miała. Plan Luke'a mógł ich wszystkich zabić, ale był na tyle szalony, że równie dobrze mógł się udać. Żaden zawodowy wojskowy nie spodziewałby się czegoś podobnego, co mogło zadziałać na ich korzyść.

- Cóż... - zaczęła i skończyła równocześnie.

- Tak też sobie myślałem - ucieszył się Luke.

- Nie żebym się czepiał - odezwał się Dash - ale jeśli to ma się udać, będzie trzeba polatać na wysokości czubków drzew, żeby nas sensory nie wykryły. Możemy też być zmuszeni do przelecenia się kawałek Wielkim Rowem. Lando, jeżeli ten corelliański złom, którym latasz, się nie rozleci, poradzisz sobie?

- Skoro ty sobie poradziłeś, to o mnie się nie martw.

- Ja leciałem na „Outriderze”.

- „Sokół”, odkąd Han jest jego właścicielem, dorobił się kilku ciekawych modyfikacji - uśmiechnął się Lando.

Chewie mruknął potwierdzająco.

- Tak? - zdziwił się Dash. - Gdzieście znaleźli podświetlne silniki takiej mocy?

Chewie dodał serię chrząknięć i pomruków machając lewą łapą.

- No tak, tylko Solo mógł tak głupio ryzykować - skomentował Dash i dodał zwracając się do Luke'a i Wedge'a: - Jeśli zajmiecie myśliwce i niszczyciele, podejmuję się doprowadzić Landa na

lądownisko.

Chewie znów warknął, tym razem nie trzeba było tłumacza, by zrozumieć, że też chce lecieć.

- Nie możesz - uciął Lando. Wookie burknął krótko.

- Dzięki, doceniam to.

- Mnie też możesz doliczyć - dodała Leia.

- Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł...

- Dowódca Enklawy musiałby być ostatnim durniem, żeby wysyłać dwanaście eskadr przeciwko trzynastu myśliwcom typu X. Powinien się spodziewać drugiego ataku z innej strony. Kiedy was zauważą, a w którymś momencie to nastąpi, dobrze byłoby móc strzelać, prawda? Jeśli Chewie będzie w górnej wieżyczce, to kto ci będzie osłaniał brzuch? Jeśli spróbujesz strzelać z kabiny, nie będziesz mógł lecieć nisko. Sam wiesz, że jedna osoba nie może manewrować „Sokołem” i jednocześnie celnie strzelać - przerwała mu logicznie.

Lando i Lukę spojrzeli po sobie.

- Ma rację - przyznał ten ostatni. - I jest dobrym strzelcem.

- Dziękuję-Leia uśmiechnęła się promiennie.

- No to już wszystko wiemy - podsumował Wedge. - Chłopaki chcą, żebyś tym razem ty dowodził, Lukę.

- Dzięki, Wedge.

- Chcesz zobaczyć coś ciekawego, Lukę? - spytał niespodziewanie Dash i dodał: - Niedaleko, za tymi drzwiami.

We trójkę, bo i Leia poszła z ciekawości, doszli do drzwi, które Rendar przed nimi otworzył. Weszli do drugiej części hangaru, w której na plastikowej podłodze stało coś naprawdę ładnego. Trudno było określić, czy był to statek czy okręt, gdyż przy rozmiarach „Sokoła Millenium” był potężnie uzbrojony. Opływowe i eleganckie kształty, ciemny połysk metalicznego wykończenia i inne szczegóły wyraźnie wskazywały, że jednostka jest nowa i nowoczesna, a najprawdopodobniej została zaprojektowana i zbudowana do konkretnych celów. Leia widziała w życiu wystarczająco wiele różnych konstrukcji, by wiedzieć, że patrzy na coś specjalnego.

Obok statku stał szkieletopodobny droid ze skórzaną torbą przerzuconą przez ramię.

- „Outrider”: zmodyfikowany corelliański frachtowiec firmy CEC, typ YT-2400 - przedstawił Dash. - 1 mój pomagier, droid LE-B02D9. Reaguje na Leebo, jeśli mu się w ogóle chce reagować. Uważa się za dowcipnego.

- Jak się dorobiłeś tego cacka? - spytał Luke.

- Wiesz, jak to jest w każdym razie na pewno nie z oszczędności. Podoba ci się?

Luke bez słowa skinął głową widać było, że się rwie, żeby obejrzeć wewnątrz i sięść za sterami... zupełnie jak chłopak, któremu pokazano nową zabawkę. Leia miała nadzieję, że Dash choć w połowie tak dobrze lata, jak jego statek się prezentuje. Z odprawy wynikało, że zadanie nie będzie łatwe, nie mogła się przyzwyczać do narażania życia, mimo że ostatnio robiła to dość często. Tym razem ryzykowała dla Hana, co jeszcze pogarszało sprawę. Ryzyko dla Rebelii było czymś ważnym, i to na skalę galaktyki, ale ryzykować z miłości do jakiegoś zwariowanego przemytnika... To, że pragnęła go tak silnie, iż gotowa była ryzykować życiem, przerażała ją. Nigdy nie sądziła, że znajdzie się w takiej sytuacji. Poświęcenie sprawie Rebelii i pokonania Imperium pochłonęło ją tak dalece, że właściwie nie miała osobistego życia. Naturalnie, miała przyjaciół, nawet bliskich, ale zawsze wydawało się jej, że życie spędzi na walce z Imperatorem i jego potęgą; nigdy nie wyobrażała sobie, że się zakocha, założy rodzinę i będzie normalnie żyć.

Teraz też w to wątpiła. Najpierw należało odnaleźć i uwolnić Hana, nie dając się przy tym zabić ani złapać.

Nawet nie wiedziała, czy Han się nią poważnie interesuje, bo do tej pory ani razu jej tego nie powiedział. Niby była o tym przekonana, ale przekonanie to jedno, a pewność to drugie.

W każdym razie nie miała zamiaru się tym chwilowo przejmować. Sprawy należało załatwiać pojedynczo i we właściwej kolejności. Właśnie pojedynczo.

## ROZDZIAŁ 7

Darth Vader trzymał oburącz rękojeść świetlnego miecza, uważnie obserwując okrążającego go



droida. Droid był jednym z tuzina eksperymentalnych modeli, skonstruowanych według jego osobistych wskazówek. Maszyna była humanoidalna, uzbrojona w miecz świetlny, szybsza i silniejsza niż człowiek; w jej program wprowadzono tuzin różnych technik i wiedzę kilkudziesięciu mistrzów szpady, szabli, miecza i innych broni kłująco-tnących. Normalny człowiek nie miał szans z nią wygrać.

Droid zrobił wypad i ciął mieczem w głowę. Vader zablokował, a przeciwnik płynnie przeszedł do ciosu w bok omijając ostrze. Vader ponownie zablokował. Trzeci atak nastąpił na przeciwną flankę i także został zablokowany, ale tym razem Vader zripostował tnąc w głowę droida. Maszyna zablokowała laserowe ostrze, cofnęła się o metr i zamarła, trzymając miecz nad głową, ale czubkiem skierowany ku dołowi.

Po ranie, jaką miecz Luke'a zadał mu na Bepinie, tnąc pancerz i ramię, pozostał jedynie ślad bólu, z czego Vader był bardzo zadowolony - nie w pełni sprawny szermierz stanowił łatwy łup. Zaatakował ponownie markując pchnięcie w szyję, odczekał aż droid zareaguje i ruchem samych dłoni zmienił kierunek ciosu, markując cięcie też w szyję, ale z drugiej strony, a zaraz potem pchnięcie w korpus. Droid się cofnął i osłonił wyłapując cios ostrzem.

Vader dał krok w lewo i ciął znad lewego ramienia, mierząc pod kątem czterdziestu pięciu stopni w nasadę metalowej szyi. Tym razem blok droida był o ćwierć sekundy zbyt wolny; siła ciosu odgięła i odsunęła jego ostrze przy wtórze syku i snopu iskier. Droid znowu spróbował się cofnąć i wtedy ostrze Vadera trafiło go między szyję a staw barkowy, tnąc metal do połowy piersi. Poleciały iskry, nastąpiło spięcie i maszyna zadymiała. Droid upuścił, broń tracąc kontrolę nad kończynami, i osunął się na kolana. Vader ciął płasko z półobrotu, wyprowadzając uderzenie zza prawego ramienia i laserowe ostrze odcięło głowę droida. Korpus i głowa z łoskotem zwały się na ziemię w dwóch różnych kierunkach.

Vader wyłączył miecz i przyglądając się dymiącym szczątkom stwierdził, że niedługo trzeba będzie zamówić nową serię, ale z poprawkami. Ten był ósmy z pierwszego tuzina. Wykańczanie ich stało się zbyt łatwe. Ale jego ramię było prawie sprawne.

Podszedł do drzwi i polecił zamarłemu w podziwie adiutantowi:

- Uprzątnij to.

Po czym wyszedł nie oglądając się.

\* \* \*

Siedzący w kabinie X-winga Lukę odetchnął głęboko i spytał:

- Gotów, Artoo?

Odpowiedział mu potwierdzający gwizd.

- Tu Rogue Leader, zablokować skrzydła w pozycji bojowej, przyspieszyć do subsześciu i potwierdzić - rzucił w mikrofon przełączając na łączność zewnętrzną.

- Rouge One, gotów - rozległ się głos Wedge'a.

- Rouge Two, potwierdza.

- Rouge Three, zablokowany i załadowany.

Reszta też kolejno potwierdziła wykonanie rozkazu, czyli obyło się bez usterek i innych niespodzianek. Przed nimi nad dzienną półkulą znajdował się niszczyciel, którego dalekosiężne sensory musiały ich już wykryć. Zapewne właśnie ogłoszono alarm i piloci gnali na łeb na szyję do maszyn. Ostatnia wersja myśliwca TIE była trochę szybsza od X-winga, za to nie miała w ogóle osłon siłowych. Te miały myśliwce przechwytyjące w rodzaju takiego, jakim latał Darth Vader. Zwane potocznie Interceptorami, ale było ich zaledwie dwanaście, czyli jedna eskadra na wyposażeniu niszczyciela klasy „Imperial”. TIE nie mógł natychmiast osiągnąć maksymalnej prędkości, toteż mieli przynajmniej jeden w miarę bezkarny atak na niszczyciel. Co prawda niewiele mogli mu zrobić, gdyż, by uszkodzić dziobowe czy rufowe tarcze, potrzebne byłyby przynajmniej dwie równoczesne salwy torpedowe ze wszystkich maszyn, na co nie było czasu, a ze sprawnymi osłonami można było jedynie liczyć na szczęśliwy traf, ale żaden dowódca niszczyciela nie będzie ryzykował, gdy w pobliżu kręci się tuzin wrogich maszyn, i to z typu tych, które zniszczyły Gwiazdę Śmierci. Poza tym skąd miał wiedzieć, że Rebelia nie wymyśliła nowej broni, którą właśnie na nim ma zamiar wypróbować.

- Są - mruknął Rouge Six czyli Wes Johnson, jeden z weteranów jednostki.

Z dolnego pokładu hangarowego zaczęły wylatywać imperialne myśliwce.

- Widzę, Wes - potwierdził Lukę. - Panowie, zaczyna się zabawa!

Sądząc po ilości czasu, jaki pilotom zajęło wystartowanie, albo piloci byli zieloni, albo dawno nie widzieli prawdziwej akcji, a to dawało dodatkowe korzyści napastnikom.

- Wzmocnić przednie tarcze i atakować według uznania - polecił Lukę.

- JUhhuuuu! - zawyło w słuchawkach.

Lukę uśmiechnął się: powinien im przypomnieć o nie blokowaniu łącz, zwłaszcza Dixowi, bo to on zawył, ale zrezygnował. Doskonale wiedział, co czują jego piloci - niewiele było we wszechświecie rzeczy, które sprawiały taką przyjemność, jak pilotowanie idącego do walki myśliwca.

Z przodu pojawiły się charakterystyczne kształty myśliwców TIE. Skończył się czas na pogawędki i rozmyślania.

\* \* \*

Leia siedziała na fotelu umiejscowionym za fotelami pilotów, zajmowanymi przez Landa i Chewbacę. Obok stał Threepio, mniej więcej zaparty o framugę drzwi prowadzących do kabiny.

- Proszę uważać, panie Lando, jesteśmy niebezpiecznie blisko drzew - oświadczył niespodziewanie droid.

- Naprawdę? Patrz, a nie zauważyłem.

- Nie musi pan być złośliwy.

„Outrider” leciał jakieś dwieście metrów przed nimi, tak nisko, że podmuch spowodowany jego przelotem pochylał drzewa, od których nie dzieliło go więcej niż pięć metrów.

- Jeszcze trochę i będziemy mieli zielone smugi na spodzie kadłuba - mruknęła Leia.

- Nie musisz mi mówić - burknął Lando. - Nie myślałem, że będzie leciał aż tak nisko! Chewie, jaką właściwie mamy wysokość?

Wookie miauknął coś zwięźle.

- O rety! -jęknął Threepio.

- Chyba nie chcę wiedzieć, prawda? - upewniła się Leia.

- Na pewno nie chcesz - potwierdził Lando.

- Zdenerwowani? - przemówił Rendar z głośnika ekranowanego kanału łączności.

- My? - zdumiał się Lando. - Myślałem, że mówiłeś coś o lataniu na małych wysokościach, Dash. Chyba mi się pomyliło.

I z radosnym uśmiechem wyłączył nadawanie. Dash nie odpowiedział, zniżył się o dalsze cztery metry - gdyby była dziura w podłodze, można by było nazrywać gałęzi.

- Zwariował - oceniła Leia.

- Może, ale musisz przyznać, że latać umie. Chewie, daj mi trochę ciągu.

- Panie Lando, co pan wyprawia?

- Przecież nie mogę mu pozwolić uwierzyć, że nas przestraszył, no nie?

- Oczywiście, że pan może - obruszył się droid. - Bo przestraszył!

- Jesteś większy wariat niż on - stwierdziła z przekonaniem Leia.

„Sokół Millenium” obniżył lot o cztery metry.

Chewie warknął coś ostrzegawczo.

- No, nie! -jęknął Threepio.

- Co, nie? - zainteresowała się Leia.

- On mówi, że jeszcze centymetr i urwie nam działka laserowe.

- Co go napadło? - zdziwiła się Leia. - Co on próbuje udowodnić?

- Nie znasz historii rodu Rendarów? - spytał Lando nie odwracając głowy.

- A powinnam?

Chewie nagle zawył.

- Widzę! - uspokoił go Lando, przeskakując ponad trochę wyższym drzewem, które wyrosło nagle przed nimi, i mówił spokojnie dalej: - Dash był w Akademii rok niżej niż Han. Jego rodzina należała do naprawdę bogatych i dobrze ustawionych. Starszy brat był pilotem, zaliczającym staż w rodowych liniach transportowych, zanim zasiadzie za biurkiem, gdy zdarzył się wypadek. System sterowania na jego frachtowcu nawalił nie z jego winy, ale statek skraksował przy starcie z Coruscant. Załoga zginęła, statek został zniszczony.

- Fatalnie. I co z tego?

Chewie tym razem nie zdążył się odezwać, choć uczciwie próbował.

- Widzę! - Lando był szybszy. - Chcesz pilotować?

Mruknięcie Chewiego było zrozumiałe bez tłumaczenia.

- To bądź uprzejmy się zamknąć i pozwól mi się skupić.

„Sokół” przeskoczył nad następnym drzewem i wrócił do w miarę spokojnego lotu.

- A to, że wyrznęli w prywatne muzeum Imperatora, z którego niewiele dało się uratować, bo ładunek się zapalił. Imperator się tym raczej nie ucieszył: skonfiskował majątek rodu Rendarów i wywalił ich zarówno z Coruscant, jak i z pozostałych Planet Środka. Dash wyleciał z Akademii i w ogóle w Caridy z prędkością światła i z zakazem powrotu.

Leia zgrzytnęła zębami. Takie sytuacje były jednym z powodów, dla których Rebelia tak zawzięcie zwalczała Imperium. Nikt nie powinien dysponować taką władzą, by bezkarnie krzywdzić innych. A przecież ten przykład był jeszcze nie najgorszy - Gwiazda Śmierci zniszczyła Alderaan, zabijając miliony, głównie po to, by sprawdzić, czy działa. Dla Imperium zniszczenie całej planety wraz z mieszkańcami było drobiazgiem niewartym wzmianki.

- Rozumiem, dlaczego Dash nie kocha Imperium - powiedziała z namysłem. - Ale nie bardzo rozumiem, dlaczego nie dołączył do Rebelii.

- Nie lubi mieć długów i zobowiązań. - Lando wzruszył ramionami. - Pracuje dla każdego, kto dobrze płaci... z wyjątkiem Imperium. Potrafi robić cuda ze wszystkim co lata, a miotaczem może odstrzelić

śruby od stołu nie naruszając blatu. Dobrze jest mieć go ze sobą, jak się zaczyna robić gorąco... dopóki masz gotówkę, naturalnie.

Leia skinęła głową. Imperium zrujnowało wiele porządnych istot i wychodziło na to, że Dash Rendar jest jedną z wielu ofiar.

\* \* \*

Cztery imperialne myśliwce TIE zbliżały się plując ogniem.

- Rouge One uważaj na godzinie piątej! - ostrzegł Luke.

X-wing Wedge'a natychmiast położył się w ciasny skręt w lewo i w dół.

- Dzięki, Luke.

Luke wyszedł z płytkiego zwrotu i skierował się ku czwórce napastników.

- Użyj Mocy, Luke.

Uśmiechnął się. Gdy pierwszy raz usłyszał te słowa podczas ataku na Gwiazdę Śmierci, nie zrozumiał ich. Potem poznał ich znaczenie i słuszność.

- Artoo, wyłącz celownik komputerowy i tylne osłony, a całą uzyskaną moc przełącz na działka - polecił.

Artoo bipnął, nie ukrywając niezadowolenia.

- Nie rezonuj, wiem co robię.

Moc była tu, tak samo jak wszędzie - w przestrzeni można ją było odnaleźć równie łatwo jak na bagnach Dagobah. Luke pozwolił, by go wypełniła i przełączył działka na ogień parami, co zmniejszało siłę ognia, ale zwiększało szybkostrzelność.

Wrogie myśliwce nagle jakby zwolniły, podczas gdy jego ruchy zyskały na koordynacji i precyzji. Poprawił nieco kurs i zadowolony nacisnął dwukrotnie spust. Wiązki laserowego ognia dotknęły wpieryw pierwszego, potem drugiego myśliwca TIE, zmieniając je w ogniste kule. Deszcz drobnych szczątków rozjarzył przedni ekran i zabębnił po kadłubie. Luke położył maszynę w ostry skręt.

- Ładna salwa, Rouge Leader - zabrzmiało w słuchawkach.

- Dzięki, Dix.

- Sześć następnych nadlatuje na kursie jeden - siedem - pięć - zameldował inny.

- Luke, uważaj na swoją szóstą, masz ogon!

Lukę wyczuł zbliżanie się kolejnego TIE, toteż zaczął beczkę, nim rozbrzmiało ostrzeżenie. Wyprowadził X-winga do lotu poziomego za imperialną maszyną i nacisnął spust. Kulisty kadłub eksplodował rozrzucając na boki resztki po heksagonalnych bateriach.

- Rouge Two, masz parę na godzinie czwartej. Ruszaj się!

- Już mnie nie ma, Wes. Dzięki.

- Odwdzięczysz się później!

Słuchawki pełne były głosów, a przestrzeń - krzyżujących się smug laserowego ognia i wybuchów zwiastujących zniszczenia. Jak dotąd jedynie po stronie myśliwców TIE.

- Trafili mnie - zameldował Rouge Two. - R2 zniszczony i mam dziurę w kabinie zaraz, już zatkałem wyciek powietrza.

- Rouge Two, tu Rouge Leader, wracaj do bazy.

- Lasery są sprawne i ręczne sterowanie też...

- Nie dyskutuj, tylko zmiataj! Jest ich za dużo, a będzie więcej. - Lukę nie zmienił zdania.

Artoo zagwizdał pytająco.

- My zostajemy, porzuć złudne nadzieje.

- Rouge Leader, tu Rouge Two, wykonuję. Powodzenia Łotry! Przygotuję coś do picia...

Kolejne dwa myśliwce skierowały się w stronę Luke'a toteż odbił instynktownie w bok i zrobił pętlę. Zaczął strzelać w połowie manewru, a gdy zakończył, po jednym TIE pozostały jedynie wspomnienia, drugi na jednym silniku wycofał się z walki.

- Następną falą się zbliża - odezwał się Wedge. – Dwanaście maszyn na kursie trzy - zero - trzy.

Zaczynało się robić naprawdę gorąco. Mimo to Lukę czuł się wspaniale - sporo mu brakowało, by zostać pełnym Rycerzem Jedi, ale latać umiał. Kładąc myśliwiec w ciasny skręt miał nadzieję, że Lando, Leia i Chewie nie mają podobnych problemów. Bitwa rozgorzała z nową siłą.

## ROZDZIAŁ 8

Późne popołudnie przechodziło we wczesny wieczór, gdy Xizor opuszczał nowy dom swojej byłej kochanki. Ogromny jak pałac budynek stanowił prezent pożegnalny, choć ona jeszcze nie wiedziała, że się rozstają. Nigdy nie spędzał więcej niż kilka miesięcy z jedną kochanką, a dzięki

feromonom nie miał najmniejszego problemu ze znalezieniem następnej. Było to tak łatwe, że szybko się nimi nudził, choćby były najpiękniejsze. Nigdy nie spotkał takiej, którą mógłby uznać za równą sobie; gdyby nawet spotkał, to jak mógłby jej zaufać? Interesujący paradoks. Zresztą Xizor lubił zmiany - nawet najlepsze danie spożywane codziennie w końcu obrzydnie. Lepiej było zmieniać jadłospis.

Ciepła mżawka kropiła z chmury kondensacyjnej, unieruchomionej nad dzielnicą. Poza nią niebo było czyste, więc idealnie było widać światła lądujących i startujących bez przerwy statków i lunę miasta, zajmującego całą powierzchnię planety. Ruch między orbitą a lądowiskami nigdy nie ustawał. Na planetę trzeba było przywozić prawie wszystko, żeby umożliwić życie jej mieszkańcom, a administracji Imperium sprawne działanie.

Przed drzwiami czekał uzupełniony kontyngent ochroniarzy, jak zwykle czterech, i trzy pojazdy: jego limo z droidem kierowcą i dwa airspeedy ochrony. Siadając wygodnie na siedzeniu z klonowanej skóry, Xizor uśmiechnął się - panienska dostanie jutro wiadomość od Guri z życzeniami szczęśliwej przyszłości, numerem konta, na które przelano okrągłą kwotę, i dobrą radę - by pod żadnym pozorem nie próbowała kontaktować się z Xizorem.

Jak dotąd, rady nie posłuchała tylko jedna spośród jego licznych byłych towarzyszek i próbowała się z nim spotkać po zakończeniu związku. Skończyła jako część kompleksu rozrywkowego w Południowej Enklawie - bo tak się pechowo złożyło, że potężny droid budowlany przypadkiem domieszał ją do kadzi durabetonu.

Życie było pełne niebezpieczeństw, zwłaszcza dla nieposłusznych.

- Lecimy na obiad do „Manauri” - zdecydował.

Limo uniosło się płynnie, włączając się w ruch uliczny, flankowane z przodu i tyłu przez wozy ochrony, i skierowało się w stronę Monument Park, gdzie ocalał jedyny na planecie nie zabudowany szczyt górski. Na szczycie wieży w jego pobliżu ulokowano restauracje „Manauri”, z której można było oglądać sam szczyt i religijnych fanatyków, pilnujących, by turyści nie rozkradli go kamień po kamieniu na pamiątkę. Rezerwacje trzeba było robić na wiele miesięcy wcześniej, a i tak przyjmowano je wyłącznie od osób znajdujących się na liście zatwierdzonych gości. Sama gotówka nie wystarczała, by móc tu zjeść - była to najekskluzywniejsza restauracja na całej planecie.

Chociaż klienci często narzekali, że muszą czekać na stolik, widząc wyraźnie, że jeden jest wolny, dla Xizora miejsce trzymano cały czas. Kiedy tylko przyszło mu do głowy wpaść do lokalu, natychmiast prowadzono go do ustronnego stolika. Dziwiło to niektórych, bo Xizor oficjalnie nie należał do najbogatszych na planecie. Powody były dwa:

Po pierwsze nikt nie miał więcej pieniędzy od szefa Czarnego Słońca (Imperatora naturalnie nie licząc).

Po drugie, Xizor był jednym z właścicieli lokalu, choć się z tym nie afiszował.

Krótko po wykupieniu przez Xizora części udziałów w restauracji kierownik został

poinformowany, że jeśli księżę Xizor kiedykolwiek będzie zmuszony czekać na miejsce, to osobnik odpowiedzialny za coś takiego pożegna się z posadą, zanim skończy przeproszać. Jeśli będzie miał szczęście, pożegna się tylko z posadą.

Xizor nieczęsto wykorzystywał w ten sposób swoją władzę, ale dobre jedzenie było jedną z jego niewielu słabostek. W „Manauri” jedzenie było wyśmienite.

Zapadła noc, rozświetlona różnobarwnymi światłami. Najlepiej było to widoczne z orbity; stamtąd planeta, zabudowana cała jednym wielkim miastem, robiła największe wrażenie. Życie na Coruscant, leżącej pośrodku Imperium, było niepowtarzalnym odczuciem. Naturalną koleją rzeczy przywódca Czarnego Słońca nie mógł żyć nigdzie indziej niż tu, w samym centrum władzy, wydarzeń, w gnieździe intryg, podstępów i zakulisowych rozgrywek, czyli w miejscu najbardziej prestiżowym - w Centrum Imperium.

Tak, a zamówienie w restauracji złoży... spontanicznie, zdając się na przypadek. Co powinno stanowić miłą odmianę.

\* \* \*

- Rouge Leader do wszystkich: nadlatuje kolejna fala - uprzedził Luke'a.

- W dodatku tym razem Interceptory - dodał Wedge.

- No to robi się ciekawie - mruknął Luke'a kładąc maszynę w ostry skręt w prawo.

Interceptor był szybszy, lepiej uzbrojony i wyposażony w tarcze, słabe co prawda, ale zawsze. Z sześciu eskadr stacjonujących na niszczycielu klasy Imperial jedna składała się właśnie z tych maszyn, pozostałe pięć stanowiły normalne myśliwce TIE. Luke'a skierował się prosto na nadlatujące maszyny mając nadzieję, że Moc z nim pozostanie. Uratowanie Hana zależało od związania w walce jak największych sił Imperium, czego właśnie usiłowali dokonać.

Miał nadzieję, że Lando i Leia właściwie wykorzystują chwilę spokoju.

\* \* \*

„Sokół” przeleciał nad poszarpanym grzbietem czerwonego wzniesienia skalnego i znalazł się w kanionie, który wydawał się Landowi dziwnie ciasny: co prawda nie ocierał się o ściany, ale niewiele do tego brakowało. Jakby dla kontrastu niebo w górze zrobiło się błękitne i spokojne niczym wiejska rzeczka.

- Zdaje się, że przegrzewa mi się obwód - odezwał się Threepio. - Chyba powinienem się wyłączyć.

Ale nie zrobił tego, wpatrując się razem z pozostałymi jak zahipnotyzowany w szaleńczy lot przez wąwóz. Jak wyjaśnił przed startem Dash, na skraju pociętego wąwozami płaskowyzu znajdowała się stacja radiolokacyjna dalekiego zasięgu i jedynym sposobem na uniknięcie wykrycia było przelecenie poniżej jej zasięgu. Czyli wąwozem.



Wariacki lot przypominał Lei inny - desperacką ucieczkę w pas asteroid po bitwie o Hoth, kiedy Han znalazł doskonałą kryjówkę przed myśliwcami i przed sensorami niszczyciela. Dopiero później okazało się, że nie byli pierwsi w tej kryjówce.

„Outrider” przekręcił się nagle, lecąc bokiem, bo ściany zbiegły się tworząc wąską gardziel. Lando natychmiast powtórzył manewr.

- Jeszcze trochę i rozsmarujemy się na skałach - mruknął. - A ten wariat będzie się cieszył.

Chewbacca wydał pomruk pełen uznania.

- Ja bym tak nie powiedział - burknął Lando.

- Chewbacca uważa, że pan Dash musi być częściowo ptakiem - przetłumaczył Threepio na użytek Lei.

Ta w milczeniu pokiwała głową. Wariat, bo wariat ale w jednym Lando miał rację - Dash potrafił latać.

\*\*\*

Lukę pilnował, żeby piloci wychodząc ze starcia nie zbliżali się do niszczyciela i zmieniali kierunek lotu - dzięki temu turbolasery nie mogły znaleźć solidnego namiaru i nie strzelały w obawie, by nie trafić własnych myśliwców.

- Dixie, uważaj z dołu! - w słuchawkach rozległ się nagle głos Wedge'a.

W prawo od Luke'a X-wing stał się obiektem ataku trzech TIE, nadlatujących z różnych stron. Jeden z nich zdołał celnymi trafieniami przeładować mu tylną tarczę, a gdy osłona siłowa zniknęła, atakując z dołu trafił w niczym nie osłonięty spód myśliwca zwiłającego się w rozpaczliwym manewrze przed ogniem z tyłu. Dix nawet nie wiedział, że ginie - X-wing eksplodował w ognistej kuli, która zgasła, gdy skończył się tlen w rozprutych zbiornikach. Po myśliwcu i pilocie pozostały tylko rozlatujące się we wszystkie strony resztki.

Wojna zawsze była zła, ale kiedy ginęli przyjaciele, stawała się jeszcze gorsza. Na dobitkę drugi niszczyciel wyłonił się zza horyzontu i natychmiast zaczął wypuszczać swoje myśliwce. Lukę nie miał czasu na żal. Teraz pozostała jedynie Moc i walka.

\*\* \*

- Minęliśmy stację namiarową - odezwał się Dash. - I zbliżamy się do celu. Jesteście gotowi na większą wysokość?

- A już mi się zaczęło podobać! - stwierdził Lando z lekką . pretensją w głosie.

Zbliżali się do pogrążonej w cieniu strony księżyca. Mrok nie stanowił osłony przed czujnikami, ale przeciwnikami byli ludzie, a tym ciemności zawsze sprawiały kłopoty.

- Do stoczni mamy ze cztery minuty - dodał Dash. - Jeżeli będziemy mieli szczęście, powinni nas dostrzec na ekranach za dwie lub trzy, tym bardziej że operatorów pewnie bardziej interesuje walka niż zwykły dyżur... Zanim poderwą myśliwce, będziemy nad nimi.

- Jasne - odparł Lando.

Leia poczuła nagle dziwny ciężar w żołądku. Lot od początku był niebezpieczny, ale teraz zaczynała się część samobójcza. Lando widząc kątem oka jej minę uśmiechnął się lekko i przypomniał:

- To nie był mój pomysł! Żeby nie było, że to ja mam skłonności samobójcze!

W wąwozie zaczęło się coraz szybciej ściemniać. Zbliżali się do granicy mroku.

- W górę! - polecił Dash.

I „Outrider” wystrzelił prawie pionowo w górę klasyczną świecą.

- Żeby cię! - wzruszył się Lando. Kilkaset metrów przed nim wąwóz zamykała pionowa, skalna ściana. Zbliżała się błyskawicznie.

Chewie ryknął.

Lando postawił „Sokoła Millenium” na ogonie, nie tracąc czasu na odpowiedź i dając pełen ciąg.

Leia zaczęła żałować, że ma żołądek. Zderzenia uniknęli o centymetry.

- Uważaj, Lando, zapomniałem ci powiedzieć, że wąwóz się kończy - rozległ się głos Rendara.

- Rendar, przegiąłeś! - stwierdził Lando. - Po wylądowaniu rozwalę ci głowę!

- A kto ci rękę rozbuja? - zainteresował się Dash.

Warknięcia, jakie wydał Chewie, nie trzeba było tłumaczyć. Z głośnika rozległ się śmiech Dasha.

\* \* \*

- Luke, długo tak nie wytrzymamy. Kiedy ten drugi niszczyciel znajdzie się nad biegunem południowym zaczną nas trafiać. Jak pryśniemy jednemu, wlecimy prosto pod lufy drugiego. Wedge'a mówił spokojnie, choć informacje nie skłaniały do spokoju.

- Słyszę. Artoo, zdążyli dotrzeć do stoczni?

Droid zagwizdał w odpowiedzi, drukując jednocześnie informację na ekranie w kabinie. Wynikało z niej, że mogli zdążyć, ale z trudem.

- Wedge, musimy się pobawić jeszcze minutę. Potem markujemy atak na dyżurnego i wynosimy się.

- Jasne. Dobra, panowie: słyszeliście szefa, skupcie się na minutę, a potem do domu.

Zamieszanie wokół znacznie się zwiększyło, gdy zaczęły nadlatywać maszyny z drugiego niszczyciela. Chwilowo pomogło to nie tyle ich kolegom, ile X-wingom, które mogły strzelać do wszystkiego, podczas gdy ponad setka TIE włąziła sobie nawzajem w paradę. Taki tłok nie miał jednak prawa trwać zbyt długo. Kiedy już ktoś wprowadzi porządek, przewaga liczebna da się im we znaki, do spółki ze zmęczeniem walką. Dotąd stracili jednego pilota, niszcząc dwie czy trzy eskadry wroga, ale lada chwila ich straty mogły zacząć rosnać.

Przed myśliwcem Luke'a zjawił się nagle TIE, lecący na kursie kolizyjnym. Ponieważ żaden z pilotów nie chciał zmienić kursu, obaj prawie równocześnie otworzyli ogień. Przednia osłona X-winga rozbłysła blokując odczyt sensorów, za to TIE eksplodował trafiony w kabinę i silniki. Luke przeleciał przez rozpraszającą się kulę wybuchu przy akompaniamencie radosnego świergotu droida.

- Cały jesteś, Artoo?

Gwizd krótki, ale treściwy oznaczał, że jego towarzysz jest cały, ale wolałby być gdzie indziej. Luke uśmiechnął się i spojrzał na odczyt czasu. Impreza zaczynała się robić nieprzyjemna, należało zwijać manatki. Zostało mniej niż dwadzieścia sekund.

\* \* \*

- Jest przed nami - odezwał się Dash.

Mrok na wprost nich rozjaśniały światła pracującej pełną parą stoczni.

- Cel pod wami za mniej więcej trzydzieści sekund. Leia pochyliła się wytyczając wzrok...

- Jest! Tam! To statek Fetta!

- Fajnie było! - w głośniku znów dał się słyszeć głos Rendara. - To do zobaczenia.

„Outrider” wystrzelił nagle w górę, nabierając błyskawicznie wysokości i kierując się w przestrzeń.

- A ty dokąd? - zirytował się Lando.

- Hej, nie zapłaciliście mi za to, żebym strzelał. Miałem być tylko przewodnikiem. Wynoszę się stąd.

- Dash, żeby cię jasna i niespodziewana...

- Daj spokój, Lando - przerwała mu Leia. - Nie potrzebujemy tchórzy.

Chewie warknął wskazując na ekran radaru.

- No, nie! - jęknął Threepio.

- Threepio, powtarzasz się! - zauważyła. - Co tym razem?

- Towarzystwo - odezwał się Lando, zanim droid zdążył wydać dźwięk. - Mamy pół tuzina myśliwców na ogonie.

- I o co taki raban? Dla takiego pilota jak ty nie powinno to stanowić problemu, prawda?

- Prawda. Ale może być tak dla rozrywki poszli z Chewiem sprawdzić, czy jeszcze mamy działka?

Wookie wstał nie odzywając się, a Leia podążyła jego śladem.

- Biorę górną wieżyczkę - powiedziała, gdy znaleźli się w korytarzu.

Chewie warknął potwierdzająco. Teraz zaczynało się robić naprawdę interesująco.

## ROZDZIAŁ 9

- Lukę...? - Wedge nie powiedział nic więcej, ale wiadomo było, o co mu chodzi.

- Jasne. Tu Rouge Leader do wszystkich: przerwać walkę i skakać w nadprzestrzeń. Powtarzam: oderwać się od przeciwnika i w nadprzestrzeń!

Skok w nadprzestrzeń miał na celu jedynie wprowadzenie w błąd przeciwnika, by nie mógł ich ścigać i poszukiwać w okolicy. Myśliwce typu X mogły latać w nadprzestrzeni w przeciwieństwie do maszyn TIE, więc skoro w nią uciekły, nikt nie powinien ich szukać. Wewnątrz systemu nie lata się w ten sposób, ponieważ nadprzestrzeń używana jest wyłącznie przy dalekich trasach.

Myśliwce typu X oderwały się, a raczej wyrwały z trójwymiarowego zamieszania, pozorując atak na niszczyciel, dzięki czemu maszyny wroga przestały im zagrażać. Przynajmniej większość z nich. Może miały rozkaz wyłącznie obrony, a nie pościgu, grożącego zasadzką. W każdym razie odwrót przebiegał planowo i bez niespodzianek do momentu, kiedy Lukę doznał nagle uczucia, którego nie potrafił zidentyfikować, choć było na tyle silne i dziwnie znajome. przeczucie niebezpieczeństwa, którego nie sposób było zignorować ostrzeżenie. Obecność Obi-Wan Kenobiego! Odruchowo, zdając się na instykt, położył maszynę w ostry skręt

Koło kabiny przemknęły smugi laserowego ognia. Gdyby nie zmienił kursu trafiłyby dokładnie wabinę. Tylko że maszyna, którą miał na ogonie, to nie był myśliwiec TIE, ale Rogue Six. Jego X-wing powtarzał właśnie skręt, jakby chcąc go zaatakować...

- Wes, co ty wyprawiasz?

- Lukę! Coś się porobiło z moim R-2! Ten pieprzony złom przejął kontrolę nad maszyną! Stery nie działają. Ręczny wyłącznik automatyki też, nawet kod osobisty mogę sobie w dupę wsadzić! Robię za

cholernego pasażera we własnym myśliwcu!

Jakby tego było mało, jedna ze ścigających ich maszyn imperialnych znalazła się w zasięgu ognia i też zaczęła strzelać do Luke'a. Był to myśliwiec, nie „Interceptor”, ale to akurat stanowiło niewielką pociechę. Luke dał pełny ciąg i prysnął w górę, czując, jak przeciążenie wciska go w fotel naciągając mięśnie i skórę, zwłaszcza twarzy.

- Dać... miejsce... - wykrztusił.

Przez moment był niezdolny do logicznego myślenia. Omal nie zestrzelił go kumpel i gdyby nie Moc, byłby trupem... Myśliwiec Wesa powtarzał jego manewr. A TIE strzelał, na szczęście haniebnie pudłując.

Nie było dobrze! Prawdę mówiąc było całkiem źle, zwłaszcza że nie bardzo wiedział, co robić. Jeśli zacnie uciekać, tamten myśliwiec prędzej czy później go dogoni. Zabić kolegę... ?

Zdecydował, że należy najpierw posprzątać, czyli pozbyć się natrętnego TIE.

Wyrównał lot, próbując równocześnie strząsnąć Wesa z ogona i zestrzelić nieprzyjacielską maszynę. Jak należało się spodziewać, nie udało się ani jedno, ani drugie - Wes nadal leciał za nim, a nie uszkodzony TIE zmienił kurs i przymierzał się do kolejnego ataku.

Pomimo klimatyzowanej kabiny Luke zaczynał się pocić. Taką sytuację trudno było spotkać nawet w sennych koszmarach i po prostu nie był na nią przygotowany. Najprostsze rozwiązanie nie wchodziło w grę, skoro Wes nie był w stanie przejąć kontroli nad myśliwcem. Nie mógł także się katapultować. Kolejna salwa ze ścigającego go X-winga rozjarzyła tylną osłonę.

Myśliwiec TIE zaczął kolejny atak. Jego pilot pewnie nie całkiem się orientował, co się dzieje, ale najwyraźniej postanowił wykorzystać okazję.

A Luke postanowił wprowadzić w czyn desperacki pomysł, który właśnie przyszedł mu do głowy. Jeżeli nie spróbuje czegoś i to szybko, to potem nie będzie już miał okazji.

Zaczął pętlę i będąc w najwyższym położeniu skierował nos myśliwca w dół. Zmniejszył ciąg do minimum niezbędnego, by silniki nie zgasty. Maszyna słuchała sterów głównie dzięki inercji, ale

w porównaniu ze ścigającym X-wingiem wydawała się stać w miejscu. Wes minął go, zanim uszkodzony R2 zdążył zrobić cokolwiek. Nieprzyjacielski myśliwiec nadlatywał z przeciwka.

Luke dał pełen ciąg i wyszedł z manewru ostrym skrzętem w lewo. TIE znikł w ognistej kuli, trafiony koncentrycznym ogniem czterech działek laserowych Wesa. Luke poczuł się lepiej, ale jeszcze nie całkiem. Gdy Luke wyszedł ze skrzętu, Artoo zagwizdał rozpaczliwie, ale został zignorowany - Luke posłużył się Mocą, wychodząc ze słusznego założenia, że same umiejętności pilotażu mogą nie wystarczyć w spotkaniu z droidem. Zrobił unik i kolejna salwa nie trafiła nawet w tarczę. Zmniejszył szybkość i znurkował. Tym razem lasery Wesa musnęły tarczę.

Zaczynało go to irytować. Wiedział, że Moc jest potężna, ale nie był pewien, czy wystarczająco

ją kontroluje. A jeżeli nie uda się jego plan, to zamiast zakończenia bezsensownej walki zabije współtowarzysza broni. Albo i siebie przy okazji. Skupił się na manewrowaniu: ostry zakręt w prawo, potem zaraz w lewo i przy pełnym ciągu pętla na plecach... przeciążenie prawie pozbawiło go przytomności, ale znalazł się za Wesem. Prosząc w duchu Obi-Wana o pomoc wystrzelił torpedę, ledwie X-wing znalazł się w celowniku. Tylne tarcza rozbłysła absorbując wybuch torpedy fotonowej z nastawionym zapalnikiem zbliżeniowym i zniknęła przeciążona. Dysze dziwnie zamigotały, gdy R2 próbował zrównoważyć przepływ energii, a Luke minął miotany nierównym ciągiem myśliwiec, pospiesznie schodząc mu z linii ognia i robiąc kolejny nawrót do ataku. R2 Wesa miał co prawda problemy z silnikami, ale nadal mógł strzelać, a jeśli Luke się nie pospieszy, reaktywuje osłonę i zabawa zacznie się od początku. Luke wyszedł spod ostrzału i skoncentrował się ponownie, pozwalając, by wypełniła go Moc. X-wing stał się przedłużeniem jego ciała. Teraz czekało go najtrudniejsze, jeśli nie chciał mieć na sumieniu Wesa.

- Luke, zbliża się grupa TIE - usłyszał w słuchawkach.

- Później - warknął, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Myśliwiec prawie tańczył, reagując na najłżejsze nawet dotknięcie sterów, jakby odgadywał wolę pilota. Luke wycelował starannie i dwoma salwami zniszczył silniki i panel sensorów umieszczony w dziobie maszyny Wesa, nie naruszając kabiny i jej hermetyczności. I odetchnął z prawdziwą ulgą. R2 także ocalał, więc teraz spokojnie będzie można sprawdzić, co spowodowało awarię.

- Wedge, możesz złapać Wesa promieniem przyciągającym czy kotwą magnetyczną i odnotować? - spytał. - Najwyższy czas się stąd wynosić.

- Zaraz się tym zajmę, Luke.

Teraz, gdy zaczęło go puszczać napięcie, Luke stwierdził, że choć znalezienie się pod ostrzałem wroga było przeżyciem zdecydowanie nieprzyjemnym, znacznie gorzej jest, kiedy strzelają do człowieka przyjaciele.

- Przepraszam, Luke, ale naprawdę nic nie mogłem zrobić! - odezwał się Wes.

- Nie martw się, zajmijmy się rym w bazie. Teraz znikamy stąd, bo a nuż Imperium uzna, że mimo wszystko warto nas. gonić.

- Już się robi, Luke.

Dopiero teraz Luke poczuł strach, bo dotarło do niego, że gdyby nie Moc, zostałby zabity albo zgaszony, jak to czasami określano, zanimby się zorientował, że coś mu zagraża. Dotąd własna śmierć jakoś nie wydawała się realna. Owszem, ginęli koledzy i sojusznicy, ale żywił wewnętrzne przekonanie, że jego nie trafią, że z każdej walki wyjdzie cało. Śmierć przytrafiała się innym. Teraz stała się aż za bardzo realna.

\* \* \*

Leia nacisnęła spust i poczwórnice sprzężone działka laserowe górnej wieżyczki artyleryjskiej

„Sokoła Millennium” ożyły laserowym ogniem, koncentrując wiązki tuż przed nadlatującym myśliwcem TIE. Imperialna maszyna wleciała prosto w ogień i trafiona eksplodowała. Był to trzeci myśliwiec zestrzelony przez Leię tego dnia, a sądząc po odgłosach w słuchawkach Chewbacca miał podobny wynik. Nie zmieniało to faktu, że nadlatywało ich coraz więcej i więcej. Prawdę mówiąc nadlatywało ich zdecydowanie za dużo.

- Nie możemy lądować - poinformował ją Lando. - Jak tylko przestaniemy manewrować, rozniosą nas w strzępy. Przy takim ostrzale tarcze wytrzymają sekundy.

- To co robimy?

- Nie wiem! Za długo tak w kółko nie możemy latać... o żesz ty!

- Co się stało? - zainteresowała się Leia.

- „Slave I”, statek Fetta, startuje.

- To leć za nim!

- Jak? Przez ścianę imperialnych myśliwców?!

- Omiń je! - krzyknęła zdesperowana, byli za blisko Hana, żeby zrezygnować.

- Spróbuję...

„Sokół” runął w dół kręcąc jednocześnie coś, co przypominało złamany korkociąg. Znajdowali się w polu grawitacyjnym księżycy, więc Lando wyłączył sztuczną grawitację, wzmacniając tą energią osłony. Leia najpierw omal nie wzleciała z fotela - powstrzymały ją jedynie pasy, potem zaczęło nią miotać, by na koniec wbić w fotel, gdy Lando ostrym zwrotem wyszedł z nurkowania i na pełnej mocy silników wystrzelił w górę. W jej polu widzenia pojawił się kolejny TIE, ale oba pojazdy przemknęły obok siebie tak szybko, że nie miała szansy trafić.

Za to otaczające myśliwce nie miały tego problemu, bo ich cel był znacznie większy. Kolejne trafienia w tarcze zatrzęsły statkiem.

- Mam nadzieję, że ten dodatkowy generator osłon Hana wytrzyma - mruknął Lando.

Nie odpowiedziała, zbyt zajęta próbą trafienia kolejnej pary myśliwców zbliżających się z boku. Trafiła w baterie słoneczne wywalając w nich serię dziur, a ponieważ służyły one także jako płyty nośne, mający problemy ze sterownością pilot wolał się oddalić, próbując opanować dziwnie samodzielną maszynę. Drugiego nie trafiła. Chewie coś mamrotał, ale nie była w stanie go zrozumieć.

- Głupio, że akurat ja to mówię, ale mam naprawdę złe przeczucia - przyznał Lando.

\* \* \*

Ledwie Wedge i Lukę wysiedli w bazie, skierowali się ku miejscu, w którym spoczywał postrzelany

i nieco przykopcony myśliwiec Wesa.

- Nic ci nie jest? - spytał Wedge pilota przyglądającego się ruinie.

- Cholera mnie trzęsie - odparł Wes. - Co się stało z moim R2?!

- Zaraz zobaczymy. - Lukę miał nadzieję, że wygląda lepiej niż się czuje: nogi miał jak z waty i nadal był mokry, choć już się nie pocił. - Dajcie no tu jakiś wysięgnik z zaczepem.

Szef mechaników Wesa zagoniła swych ludzi do roboty i astro-mech błyskawicznie znalazł się w powietrzu. Za nimi coś pytająco zagwizdało, modulując dźwięk.

- Nie wiem, Artoo - odparł zgodnie z prawdą Lukę. - Słyszałeś kiedy o podobnej awarii?

Artoo zagwizdał przecząco. Uszkodzonego droida opuszczono na podłogę i natychmiast założono mu ogranicznik. Artoo podjechał do niego, wysunął interfa-ce na krótkim wysięgniku i podłączył się z R2, do którego równocześnie podłączono ekran diagnostyczny. Artoo zagwizdał alarmująco.

- Oho... - mruknął Lukę przyglądając się wyświetlonym napisom.

- Co, oho? - zdziwił się Wedge.

- Z tego, co tam się wyświetla, wynika, że ten droid był i jest w pełni sprawny. Ktoś go zaprogramował, żeby do mnie strzelał.

Gwizdu Wedge'a nie powstydzilby się Artoo Detoo.

- Kto? - zażądał wyjaśnienia Antiles, gdy przestał gwizdać. - I jak? Dlaczego?

W słuchawce szefów mechaników coś się odezwało, ale za cicho, by pozostali mogli usłyszeć.

- Nadlatuje Rendar - poinformowała ich.

- A Leia i Lando?

- O nich nic nie mówił.

- Uważaj na tego droida - polecił jej Lukę. - Niech nikt się do niego nie zbliża. Idziemy, Wedge.

Obaj skierowali się do drugiej części hangaru.

\* \* \*

- Nie przebijemy się! - stwierdził Lando. - Rozstrzelają nas, jak się zaraz stąd nie...

Słuchawki zamilkły nagle.



- Lando! Lando! Cisza.

- Chewie!

Nadal brak odpowiedzi. Statek nadal leciał poprzednim kursem, ale interkom był głuchy jak pień.

- Threepio! – krzyknęła Leia. – Gdzie jesteście?

- Tttuuu! - rozległo się nerwowo z korytarza.

- Idź i sprawdź, co się stało z interkomem i czy z Landem wszystko w porządku.

- Tak jest, księżniczko.

W polu ostrzału pojawił się kolejny imperialny myśliwiec, Leia nacisnęła spust, ale chybiła. TIE był zbyt szybki. „Sokół” wykonał ostry skręt w lewo, a zaraz potem w prawo, co ją nieco uspokoiło -ktoś go jednak pilotował.

- Pan Lando kazał przekazać, że interkom i łączność zewnętrzna nie działają, bo aparatura została uszkodzona. Złocista głowa Threepia pojawiła się w wejściu do wieżyczki. - Pan Lando uważa, że powinniśmy natychmiast odlecieć, inaczej zostaniemy zniszczeni!

W głosie droida wyraźnie było słycać nutki hysterii.

- Nie możemy!

Ale właśnie to robili - „Sokół” oddalał się od stoczni. Przeleciał teraz bokiem między dwiema na wpół wykończonymi wieżami, których przeznaczenia nawet nie próbowała odgadnąć. Metalowe elementy konstrukcyjne przemknęły tak blisko nich, że mogła odczytać numery wybite na jednym ze wsporników.

- Nie! - krzyknęła w bezsilnej złości.

Jeden z goniących ich myśliwców nie miał tak dobrego pilota i nadział się na wspornik, wybuchając niemal natychmiast, „Sokół” zaś przytulił się do ziemi, lecąc zgodnie z rzeźbą terenu ledwie parę metrów nad powierzchnią. Trwało to jednak tylko parę sekund, bo Lando zaraz zwiększył moc silników i wystrzelił prawie pionową świecę w niebo. Widząc, że pogoń zostaje wyraźnie w tyle, Leia odpięła pasy i pospieszyła do kabiny. Threepio maszerował tuż za nią, mamrocząc, ale nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

- Co ty wyprawiasz?! - spytała, ledwie znalazła się w kabinie.

- Ratuję nasze tyłki - odparł spocony Lando. - Użyłem wszystkich znanych sposobów i manewrów plus paru takich, które właśnie wymyśliłem, i nie byłem w stanie przebić się przez te myśliwce. Było ich po prostu za wiele i prędzej czy później by nas załatwiły. Sądząc po stanie naszych osłon, raczej prędzej.

- AcozFettem?

- Zgubiłem go.

- Pewnie próbuje uciec w nadprzestrzeń. Lukę i Wedge... - urwała przypominając sobie meldunek Threepia.

- Tak, tylko że nie mamy łączności - potwierdził Lando. - Lukę nie będzie go gonił, bo o niczym nie wie.

- Może spróbujemy okrążyć księżyc i...

- Dawno po nim śladu nie będzie.

W drzwiach zjawił się Chewbacca i warknął pytająco.

- Nie - odparł Lando. - Przepraszam, stary.

Chewie warknął wściekle.

- Ja też - zgodził się Lando. - Ale rozsmarowani po krajobrazie na pewno nie zdołamy pomóc Hanowi.

Leia siadła ciężko. Poczula się, jakby ktoś ją przykrył ołowianym kocem.

- Żebyście później nie mówili, że dolewam oliwy do ogniska - odezwał się nagle Lando - ale przecież my nawet nie wiemy, czy Han był na pokładzie „Slave I”. Fett mógł go ukryć gdzieś indziej na czas naprawy statku.

Lei nie chciało się nawet otworzyć ust. Za to Wookie dostał napadu elokwencji.

- Chewbacca ma rację - oznajmił Threepio, gdy tamten skończył. - Pan Han musi zostać dostarczony Jabbie. Możemy wrócić na Tatooine i po prostu poczekać. Uważam, że to bardzo dobry pomysł.

Dłuższą chwilę nikt się nie odzywał.

- No coż - dodał Threepio. - Przynajmniej żyjemy.

\* \* \*

Niewiele brakowało, żeby Lukę przyłożył Rendarowi. Powstrzymał się dosłownie w ostatnim momencie, i to głównie dzięki Wedge'owi. Jeśli na Dashu zrobiło to jakiegokolwiek wrażenie, to starannie je ukrył. Stał spokojnie, tylko wzruszył ramionami.

- Zapłacono mi, żebym im pokazał, gdzie jest „Slave I”, to im pokazałem. Skoro chcieliście, żebym zrobił coś jeszcze, trzeba mi było powiedzieć i zapłacić. Zrobiłem wszystko, do czego się zobowiązałem, więc o co chodzi?

- Jeśli cokolwiek im się stanie...

- To co? Zastrzelisz mnie? Ja ich nie zmuszałem, żeby tam lecieli. Zostałem wynajęty jako przewodnik i doprowadziłem ich, dokąd chcieli.

- Nie zastrzelę cię - powiedział spokojnie Luke tonem, od którego nagle zrobiło się w okolicy chłodniej niż dotąd. - Ale jeśli przez twoją ucieczkę cokolwiek im się stanie, to dam ci słowo, Rendar, że będziesz tego żałował do końca swoich dni.

- Daj spokój, Luke - Wędge złapał go za ramię. - Im to nie pomoże!

- Może nie, za to ja się na pewno lepiej poczuję.

Coś w jego głosie sprawiło, że pyskаты z natury Dash odwrócił się i odszedł bez słowa. Tymczasem Luke, czując złość, czuł jeszcze coś... śliski chłód, to było najlepsze określenie. I wiedział dokładnie co to takiego. Obi-Wan ostrzegwał go, że nie może dać się ponieść złości, bo wtedy przejdzie na Ciemną Stronę. Teraz właśnie ją czuł, gotową wypełnić go, gdyby tylko pozwolił. Wiedział, że dałoby mu to możliwości i siłę, jakim zwykli śmiertelnicy nie umieliby się przeciwstawić. Choćby teraz: jednym gestem mógłby posłać Rendara na kolana.

Z trudem przerwał te rozmyślenia. Poddanie się Ciemnej Stronie oznaczałoby, że stanie się kimś takim jak Vader czy Imperator. Nie po to z nimi walczy, żeby być taki jak oni.

Zmusił się do rytmicznego oddychania; z każdym wydechem złość mu mijała, aż wreszcie był w stanie logicznie myśleć. Dash w jednym miał rację: nikogo do niczego nie zmuszał. Ich błąd, że ocenili go wyżej niż zasługiwał.

- Mamy na ekranach statek nie odpowiadający na wezwania - podbiegł do nich jeden z operatorów z meldunkiem. - Transponder też milczy, ale sądząc z wyglądu to coreliański frachtowiec.

- „Sokół Millenium”! - Luke i Wedge powiedzieli to równocześnie.

- Powinni wylądować za jakiś kwadrans - dodał operator.

Luke uśmiechnął się z ulgą. Co prawda chybaby wyczuł, gdyby z Leią działo się coś naprawdę złego, ale co innego wyczuć, a co innego wiedzieć na pewno. A skoro statek był cały, oznaczało to, że także z Landem i Chewiem wszystko w porządku.

- Skoro mamy wolną chwilę, moglibyśmy wrócić i sprawdzić, kto chciał cię zabić? - zaproponował Wedge.

- Dobry pomysł - zgodził się Luke i skierował ku łączącym hangary drzwiom.

\* \* \*

Kiedy dotarli do uszkodzonej maszyny Wesa, okazało się, że zamiast przeprogramowanego R-2 zastali dymiące szczątki - ktoś użył go jako celu w ćwiczeniach strzeleckich z Mastera. Luke rozejrzał

się szukając szefowej mechaników Wesa, która miała pilnować droida i dostrzegł ją szybko i bez trudu. Celującą z blastera w niego.

## ROZDZIAŁ 10

- Nie! - krzyknął Luke'ę widząc, że Wedge sięga po broń.

Ale było już za późno. Kobieta też to dostrzegła i zmieniając cel strzeliła. Ogień przemknął między Luke'em a Wedge'e, chybiając obu o centymetry. Luke'ę odskoczył, a Wedge nacisnął spust. Promień lasera trafił ją w pierś, posyłając na podłogę, gdzie znieruchomiała. W powietrzu czuć było ozon i smród spalenizny.

- No to już wiemy, kto majstrował przy droidzie - stwierdził Luke'ę przyglądając się zabitej. - Chciałbym jeszcze wiedzieć dlaczego, a ona nam już niczego nie powie.

- Osobiście nie - zgodził się Wedge. - Sprawdzimy, co o niej wie komputer operacyjny.

- Sprawdź.

\* \* \*

Kilka minut później „Sokół Millennium” wylądował bez przygód i znalazł się w hangarze. Pierwszy po rampie zszedł Lando, potem Chewie, a w ślad za nimi Threepio. Potem nastąpiła przerwa i pojawiła się Leia. Wyglądała i poruszała się tak, jakby podczas lotu gwałtownie się postarzała.

- Leia?! - Minę miała tak nieszczęśliwą, że Luke'ę podbiegł i o-bjął ją, na co zupełnie nie zareagowała. - Co się stało?

- Boba Fett uciekł.

- A myśmy mieli więcej szczęścia niż rozumu, że wydostaliśmy się w jednym kawałku - dodał Lando. - Przepraszam, Luke'ę, ale tam się po prostu roilo od myśliwców. Próbowałem...

Chewie mruknął potakująco. Luke'ę skinął głową. Cały czas obejmował jedną ręką Leię i czuł się przez to dziwnie. Jakby nie dość miał kłopotów ze sprecyzowaniem swojego stosunku do Vadera i do Ciemnej Strony. Czas już, żeby jasno określić własne uczucia do Lei. A żeby to chociaż było łatwe...

- Chodź - powiedziała w końcu Leia. - Wymyślimy coś.

\* \* \*

Wiadomość o zamachu dotarła do Lei mimo przygnębienia i przestraszyła ją solidnie. Wedge i Lando po sprawdzeniu w komputerze operacyjnym informacji o niedosłej zabójczyni też nie mieli zbyt radosnych min.

- I co? - spytała, ledwie wrócili.

- Na jej konto wpłynęło przed kilkoma dniami dziesięć tysięcy kredytów. Dokładnie dzień po naszym przebazowaniu tutaj - odparł - ponuro Wedge. - Lando zdołał dostać się do tego rachunku dzięki no, w każdym razie zdołał.

- I co?

- Pieniądze przelała lipna korporacja - poinformował Lando. - Zdołałem prześledzić dwa transfery w tył i dotarłem do Saber Enterprises. Słyszałem, że to szyld używany ostatnio przez imperialny kontrwywiad.

- Czyli ktoś z Imperium zapłacił za śmierć Luke'a? - upewniła się.

- Jeżeli nie, to zacznę wierzyć w nieprawdopodobne zbiegi okoliczności.

- A to mogłoby oznaczać jedynie Vadera... - mruknęła posępnie.

- To nie ma sensu - sprzeciwił się Luke.

- A niby dlaczego?

- Bo akurat on chce mnie dostać żywego. Życzy sobie, żebym przyłączył się do niego i do Imperatora.

- Mógł zmienić zdanie - zauważył przytomnie Lando.

Leia w milczeniu wpatrywała się w ścianę. Straciła Hana nie wiadomo na jak długo, więc nie chciała stracić także Luke'a. Był zbyt ważny- nie tylko dla Rebelii, także dla niej samej. Kochała Hana, ale także dla Luke'a miała wiele uczucia. Zależało jej na nim na tyle, że nie chciała, żeby mu się coś stało. Miała przeczucie, że ta próba zabójstwa była jedynie wstępem do czegoś znacznie większego, zakonspirowanego naprawdę starannie. Wiedziała, że musi się dowiedzieć, co to takiego i powstrzymać ataki na Luke'a.

- Aha, jeszcze jedno - dodał Lando. Rachunek rozliczeniowy z tą korporacją, która dokonała wpłaty na konto, nie został zamknięty.

- Mówiąc po ludzku, co to znaczy? - Wiedza o bankowości zdecydowanie nie należała do mocnych stron Luke'a.

- To znaczy, że właścicielka tego konta spodziewała się kolejnej wpłaty. Po mojemu te dziesięć tysięcy było jedynie zaliczką za ciebie. Musisz być znacznie więcej wart, a to rodzi serię bardzo ciekawych pytań. Szkoda, że nie ma kto na nie odpowiedzieć.

Widząc, że Lando wymownie spogląda na niego, Wedge wzruszył ramionami i wyjaśnił:

- Chciała zastrzelić Luke'a. Drugie prawo samoobrony głosi, że należy najpierw strzelać, a potem pytać.

- A pierwsze? - zainteresowała się Leia.

- Być gdzie indziej, kiedy zaczynają strzelać - odparł Lando przenosząc wzrok z Wedge'a na nią.

W zapadłym nagle milczeniu wszyscy zadawali sobie to samo pytanie: kto?

\* \* \*

Xizor wiedział, że ćwiczenia są niezbędne dla utrzymania zdrowia i kondycji, a podwładni mają więcej szacunku dla fizycznie sprawnego szefa. Sztuki walki ćwiczył regularnie, ale bez przesady, zdawał sobie sprawę, że to za mało. Nic na to nie mógł poradzić - ćwiczenia nudziły go, a nie cierpiał się nudzić. Dlatego też wynalazł zek myostimu był jakby stworzony dla niego. Sala składała się z pola sensorycznego połączonego ze skomputeryzowanym i dostrajal-

nym nadajnikiem elektromyoklonicznym. Wystarczyło go włączyć, nastawić poziom ćwiczeń i położyć się wygodnie, a posłuszne nie widzialnym falom mięśnie kurczyły się i rozkurczały w odpowiednim tempie. Zyskiwało się siłę i kondycję nie ruszając się z miejsca. Na upartego można się było dorobić muskulatury sztangisty nie ruszając palcem. Wspaniała zabawka, Guri zjawiała się w jego polu widzenia bezszelestnie niczym hologram. Xizor uniósł pytająco brew, podczas gdy mięśnie jego ud kurczyły się w twarde węzły, rozkurczały i kurczyły ponownie.

- Pierwszy zamach na Skywalkera nie powiódł się - zameldowała. - Przekupiona szefowa mechaników nie żyje.

Xizor pokiwał głową w rytm skurczów łydek.

- Wiedzieliśmy, że chłopak ma nadzwyczajne szczęście - przyznał spokojnie.

- Albo umiejętności.

Tym razem ćwiczenia przeniosły się na stopy.

- Nieważne - oświadczył spokojnie. - Zastanawiałem się nad tym ostatnio i doszedłem do wniosku, że nie ma się co martwić porażkami. Upewnij się jedynie, by wszystko wyglądało na to, że zamachowcy działają z polecenia Imperium i są powiązani z Vade-rem. Jeśli zabiją Skywalkera, to dobrze, a jeśli nie, to mam pewien pomysł, który może się nam jeszcze bardziej opłacić.

- Jak sobie życzysz.

Ruchy mięśni przesuwają się na podobieństwo fali od stóp do brzucha.

- Mam pilniejsze sprawy. Na przykład Ororo Transportation. Wątpię, by Syndykat Tenloss wiedział,

że Ororo próbuje przejąć nasze operacje w sektorze Baji. Przypuszczam, że moglibyśmy im to uświadomić i pozwolić zająć się resztą, ale takie rozwiązanie mi nie odpowiada. Chcę, żebyś tam poleciała, spotkała się z szefami Ororo i dała im odczuć, jak bardzo jesteśmy niezadowoleni z ich ambicji.

Guri skinęła głową.

- Zanim odleczysz, połącz się z Vaderem. Chciałbym się z nim spotkać, kiedy będzie mu to odpowiadało.

- Tak, księżę.

- To wszystko.

Guri wyszła, a Xizor skoncentrował się na obserwacji swego brzucha, którego mięśnie na zmianę uwypuklały się i wygładzały. Na tych mięśniach nie było śladu tłuszczu. Wysłanie Guri było koniecznością. Należało pokazać wszystkim, że chęć oszukania Czarnego Słońca oznaczała ruinę. A Xizor miał zasadę, że nigdy nie bił po łapach, kiedy mógł użyć młotka -dawało to znacznie lepsze efekty długofalowe. Jedną ze starych prawd wojennych głosiła, że przeciwnika należy zniszczyć tak, żeby nie mógł już wziąć odwetu, a najlepiej, żeby po ataku w ogóle już nie było przeciwnika.

Jeśli chodziło o Ororo, to miał wobec nich inne plany, niezależnie od wysłania Guri. Ukarze Ororo za głupotę, a przy okazji załatwi parę zupełnie innych, nie związanych z Ororo spraw. Bowiem w galaktyce wszystko było ze sobą połączone niewidzialnymi na pierwszy rzut oka nićmi. Iskra rzucona w jednym miejscu, rozniecała pożar zupełnie gdzie indziej, pod warunkiem, że się wiedziało, gdzie rzucić iskrę. A on zawsze wiedział. Od początku swej kariery w Czarnym Słońcu wyszukiwał takie połączenia, sprawdzając, na ile się mogą przydać. Mogło się zdarzyć, że jedno pchnięcie we właściwym czasie i miejscu było w stanie obalić górę. Xizor jeszcze nie osiągnął takiego efektu. Na razie zbierał coraz dokładniejsze dane o tym, gdzie i kiedy pchnąć. Ororo miało wkrótce zapłacić i to w taki sposób, jakiego nikt w tej firmie się nie spodziewał. Zadowolony z siebie Xizor zamknął oczy i pograżył się w lenistwie.

\* \* \*

- Powiedz swemu panu, że się z nim spotkam - oznajmił po chwili namysłu Vader, spoglądając na hologram Guri. - Za trzy standardowe godziny w skyhooku Imperatora.

Nie czekając na reakcję replikantki przerwał połączenie, zastanawiając się, czego tym razem chce Xizor. Jedno nie ulegało wątpliwości: będzie to służyło w pierwszej kolejności jego własnym interesom, a dopiero później interesom Imperium. Inaczej Xizor nie ruszyłby palcem.

Przeszedł do poziomu, na którym parkował jego osobisty pancerny prom. Co prawda do każdego skyhooka można było się dostać turbowindałącą kotwicowisko z orbitującym satelitą, bo tak właściwie należałoby określać owe enklawy, ale nazwa skyhook okazała się znacznie popularniejsza, większość ludzi i towarów transportowano właśnie w ten sposób, windami, ale Vader pozostawał przy życiu tak długo dlatego, że nie podejmował niepotrzebnego ryzyka. Windy

psuły się rzadko, ale łatwo je było zaatakować z zewnątrz i od wewnątrz. Prom Vadera był uczciwie opancerzony, no i miał możliwość manewru, a on sam mógł w razie konieczności użyć Ciemnej Strony.

Maszerując przez szerokie, pozbawione ozdób korytarze, rozważał kwestię Luke'a. Imperator nie życzył sobie, by szukał go osobiście, z bardzo oczywistego powodu. Konstrukcja nowej Gwiazdy Śmierci opóźniała się w sposób haniebny i choć przyczyn tego stanu rzeczy, przynajmniej oficjalnych, było aż nadto (materiały, robotnicy, ciągłe zmiany planów itd.), Imperator robił się niecierpliwy. A to znaczyło, że wkrótce wyśle go, by nadzorował budowę, co było sprawdzoną metodą na opóźnienia. Wręcz zadziwiające, jak jego obecność, wpływała na tempo przygotowań czy też na posłuszeństwo oficerów, zwłaszcza tych starszych stopniem. Tak, z Ciemnej Strony wyśmiewali się tylko ci, którzy nigdy nie mieli z nią do czynienia. A Vadera nie obawiali się tylko ci, którzy nigdy się z nim nie spotkali.

Prywatnie Vader nie uważał, by nowa Gwiazda Śmierci była tak niepokonana i potężna, jak obiecywali konstruktorzy i jak sądził Imperator. To samo mówiono o pierwszej, a praktyka wykazała, że poradziła sobie z nią garść rebelianckich myśliciów. Co ważniejsze, ostateczny cios zadał Luke Skywalker, udowadniając ku jego zadowoleniu, że potęga Mocy przewyższała najbardziej nawet skomplikowaną i śmiertcionośną technikę. Imperator się z tym nie zgadzał, a Vader nawet nie próbował mu się sprzeciwić, bo nie miałyby to najmniejszego sensu. Dotarł do drzwi hangaru, przed którymi przeżył się wartownik.

- Prom gotów do startu? - spytał na wszelki wypadek.

- Tak jest, lordzie Vader.

- To dobrze. Obsługa naziemna, a raczej ci, którzy wtedy ocaleli, dobrze

Pamiętała, co zrobił lord Vader, gdy pewnego razu okazało się, że prom nie był gotów do lotu w chwili, gdy chciał z niego skorzystać. Ten przykład jak dotąd wystarczał, by sytuacja się nie powtórzyła. A było to już ładnych parę lat temu. Maszerując w stronę promu podjął decyzję: skoro sam nie może szukać Luke'a, należy zlecić to innym. Wszystko już wcześniej przygotował, teraz tylko należało ogłosić wysokość nagrody i dodać, że ten kto przywiezie mu żywego Skywalkera zyska wdzięczność Dartha Vadera, Mrocznego Lorda Sith. To powinno wystarczyć.

Przynajmniej na razie.

\* \* \*

- Dlaczego ja?- spytał Luke.

Stali przy burcie „Sokoła Millenium”, wokół którego kręcili się mechanicy i technicy eskadry, naprawiając uszkodzenia odniesione podczas ostatniego lotu.

- Bo tam się wychowałeś i najlepiej z nas wszystkich znasz Tatooine - odparła Leia. - Ktoś musi pilnować Jabby, bo Fett w końcu dostarczy mu Hana, a ty w dodatku musisz poćwiczyć władanie



Mocą. Sam mówiłeś, że do tego potrzebujesz jakiegoś spokojnego miejsca. Jesteś najwłaściwszym kandydatem.

Lukę skrzywił się, nie ukrywając, że pomysł mu się nie podoba.

- Weź ze sobą Artoo - dodała ignorując jego minę. - Lando, Chewie i ja dołączymy do ciebie, gdy tylko załatwię to, co muszę, z władzami Rebelii.

Westchnął z rezygnacją. Najprawdopodobniej miała rację, ale nadal mu się to nie podobało.

- Niech ci będzie - przyznał w końcu. - Ale uważaj na siebie.

\* \* \*

Kiedy Lukę odleciał, Leia podeszła do Rendara i spytała rzeczowo:

- Można cię wynająć?

- Zawsze można mnie wynająć, kotku, jeśli cena jest właściwa.

- Chcę, żebyś poleciał na Tatooine i pilnował Lukę'a.

- Ochroniarz? - Dash uniósł brew. - Proszę bardzo. Chłopakowi to się nie spodoba, jak się dowie.

- To niech się nie dowie. Ktoś próbował go zabić i jestem pewna, że ponowi próbę. Ile?

Dash wymienił okrągłą sumkę.

- To się nazywa rozbój w biały dzień - ocenił Lando, dotąd przysłuchujący się rozmowie bez komentarza.

- Najlepsi nie są tani - poinformował go spokojnie Dash i dodał: - Płatne z góry.

- Uważasz mnie za idiotkę? - uśmiechnęła się słodko Leia. - Z góry dostaniesz jedną trzecią, re sztę, gdy zjawię się na Tatooine i znajdę Luke'a żywego.

- Tego nie gwarantuję!

- Podobno jesteś najlepszy.

- Jestem - przyznał z uśmiechem. - Połowę z góry.

- Zgoda.

\* \* \*

Po starcie „Outridera” Leia zabrała się za Landa.

- Pozwolisz, że zadam ci hipotetyczne pytanie?
- O ile wystarczy ci hipotetyczna odpowiedź...
- Jaki jest najlepszy sposób skontaktowania się z kimś z samej góry Czarnego Słońca?

Lando spojrzał na nią, jakby mu właśnie oznajmiła, że potrafi latać, jeśli wystarczająco energicznie macha rękami.

- Nie próbuj - odparł poważnie.
  - Nie wygłupiaj się, to ważne.
  - Czarne Słońce to nie jest organizacja, z którą ktoś normalny chciałby mieć bliższe stosunki.
  - Tobie tylko przyjemności w głowie! Nie chcę z nimi żadnych stosunków, tylko zamierzam z nimi rewizję.
  - Że co?!
  - Ktoś próbuje zabić Luke'a. Może Vader, może ktoś inny. Czarne Słońce ma doskonały wywiad, chyba nawet lepszy niż my. Mogliby się dowiedzieć, kto zlecił to zabójstwo.
- Chewie najpierw mruknął, potem warknął, a na koniec jęknął.
- Też tak myślę - przytaknął Lando. - Kontakt z Czarnym Słońcem byłby poważnym błędem.
  - Ale masz kontakty, które mogłyby to ułatwić, prawda? - upewniła się Leia.
  - To naprawdę głupi pomysł.
  - Lando...
  - No, mam. Niech będzie, mam.
  - Doskonale - uśmiechnęła się Leia. - To gdzie ich możemy znaleźć?

## ROZDZIAŁ 11

Skyhook Imperatora był o połowę większy niż Xizora i zdecydowanie bardziej zagracony, Xizor wolał trzymać swoje skarby na powierzchni, uważając, że tam są bezpieczniejsze. Imperator

miał ich tyle, że nawet gdyby kapsuła została zniszczona, to strat by nawet nie zauważył. Zresztą niebezpieczeństwa praktycznie nie było - przez ostatnie sto lat zdarzyła się raptem jedna katastrofa, w wyniku której taki obiekt spadł na powierzchnię Coruscant, a i to na skutek nienormalnej kombinacji słonecznej burzy, uszkodzenia frachtowca i awarii zasilania.

Wszystko to przemknęło Xizorowi przez myśl, gdy z wysoko położonego tarasu oglądał główny park habitatu. Na wyjazd zabrał pełny tuzin ochroniarzy. Teraz osłaniali go półkolem przylegającym do balustrady, dając poczucie spokoju i samotności. Niektóre drzewa rosnące w dole miały po trzydzieści metrów, a rejon bezpośrednio pod balkonem został zamieniony w tropikalną puszcę, mieniającą się różnobarwnymi kwiatami i zielenią we wszystkich odcieniach, od jasnego seledynu do prawie czarnego.

Botanika nic nie obchodziła Xizora, ale dobrą robotę zawsze doceniał. Ogrodnik, który opiekował się tym parkiem, należał do świetnych fachowców. Ciekawe, czy dałoby się go przekonać, by zmienił miejsce pracy... Rozmyślenia przerwało mu nadejście Va-dera, którego obecność najpierw wyczuł, a dopiero potem usłyszał: nie ulegało wątpliwości, że była to osobowość.

- Lordzie - Xizor skłonił się lekko.

- Witaj, książę. Słyszałem, że chciałeś ze mną porozmawiać.

Vader nigdy nie bawił się w zbędne uprzejmości, co było prawie miłą odmianą po większości obłudników, z jakimi Xizor miał na co dzień do czynienia. Prawie.

- Dowiedziałem się o położeniu tajnej bazy Rebeliantów. Mam wrażenie, że jest to informacja o sporym znaczeniu dla Imperium.

Gdyby nie mechaniczny oddech, Vader przez chwilę przypominałby posąg. Niemal było widać, jak intensywnie myśli, próbując znaleźć odpowiedź na podstawowe pytanie: co głowa Czarnego Słońca zyska na zniszczeniu tej bazy? Wiedząc, że jest nagrywany co najmniej przez trzy holokamery - (Imperatora, Vadera i swoją) Xizor zachował kamienne oblicze. Kamer mogło być naturalnie więcej, jeżeli jeszcze komuś udało się przeniknąć imperialną ochronę.

- Taak to ważna informacja - odezwał się wreszcie Vader. - Gdzie znajduje się ta baza?

- W sektorze Baji, na Rubieżach, a dokładnie w systemie Lybeya, na jednej z większych asteroid w pasie Yergesso. O ile wiem, nie jest to baza w klasycznym rozumieniu tego słowa, raczej stocz

nia remontowa. W tej chwili powinno tam być około setki jednostek, od myśliwców do transportowców. - Vader nie odezwał się.

Xizor dodał po chwili ciszy: - Zniszczenie jej bez wątpienia Rebelia odczułaby boleśnie. Było to łagodne określenie, o czym obaj doskonale wiedzieli.

- Sprawdź to - oznajmił Vader. - Jeśli rzeczywiście jest tak jak mówisz, Imperium będzie... miało wobec ciebie dług, książę.

Wiedząc, jak trudno musiało być Vaderowi zdobyć się na uprzejmość, Xizor skłonił się i odparł:

- Po prostu spełniłem swój obowiązek, lordzie. Podziękowania nie są potrzebne.

Vader musiał być w głębi duszy wściekły. Nic jednak nie mógł na to poradzić - jeśli informacja była prawdziwa (a była), to podawano mu na tacy coś, czego nie mógł zignorować. Strata setki okrętów wraz z pilotami i przy okazji stoczni remontowej byłaby poważnym ciosem dla Rebelii. A za coś takiego po prostu musiał być wdzięczny temu, od kogo pochodziła informacja. Fakt, że cichym właścicielem stoczni było Ororo, zarówno dla Rebelii, jak i dla Imperium nie miał żadnego znaczenia. Natomiast dla Czarnej Słońca było to bardzo ważne - za jednym zamachem Xizor zyskiwał: i zaufanie Imperatora, i pognębiał ewentualnych konkurentów.

Vader odwrócił się furkocząc czarną peleryną. Ochroniarze Xi-zora pospiesznie się rozstąpili, robiąc mu szerokie przejście. Po sprawdzeniu przez agentów Vadera prawdziwości informacji, Imperium wyśle tam ekspedycję, na której czele przy odrobinie szczęścia stanie sam Vader. Zasadą Imperium było, że ten, kto wpadł na jakiś trop, powinien doprowadzić sprawę do końca. Usunęłoby to Dartha Vadera na pewien czas z drogi, dając Xizorowi większą swobodę w realizacji planu, który uważał obecnie za najważniejszy.

Spoglądając na zieloną płataninę w dole stwierdził, że plany należy pielęgnować jak rośliny. Jeśli zasadzi się w odpowiednim miejscu, jeśli będzie się ich doglądało i przycinało w miarę potrzeby, w końcu wyrosną zgodnie z oczekiwaniami i przyniosą spodziewane owoce. Gestem przywołał szefa ochrony.

- Tak, panie?

- Znajdź ogrodnika odpowiedzialnego za to - wskazał na bujną roślinność - i zaproponuj mu podwójną stawkę, jeśli zgodzi się pracować w moim skyhooku.

- Tak jest, książę.

Ochroniarz skłonił się i odszedł, a Xizor z przyjemnością odetchnął powietrzem przesyconym zapachem roślin. Mokre grzyby, butwiejące liście i świeża trawa... Poczuł, że żyje. Zawsze był ożywiony manipulując faktami i osobami ku własnej satysfakcji.

\* \* \*

Lukę skończył przykrywać X-winga siatką maskującą i z zadowoleniem ocenił efekt. Z powietrza maszyna powinna być niewidoczna, a po wyłączeniu wszystkich systemów i przy ekranujących właściwościach siatki - również niezauważalna dla sensorów. Lukę zresztą nie podejrzewał, by ktoś jej specjalnie szukał, ale widoczny z daleka myśliwiec mógł przyciągnąć uwagę, czego Lukę wolałby uniknąć. Na przypadkowych gości w tak niegościnniej okolicy nie należało liczyć.

Żar unoszący się z rozgrzanej ziemi powodował migotanie powietrza, a odbijające się od piachu promienie dwóch słońc oślepiały, toteż skierował się czym prędzej do domu Bena, jak nadal z

przyzwyczajenia nazywał budynek. Artoo-Detoo toczył się obok, bez trudu pokonując nierówności terenu i pogwizdując pytająco.

- Też się o nich martwię - poinformował go Luke. - Ale jak ich znam, to sobie poradzą.

A przynajmniej miał taką nadzieję.

Ledwie znaleźli się wewnątrz, odsunął panel w suficie osłaniający baterie słoneczne. Pod jego nieobecność klimatyzacja była zasilana z rezerwy, toteż w domu było niewiele chłodniej niż na zewnątrz. Gdy tylko baterie zaczęły przesyłać energię, wewnątrz natychmiast wypełniło się przyjemnym chłodnym podmuchem.

Lot z Gall trwał dość długo, więc Luke udał się pod prysznic. Na szczęście skraplacze napełniły podziemne zbiorniki i mógł sobie pozwolić na luksus dwukrotnej kąpieli. Poczuł się wreszcie jak człowiek. Na sen nie miał jeszcze ochoty, bo zbyt wiele myśli kłębiło mu się pod czaszką, więc postanowił zająć się czymś pożytecznym, czyli doszlifowaniem kryształu.

Zadowolony ubrał się i zabrał do roboty.

\* \* \*

- Rodia? - upewniła się Leia.

- Rodia - powtórzył Lando.

„Sokół” znajdował się w nadprzestrzeni, a oni siedzieli w kabinie. Chewbacca spał w jedynym łóżku wystarczająco długim, by mógł się wyciągnąć. Zainstalowano je w korytarzu, kabiny bowiem były za krótkie by mebel takiej długości (Chewie mierzył siedem stóp sześć cali) mógł się do którejś zmieścić, Threepio zaś wyłączył się.

- Dlaczego Rodia? To straszny kawał od Coruscant.

- Bo tam mieszka mój kontakt z Czarnym Słońcem. Nazywa się Avaro i jest właścicielem niewielkiego kasyna w Equator City. Kasyno jest częścią kompleksu rozrywkowego, stanowiącego własność tej organizacji. Tyle, że możemy mieć z nim pewien problem.

- A to dlaczego?

- Zanim Vader oddał Hana Fettowi, inni łowcy nagród też go szukali. Hana naturalnie, nie Vadera. Kiedy ostatnio kręciłem się po Mos Eisley, dowiedziałem się, że jeden go nawet znalazł. Rodianin imieniem Greedo, początkujący, ale strasznie pewny siebie. W knajpie, gdzie to nastąpiło, doszło do strzelaniny, z której Han wyszedł cało.

- I co z tego?

- Greedo był kuzynem Avara. Dalekim, ale zawsze.

- A co to ma wspólnego z nami? - zdziwiła się.

- Gdyby ktoś odstrzelił mojego kuzyna, mógłbym przestać go lubić. Nie znam dobrze rodiańskich zwyczajów, więc nie wiem, czy u nich jest tak samo. Wiem tylko, że strasznie lubią łowy.

- Przecież to nie my zastrzeliliśmy jego pociotka, tylko Han.

- Też prawda - uśmiechnął się Lando. - Ale jesteśmy przyjaciółmi Hana, prawda?

Leia nie odpowiedziała. Czy to jest kolejna przeszkoda, czy też tylko przypuszczenie i tak przekonają się dopiero na miejscu. Nie było sensu snuć teoretycznych rozważań. Teraz należało spokojnie poczekać aż „Sokół Millenium” doleci na miejsce.

\* \* \*

Vader, jak zwykle klęcząc na jednym kolanie, czekał, aż Imperator odwróci się od okna, za którym rozciągała się panorama Coruscant.

- Wstań - polecił Imperator odwracając się gwałtownie. - Twoi agenci potwierdzili wiadomość o tej stoczni remontowej?

- Tak, panie.

- Setka jednostek, plus piloci i mechanicy?

- Około setki.

- To sektor Wielkiego Moffa Kintara, prawda? Istnienie tej stoczni to niedopatrzenie z jego strony. Będę musiał z nim porozmawiać.

Vader nie odezwał się. Było pewne, że Moff Kintaro w efekcie tej rozmowy straci posadę, a być może i życie.

- Cóż, nie można tolerować dłużej czegoś podobnego. Weź część floty i natychmiast ruszaj. Masz zniszczyć bazę i wszystkich, których tam znajdziesz. Sto okrętów z załogami powinno stanowić dużą stratę dla Rebelii.

- Sądziłem, że to admirał Okins będzie dowodził.

- Doprawdy? - uśmiechnął się Imperator i nadzieje \fodera prysły.

- Jeśli sobie życzysz, panie, obejmę dowództwo - dodał szybko Vader.

- Życzę sobie. Okinsa możesz naturalnie także zabrać, ale chcę, żebyś osobiście dowodził atakiem.

- Tak, mój panie. - Vader skłonił się i wyszedł.

Na korytarzu pozwolił sobie na wściekłość. Stocznia naturalnie była tam, gdzie Xizor wskazał, a to oznaczało duże i łatwe zwycięstwo; okręty naprawiane lub oczekujące na naprawę nie są w stanie walczyć. Powinno się to skończyć masakrą, ale Vader nie ufał Xizo-rowi, nie wiedząc, o co dokładnie tamtemu chodzi. Wiadomo było, że Xizor nie robi niczego za darmo.

## ROZDZIAŁ 12

Jedyna pociecha to, że nie musiał informować Imperatora, od kogo uzyskał informację o stoczni. Zdołał wymazać nagranie kamery należącej do systemu zabezpieczenia skyhooku, a swoje dobrze schować. Niewielki sukces, ale w przypadku Xizora lepszy niż żaden. Przy wejściu do pałacu spotkał admirała Okinsa, czekającego zgodnie z rozkazami.

- Proszę przygotować swoje okręty, admirale - polecił. - Obejmuję dowództwo nad pana eskadrą, ale pozostanę na pokładzie „Executora”.

- Tak jest, lordzie Vader.

Spoglądając w rozświetlone nocne niebo, po którym przesuwały się stale światła pozycyjne transportowców niczym roje belvariańskich świetlikomarów, postanowił, że zniszczy cel i wróci szybciej niż się go spodziewają, a potem poświęci uwagę Xizorowi. Najwyższy czas, by dowiedzieć się, co tym razem knuje ten gadzi pomiot.

Lukę wziął głęboki oddech, spoglądając na pierwsze gwiazdy migoczące na nocnym niebie. Powietrze nadal było ciepłe, ale skończył się już upał. W dłoni trzymał gotowy miecz świetlny. Właśnie zabierał się do próby generalnej. Wszystko powinno działać, ale na wszelki wypadek wolał przeprowadzić próbę na zewnątrz. W razie czego przynajmniej nie wysadzi w powietrze domu Bena. Obok stał Artoo, przyglądając się jego poczynaniom. Lukę mógł kazać mu przetestować broń, nie ryzykując samemu, ale żaden szanujący się Jedi tak by nie postąpił.

- Wróć do domu - polecił droidowi.

Artoo nie był zachwycony pomysłem, czemu natychmiast dał wyraz.

- Nie pyskuj, tylko wracaj. Jak coś mi się stanie, chcę, żebyś opowiedział Lei... - Lukę omal nie dodał: „Że największy kretyn w galaktyce własnoręcznie zrobił z siebie pieczeń, bo nie potrafił właściwie odczytać schematu”.

Droid odjechał pogwizdując protestująco.

Lukę poczekał, aż Artoo zniknie w domu, wziął kolejny głęboki oddech i przycisnął włącznik...Rękojeść cicho zahuczała i pojawiło się przed nią świetliste ostrze mniej więcej metrowej długości. Miało zielonkawą barwę i lekko podświetało w otaczającym mroku.

Lukę uśmiechnął się szeroko i wypuścił powietrzez płuc. Tak naprawdę to nie przypuszczał, żeby coś poszło źle. Machnął bronią z początku delikatnie, potem pewniej, wykonując znajome pchnięcia i cięcia z różnych pozycji. Miecz był dobrze wyważony, lepiej niż poprzedni. I doskonale leżał w ręku... Parę kroków dalej zauważył cienką skalną iglicę. Podszedł i ciął od lewej mniej więcej pod kątem czterdziestu pięciu stopni - ostrze cicho trzasnęło i przeszło przez skałę grubości nadgarstka bez najmniejszego problemu, pozostawiając po sobie czysty i równy ślad. Zadowolony Lukę odprężył się i przysunął lewą dłoń do ostrza. Nie wyczuł śladu ciepła, a zatem nadprzewodniki działały właściwie. Zza pleców rozległo się zadowolone ćwierknięcie i Artoo zatrzymał się obok. Lukę wyłączył ostrze i potrząsnął głową. Droid bywał równie uparty jak on sam.

- Wiedziałem, że będzie działał - oświadczył buńczucznie.

Artoo gwizdnął potakująco, ale Lukę nie mógł się oprzeć wrażeniu, że usłyszał także ślad sarkazmu... Uśmiechnął się i wzruszył ramionami; teraz to i tak nie miało znaczenia. Zbudował doskonałą broń, więc może mimo wszystko nauczy się, jak zostać prawdziwym Jedi. Spojrzał w gwiazdy z nadzieją, że Lei i pozostałym idzie równie dobrze.

\* \* \*

Leia, Chewbacca i Lando siedzieli w prywatnym biurze Avara, spoglądającego na nich spokojnie zza solidnego biurka wykonanego z jakichś pożółkłych kości. Skóra gospodarza miała matowy ciemnozielony odcień, a on sam był okropnie gruby. Tak tłustego Rodia-nina Leia w życiu nie widziała. I seplenił.

- Nie fidze problemu - oświadczył właśnie. - Greedo nie powinien próbować załatwić Hana samemu, no ale nigdy nie był specjalnie bystry. Sola nie ma, Kenobi nie szyje, a wasze pieniądze są równie dobre jak każde inne.

I to było wszystko, jeśli chodziło o żalobę po zmarłym krewniaku. Znacznie to upraszczało całą sprawę, a choć trzeba się było mocno wysilić, by zrozumieć teksty Avara. Że też Threepi nigdy nie ma, jak jest naprawdę potrzebny!

- Więc skontaktujesz nas z właściwymi osobami? - upewnił się Lando.

- Skontaktuję, ale to zajmie parę dni. Fam potszebny nie lokalny pszetstaficiel, tylko representant fładz.

- Zgadza się.

- A f międzyczasie saperszam do kasyna. I przygotuję pokoje.

- Dzięki.

Kiedy przeszli z biura szefa do sekcji hotelowej, Leia straciła resztki złudzeń. Mos Eisley to straszna dziura, ale to miejsce było jeszcze gorsze. Urządzeń hazardowych było do wyboru do koloru od elektronicznych po klasyczne, od koła fortuny przez automaty do gier karcianych. I wszędzie kłębiły się tłumy. Podłoga była wydeptana i brudna, powietrze stęchłe, pełne dymu i odoru



różnorodnych chemikaliów, co wyraźnie wskazywało, że znaczna część klienteli jest naćpana; co chwila natykali się na uzbrojonych strażników, gabarytami niewiele ustępujących Wookiemu, za to z minami wyraźnie wskazującymi, że tylko szukają okazji do postrzelania. Ogólnie lokal wyglądał brudno i podejrzanie.

- Jak wrażenia?-spytała Landa ironicznie.

- Kilka gier karcianych wygląda dość przyzwoicie. Musi tu być coś, co pozwala na uczciwe wygrane, bo inaczej klientela przeniosłaby się do innych lokali w okolicy. Normalny procent z gry wystarcza przy dużej liczbie graczy, a duże wygrane od czasu do czasu przyciągają gości. Od kół i automatów lepiej trzymaj się z daleka. Na pewno są spreparowane.

- Nie bój się, nie jestem hazardzistką - zapewniła go i dodała, widząc nagły uśmiech Landa: - Co w tym śmiesznego?

- Jesteś największą hazardzistką, jaką znam, tyle że nie ryzykujesz pieniędzy, a życie.

Też się uśmiechnęła. Trudno było nie przyznać mu racji. Ponieważ do kasyna droidom wstęp był wzbroniony, Chewie przeprowadził Threepia prosto do pokoju. Droidowi najwyraźniej ulżyło, gdy ich zobaczył.

- Mam nadzieję, że spotkanie się udało.

- Udało - przyznał Lando. - Następnym razem weźmiemy ciebie, żebyś tłumaczył. Avaro ma lekkie problemy z wymową.

- Z przyjemnością, panie Lando. Wolałbym nie czekać przed wejściem. Niektórzy goście nie budzą zaufania.

Leię rozbawił ten eufemizm.

- Kiedy już się rozpakujecie, proponuję zejść i sprawdzić, na ile uczciwy jest ten lokal - zaproponował Lando.

\* \* \*

Prawie tydzień od spotkania z Imperatorem Darth Vader stał na mostku swego flagowego gwiazdowego niszczyciela klasy Super, gotowego do wyjścia z nadprzestrzeni. Znajdowali się w sektorze Baji, dolatując do systemu Libeya. Oprócz „Executora” w skład eskadry wchodziły dwa niszczyciele klasy „Victory” i jeden klasy „Imperial”. Jak na jedną stocznię remontową, była to aż za duża siła, ale Imperator zawsze wyznawał zasadę, że przesada jest bezpieczniejsza od oszczędności. Takie zadania nigdy nie sprawiały Yaderowi przyjemności. Były zbyt bezosobowe. Ale też głównie z takich składała się wojna. Bez okrętów nie da się walczyć; zniszczenie ich wtedy, gdy nie mogły się bronić, może nie było zbyt eleganckie, za to na pewno skuteczne.

- Wychodzimy z nadprzestrzeni, lordzie Vader - młody głos za plecami wyrwał go z zamyślenia.

Z nim stał młody porucznik, usiłujący nie okazać strachu. Z tego co do Vadera dotarło, przed złożeniem mu meldunku oficerowie ciągnęli losy - pechowiec, który przegrał, zjawiał się przed nim. To dobrze, że się go bali - strach był lepszą bronią niż miotacz. Nawet lepszą od miecza świetlnego. Chwilę przypatrywał się porucznikowi w milczeniu zanim odparł:

- Doskonale. Proszę wziąć kurs na pas asteroid i podane współrzędne celu. Będę w swojej kabinie, proszę mnie zawiadomić, gdy tam dotrzemy.

- Tak jest, lordzie Vader.

Oficer prawie wybiegł. Vader wolałby polować na Luke'a, zamiast bawić się w wojnę, zwłaszcza że to akurat zadanie mógł wykonać nawet dureń z dużą wojskową praktyką, a takich nie brakowało. Luke'a nadal poszukiwali jego agenci, niektórzy dobrowolnie, niektórzy pod przymusem, ale Vader wolałby sam brać w tym udział. Odetchnął ciężko. Nic nie mógł na to poradzić: Imperator rozkazywał nie pytając nikogo o zdanie. Jedyne, co mógł zrobić, to wykonać rozkazy jak najszybciej i wrócić do tego, co było dla niego najważniejsze. Odwrócił się i skierował do swoich kajut.

\* \* \*

Lando siedział przy stoliku z pięcioma osobnikami. Byli pochłonięci grą, której Leia nawet nie była w stanie rozpoznać. Każdy gracz miał siedem elektronicznych kart rozdanych przez droida. Mógł wymienić cztery, a gra polegała na wybraniu właściwych kolorów i kombinacji punktowych. No i naturalnie na samej rozgrywce; ważne było, żeby dostać więcej punktów niż pozostali albo maksymalnie zbliżyć się do idealnej kombinacji - tej fazy rozgrywki Leia nie była całkiem pewna. Każdy z graczy zaczynał z tą samą liczbą punktów do licytacji, a zwyciężał ten, który kończył rozgrywkę z najwyższą sumą. Sądząc po cyfrach wyświetlanych na ekraniku stojącym przed Landem, szło mu nie najgorzej - tylko jeden gracz miał wyższą kwotę.

- Stawka wynosi piętnaście - oznajmił droid. - Kwota minimalna, kolor dowolny.

- Wchodzę - odezwał się łysy mężczyzna siedzący obok droida. - Zielony.

- Wchodzę - następna była Rodianka. - Niebieski.

- Teraz przyszła kolej na Landa.

- Podwajam. Czerwony.

Reszta jęknęła. Lando radośnie wyszczerzył zęby.

- Nie rozumiem, dlaczego on wygrywa - przyznał się szeptem Threepio, który razem z Chewbacą, przyglądają! sie grze. - Przecież to nie ma sensu. Szanse na uzyskanie kombinacji, którą zaproponował, są jak osiemset sześć do jednego. Uzyskanie jej będzie naprawdę trudne.

- Blefuje - odszepnęła Leia.

- To nie wydaje się zbyt rozsądne.

Troje graczy odrzuciło karty.

- Najwyraźniej źle ci się wydaje. Tamci boją się go sprawdzić, żeby nie ryzykować straty większych kwot. Wolą wstrzymać się od gry i stracić mniej -wyjaśniła.

- A jeśli któryś z graczy będzie miał silniejsze karty i nie zrezygnuje z gry?

- Patrz i ucz się.

W grze pozostali jedynie łysy, Rodianka i Lando.

- Wchodzę - zdecydował łysy.

- Plus dziesięć.

- Podwajam - oświadczył Lando. - Czerwone, maksymalna stawka.

- Niemożliwe, żeby mu się udało - szepnął Threepio.

Chewie warknął ostrzegawczo.

- Tylko mnie nie obrażaj! - obruszył się droid. - Po prostu powiedziałem prawdę i...

- Cicho! - zirytowała się Leia, ciekawa, jak pozostali zareagują na zagrywkę Landa.

Łysy potrząsnął głową i złożył karty.

- Za ostro dla mnie - ocenił kładąc je na stół.

Rodianka przyjrzała się swoim kartom, trzymając je tak, że Lando nie mógł ich dostrzec, i spojrzała na śniadoliczego mężczyznę. Lando uśmiechnął się równocześnie ciepło i ironicznie. Wyglądał na zadowolonego, pewnego siebie i odprężonego. Był naprawdę dobry. Rodianka mruknęła jakieś przekleństwo i odłożyła karty na stół.

- Rozdanie wygrał gracz numer trzy - oznajmił droid krupier.

Lando wrzucił karty do pojemnika w blacie i z uśmiechem spojrzał na Leię.

- Nie wierzę! - oświadczył Threepio.

- Czasami stworzenie wrażenia siły jest równie skuteczne jak sama siła - wyjaśniła mu Leia. - Weź na przykład węża bula-no. Nie ma zębów jadowych ani nie jest specjalnie silny, ale potrafi nadać się, powiększając pięciokrotnie swoje rozmiary, przez co budzi lęk. Nieważne, czy fizycznie jesteś w stanie pokonać przeciwnika. Jeśli on tak myśli, nie będzie w ogóle próbował walczyć.

- Przypuszczam, że z ludzkiego punktu widzenia jest w tym sporo racji - przyznał, choć bez przekonania, Threepio.

Jak dotąd spędzili w kasynie trzy dni i Leia miała nadzieję, że przynajmniej Lando nieźle się bawi. Razem z Chewiem, nie odstępującym jej na krok, wybrała się parę razy na spacer, ale było to klasyczne zabijanie czasu. Podobnie jak na Tatooine, panował tu wszechogarniający upał, w dodatku z domieszką wilgoci dzięki bliskości oceanu. Duszno i parno. Naprawdę trudno to było uznać za przyjemne warunki.

Teoretycznie mogła iść na plażę, ale niezbyt lubiła pływać czy motosurfować, a z opalania się albo siedzenia pod parasolem z chłodnym drinkiem nie miałyby żadnej przyjemności, wiedząc z góry, że będzie potem musiała nasłuchać się komentarzy Chewiego wytrze-pującego piach z futra po powrocie.

Zresztą chciała być na miejscu, gdy wreszcie nadejdą jakieś wiadomości.

W kącie kasyna ustawiono rząd automatów zręcznościowych. Sądząc ze spojrzeń, jakie Chewbacca rzucał w ich kierunku, było to jedyne, co mogło go zainteresować.

- Chodź! - zdecydowała- Chcesz zagrać, to graj. Będziemy cię obserwowali z Threepiem i dawali głupie rady.

Chewie uniósł brwi. Zostawili więc Landa przy stoliku i ruszyli ku holoautomatom. Leia ciągle jeszcze nie mogła się przyzwyczać do tego, że nawet w największym tłumie błyskawicznie otwierało się przejście, jeśli tylko szedł z nią Chewie. Znajomość z Avarem, od czasu do czasu wizytującym ten lokal, też mogła mieć na to wpływ, ale wygląd Chewiego robił o wiele większe wrażenie.

Miłą niespodzianką była nieobecność wojsk Imperium. Nie spotykało się ani patroli, ani żołnierzy na przepustkach. Oficerów zresztą także nie było. Zawdzięczano to chyba Czarnemu Słońcu, którego przywódcy wiedzieli, że awantury nie wpływają korzystnie na hazard.

Westchnęła z rezygnacją. Przyłączając się do Rebelii nie wyobrażała sobie, że znajdzie się w podrzędnej szulerni, gdzieś na uboczu galaktyki, czekając na przedstawiciela największej organizacji przestępczej działającej w tejże galaktyce. Gdyby parę miesięcy temu ktoś jej to powiedział, bez wahania skierowałaby go do psychiatry. Jakoś nigdy nie udało jej się przewidzieć własnej przyszłości. Życie układało się zdumiewająco.

## ROZDZIAŁ 13

Ze spawarki Artoo strzeliło kolejne wyładowanie elektryczne -w suchym porannym powietrzu Tatooine sięgnęło prawie dwóch metrów. Lukę przy użyciu Mocy zablokował je mieczem bez trudu, wywołując kaskadę iskier, które spłynęły po ostrzu.

- Zbyt łatwe - mruknął zniechęcony. Droid zagwizdał oburzony.

- Wiem, to nie twoja wina, że nie jesteś Vaderem.

Lukę odprężył się na moment: kondensator ładujący spawarkę Artoo potrzebował paru sekund na zgromadzenie energii potrzebnej do następnego wyładowania. Dzięki Mocy uniknięcie minibłyska-wicy nie należało do trudnych; bez niej nie byłby w stanie się obronić ani uskoczyć na czas. Wbrew pozorom nie było to wcale tak niebezpieczne, jak mogło się wydawać, ponieważ przy dwustu tysiącach woltów Lukę ustawił tak niskie natężenie, że wyładowanie mogło najwyżej zabołec lub postawić mu włosy dęba. Coś gorszego spotkałoby go jedynie, gdyby stał w wodzie. A na powierzchni Tatooine taka sytuacja było wysoce nieprawdopodobna. Z daleka dobiegło ciche, ale narastające buczenie. Lukę odruchowo odwrócił się w kierunku, z którego dobiegało i podskoczył na dobry metr w górę, trafiony w lewy pośladek. Dźwięk, jaki wydał Artoo, można było uznać jedynie za śmiech.

- To wcale nie było zabawne!

W odpowiedzi rozległ się modulowany gwizd, przerywany ćwierknięciami i zakończony parsknięciem.

- Wiem, że nie kazałem ci przestać, ale widziałeś, że się od wróciłem!

Droid gwizdnął ironicznie.

- Tak? Przypomnę ci to następnym razem, jak będziesz chciał, żebym cię naoliwił!

Tym razem gwizd był wyjątkowo niemelodyjny. Yoda miałby też na ten temat coś do powiedzenia i na pewno zgodziłby się z Artoo - wystarczył jeden dźwięk, by Lukę'a zdekoncentrować i rozbroić. Lukę potrzęsnał głową. Tak wyglądało w jego wykonaniu kontrolowanie Mocy. Coraz głośniejszy dźwięk silników, któremu towarzyszyła niewielka chmura kurzu, skutecznie usunął irytację na dalszy plan. Ktoś nadlatywał, kierując się prosto ku domowi Bena, więc Lukę słusznie uznał, że najrozsądniej będzie się ukryć.

- Schowaj się wewnątrz, Artoo! - polecił i okrążył budowlę, kierując się ku piaszczystemu wzgórkowi. Wreszcie przykucnął za masywnym głazem.

Nie miał ochoty uciekać, nie wiedząc o co chodzi, tym bardziej że silniki słyhać już było całkiem wyraźnie i Lukę nie miał wątpliwości, co nadlatuje. Była to grupa swoopów. Mobquet Flare-S Swoop stanowił odmianę speeder-bike'a mogącą przewozić dwie osoby, choć przeważnie używane były wyłącznie przez kierowców. Na przodzie miały coś w rodzaju pługa. Pojazdy te, choć szybkie i zwrotne, ale trudne w prowadzeniu. Napęd był kombinacją silnego grawitatora i potężnych turbin, były bardzo głośne, ale bardzo wszechstronne. Przy nich speeder-bike zdawał się niezgrabną landarą. Większość kojarzyła go z gangami, głównie miejskimi. Członkowie niektórych gangów, na przykład: Nova Demons czy Dark Star Hellions, potrafili na swych pojazdach dokonywać niesamowitych ewolucji. Zajmowali się wszystkim z wyjątkiem legalnej działalności. Głównie przemytem. Naturalnie, nie każdy, kto latał na swoopie musiał od razu być bandytą. On sam, gdy był młodszy, spędził sporo czasu na pożyczonym pojeździe, latając po kanionach i ulicach Mos Eisley późną nocą, gdy było niewiele patroli. Teraz nie ulegało dla Luke'a wątpliwości, że zbliżał się gang -

ciekaw był tylko, po co. Był jedynym człowiekiem w promieniu kilkuset kilometrów. Zgubić się nie zgubili, a więc lecieli do niego. I to raczej nie na towarzyską pogawędkę. Cóż, skoro tak bardzo chciał przetestować miecz świetlny, może właśnie trafia się okazja?

Swoopy zaczęły okrążać budynek. Był ich równy tuzin. Piloci nosili gogle i kaski, ale nie byli umundurowani - paru miało błękitne neociele, kilku pomarańczowe, jeden zieloną kamizelkę, inny po-farbowaną na czerwono skórę banthy, a połowa zwykle szare kombinezony mechaników. Wszyscy natomiast mieli miotacze i ten sam znak na plecach - dziwnie znajomy, choć Lukę nie potrafił go zidentyfikować ani skojarzyć z miejscem lub osobą.

Jeden z przybyszów musiał go zauważyć, bo nagle wyciągnął miotacz i strzelił, zmieniając piach w szkło o dobre dwa metry od kamienia. Wyglądało na to, że zjawili się po prostu po to, by go zabić. - Chłopy, odstrzelić gnojka! - rozległ się ochrypyły wrzask ponad rykiem silników.

Lukę zmienił osłonę, przebiegając za dwa głązy ustawione tak, że zasłaniały go z obu stron. Miotacz zostawił w domu, a miecz na odległość nie był zbyt skuteczną bronią. Na piechotę nie miał szans im uciec, a kryjówek w okolicy nie było. Musiał pozostać przy życiu, choćby po to, by dowiedzieć się, kto ich przysłał.

Basowy ryk silników wstrząsał okolicą, a od towarzyszących mu infradźwięków Lukę 'a zaczęła boleć głowa. Sądząc po poruszających się ustach swooperzy wrzeszczeli coś do siebie, ale ich głosy ginęły w ryku silników. Ostrzeliwali go z miotaczy, jednak większość strzałów pudłowała haniebnie, a tych parę, które miały szansę trafić, zablokował mieczem. Spróbował przywołać Moc, ale w całym tym zamieszaniu nie potrafił dostatecznie się skoncentrować.

Od kręgu oderwały się dwie maszyny i lecąc równolegle skierowały się prosto ku niemu. Obaj swooperzy zaczęli strzelać, ale trafiali nie bliżej jak metr od niego. Na tak niewielkiej wysokości swoopy wzbijały całkiem sporą chmurę pyłu, z czego skorzystał -gdy były już o kilka metrów od niego, wyskoczył nagle zza głązu wywijając dzikiego młynka zielonym ostrzem i skrył się za kolejnym gładem.

Z tyłu rozległ się miły dla ucha trzask i łomot. Któregoś widocznie poniosły nerwy i zbyt ostro skręcił, zderzając się z drugą maszyną, która pod dziwnym kątem rąbnęła w gład. Kierowca zniszczonego swoopa zdołał w ostatnim momencie zeskoczyć z siodełka...

Dalsze obserwacje przerwał Luke'owi narastający z lewej ryk silnika - nadlatywał kolejny gangster potrząsając olbrzymim toporem.

Z prawej ryknęło głośniejsze i zza głązu wyskoczył następny - bez topora, ale znacznie bliżej. Lukę machnął na oślep mieczem i skoczył wymierzając w locie celnego kopniaka. Bandyta fiknął kozła i rozciągnął się na piachu, a autowylącznik wyłączył turbiny, ledwie tamten puścił kierownicę. Nie wyłączył natomiast grawitatora. Lukę wylądował na ugiętych nogach, odbił się i wskoczył na siodełko. Przekręcił pierścień startera i złapał za kierownicę. Turbiny ożyły z hukem i Lukę uśmiechnął się lekko. Szanse zaczynały wyglądać nieco lepiej: dwunastu przeciwników, ale tylko dziesięć maszyn. Dał pełny ciąg, położył maszynę w ciasny skręt wywołując odrzutem miniburzę piaskową i skierował się ku właścicielowi topora.

Przyspieszenie omal nie zdmuchnęło go z siodełka, ale stare odruchy zadziałały w porę - jeżeli ktoś raz się nauczy latać na swoopie, do śmierci tego nie zapomni.

Jeden cios miecza zmienił topór w bezużyteczne drzazgi, a Lukę nie oglądając się zwiększył szybkość i pomknął ku następnemu. Zielony dostrzegł go, ale zanim zrozumiał, że to nie któryś z jego kumpli, Lukę był już obok. Starannie wymierzonym cięciem przeciął dyszę prawego silnika. Mechanizm natychmiast się wyłączył, a że lewy nadal działał, swoop i odziany w zieloną kamizelkę kierowca pomknęli kursem pijanego węża w lewo, przecinając tor lotu jednego z szarych kombinezonów. Łomotnęło i przy wtórze pękającego plastiku i zgniatanego metalu obie maszyny opadły na ziemię. Zostało ich osiem.

Szef bandy musiał się zorientować, co się dzieje, bo zaczął gwałtownie gestykulować. Musieli mieć własny język znaków, gdyż nagle koło Luke'a zrobiło się pusto - przeformowywali się do nowego ataku. Lukę skorzystał z okazji, wykonał szeroki skręt i zwiększył wysokość. Na paruset metrach mógł nie zwracać uwagi na przeszkody terenowe i mógł grzać ile mocy w silnikach. A to znaczyło, że był w stanie w ciągu kilku minut dotrzeć do Beggar's Canyon, gdzie był już niejako u siebie. Znał praktycznie każdy centymetr jego powierzchni - na swoim T latał tam do znudzenia - a znajomość terenu zawsze dawała przewagę. Zwłaszcza przy szybkich lotach. Na kierownicy dyndały zapasowe gogle. Lukę przyczepił miecz do pasa i założył je. Przy prędkości, z jaką miał zamiar lecieć (a na dopalaczach sięgał spokojnie sześćset kilometrów na godzinę) owad mógł mu wybić oko. Zadowolony wyrównał lot i włączył dopalacze.

\* \* \*

Skąd wzięła się nazwa Żebraczy Kanion, nikt nie pamiętał. Była to prawdziwa płatanina wąwozów, na którą składały się wyschnięte koryta co najmniej trzech rzek. Miliony lat temu na Tatooine było dość wody, by utworzyć tam głębokie i rwące rzeki. Woda, wiatr i deszcz wyryły w skałach przedziwny labirynt zwany Kanionem Żebraków.

Lukę nie był tam ładnych parę lat, ale miejsce praktycznie się nie zmieniło. Spędził tu niegdyś wystarczająco dużo czasu, by poznać gruntownie i zapamiętać każdy szczegół. Jedną z ulubionych zabaw przyszłych pilotów myśliwskich (a taką przyszłość widział przed sobą każdy chłopak z okolicy) były powietrzne zmagania toczone w kanionie przy użyciu śmigaczy i latarek. Potem polował tu na wampy, które dochodziły do trzech metrów długości, ale wcale nie były takie łatwe do trafienia sportowym miotaczem o słabej sile rażenia z szybko lecącego speedera czy swoopa.

Gdy Lukę opadł w głąb kanionu, pogoń była jeszcze daleko -najbliższy swoop jakieś sto metrów za nim, reszta kilkaset metrów z tyłu. Lukę uśmiechnął się. Znajdowali się w Głównej Alei, jak popularnie nazywano główny kanion biegnący prosto ponad dwa kilometry. Potem był ostry skręt w prawo, zwany Zakrętem Umarlaka z o-czywistych powodów: każdy, kto próbował wejść w niego za szybko, mieniał się w abstrakcję na zewnętrznej ścianie. Lukę zmniejszył prędkość, zaczynając manewr. Maszynę zniosło nieco w lewo, ale zdołał to zrekompensować otwierając szerzej jedną z przepustnic. Wyszedł na prostą. Łatwizna.

Nie dla goniącego go swoopera w niebieskim wdzianku, który nie znał kanionu: grzmotnął w ścianę, a paliwo z pękniętego zbiornika eksplodowało, zmieniając maszynę i kierowcę w żółtopoma-

rańczową kulę ognia.

Lukę nie mógł się nawet odwrócić, bo miał przed sobą Zygzak -ostry skręt w lewo, w prawo i znów w lewo. Żeby było jeszcze trudniej, musiał trzymać się środka, bo na środkowym zakręcie ściany dość ostro zbliżały się do siebie. Jeśli ścigający chcieli mu zaszkodzić, musieli lecieć na tej samej wysokości. Z góry mogli tylko obserwować, ale nie byli w stanie go trafić ani złapać. Przy pewnej dozie szczęścia mógł się zresztą schować pod którymś z nawisów skalnych, gdzie nigdy by go nie znaleźli. Moment później w lusterku dostrzegł szary kombinezon.

Napastnik był albo bardzo dobry, albo bardzo głupi - w każdym razie zbliżał się. Gdy dzieliło ich już tylko około sześćdziesięciu metrów, dotarli do Ucha Igielnego. Lukę dodał gazu i przeleciał przez zwężenie kosztem rozdartej na ramieniu kurtki. Z szarego kombinezonu i jego maszyny zostało jedynie ogniste wspomnienie. Stosunek sił zaczynał wyglądać lepiej, ale i tak zapowiadało się długie popołudnie. Zwolnił przed kolejnym skrętem i usłyszał z tyłu ochryply wrzask:

- Spiker, on ma kumpla! Nie damy rady obu! Zmiotamy!

Lukę, zaskoczony nie mniej od wrzeszczącego, odwrócił się. Z góry opadał swoop z wyłączonymi silnikami. Kierowca w czarnym kombinezonie i kasku ze spolaryzowaną szybą trzymał w prawej dłoni miotacz i strzelał z niego ile wlazło. Lukę mimowolnie wstrzymał oddech. Jeżeli przybysz nie uruchomi zaraz grawitatorów to z niego i z pojazdu zostanie jedynie dymiący krater... Jakby słysząc jego myśli, grawitatory swoopa odpaliły spowalniając tempo opadania. Wyglądało jednak, że nastąpiło to zbyt późno. Pojazd znieruchomiał mniej więcej na szerokość dłoni nad skałą. To było naprawdę mistrzowskie opanowanie maszyny. Z umiejętnościami strzeleckimi przybysza było nieco gorzej, ale i tak zdołał załatwić dwóch, a skutecznie przegonić resztę. Gdy ryk silników umilkł w oddali, wybawca podleciał do czekającego spokojnie Luke'a i zdjął kask.

- Rendar, co ty tu robisz? - Lukę nawet nie próbował ukryć zdumienia.

- Wygląda, że skończyłem ratować twoją dupę.

- Nie strugaj głupka. Co robisz na Tatooine i dlaczego byłeś uprzejmy uratować moją dupę, jak to zgrabnie ująłeś?

- Bo Leia chciała, żebym na ciebie uważał do jej powrotu.

- Co?!

- Uważaj, bo ci krew uszami pójdzie. Z ciśnieniem, chłopie, nie ma żartów.

- Posłuchaj, nie potrzebuję niańki!

- Jasne. Sam byś sobie poradził, a ja ci zepsułem zabawę, co?

- Nie szło mi najgorzej.

- Nie szło. Ale i tak byś przegrał.



Lukę musiał przyznać mu rację. Bandyci latali coraz ostrożniej, a pozostało ich jeszcze tyłu, że któryś w końcu by go dopadł. Obojętne, czy mu się to podobało, czy nie, Dash uratował mu życie.

- Dzięki - mruknął.

- Przepraszam, ale nie słyszałem, co mówiłeś.

- Nie przeginaj!

Render tylko uśmiechnął się szeroko.

Tymczasem Lukę obiecał sobie w duchu, że poważnie porozmawia z Leią przy pierwszym spotkaniu. Bardzo ją lubił i był przekonany, że jest najpiękniejszą dziewczyną w galaktyce, ale tym razem przesadziła. Wynajmowanie ochroniarza bez jego wiedzy to chyba nadmiar troskliwości, a nie ulegało wątpliwości, że go wynajęła, bo Render za darmo nic by nie zrobił.

- Co mówiłeś? - spytał Dasha nieco nieprzytomnie.

- Pytałem, czy widziałeś ich tatuaże. To nadworny gang Jabby. Lukę przyjrzał się emblematowi zdobiącemu plecy najbliższego leżącego i przyznał Renderowi rację.

- A tak w ogóle to skąd się tutaj wziąłeś? - spytał już spokojnie.

- Byłem w Mos Eisley po zapasy i usłyszałem, jak się namawiają. Mieli rozkaz cię zabić. Wygląda na to, że Darth Vader przestał być twoim miłośnikiem.

- Po pierwsze, nigdy nie był, a po drugie, nie wiadomo, czy to jego polecenie realizował Jabba - odparł Lukę. Też to go intrygowało. Cała sytuacja wydawała się bezsensowna.

## **ROZDZIAŁ 13**

- Zbliżamy się do asteroidy, lordzie Vader - oznajmił inny pechowiec w mundurze porucznika.

Darth Vader odwrócił się od okna i odparł:

- Dobrze. Niech admirał Okins oczekuje mnie na mostku.

- Tak jest..

Vader zwiększył dopływ tlenu i ruszył w stronę mostka. Niespodziewany atak na bezbronne okręty nie zachwycał go specjalnie, ale zamierzał go dobrze przeprowadzić.

- A, książkę Xizor - uśmiechnął się Imperator. - Miło cię znów widzieć.

Xizor skłonił się głęboko.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Panie.

- Wejdz. Co cię sprowadza?

- Zwykła ciekawość, jak rozwija się atak lorda Vadera na rebeliancką stocznnię w sektorze Baji.

Imperator nie zdradził się nawet drgnieniem żółtych oczu, ale Xizor był pewien, że tym razem udało mu się go zaskoczyć.

- Muszę podkupić twoich szpiegów - oświadczył po chwili. - Zwłaszcza po tym, jak ukradłeś mojego ogrodnika. Szkoda, że miał ten pechowy wypadek w windzie, zanim zaczął u ciebie pracować.

- Szkoda - przyznał Xizor, doskonale wiedząc, że Imperator nie umie przegrywać. - Tylko że o ataku wiem akurat nie od szpiegów.

- W takim razie skąd?

- Jestem zaskoczony, że lord Vader nie powiedział ci tego, Panie, ale informację o lokalizacji stoczni otrzymał ode mnie. To istotnie wykryli moi szpiedzy.

- Rozumiem. - Głos Imperatora był gładki jak najczystsza oliwa. - Wkrótce oczekuję meldunku o wynikach ataku. Może zaczekałbyś ze mną?

- Będę zaszczycony-odparł Xizor panując nad wyrazem twarzy.

Nie dość, że Vader o niczym nie powiedział Imperatorowi, to jeszcze zdołał wymazać nagranie holokamery systemu bezpieczeństwa w osobistym skyhooku Imperatora. Ładnie. Xizor sam by tak postąpił. Dlatego właśnie wybrał się do Imperatora. Zawsze lepiej, gdy główny zainteresowany ma świadomość, komu co zawdzięcza. I kto chciał to przed nim ukryć. Obserwowanie Vadera, gdy ten się dowie, że sprawa się ryła, jak to popularnie określano w niektórych kręgach, powinno być czystą przyjemnością.

\* \* \*

- Admirale?

- Niebawem znajdziemy się w zasięgu skutecznego ognia, lordzie Vader.

- Doskonale. Proszę otworzyć ogień jak tylko osiągniemy ten dystans. I nie chcę żadnych pomyłek.

Przez szerokie okno mostka widać było przed dziobem ogromną asteroidę wymiarami dorównującą średniemu księżycowi. Pokrywały ją kratery powstałe po kolizjach z mniejszymi od siebie i z meteorytami. Odczyt wskazywał, że asteroida ma budowę niklo-wo-żelazową, co w tym

systemie było dość często spotykane. Nagle pojawiły się dwa okręty.

- Dwie fregaty eskortowe klasy Nebulon-B – zidentyfikował je oficer wachtowy.

Fregaty były długie i smukłe. Z przodu umieszczono uzbrojenie i stanowiska dowodzenia, z tyłu przedział silnikowy i hangary myśliwców. Obie części łączył długi, prosty walec śródokręcia.

- Nasze własne fregaty - mruknął rozzłoszczony Vader.

Odpowiedziała mu cisza. Na początku Rebelii wiele fregat przeszło na stronę Rebeliantów, a jeszcze więcej zostało przez nich zdobytych.

- Przynajmniej nie mają na pokładach myśliwców – stwierdził pocieszająco admirał Okins.

Jakby w odpowiedzi z bliższej fregaty wystartowało w ich stronę dwanaście myśliwców Typu X.

- Zmodyfikowane hangary - warknął Vader. - Wygląda, że mimo wszystko nie będzie to wyłącznie egzekucja.

- Proszę nakazać start naszych myśliwców! - polecił Okins wachtowemu. - Nie będę tracił energii próbując trafić to... robactwo z turbolaserów.

- Tak jest, panie admirale.

Zza asteroidy wyskoczył kolejny okręt, znacznie szybszy niż fregaty.

- Coreliańska korweta! -zameldował oficer wachtowy.

Vader uśmiechnął się pod osłoną maski - a więc mimo wszystko będzie jakaś walka.

- Proszę przygotować mój myśliwiec - polecił.

- Lordzie Vader, czy nie sądzi pan, że to... - słowa uwięzły w gardle admirała, tym razem bez najmniejszego udziału Vadera.

- .. nierozsądne? - dokończył Mroczny lord Sith. - Zbyt długo nie latałem bojowo, a takie zaniedbania się mszczą. Zajmę się myśliwcami, a pan stoczną.

Admirał skłonił się z wojskową precyzją. I tak nie mógł zrobić nic innego.

\* \* \*

Przyjemność z pilotowania osobistego myśliwca nie trwała zbyt długo - po niemal odruchowym zestrzeleniu pięciu X-wingów Va-der poczuł się rozczarowany. Żaden z przeciwników nie dysponował Mocą i nie stanowił prawdziwego wyzwania. Było wśród nich paru niezłych pilotów, ale same umiejętności nie były w stanie zrównoważyć Ciemnej Strony. Startując Vader miał nadzieję na jakąś walkę, nie na strzelanie do ruchomych celów. Jakakolwiek walkę.

Kolejny myśliwiec Typu X próbował ataku z dołu, ale Vader wykręcił beczkę i z odwróconej pozycji zmienił go trzecią salwą w ognisty obłok.

W tym czasie niszczyciele zdemolowały jedną z fregat i poważnie uszkodziły pozostałe dwa okręty Rebelii. Ani fregata, ani korweta nie stanowiły równorzędnych przeciwników choćby dla niszczyciela klasy „Victory”, nie mówiąc już o potężniejszych jednostkach klasy „Imperial”.

A o „Executorze” w ogóle nie wspominając.

Wykańczając kolejnego przeciwnika poczuł nagłe zakłócenie Mocy- zaczął się ostrzał stoczni. A raczej masakra tych, którzy w niej przebywali. Asteroida rozbłysła różnobarwnymi eksplozjami, a kolejny myśliwiec rozpaczliwym manewrem próbował mu uciec z celownika. Vader pozwolił by Ciemna Strona przejęła kontrolę nad celowaniem. Gdy miał już przeciwnika w niarze Nie otworzył ognia. Z lekkim obrzydzeniem przerwał atak, pozwalając X-wingowi uciec. Odkąd stoczył pojedynek z Luke'em na balkonie Chmurnego Miasta nie napotkał nikogo, kto byłby godnym przeciwnikiem. Nie licząc naturalnie Xizora, ale to nie było wyzwanie wojownika. Xi-zor, chociaż jak każdy kryminalista groźny i wyjątkowo przebiegły, nie odważyłby się stanąć do otwartej konfrontacji. Groźba, jaką stanowił, była innej natury i na pewno nie dałoby się jej rozwiązać za pomocą pojedynku.

Obserwując odlatujący myśliwiec stwierdził, że bitwa praktycznie jest już skończona. Stocznia płonąła wstrząsana wtórnymi eksplozjami tlenu, paliwa i amunicji, a Rebelia straciła ze sto okrętów i kilka tysięcy pilotów i mechaników. Było to poważne zwycięstwo Imperium.

Które wcale go nie ucieszyło. Kiedyś byłby z niego dumny, teraz czuł jedynie niesmak.

Wojownik musiał zmierzyć się czasem z równymi sobie, a takich po śmierci Obi-Wana praktycznie już nie było. Jedi wyginęli poza jednym, najsilniejszym z nich wszystkich, który był jego synem. Powiedział Imperatorowi, że Lukę przyłączy się do nich lub zginie. Nie było to całkowitą prawdą - Lukę przyłączy się do niego albo zginie. Warto było na to poczekać.

Nieważne, jak się skończy, ale na pewno będzie to piękny pojedynek. Pojedynek jego życia.

Zawrócił, kierując się ku pokładowi hangarowemu „Executora”.

\* \* \*

Vader przyklęknął w polu holotransmisji, która dzięki Holo-Netowi z nadświatelną prędkością umożliwia natychmiastową łączność w obrębie prawie całej galaktyki. Powietrze zgęstniało, zamigotało i pojawił się przed nim Imperator.

- Panie...- odezwał się Vader.

- Witam, lordzie Vader. Jakie wieści?

- Stoczni rebelianckiej już nie ma. Próbowali się bronić, ale bezskutecznie. Zniszczyliśmy około stu okrętów i wszystkich przebywających na asteroidzie.

- Bardzo dobrze - Imperator wykonał niedbały gest i obraz zmalował ukazując fragment komnaty.

I stojącego obok Xizora. Vader zerwał się i omal nie stracił oddechu, pomimo wspomagania, jakie zapewniała aparatura zamontowana w ubraniu. Zmusił się do spokoju zdając sobie sprawę, że Imperator zauważył jego reakcję.

- Książę Xizor właśnie opowiadał mi, jak dostarczył Imperium lokalizację stoczni, którą dopiero co zniszczyłeś. Wydaje mi się, że jesteśmy mu winni wdzięczność.

Vader zgrzytnął zębami. Wolałby połknąć język niż podziękować, zwłaszcza w obecności Imperatora, ale zdawał sobie sprawę, że nie ma wyjścia. Imperator od czasu do czasu lubił pokazywać, że oprócz marchewki ma także kij, którego może użyć.

- Imperium dziękuje ci, książę Xizor - odezwał się Vader żałując, że tamten nie widzi wyrazu jego twarzy.

Imperator uśmiechnął się. Xizor także, tylko jeszcze szerzej. -Zawsze chętnie służę Imperium, lordzie Vader. Gdyby Vader nie znał Xizora, byłby skłonny podejrzewać go o klasyczne wazeliniarstwo. I tak Xizor miał szczęście, że w tej chwili znajdował się poza jego zasięgiem - gdyby się spotkali, to nawet obecność Imperatora, nie powstrzymałaby Vadera od uduszenia go.

- Oczekuję cię wkrótce, lordzie Vader - odezwał się ten ostatni przerywając ciszę.

- Już jesteśmy w drodze powrotnej, Panie.

- To dobrze - stwierdził Imperator i przerwał połączenie.

Vader odwrócił się ku drzwiom i napotkał w nich kolejnego pechowego oficera.

- Lordzie Vader, chcia... - ciąg dalszy uwiązł mu w krtani wraz z powietrzem, gdy Vader zacisnął dłoń w pięść.

- Nie przeszkadzać mi pod żadnym pozorem - warknął Mroczny lord Sith, gdy oficer zwałił się na ziemię. - Czy to jasne?

I otworzył zaciśniętą dłoń.

- Jjjasne... - wykrztusił pechowiec z trudem łapiąc oddech.

Darth Vader minął go bez słowa i skierował się do swojej kwatery.

\* \* \*

Xizor odczuł swój tryumf nad Vaderem prawie jak fizyczną przyjemność.

- Musisz częściej mnie odwiedzać, książę - Imperator przerwał ciszę panującą od zakończenia rozmowy z Vaderem. - Nasza rozmowa sprawiła mi dużo zadowolenia. Pewien jestem, że lord

Vader zaraz po powrocie będzie chciał się z tobą zobaczyć.

Radość Xizora nieco przygasła.

- Jak sobie życzysz, mój Panie - skłonił się i oddalił.

W korytarzu znów poczuł ogromną radość z sukcesu. Imperator naturalnie doskonale zdawał sobie sprawę z jego machinacji, ale zawsze sprawiało mu przyjemność szczucie na siebie podwładnych i obserwowanie, który będzie górą. Zupełnie jak właściciel stada semitamskich wilkotów, który i rzuca między nie jeden gną, by przekonać się, który w stadzie jest najsilniejszy. Wobec Imperatora należało zachować ostrożność, nawet jeśli się nic nie knuło przeciwko niemu. Można powiedzieć, że maksymalną ostrożność.

## ROZDZIAŁ 14

Xizor rozparł się wygodniej na fotelu dostosowującym swe kształty do jego ciała i przyjrzał się raz jeszcze holoprojekcji unoszącej się nad biurkiem.

- Powiększ obraz do pełnych rozmiarów - polecił.

Na blacie stanęła piękna dziewczyna, nieświadoma faktu, że sfotografowano ją ukrytą kamerą.

- Przenieś obraz na nadajnik podłogowy.

Komputer posłusznie wykonał polecenie.

- A więc to jest księżniczka Leia Organa - mruknął Xizor. - Interesujące.

Słyszał o niej naturalnie od dawna, ale jakoś nigdy nie zadał sobie trudu, by się jej dokładnie przyjrzeć. Wychodził z założenia, że to zatwardziała bojowniczką, przedkładająca Sprawę ponad wszystko, czyli jedna z tych zaciekłych bab, które wyglądają jak senne koszmary. Właśnie się przekonał, że było to zupełnie błędne założenie.

- Rozmawiała z jednym z właścicieli chronionych przez nas kasyn na Rodii - dodała stojąca za jego plecami Guri. - Chce się spotkać z kimś z szefostwa Czarnego Słońca.

Xizor złączył czubki palców przyglądając się z namysłem holoprojekcji.

- Ciekawe, dlaczegóż to jeden z przywódców Rebelii nagle zaczął się interesować naszą organizacją. Dotąd z uporem godnym lepszej sprawy ignorowali nasze awanse, nie chcąc brudzić sobie rewolucyjnych rączek kontaktami ze zwykłymi kryminalistami. Nie wierzę, żeby nagle zmienili stosunek do nas. Musi jej chodzić o coś naprawdę ważnego, trzeba więc dowiedzieć się co to takiego. Polecisz tam i sprawdzisz.

Guri nie odezwała się, ale było to wymowne milczenie.

- Coś ci się nie podoba? - spytał uprzejmie.

- Zadanie wydaje mi się mało ambitne.

Xizor uśmiechnął się. Jedną z niewielu słabostek Guri, jeśli można było to tak określić, była skłonność do znalezienia granic swych możliwości.

- Może i tak - powiedział ubawiony. - Ale jest ważne z innych powodów: jeśli nasz wywiad i siatka Imperium mają rację, to Leia jest jedną z niewielu osób mających naprawdę bliskie dojście do Skywalkera. Istnieje poważna szansa, że wie, gdzie on jest, i masz się tego dowiedzieć. No i natychmiast mi zameldować. Może się okazać, że to będzie najprostszy sposób dotarcia do Skywalkera. Gdyby nic z tego nie wyszło, mogę ją inaczej wykorzystać, ale o tym porozmawiam później jak skończysz z Ororo. Sądzę, że to jednak wystarczająco ambitna próba.

- Jak sobie życzysz.

Xizor dotknął czoła w parodii salutu i Guri wyszła.

- Komputer, obróć obraz wokół osi z normalną prędkością - polecił.

Hologram posłusznie się okręcił.

Z tyłu dziewczyna wyglądała równie atrakcyjnie jak z przodu.

Odetchnął głęboko: Leia Organa była interesującą kobietą. Atrakcyjną, zdolną, wykształconą i niebezpieczną. Z tego, co o niej wyczytał w aktach, wynikało, że włada językiem równie sprawnie co miotaczem, a to w połączeniu z urodą należało do rzadkości. Poczuł, że jego skóra zmienia barwę z ciemnozielonej na jasnopoma-rańczową i uśmiechnął się: właśnie pozbył się ostatniej kochanki, co oznaczało, że czas poszukać nowego damskiego towarzystwa. A jeśli to towarzystwo miało dodatkowe zalety poza urodą, tym lepiej. Zaciekawilo go, co też Leia w tej chwili porabia - najprawdopodobniej marnuje czas i pieniądze na jakichś kosztownych rozrywkach. Kobiety zawsze uwielbiały takie zajęcia.

\* \* \*

Leia ze sporym zaskoczeniem obserwowała hologrę między Chewbaccą Twi'lekiem, obwieszonym tandetną biżuterią i poma lowanym w kolorki, od których oczy bolały. Chewie właśnie wykonał ruch i rozsiadł się wygodnie.

- Bardzo dobrze, Chewbacc - kibicował Threepio. - Doskonale posunięcie.

Twi'lek spojrzał na droida i uśmiechnął się z przymusem.

- Co tu się dzieje? - Leia pochyliła się ku droidowi i szepnęła tak, by nikt ich nie usłyszał: - Ten Twi'lek wygrał cztery mecze z rzędu ze znacznie lepszymi zawodnikami niż Chewie!

- Cóż, zanim gra się rozpoczęła, pozwoliłem sobie mu uświadomić, co może go spotkać gdy Wookie przegra - odparł równie cicho droid, a widząc, że Leia nic nie rozumie, dodał: - Powtórzyłem mu to, co pan Solo powiedział mnie, gdy Artoo grał pierwszy raz z Chewbaccą.

Leia z trudem zapanowała nad wesołością. Han żartował, a Threepio mimo paru lat spędzonych z Chewiem i mimo niezliczonych przegranych Wookiego nadal uważał, że Chewbaccą może mu urwać rękę, gdy przegra, a nie robi tego tylko dlatego, że nie chce mu się go potem naprawiać. Najwyraźniej Twilek podzielał jego przekonania. Był to jedyny zabawny moment tego dnia. Leia powoli zaczynała mieć dość tego miejsca i czekania na reprezentanta Czarnego Słońca.

\* \* \*

Guri siedziała, a raczej wpołleżała w fotelu. Za stołem na wprost niej zasiadało trzech przedstawicieli Ororo: dwóch ludzi i jeden Quarren. Oprócz nich w pomieszczeniu znajdowała się jeszcze para gamorreńskich strażników, pilnujących jedynych drzwi.

- Pani źródła są w błędzie - oznajmił Tuyay, dyrektor operacyjny Ororo Transportation.

Miał fioła na punkcie tężyzny fizycznej i mięśnie rozsadały mu szytą na miarę marynarkę. Podobno podnosił ciężar czterokrotnie większy od swojej wagi, nie dostając przy tym zadyszki. W tej chwili nie wyglądał na szczęśliwego - prawdę mówiąc robił wrażenie jakby lada chwila miała go krew zalać.

- Doprawdy? - spytała leniwie, sprawiając wrażenie całkowicie odprężonej.

- Pan Tuyay ma rację. Ororo nie próbowałoby konkurować z Czarnym Słońcem - poparł poprzednika Dellis Yuis, Quarren i szef bezpieczeństwa. Ostatni, niski, chudy i nerwowy dyrektor finansowy Limmer, natychmiast dołączył do chóru:

- Ależ oczywiście. Nigdy nie próbowalibyśmy wchodzić na tereny księcia Xizora.

- Ach, tak? - uśmiechnęła się słodko Guri. - Mam więc powiedzieć księciu Xizorowi, że to wszystko była pomyłka i że nasi agenci są bandą kretynów, nie potrafiących w biały dzień odnaleźć własnych tyłków?

- Nie określiłbym tego aż tak dosadnie - zaproponował Quarren.

Tuyay przyjrzał się obu współpracownikom i parsknął pogardliwie.

- Przestańcie pieprzyć! Mam dość ulegania twojemu szefowi, kobieto. Tak, powiedz mu, że wasi agenci to durnie, a on sam jest idiotą! Ororo nie będzie się trzęsło przed wszechpotężnym księciem Xizorem! Jesteśmy na odległych Rubieżach; daleko od jego gniazdka i od przyjemności, których zażywa za nasze pieniądze. Uczciwie zarabiamy każdy kredyt, a skoro mu się to nie podoba, niech ruszy tyłek i zrobi coś z tym.

- Mmmyślę, że pan Tuyay chccciałppowiedzieć... - wykrztusił błady Limmer.



- Zamknij się, kurduplu! I nie próbuj łagodzić moich słów - przerwał mu Tuyay i dodał, spoglądając wymownie na Guri: - A ty, laluniu, zjeżdżaj do domu, póki ci na to pozwalam. I nie wracaj tutaj bo znajdę dla ciebie zajęcie, które może ci się nie spodobać!

Ostatnim słowom towarzyszył złośliwy grymas. Guri uśmiechnęła się radośnie i przeciągnęła leniwie jakby dopiero co wstała. A potem ruszyła do akcji. Wskoczyła na stół, odbiła się robiąc w locie salto i wylądowała za Tuyayem. Ledwie dotknęła stopami podłogi, złapała go wraz z fotelem i cisnęła w obu strażników, nim któryś z nich zdołał wyjąć blaster z kabury. Przy drzwiach zrobił się kłęb z trzech osób i mebla, chwilowo uniemożliwiający uczestnikom spotkania jakąkolwiek akcję.

Dellis Yuls zdołał wyjąć z zanadrza mały miotacz, ale wycelować już nie zdążył - Guri złapała go za rękę, złamała ją, odebrała mu broń i uśmiechając się promiennie cisnęła miotacz w kąt.

Limmer próbował wstać, toteż uderzyła go czubkami wyprostowanych palców lewej dłoni w szyję, miażdżąc krtań i wróciła do Yula, któremu gwałtownym szarpnięciem skrzyła kark. Jeszcze było słychać trzask pękających kręgów, gdy przeskoczyła stół i dopadła Tuyaya, który przez ten czas zdołał wstać. Złapała go za szyję, on zrobił to samo i na dłuższą chwilę oboje zamarli w bezruchu.

Pod Tuyayem ugięły się nogi, kiedy stracił przytomność. Guri puściła go, pochyliła się i bliżej leżącemu strażnikowi wyjęła blaster z kabury. Zastrzeliła obu strażników - po jednym strzale w głowę. Przeskoczyła przez stół i na wszelki wypadek Limmerowi i Yulsowi także strzeliła w nasady czaszek, a potem wróciła do Tuyaya, który z charkotem łapał powietrze, przykucnęła i poczekała, aż odzyska przytomność.

- Powtórzę księciu Xizorowi twoje słowa - powiedziała.

Precyzyjnie przyłożyła wylot lufy do jego lewego oka. I nacisnęła spust. Wstała, rzuciła broń i podeszła do ściany. Wyrwała ukrytą holo-kamerę rejestrującą całe spotkanie i rozbiła o podłogę.

\* \* \*

Obraz zniknął. Xizor westchnął i potrząsnął z uznaniem głową. Nagranie potwierdziło to, o czym od dawna wiedział: Guri była najlepszą bronią, jaką dysponował. Prawdopodobnie miałyby szansę nawet w pojedynku z Vaderem - niewielką, ale na pewno większą niż on sam. Według wszelkich danych, Vader pokonałby ją w końcu, ale byłoby to ciekawe widowisko.

Coż, kiedy Xizor za żadne pieniądze nie zdobyłby drugiej takiej jak ona. A więc taka rozrywka nie wchodziła w rachubę jako zbyt kosztowna.

- Puść nagranie jeszcze raz - polecił komputerowi.

Naprawdę lubił oglądać fachowców przy pracy.

## ROZDZIAŁ 15

- No więc gdzie jest Leia? - spytał Luke, gdy wrócili na swoopach do domu.

Obie maszyny zamaskowali obok X-winga. „Outrider” natomiast zupełnie legalnie parkował w porcie kosmicznym w Mos Eisley.

- Poleciała na Rodię, żeby skontaktować się z Czarnym Słońcem. Luke omal nie upuścił wyjętego z lodówki pojemnika na wodę.

- Zwariowała?! Z nimi?!

- Od kiedy jesteś ekspertem od podziemia przestępczego? - Dash uśmiechnął się złośliwie.

- W ogóle nie jestem, ale na Hoth sporo o nich rozmawiałem z Hanem. Aon miał z nimi do czynienia i uważał, że są groźniejsi od Imperium. Po co jej potrzebne Czarne Słońce?

- Może mogą się dowiedzieć, kto chce cię wykończyć. - Dash wzruszył ramionami. - Księżniczka cię lubi, choć nie mam pojęcia dlaczego. Masz zamiar tak trzymać tę wodę, aż wyparuje?

Luke spojrzął na zapomniany pojemnik.

- Przepraszam- mruknął i podał go Rendarowi.

Ten nalał sobie solidną porcję i wypił duszkiem. Luke tymczasem zamyślił się. Postępowanie Lei nie podobało mu się ani trochę. Doszedł jednak do słusznego wniosku, że nic na to nie poradzi, przynajmniej chwilowo. Była dorosła i u-miała o siebie zadbać, jeszcze zanim się spotkali. Naturalnie nie licząc tego razu, kiedy dała się złapać Vaderowi. Tyle że wtedy uratowali ją z Hanem i Chewbacą. Co prawda, nie okryli się przy tej okazji sławą i chwałą tylko gównem, ale to akurat był szczegół techniczny.

- No to co robimy? - spytał w końcu Rendar.

- Jak to?

- Siedzimy tu i czekamy, aż wrócą, czy też może warto by spytać Jabbę, po co wysłał tu tych błaznów?

- Jabba nie ma powodu mnie zabijać.

- Dopóki ktoś mu za to nie zapłaci. Dlatego ja tu jestem, gdybyś zapomniał. Jak zostajemy, to korzystając z ciszy i spokoju nauczę cię latać na swoopie.

- Posłuchaj no, nigdy by mnie w tych kanionach nie złapali...

Ciąg dalszy przemowy przerwał Luke'owi przenikliwy gwizd Artoo.

- Nie podoba mi się ten dźwięk - mruknął Luke.

- A co znaczy?

- Coś się dzieje na zewnątrz. Lepiej sprawdźmy.

Dash sprawdził ładunek miotacza, Luke upewnił się, czy miecz jest na swoim miejscu, a droid ćwierknął zniecierpliwiony i potoczył się ku drzwiom. Na zewnątrz widać było silniki hamujące niewielkiego obiektu.

- Wygląda jak droid posłaniec - ocenił Luke.

Artoo też tak uważał. Dash schował broń i zmarszczył brwi. Droidów posłańców rzadko używano, ponieważ wystarczały najwyżej do jednorazowego użytku, chyba że miało się w zapasie pakiety napędowe do nich. Służyły do szybkiego przekazywania wiadomości, których przesłania wołano nie ryzykować w Holo-Ne-cie z uwagi na podsłuch, ale były drogie i kłopotliwe. Artoo gwizdnął ponownie.

- Fakt, opada za szybko - zgodził się Luke. - Mam nadzieję, że jest wstrząsoodporny.

Droid opadał prosto na pustynię, jakieś pięćset metrów od domu.

- Kto wie, że tu jesteś? - spytał Dash.

- Leia, Lando, Chewie, Threepio.

- I Jabba, chociaż wątpię, by marnował pieniądze na droida, mogąc się po prostu z tobą połączyć lokalną siecią. Zresztą, po co miałby z tobą gadać, skoro chce cię zabić?

- Może to do ciebie?

- A to by mnie jeszcze bardziej zdziwiło, bo nie zostawiłem nikomu adresu. Poza twoimi przyjaciółmi nikt nie wie, że tu jestem, a oni nie mają powodu, by przysyłać mi wiadomości.

Luke, obserwując zwalnającego posłańca pomyślał, że wiadomość może być przeznaczona dla Bena. Nie wszyscy musieli wiedzieć o jego śmierci... Droid zetknął się z gruntem w fontannie piachu i z łomotem, który wyraźnie usłyszeli. Musiał źle obliczyć siłę przyciągania planety albo miał awarię.

- Chodźmy zobaczyć, czy coś z niego zostało – zaproponował Dash.

Luke zgrzytnął zębami mając na końcu języka uwagę, komu to Rendar może rozkazywać, ale opanował się. Rycerze Jedi podobno słynęli ze spokoju. Będzie musiał nad tym popracować.

Bez słowa ruszył za Dashem.

Xizora obudził z lekkiej drzemki cichy głos, wołający go po imieniu. Tak sygnalizował jego prywatny numer; normalny o połączeniu informował brzęczykiem.

- Ktoś czeka na połączenie, księżę Shhezzorr.

Xizor poderwał się i przyjrzał podejrzliwie głośnikowi: w ten sam sposób przekręcał jego nazwisko automat w fotelu, który dopiero co kazał wymienić. Wszystko się psuło, prawie od nowości. Jak tak dalej pójdzie to Imperium osiągnie nieskończoną entropię w ekspresowym tempie.

- Połącz mnie. I zrób sobie diagnostykę obwodu głosowego.

Nad biurkiem pojawiła się niewielka holoprojekcja. Był to je den z jego lokalnych szpiegów.

- Co tam?

- Chciałeś, panie, wiedzieć, kiedy lord Vader wróci do swego pałacu. Właśnie przybył.

- Dobrze. Kontynuuj normalną obserwację.

Rozmówca skinął głową i rozłączył się. A więc Vader wrócił po mimowolnym oddaniu przysługi Czarnemu Słońcu. Xizor uśmiechnął się z satysfakcją - to w połączeniu z występem Guri powinno załatwić problem Ororo i innych ewentualnych konkurentów, przynajmniej na najbliższą przyszłość. Vade-rowi należało teraz dać trochę czasu na ochłonięcie. Głównym problemem Mrocznego lorda Sith było, że pozwalał, by kierowały nim emocje. Przykra spuścizna pochodzenia od ssaków, chociaż na przypadłość tę cierpiało również wiele innych gatunków, nie tylko ludzie. Chłodna kalkulacja pozwalała działać precyzyjnie, gorąca krew niweczyła planowanie i świadomy wybór. Gwałtowne uczucia dawały dobre rezultaty jedynie wtedy, gdy były właściwie kontrolowane i kierunkowane.

Ot, choćby księżniczka Organa: pociągała go, fakt, ale zamierzał dopiąć swego stopniowo i ostrożnie, a nie po jakiejś zwariowanej gonitwie, podczas której zamiast rozumu będzie nim kierowało pożądanie. Falleenowie tak nie postępowali. Falleenowie zawsze chłodno kalkulowali i realizowali plany. I zawsze stawiali na swoim. Zawsze.

\* \* \*

Darth Vader, Mroczny lord Sith obserwował szpiega Xizora za pomocą holokamery ukrytej w kopule droida sprzątaj ącego ulicę. Droid przypominał gigantycznego należało węża i tak też się poruszał, tyle że zamiast śluzu pozostawiał za sobą czystą nawierzchnię, zmytą silnymi strumieniami wody i środków czyszczących.

Agent Xizora siedział w ogródku pobliskiej kawiarenki, udając że czyta wydruk wiadomości i popijając grzanego drinka, który dawno zrobił się zimny. Z westchnieniem wyłączył obraz. Te wszystkie intrygi i szpiegowanie budziły w nim wstręt. Posługiwał się nimi naprawdę dobrze, bo inaczej nie przetrwałby długo na dworze Imperatora, ale to nie znaczyło, że mu się podobały. Xizor czy Imperator czerpali ze swych manipulacji przyjemność, on zaś czuł się zbrukany. Był wojownikiem i wolałby stawić samotnie czoło armii, niż bawić się w obłudne uprzejmości wobec

osób, których upadek i śmierć skrycie planował. Z tego jednak składało się życie polityczne Coruscant i nikt nie utrzymałby władzy nie stosując takich środków. Zabicie przeciwnika w pojedynku było czyste i honorowe; strzał w plecy gdzieś w ciemnym zaułku i zwalenie winy na kogoś.. .cóż, to zupełnie inna sprawa. Agent musiał używać takich metod, ale serdecznie nimi gardził.

Prędzej czy później znajdzie dowody przeciwko Xizorowi. Im bardziej skomplikowana pajęczyna, tym szybciej pająk sam się w nią złapie. Xizor w końcu popełni błąd, a wtedy najpierw go zniszczy, a potem będzie wszystko wyjaśniał Imperatorowi. To była przyjemna perspektywa.

\* \* \*

Droid był niewielkim pudełkiem, mniej więcej o połowę mniejszym od Artoo, o obłych narożnikach i małym grawitatorze umożliwiającym mu unoszenie się i przesuwanie kilka metrów nad ziemią. Nie miał widocznych uszkodzeń spowodowanych przez twarde lądowanie, ale coś mu się musiało wewnątrz poprzestawiać, bo piąty raz powtarzał z mechanicznym uporem:

- Mam wiadomość dla księżniczki Lei Organy.

- Ile razy mam ci powtarzać, że jej tu nie ma! - Lukę zaczynał tracić cierpliwość. - Artoo, pogadaj z tym durniem!

Artoo podjechał bliżej i najpierw zagwizdał, potem piknął, a w końcu zamrugał różnobarwnym światłem z holoprojektora kierując wiązkę na droida posłańca. Ten przez chwilę nie reagował, a w końcu oświadczył:

- Jestem upoważniony, żeby dostarczyć wiadomość autoryzowanemu przedstawicielowi księżniczki Lei Organy w przypadku jej nieobecności.

- Nareszcie - ucieszył się Lukę. - Ja jestem jej tym.. autoryzowanym przedstawicielem. Mów.

I uśmiechnął się tryumfalnie. Dash potrząsnął głową.

- Hasło - zażądał droid i Lukę przestał się uśmiechać.

- Hm... Lukę Skywalker.

- Hasło nie jest właściwe.

- Hm... Han Solo? Dash parsknął śmiechem.

- Hasło nie jest właściwe.

- Może minąć sporo czasu zanim wymienisz wszystkie nazwiska, jakie znasz - zauważył Rendar.

- Bądź uprzejmy się zamknąć. Muszę pomyśleć.

- A, w takim razie nie będę ci przeszkadzał. Wiem, że nie masz wprawy - dodał Dash niewinnie.

Lukę myślał gorączkowo. Hasło musiało być proste, żeby Leia nie mogła go zapamiętać nawet w ogniu walki. Co automatycznie kojarzyło się człowiekowi, gdy o niej myślał?

- Alderaan.

- Hasło przyjęte.

W korpusie droida odsunęła się klapka ukazując holoprojektor, z którego po sekundzie trysnęła wiązka projekcji ukazując niewysokiego, porośniętego futrem osobnika w ciemnozielonej tunice, spodniach i butach. Bothanin miał na prawym udzie kaburę od ciężkiego, wojskowego miotacza ze stosowną zawartością.

„Witaj, księżniczko Organa. Tu Koth Melan. Nasi agenci zdobyli informację pierwszorzędnej wagi dla Rebelii. Uznałem ją za tak istotną, że wysłałem droida posłańca. Musisz natychmiast przybyć na Bothawui, bo sprawa jest ważna i czas gra tu istotną rolę. Przez najbliższe pięć dni możesz mnie znaleźć w Intergalaktycznej Misji Handlowej. Jeśli nie zjawisz się w tym czasie, informacja, o której mowa, może już być nie do wykorzystania”.

Holoprojektor wyłączył się.

- No, no - mruknął Dash. - Komuś faktycznie się spieszy. W pięć dni możemy być na Bathawui, lecąc „Outriderem”. To twoje pudło też może by zdążyło, ale nie dam za to głowy.

- Musimy dostarczyć informację Lei.

- Mowy nie ma. Holo-Netu nie użyjemy, bo nie wiemy dokładnie, gdzie ją można złapać. Nie możemy przecież pytać o kogoś, za kogo Imperium wyznaczyło sympatycznie wysoką nagrodę. A zanim dolecimy na Rodię, znajdziemy ją i dotrzemy na Bathawui, minie co najmniej standardowy tydzień.

- Cóż... - Lukę przyjrzał się z namysłem milczącemu droidowi. - Skoro to takie ważne, to chyba musimy tam polecieć zamiast niej.

- I co? Będiesz udawał, że jesteś księżniczką Leią?

- Jestem jej autoryzowanym przedstawicielem, zapomniałeś? Hasło podałem właściwe i ten cały Koth Melan może mi spokojnie powiedzieć to, co ma jej do powiedzenia.

- Kiepsko to wymyśliłeś - skrzywił się Dash. - Jakoś nie sędzę, by szef bothańskiej siatki wywiadowczej był tego zdania co ty. Poza tym jego nazwisko nie brzmi właściwie.

- Nikt cię nie pyta o zdanie. Robisz za obstawę, a nie za doradcę. Co cię obchodzi Rebelia?

- Dopóki mnie nie wynajmuje, nic. Masz rację.

- No to w porządku. Ja lecę, a ty rób co chcesz.

- Jesteś więcej wart żywy niż martwy, więc lecę z tobą- wyszczerzył się Rendar. - Trzeba pilnować

własnych interesów, no nie? Polecę do Mos Eisley i spotkamy się na orbicie.

Lukę skinął głową. Nie lubił go, ale Dash umiał latać i strzelać, a więc mógł się przydać.

- Artoo, do myśliwca - zarządził. - Przelecimy się.

Artoo niedwuznacznie dał do zrozumienia, że też nie uważa tego za specjalnie dobry pomysł, ale Lukę się tym nie przejął. Rycerz Jedi nie siedziałby beczynnemu pozwalając, by przypadły istotne dla Rebelii informacje. Przynajmniej Lukę był przekonany, że by nie siedział.

## ROZDZIAŁ 16

- Niczego nie mogę zrobić - oświadczył Avaro. - Czarne Słońce nie tańczy, jak im sagram.

Zdegustowana Leia skrzywiła się. Avaro kolejny dzień ich zwodził. Poza Landem, który czuł się tu jak u siebie w domu wygrywając, w prawie wszystko, do czego zasiadł, pozostali mieli dość czekania. Chewbacca zabijał chociaż czas grą z przeciwnikami, których wcześniej urabiał Threepio. Natomiast Leia miała dość wszystkiego.

- Dobra - zdecydowała. - Jeśli ktoś się nie zgłosi do przyszłego tygodnia, spróbujemy gdzie indziej.

Avaro wzruszył ramionami. Leia zdawała sobie sprawę, że jej groźba jest bez pokrycia, ale naprawdę wolałaby wreszcie coś zrobić. Najważniejszą dla niej sprawą było odkryć, kto chce zabić Lukę'a. Próba z droidem i szefową mechaników była prymitywna, a nie podejrzewała Vadera o głupotę ani o prostactwo. Bez sensu nie zleciłby zamachu nie maskując śladów; inaczej od razu można by było stwierdzić, że prowadzą do niego. Co prawda nikt inny nie przychodził jej do głowy, ale na razie cała sprawa wyglądała zbyt prosto. I zbyt podejrzanie. Wychodząc z biura Avara wiedziała, że nie ma wyboru. Musi poczekać, choć niechętnie.

\* \* \*

Guri już miała wyruszać, gdy Xizor oznajmił:

- Przed odlotem mam jeszcze dla ciebie zadanie. W moich osobistych aktach jest plik zatytułowany „Trasa”. Wiesz, co zawiera.

- Wiem.

- Skopiuj go i dopilnuj, by trafił do naszego podwójnego agenta na Bothawui. A zrób to tak, żeby wyglądało, że dane pochodzą od nas.

Guri wymownie milczała.

- Nie pochwalasz tej decyzji, prawda?

- Nie wydaje się, aby takie postępowanie leżało w naszym interesie.

- Ależ leży. Dzięki tym informacjom Rebelia będzie bardziej skłonna nam ufać. Gdyby wygrali tę wojnę, choć to mało prawdopodobne, lepiej, żeby nas pamiętali jako przyjaciół, a niejako przeciwników.

Guri skinęła głową. Nie zgadzała się z jego rozumowaniem, ale uznawała, że jest logiczne. Gdy wyszła, Xizor raz jeszcze przeanalizował plan, do którego ciągle miał zastrzeżenia. Te informacje w połączeniu z wcześniejszymi (choć Bothanie nie wiedzieli, że one też pochodzą od Czarnego Słońca) powinny doprowadzić do sukcesu pewnej akcji, o ile dobrze oceniał Rebelię. Nie sądził, by Imperium przegrało wojnę, ale tylko dureń nie zabezpieczał się na wszelki wypadek, a zdarzały się już dziwniejsze i mniej prawdopodobne sytuacje: ludzie ginęli od pioruna, łopot skrzydeł ćmy na jednej półkuli mógł wywołać tornado na drugiej... i tak dalej. Dobry gracz nie ryzykował niepotrzebnie, ale skalkulowane ryzyko bywało czasami niezbędne. Teraz właśnie nadeszła pora na takie ryzyko. Właściwie użyte powinno przynieść pożytek.

Powinno.

\* \* \*

Dotarli do Bothawui bez problemów, choć ledwie wyszli z nadprzestrzeni musieli sporo manewrować, by uniknąć zauważenia przez imperialny patrol, który właśnie interesował się planetą.

Po wylądowaniu dotarli do miasta publiczną komunikacją. Był słoneczny wiosenny dzień i nie licząc kilkunastu szturmowców w porcie kosmicznym, innych śladów obecności Imperium nie było widać. Miasto było czyste i zadbane, ulice szerokie, a niektóre budynki obłożono jakimś lokalnym lśniącym kamieniem. Większość przechodniów stanowili naturalnie Bothanie, ale sporo kręciło się po ulicach przedstawiciele innych ras. Lukę był tym wszystkim mile zaskoczony, o czym nie omieszkął poinformować Dasha.

- Tu się aż roi od szpiegów - oświecił go Rendar. – Można powiedzieć, że to centrum szpiegostwa całej galaktyki, więc zarówno Imperium, jak i Rebelia zdecydowały, że najwygodniej będzie pozostawić je neutralne.

Wysiedli przed Międzygalaktyczną Misją Handlową i zaczęły się problemy. Pilnujący wejścia wartownik chciał przepustki, której nie mieli, a Lukę, zajmujący pozycję w pierwszej dziesiątce poszukiwanych listami gończymi przez Imperium, nie miał zamiaru mu się przedstawiać. Gotów już był użyć Mocy, by przekonać strażnika, ale Dash zamienił z nim kilka słów, wcisnął mu coś w garść i uśmiechnięty strażnik wskazał im wejście.

- Coś ty mu powiedział? - zdumiał się Lukę.,

- Nic takiego. Te sto kredytów, które mu dałem, było wystarczająco wymowne.

- Przekupiłeś go?



- A co miałem zrobić, pocałować? Niewiele jeździsz po świecie. W galaktyce tak się załatwia większość spraw. Pieniądze to smar, dzięki któremu życie się kręci. Spójrz tylko: my weszliśmy i jesteśmy zadowoleni, on dostał ekstra gotówkę i też jest zadowolony. Może kupi prezent swojej dziewczynie, to i ona będzie zadowolona. Nikt nie oberwał, a gdyby nas złapali, to ten typek oświadczy, że nigdy nas nie widział.

Lukę potrząsnął głową. Może i Dash miał rację. Bo czy rzeczywiście przekupstwo było gorsze od manipulacji pamięcią przy użyciu Mocy? Nic takiego się nie stało, a przecież działali w słusznej sprawie.

Dash tymczasem dotarł już do droida informacyjnego stojącego na środku korytarza.

- Gdzie znajdziemy Kotha Melana?

- Poziom szesnasty, pokój siódmy - odparł droid głębokim barytonem.

- Dzięki.

Ruszyli ku windom.

\* \* \*

W pokoju pod numerem siedem rezydował droid protokolarny wyglądający na bliźniaka Threepia, wypolerowanego aż złoty blask bił w oczy. Nikogo innego w pomieszczeniu nie było, ale drzwi prowadziły do następnego pomieszczenia.

- Dzień dobry panom. W czym mogę pomóc?

- Księżniczka Leia miała się tu spotkać z Kothem Melanem - odparł Lukę.

- Pan jest księżniczką Leią?

- Nie jestem Leią... jestem jej przedstawicielem. Nazywam się Lukę Skywalker. Nie jesteśmy umówieni z Melanem, ale skoro chciał się zobaczyć z Leią, powinien chciał zobaczyć się z nami.

- Nie sądzę, że to logiczny wniosek.

- Nieważne. Po prostu powiedz mu, że tu jesteśmy, dobrze?

- Obawiam się, że nie mogę panów wpuścić, jeśli nie jesteście umówieni. Pan Melan jest bardzo zajęty i nie mogę zawracać mu głowy byle drobiazgiem. Mogę was umówić na spotkanie w przyszłym tygodniu. Poproszę o nazwiska.

Lukę zmarszczył brwi, zastanawiając się, co zrobić z droidem przekupić go się nie dało, Moc na maszyny nie działała. Dash widząc jego minę uśmiechnął się, wyjął miotacz i wycelował w droida.

- Dość pieprzenia, złotko. Nazywam się Facet z Miotaczem, Który Zamierza Cię Rozwalić. Albo otworzysz te drzwi, albo twój zajęty właściciel będzie musiał sobie kupić nowego recepcjonistę.

- Och, nie!-jęknął droid.

- I nie włączaj żadnych alarmów, bo mogę się zrobić nerwowy. Wstawaj i otwieraj te drzwi.

- Ustępuję przed przemocą, Facecie z Miotaczem, Który Zamierza Cię Rozwalić.

Lukę i Dash wymienili znaczące spojrzenia - droidy miały czasami zachowania odbierające mowę.

Recepcjonista tymczasem podszedł do wewnętrznych drzwi, wystukał kod na umieszczonej w ścianie klawiaturze i drzwi odsunęły się.

- Do środka - polecił Dash.

W ślad za droidem weszli dalej. W tym pokoju przed przezroczystą ścianą z transpastali stało masywne biurko, za którym siedział Bothanin, ten sam, który wysłał wiadomość Leii. Przynajmniej wyglądał tak samo; dla Luke'a wszyscy Bothanie wyglądali podobnie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie Melon, ale...

- Wszystko w porządku, Erzero. Wracaj do siebie, a ja zajmę się tymi gentlemanami.

- Wcale nie są gentlemanami! Najpierw próbowali mi wmówić, że są księżniczką Leią, a potem grozili mi zniszczeniem.

- Nie desperuj, Erzero. A ty, Rendar, odłóż tę artylerię, tu nie będzie ci potrzebna.

Dash mrugnął zaskoczony, ale posłusznie schował broń. A droid równie posłusznie wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Przepraszamy za sposób, w jaki weszliśmy, ale musieliśmy się z tobą zobaczyć. Sam tak powiedziałaś w wiadomości dla Lei - odezwał się Lukę.

- Czekałem na was. Siadajcie - uśmiechnął się Melan, a widząc ich zaskoczenie dodał: - O nieobecności księżniczki Lei na Tatooine dowiedziałem się zbyt późno, by odwołać droida. Ponieważ zjawiliście się tutaj, musieliście znać hasło, a zatem działacie w jej imieniu. W twoim przypadku, Lukę, nie dziwi mnie to, bo wiem, co dotąd zrobiłeś dla Rebelii, ale przyznaję, że obecność Rendara mnie zdziwiła. Nie sądziłem, że pracujesz dla Rebelii.

- Bo nie pracuję. Pracuję dla księżniczki.

- Aha. No cóż... skoro jesteście tutaj, możemy przejść do rzeczy.

- Przyznaję, że nieco ryzykowałeś wpuszczając nas tu z bronią - wtrącił Dash. - Mogliśmy przecież

być zabójcami na usługach Imperium ucharakteryzowanymi na Rendara i Skywalkera.

Melan uśmiechnął się.

- Tak bardzo nie ryzykowałem. Wiedziałem o was od chwili,

w której wylądowaliście. Pierwszy skanning przeszliście w drzwiach wejściowych po przekupieniu strażnika, drugi w windzie. Gdyby wasze tożsamości nie potwierdziły się, winda zatrzymałaby się piętro niżej, gdzie oczekiwałby was dobrze uzbrojony komitet powitalny. Mam wielu wrogów i nauczyłem się ostrożności.

Lukę i Dash wymienili spojrzenia i usiedli.

- Co się stało tak ważnego, że chciałeś się widzieć z Leią? - Lukę przeszedł do rzeczy.

- Imperium realizuje kolejny wielki projekt wojskowy. Nie wiemy jeszcze dokładnie, co to jest i gdzie to konkretnie budują, ale sądząc po ilościach pieniędzy i tłumie naukowców, jakie Imperator do niego delegował, musi to być coś dużego. Projekt jest zresztą objęty najściślejszą tajemnicą wojskową.

- To jak zdobyliście te informacje? - spytał Lukę.

- Bothańska sieć wywiadowcza cieszy się zasłużoną sławą najlepszej w galaktyce. W głosie Melana zadźwięczała duma. - Wy przekupiliście strażnika, a my - wysokiego rangą oficera Imperium. Po informacjach, jakich nam dostarczył, spróbowaliśmy umieścić droida-slicera w ośrodku komputerowym na Coruscant. Jego zadaniem było odszukać i skopiować plany tej nowej broni. Niestety, ta część planu nie powiodła się. Dowiedzieliśmy się tylko, że plany są przechowywane w komputerach nie podłączonych do żadnej sieci i nie mających w ogóle żadnych zewnętrznych połączeń. Dzięki temu zabezpieczeniu nie można z nich wydostać danych żadną z normalnych metod na odległość. Do tego celu musimy mieć bezpośredni kontakt z komputerem, a więc zdobyć jeden egzemplarz, a nie muszę dodawać, że są naprawdę dobrze pilnowane.

- To co my mamy zrobić? - zdziwił się Lukę.

- Nasi agenci dowiedzieli się, że jeden z tych komputerów ma zostać przewieziony z Coruscant na Bothawui. Jesteśmy przekonani, że potrafimy złamać jego zabezpieczenia i dowiedzieć się, co zagraża Rebelii. Pozostaje tylko zdobyć ten komputer...

- Przepraszam, bo to nie moja sprawa ale dlaczego tak pomagasz Rebelii? - wtrącił Dash. - Zawsze sądziłem, że bothańska siatka zajmuje się zbieraniem i sprzedażą informacji, a nie współpracą z kimkolwiek.

- Przed dwudziestu laty Imperium straciło mojego ojca za szpiegostwo.

- Ryzyko zawodowe.

- Zgadza się, tylko tak się głupio składa, że nie wszyscy Botha-nie są szpiegami. Mój ojciec akurat

był nauczycielem i jedyną jego winą było to, że próbował nauczyć swoich studentów pewnych prawd o Imperium. Jak zapewne zauważyliście, moje nazwisko nie kończy się normalnym tytułem honorowym, „ylya”. Dopóki Imperium nie zostanie pokonane, nie mam honoru w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, czyli tak jak rozumieją je Bothanie.

- To istotnie wszystko wyjaśnia - zgodził się Dash.

Lukę przypomniał sobie wuja i ciotkę zabitych przez szturmowców na Tatooine. Doskonale rozumiał uczucia Melana.

- Ja natomiast nie rozumiem, jak to się stało, że ty nie żywisz urazy do Imperium - dodał Melan przyglądając się Rendarowi. - Po tym, co Imperator zrobił twojej rodzinie i tobie, spodziewałem się, że dawno przystąpisz do Rebelii.

- To nie twój interes - warknął Dash.

Lukę nie odezwał się słowem, choć wybitnie go zaciekało, co też Imperator zrobił rodzinie Rendarów. Zamiast pytać, zmienił temat:

- Skoro Imperium tak zależy na utrzymaniu tajemnicy, najlepiej będzie wykryć, co planują. Jak chcesz zdobyć ten komputer?

- Wiemy, że ma zostać przewieziony statkiem bez eskorty, transportującym nawóz. Wyszli z założenia, że w ten sposób nie zwrócą niczyjej uwagi, a silnie chroniony konwój mógłby zainteresować Rebelię.

- Frachtowiec pełen gówna, nieźle - przyznał Dash. - Kto go porwie?

- Wkrótce poznamy trasę tego frachtowca, na dzień lub dwa przed jego przybyciem. Istnieją Bothanie na tyle sympatyzujący z Rebelią, że gotowi są pomóc przejąć statek. Problem polega na tym, że są raczej niedoświadczeni w przeprowadzaniu podobnych akcji i byłoby dobrze, gdyby mieli znajomego się na rzeczy dowódcę.

- To już mają - uśmiechnął się Lukę. - A ty, Dash? Lecisz czy zostajesz?

- Za darmo mam ryzykować skórę i statek?

- Myślałem, że chcesz, żebym przeżył.

- Aż tyle to znowu nie jesteś wart.

- Boisz się frachtowca z nawozem? Mamy mojego X-winga i to, czym dysponują Bothanie, a statek leci bez eskorty. Przecież to łatwizna.

Dash zaczął się zastanawiać.

- A jeśli informacje o tym komputerze faktycznie okażą się tak cenne, jak na to wygląda, to Rebelia

może ci wypłacić premię za pomoc w ich zdobyciu - dodał Lukę. - Parę tysięcy kredytów piechotą nie chodzi.

- Dobra. I tak nie mam nic innego do roboty, to się z wami przelecę.

Lukę uśmiechnął się szerzej. Dash coraz bardziej przypominał mu Hana.

## ROZDZIAŁ 17

Imperator był sprytny i naprawdę rzadko robił coś, co Vader oceniał jako nierozsądne, a jeszcze rzadziej coś, co uznałby za głupotę. Jednak tym razem, po wysłuchaniu najnowszego pomysłu, Vader zmuszony był przyznać, że kwalifikuje się jedynie do ostatniej kategorii: był głupi i niebezpieczny. Naturalnie zostawił tę opinię dla siebie, zadowolony, że Imperator nie potrafi czytać w myślach. Cóż, gdyby potrafił, już dawno zniszczyłby Yadera za krytykanctwo czy zgoła zdradę. A przede wszystkim porzuciłby ten idiotyczny plan, zanim jeszcze wszedł w fazę realizacji.

- Nie pochwalasz tego planu - stwierdził nieoczekiwanie Imperator.

- Nie do mnie należy chwalenie czy krytykowanie twoich pomysłów, panie.

- Właśnie - ucieszył się Imperator i spotkanie zostało zakończone.

Wracając do swego pałacu Darth Vader doszedł do wniosku, że nie pozostawało mu nic innego, jak przyglądać się rozwojowi nowej zagrywki Imperatora. Nie była to świadomość, która poprawiłaby mu humor.

\* \* \*

Lukę i Dash towarzyszyli Metanowi w podróży jego prywatnym śmigaczem do ukrytej w górach bazy. Podróż trwała dwie godziny, a w bazie oczekiwała ich pełna eskadra bothańskich pilotów i strzelców oraz dwanaście myśliwców Koensayr BTL-S3 znanych jako myśliwce typu Y. Maszyny były dwuosobowe i choć nie tak szybkie czy uzbrojone (nie mówiąc o zwrotności) jak X-wingi czy TIE, odznaczały się solidną konstrukcją, bardzo odporną na uszkodzenia. Rebelia używała ich często, choć głównie do zadań szturmowych, a nie myśliwskich. Wystarczały aż nadto na pozbawiony eskorty frachtowiec. Wszystkie maszyny miały barwy i oznaczenia rebe-lianckie, a cały personel od pilotów do mechaników był bothański.

- Ale zabytki - westchnął Rendar. - Żeby tym lecieć szybciej niż kulawy droid, trzeba wsiąść i pchać.

Lukę zignorował go, pochłonięty rozmową z młodym dowódcą jednostki.

- Macie astromechy do wszystkich maszyn? - spytał rzeczowo.

- Tak. Wszystkie myśliwce są uzbrojone w standardowe działka laserowe Taim & Bak 1X4, zasilane przez generatory Novaldex i działka jonowe ArMek SW-4. Niestety, nie udało nam się zdobyć torped protonowych do wyrzutni Arakyd.

- To bez znaczenia. Nie chcemy zniszczyć tego frachtowca, tylko go zdobyć. Ile macie wylatanych godzin?

- Obawiam się, że niewiele, bo jednostka powstała niedawno. Wypada około stu godzin na pilota, ale uczą się szybko, a strzelcy też nie najgorsi, tyle że również mają mało praktyki.

- Cóż, mamy parę dni, może uda się nam trochę poćwiczyć - pocieszył go Lukę, nieco zmartwiony niedoświadczeniem załóg.

- Bardzo byśmy chcieli, komandorze Skywalker. Eskadra jest do pańskiej dyspozycji.

Lukę uśmiechnął się szeroko. Podobało mu się, jak tytułowano go nowym stopniem. Komandor Skywalker. Potem może pułkownik, a w końcu, kto wie? może generał Skywalker? Jedi mógł być generałem - Ben też nim był i jakoś mu to nie przeszkadzało. Ale na razie najważniejsze było uratowanie Hana, co mogło być znacznie trudniejszym przedsięwzięciem, niż zajęcie niebronionego transportowca. Dwa dni powinny wystarczyć, żeby eskadra nie przyniosła wstydu tymczasowemu dowódcy.

\* \* \*

Znudzenie Lei osiągnęło taki poziom, że całkiem poważnie zaczęła się zastanawiać, czy nie zagrać na którymś ze spreparowanych automatów. Wtedy podszedł do niej Avaro z informacją:

- Fłaśnie tostałem fiatomość: pszetstaficielka Czarnego Słońca jest f trodze i będzie sa tszy tni.

Leia poczuła taką ulgę, że dopiero po odejściu Avara dotarło do niej, co on powiedział. Cóż, nikt nie twierdzi, że kobieta nie może być kryminalistką i do tego jeszcze wysoko postawioną w przestępczej hierarchii. W pewien perwersyjny sposób sprawiło jej to nawet przyjemność. A co ważniejsze - wiedziała wreszcie, na kogo czeka i jak długo będzie to trwało.

\* \* \*

Agent, na którego czekali, zjawił się w górskiej bazie trzy dni później. Melan, Dash i Lukę spotkali się z nim w ustronnym pomieszczeniu, z dala od pozostałych użytkowników.

- Tu są współrzędne i plan lotu - agent położył na stole minikomputer.

- A informacja o tym, czego to mogą być plany? - spytał Melan.

- Nawet plotek na ten temat nie ma. Blokada informacji jest szczelniej sza od koreliańskiej ostrygi.

- Szkoda.

Agent nic nie powiedział. Wyglądał jak co drugi mieszkaniec Bothawui i Lukę był pewien, że bez trudu zniknie w tłumie.

- Te dane są wiarygodne? - upewnił się Melan wskazując na minikomputer.

- Na sto procent. Otrzymałem je od naszego kontaktu podziemnego, a jak dotąd jeszcze się nie zdarzyło, by informacje stamtąd okazały się fałszywe.

- Jakiego znów „kontaktu podziemnego”? - zdziwił się Lukę.

- Od Czarnego Słońca.

- Że co? - Lukę i Dash powiedzieli to równocześnie.

- Wygląda na to, że albo cała organizacja, albo ktoś z jej władz zabiega o względy Rebelii - odparł Melan. - Kilkakrotnie już dostarczyli nam cennych informacji. Chyba są przekonani, że tę wojnę Imperium przegra.

- To mają naprawdę oryginalne przekonania - mruknął Dash.

Melan spojrzał na niego ostro ale nie skomentował tej uwagi, za to dodał:

- Wojna i polityka wywołują dziwaczne związki. Rozsądna istota wykorzystuje każdy sposób jaki się nadarza.

- Nie podoba mi się to - przyznał Lukę. - Muszą się spodziewać jakiegoś rewanzu.

- O nic nie prosili.

- Na razie - dodał Dash.

- Dobra, o tym potem - zdecydował Lukę. - Jeśli informacje sa prawdziwe, to ile mamy do startu?

- Eskadra już została postawiona w stan pogotowia - odparł Melan. - Będziemy startowali za niespełna trzy standardowe godziny, żeby przechwycić transport zaraz po wyjściu z nadprzestrzeni.

- My?

- Lecę z wami, jeśli Dash ma trochę miejsca w kabinie.

- Jeżeli umiesz gotować, to mam - zgodził się Rendar. - Zanim to pudło się zjawi, możemy coś przegryźć.

- Wątpię, żeby ci się udało - mruknął Lukę.

- Gdybyś latał czymś uczciwym, a nie tą konserwą, też mógłbyś sobie zrobić coś do zjedzenia.

- Przestań się przechwalać - podsumował go Lukę z uśmiechem. - Do maszyn.

- Aye, aye panie komandorze - wyprężył się Dash salutując.

Powoli ruszyli do jednostek.

\* \* \*

Lukę poprowadził myśliwce używając cienia rzucanego przez księżyc, by nie znaleźć się w niemiłej sytuacji imperialnych sensorów z portu kosmicznego. Formacja nie była specjalnie wyrównana, ale piloci sprawiali się nie najgorzej jak na nowicjuszy. Przeciwko eskadrze myśliwców TUB wolałyby ich nie prowadzić, ale frachtowiec z nawozem powinni załatwić bez trudu. Za maszynami typu Y leciał spokojnie „Outrider”, prawie niewidoczny w przestrzeni. Oprócz Rendara na jego pokładzie znajdowali się Kom Melan i kilku techników, którzy przy użyciu skafandrów próżniowych mieli dostać się na pokład frachtowca i zabrać komputer. Wszyscy naturalnie byli uzbrojeni.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Lukę. - Tu Blue Leader, odmeldujcie się kolejno, panowie.

Dwanaście głosów kolejno zgłosiło gotowość.

- W porządku. Zająć pozycję, wygasic wszystko na „pogotowie”, no i czekamy.

Myśliwce znieruchomiały, zmniejszając emisję energii. Czternaście jednostek unosiło się w przestrzeni. Jeśli informacje dostarczone przez Czarne Słońce były prawdziwe, frachtowiec powinien wyjść z nadprzestrzeni o jakieś sto kilometrów wprost przed nimi.

Pilot frachtowca musiał nieco zasnąć, bo wyszedł z nadprzestrzeni z lekkim poślizgiem, jedynie o pięćdziesiąt kilometrów od zasadzki. Frachtowiec był corelliański, ale innej konstrukcji niż „Sokół”. „Millenium” - zamiast talerzowatego kadłuba z umieszczoną z boku kabiną był długi, owalny, z opadającą skośnie częścią mieszkalną i odłączanym kontenerem ładunkowym. Wyglądał niczym miotacz lecący kolbą do przodu.

- Blue Squadron, gotowość bojowa Przyjąć szyk do ataku! - polecił Lukę, przestawiając wszystkie systemy pokładowe na pełną moc.

Frachtowiec wyszedł z nadprzestrzeni powoli, ale ponieważ się spóźnił, mieli mniej czasu, niż zakładał Lukę. Natychmiast przełączył się na otwarty kanał i wywołał statek:

- Uwaga, na pokładzie frachtowca „Suprosa”. Mówi komandor Skywalker z sił Sojuszu, wyłączcie silniki i przygotujcie się do przyjęcia na pokład grupy abordażowej.

Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, Koth Melan i pozostali powinni uwinąć się w kilka minut

- Tu kapitan frachtowca „Suprosa” - rozległo się w głośniku. - Powariowaliście?! Transportujemy



nawóz, poszukajcie sobie lepszego łupu! Co się teraz porobiło z tymi piratami!?

- Nie jesteśmy piratami, tylko Rebeliantami, i mamy duży ogród. Proszę zastosować się do moich poleceń, a nikomu nic się nie stanie.

Głośnik milczał. Istniała możliwość, że kapitan nie wiedział, co naprawdę wiezie, ale Lukę w to nie wierzył. Gdyby rzeczywiście nie wiedział nie miałby nic przeciwko wpuszczeniu ich na pokład...

- Posłuchaj, kolego - usłyszał w końcu Lukę - pracuję na kontrakcie dla XTS i muszę dostarczyć ładunek agentowi na Bothawui, bo inaczej wyleją mnie z roboty. Może byście polecili i zajęli się kimś, kto przemycza broń albo prochy, albo coś?

- Albo natychmiast wyłączycie silniki, albo zrobimy to was. Mam strzelców, którzy potrafią trafić muchę na ścianie. Trudno to było nawet nazwać kłamstwem, bo nie sposób sprawdzić, czy trafiono z działka laserowego muchę na ścianie, a to z powodu braku sporego kawałka ściany po strzale. A że w ścianę trafią wszyscy tego akurat Lukę był pewien.

Frachtowiec nagle odzepił kontener ładunkowy, przyspieszył i zaczął wykręcać, by zwrócić się burtą do myśliwców. Lukę przełączył się na taktyczny kanał uzgodniony na odprawie pilotów.

- Celować w silniki! Jeśli nie będziecie pewni, nie strzelajcie, bo nie wolno nam go zniszczyć. Ruszamy!

Odległość między myśliwcami a frachtowcem zaczęła się gwałtownie kurczyć. Tamten był wolniejszy, więc nie miał szans na ucieczkę. Kapitan o tym wiedział. Spróbował wyjść z zasięgu myśliwców ostrym manewrem, ale to także nie dawało szans na sukces, jedynie o kilkanaście sekund przeciągnęło pogoń. Jeśli miał standardowe generatory pola, powinny się wyczerpać po trzech, najwyżej czterech trafieniach.

Jeszcze dwie sekundy...

Artoo nagle gwizdnął przeraźliwie.

- Wyświetl to! - polecił Lukę zdając sobie sprawę, że zaczynają się kłopoty.

Na ekranie pojawił się obraz frachtowca, tyle że tam, gdzie jeszcze przed chwilą był gładki kadłub teraz połyskiwały dwa czerwone światelka i dwa niebieskie. Fałszywe elementy poszycia zostały odsunięte ukazując stanowiska ogniowe.

- Blue Leader do wszystkich: to statek pułapka! Na dziobie i rufie ma działka laserowe, a pod kadłubem i na górze najprawdopodobniej wyrzutnie torped!

Lukę skończył skręt, gdy dziobowy laser przeciwnika odpalił. Wyładowanie przeszło tak blisko, że przez moment pozbawiony był łączności.

Blue Cztery lecący na czele formacji znalazł się w zasięgu skutecznego ognia i nacisnął spust

celując w silniki. Błękitny rozbłysk osłon energetycznych był najlepszym dowodem, że generatory są wojskowego typu, czyli znacznie silniejsze od cywilnych. W następnej chwili strzał z lasera rufowego trafił Blue cztery. Y-wing rozleciał się w ognistej kuli wybuchu.

Lukę omal nie gwizdnął. To nie były działka laserowe, to były turbolasery średniej mocy!

- Blue Leader do wszystkich: przerwać atak i przegrupować się poza zasięg ognia!

Drugi z kolei myśliwiec - Blue 2 przerwał atak gwałtownym zwrotem, ale nic więcej nie zdążył zrobić, zanim trafił go dziobowy turbolaser.

Blue 2 przeszedł do historii.

Cztery najbliższe „Outridera” myśliwce trzymały zadziwiająco ścisły szyk. Oстрыm skrętem wyszły z zasięgu turbolaserów powtarzając wiernie manewr Dasha. Pozostałe sześć rozprysnęły się na wszystkie strony. Lukę znajdował się na tyle blisko frachtowca, że dostrzegł gwałtowną krystalizację gazu w przestrzeni, gdy górna wyrzutnia wystrzeliła torpedę.

- Uwaga, torpeda! – ostrzegł pozostałych.

- Mam ją! - ucieszył się Dash.-Zaraz ją załatwię! „Outrider” ostrym manewrem stanął na burcie, dzięki czemu obie wieżyczki miały dobre pole ostrzału i obie otworzyły ogień. Torpedy Lukę nie mógł dostrzec, ale z zaskoczeniem zauważył, że Dash nie przerywa ataku.

- Jasny gwint! - zdziwił się Rendar. - Przecież ją trafiłem. Cuda czy co?!

- Dash, przerwij atak!-poleciał.

- Czekaaj, zaraz załatwię ten cholerny złom!

- Odsuń się, Dash!

- Zaraz...

- Tu Blue 6, mam ją na ekranie, rozproszyć się!

Cztery myśliwce wykonały polecenie, a raczej próbowały je wykonać, bowiem torpeda już była między nimi. Zamiast szukać pojedynczego celu, eksplodowała. To nie była normalna torpeda. To nawet nie była wzmocniona torpeda fotonowa. To było nie wiadomo co.

- Nie mogłem jej nie trafić! - jęknął Dash. - Po prostu nie mogłem!

A Luke'a nagle ogarnęło szaleństwo. Gwałtownym przewrotem skierował się prosto na frachtowiec. Stracił połowę eskadry, dając się wciągnąć w prostą pułapkę, a na dodatek uwierzył samochwale. Gdyby nie to, że ośmiu Bothan zapłaciło życiem, to cieszyłby się z nauczki, jaką dostał Rendar. Był zbyt zdenerwowany, żeby użyć Mocy, ale do tego, co planował, wystarczyły same umiejętności.

Ignorując rozpaczliwe gwizdy Artoo, serią uników ominął ogień turbolaserów i odpalił torpedę: przy wojskowych generatorach powinno się udać. Jasnoblękitny błysk, po którym gwałtownie zaiskrzyło, potwierdził, że miał rację. Przełączył selektor broni na działko i nacisnął spust.

W maszynowni frachtowca coś zadymiło i zgasło. Rozprute blachy poszycia powoli przestawały świecić, ochładzając się do temperatury próżni.

- Nie mogłem chybić - rozległ się głos Dasha.

- Zamknij się! - poradził mu Luke - bądź gotów ruszać, jak dam sygnał. Za długo się tu zabawiamy... kapitanie, silników już nie macie, jak ktoś teraz strzeli, to i was może za chwilę nie być. Czy wyrażam się jasno?

- Owszem - rozległo się po chwili z głośnika.

- Możecie uważać się za jeńców wojennych. Przygotujcie się do przyjęcia grupy abordażowej, a jeśli nie chcecie zginąć, nie próbujcie żadnych machinacji z właściwym ładunkiem - ostrzegł Luke i wrócił na taktyczną częstotliwość. - Ruszaj, Rendar!

A potem mógł tylko obserwować i czekać. I myśleć. Dwunastu Bothan zginęło przez jego głupotę. Powinien był przewidzieć pułapkę i być przygotowanym na zneutralizowanie jej. To prawda, że nowego typu torpedy przewidzieć nie mógł, ale źle zrobił, że zaufał Dashowi. Nie każdy samochwała i pyszałek musi być więcej wart niż wygląda. Brutalna prawda była taka, że zawiódł jako dowódca -z własnej winy stracił podkomendnych, którzy mu wierzyli.

A to wszystko dlatego, że był zbyt pewny siebie i liczył na to, że Moc pokaże mu właściwy sposób postępowania. Powinien już się nauczyć, że Moc nie zjawia się na każde zawołanie, zwłaszcza jeśli wołający jest niedoświadczony.

A Ciemna Strona była zawsze na miejscu... Zdusił tę przekorną myśl, ale musiał przyznać, że była nęcąca. Wiedział już, co potrafi Ciemna Strona i czuł ją tuż obok.

Potrząsnął głową i przestał się nad tym zastanawiać, Pozostało mu mieć nadzieję, że zawartość tego komputera była warta ceny, jaką za nią zapłacili.

## ROZDZIAŁ 18

Avaro przysłał umyślnego z informacją, że przybyła reprezentantka Czarnego Słońca. Zaproponował też swoją salę na spotkanie, ale Leia się nie zgodziła. Lando wynajął mieszkanie nieopodal, które Threepio regularnie sprawdzał na obecność podsłuchu i podglądu. Jak dotąd było czyste, czego nie dało się powiedzieć o lokalu Avara.

- Przekaż jej, by spotkała się z nami w „Następnej Szansie” - poleciła umyślnemu, który skłonił się i odszedł.

Leia zaś skierowała się ku stolikowi, przy którym Chewbacca z braku chętnych grał z Threepiem. Wieść, że zdrowiej jest dać mu wygrać, rozeszła się po kasynie piorunem, toteż liczba chętnych do przegranej spadła do zera.

- Idziemy - oświadczyła zwięźle. - Towarzystwo się powiększyło.

Ruszyli za nią bez słowa. Lando powinien być już w mieszkaniu, sprawdzając wszystko po raz ostatni. Plan był taki, że miał czekać w sypialni z miotaczem w pogotowiu, podczas gdy Chewbacca w korytarzu pilnowałby drzwi wejściowych. Naturalnie także z bronią w ręku. Rozmowami miała zająć się Leia, ewentualnie przy pomocy Threepia.

Był wieczór, jak zwykle wilgotny i parny, a kasyna stopniowo rozświeślały się tandetnymi iluminacjami złożonymi z przezroczystych plastikowych rurek, powyginanych w najrozmaitsze formy i wypełnionych elektroaktywnym gazem świecącym w dowolnym odcieniu. Kolory najczęściej były jaskrawe, a ostre światło oblewało wszystko dookoła. W jego blasku nawet trawniki i skwery wyglądały nienaturalnie.

Gdzieś w oddali ktoś zawył, rozległ się tupot licznych kroków i ochryple wrzaski. Leia odruchowo dotknęła kolby miotacza, którego kaburę miała przypiętą po wewnętrznej stronie pasa, tak że zakrywały ją szerokie spodnie. Mimo stałej obecności Chewiego wołała być uzbrojona. Noce na Rodii były równie niebezpieczne jak spotkanie z patrolem sił imperialnych. Ludzie i nie tylko ludzie, którzy potracili ogromne kwoty w ciągu paru chwil, czasami naprawdę robili desperackie rzeczy. Lokalne informacje każdego ranka podawały liczbę zabitych ostatniej nocy. Najbardziej spektakularne morderstwa trafiały na pierwszą stronę.

Do wynajętego mieszkania dotarli jednak bez przeszkód. Drzwi otworzył im Lando z bronią w ręku.

- Wszystko gotowe - poinformował ich ledwie weszli.

W pokoju był stół z komputerem, dwa fotele, trzy krzesła i niewielki stolik. W jednym rogu umieszczono barek i lodówkę, a dwoje rozsuwanych drzwi prowadziło do łazienki i do sypialni.

- No to idę na stanowisko - zdecydował Lando.

- Dobrze. Chewie, ty też.

Chewbacca skinął głową i wyszedł na korytarz.

- Threepio, stań przy barze - poleciła Leia siadając za biurkiem.

Postanowiła nadać spotkaniu ton oficjalny, a nie towarzyski. W gruncie rzeczy nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać. Spotykała się z przedstawicielami Rebelii, Imperium, z szefami planet i systemów rozmaitych ras, ale nigdy, nawet w obecności Imperatora, nie była tak zdenerwowana jak teraz. Ale też nigdy dotąd nie miała świadomie do czynienia z przedstawicielem

władz największej przestępczej organizacji w galaktyce. Krótki pomruk Chewiego zakończył to nerwowe oczekiwanie.

- Wpuść ją! - poleciała z pewną ulgą Leia.

Drzwi się otworzyły.

\* \* \*

Komputer miał wielkość średniej walizeczki i ważył tak mało, że można go było nosić w jednym ręku. Oprócz kontrolnego panelu na jednym z krótszych boków nie było żadnych gniazd, klawiatur czy oznaczeń. Lukę obejrzał go w części rekreacyjnej „Outridera” dokąd przyniósł go Melan po zdjęciu kombinezonu próżniowego. Oprócz nich w pomieszczeniu znajdował się tylko Dash, rozwalony na jednym z foteli, tępo wpatrzony w ścianę i o dziwo milczący. Tak na niego wpłynęło nagle zrozumienie, że nie jest jednak taki dobry, za jakiego się uważał. Rendar przynajmniej pozostał przy życiu, czego nie dało się powiedzieć o równym tuzinie Bothan. Patrząc na komputer Lukę znów się zastanowił, czy jego zawartość była warta ceny, jaką zapłacili, by go zdobyć.

- Możesz wejść do programu? - spytał Melana.

- Żartujesz?! Nie dość, że jest zakodowany, to na pewno chroniony przez autodestrukcyjny ładunek wybuchowy. To robota dla ekspertów. Nasz najlepszy zespół czeka na Kothlis - to jedna z na szych kolonii, leżąca o kilka lat świetlnych stąd. Dostarczymy im go i poczekamy.

- Chciałbym być przy tym.

- Żaden problem. Podam ci współrzędne, a dla X-winga to nie jest odległość.

- Dash?

Rendar nie przejawiał najmniejszej reakcji i nadal patrzył w ścianę. Szok musiał być większy, niż Lukę przypuszczał.

- Dash!-powtórzył głośniej.

- Co?! - Rendar zamrugał gwałtownie.

- Możemy mieć kłopoty w drodze na Kothlis? - Lukę spojrzał na Melana.

- Kto to wie? Niewykluczone.

- A czy twoja organizacja mogłaby zlokalizować Leię?

- Do wczoraj przebywała w kasynie niejakiego Avara Sook-cooli na Rodii.

Lukę potrząsnął głową z uznaniem. Siatka bothańska naprawdę była dobra. Za to martwił go

Rendar, który w tym stanie sam raczej wymagał ochrony.

- Dash...
- Trafiłem ją! Trafiłem, a to draństwo nie wybuchło!
- Dash!
- Co znowu?
- Polecisz na Rodię, odszukasz księżniczkę Leię i powiesz jej o zdobytym komputerze i o planach, które z niego wyciągniemy. Zrozumiałeś?
- Powinienem lecieć z tobą.
- Ważniejsze jest, abyś przekazał jej te informacje. Lukę - mówił wolno niczym do dziecka.

Rendar ponownie zamrugnął, popatrzył przytomniej i wyrecytował:

- Roma, Leia, plany. W porządku.
- Doskonale - pochwalił go Lukę. - A my spotkamy się później.
- Jasne, później.
- Dasz sobie radę?
- Dam.
- Na wojrnie-wtrącił zdumiony Melan-takie rzeczy się zdarzają

Lukę skinął głową: kolejna sprawa, za którą Imperator powinien zapłacić.

\* \* \*

Wprawdzie Leia sama nie wiedziała, kogo się spodziewać, ale Guri stanowiła niespodziankę.

Piękna, zgrabna dziewczyna, o długich blond włosach, na obcisły, czarny kombinezon i wysokie buty narzuconą miała krótką czarną pelerynę. Jednym kolorowym elementem stroju był czerwony, skórzany pas spięty nisko na biodrach. Jeśli nawet miała jakąś broń, to Leia jej nie dostrzegła ani na pierwszy, ani na drugi rzut oka. No i poruszała się z gracją zawodowej tancerki.

Siadła we wskazanym fotelu, uśmiechnęła się i spytała miłym kontraltem:

- Czym możemy służyć, księżniczko?

Leia stłumiła uśmiech. Zbyt długo zajmowała się dyplomacją, by komuś kogo pierwszy raz widziała na oczy powiedzieć od razu o co chodzi. Najpierw musiała lepiej poznać wysłanniczkę i

zorientować się w intencjach organizacji. Nikt rozsądny nie skacze ze skały do nieznanego jeziora, zwłaszcza jeśli słyszał, że jest zamieszkane. Na ostrożności w negocjacjach jeszcze nikt nie stracił. Leia nic nie wiedziała o tej lodowatej blondynce, a Rebelia dotąd nie współpracowała z Czarnym Słońcem. Nie mogła jednak zdradzić, że jest tu prywatnie, a nie oficjalnie. Gotowa była na wszystko, byle tylko uratować Luke'a.

- Czarne Słońce ma doskonale rozwinięty wywiad - powiedziała.

- Docierają do nas różne rzeczy - uśmiechnęła się Guri. – Od czasu do czasu.

- Podać coś odświeżającego? - Leia skinęła w stronę baru i droida.

- Herbatę, jeśli to nie sprawi kłopotu. Gorącą.

- Dla mnie to samo.

- Już robię - odezwał się Threepio i zabrał się za przygotowywanie napoju.

- Miałaś przyjemny lot? - spytała Leia.

- Bardzo. Mam nadzieję, że Avaro robił co mógł, by wasze oczekiwanie było równie przyjemne.

Tym razem Leia się uśmiechnęła. Widać było, że Guri też nie pierwszy raz prowadzi negocjacje. Leia ostatnio miała niewiele okazji do pogawędki z inną kobietą, bo negocjacje przeważnie prowadziła z męskimi przedstawicielami rozmaitych gatunków, więc takie słowne potyczki sprawiały jej dużą przyjemność.

Herbata została podana i wypita. Guri doskonale się dostosowała do prowadzonej przez Leię gry, ale mimo wszystko coś tu nie pasowało. Leia miała coraz większą ochotę na pozbycie się gościa, a w każdym razie, póki się nie wyjaśni, co jej w przedstawicielce Czarnego Słońca nie pasuje, nie miała zamiaru przechodzić do rzeczy.

- Jesteśmy otwarci na współpracę z Rebelią - stwierdziła w pewnym momencie Guri. - Nie sprawiałoby nam to przykrości, gdyby Imperium przegrało tę wojnę, a Sojusz objął władzę.

- Sojusz może gorzej traktować organizacje przestępcze niż Imperium.

- Czarne Słońce jest coraz mniej zainteresowane nielegalną działalnością. - Guri wzruszyła ramionami. - Już w tej chwili większość naszych dochodów pochodzi z legalnych operacji. Wielu członków organizacji wolałoby od początku do końca działać zgodnie z prawem, a to jest niezwykle trudne pod rządami Imperium. Być może uda się to, kiedy Sojusz dojdzie do władzy.

Odpowiedź była bez zarzutu. Leia leciutko skinęła głową.

- Dlatego, jak już wspomniałam, sympatyzujemy z Rebelią - dodała Guri z uśmiechem. - Pomogliśmy wam już kilkakrotnie, ostatnio nawet w uzyskaniu planów supertajnej budowy militarnej. Wykorzystaliśmy do tego bothańską siatkę wywiadowczą.

- Doprawdy? Nic o tym nie słyszałam.

- Bo to się zdarzyło bardzo niedawno. Wiadomości nie zdążyły dotrzeć tak daleko.

Zaskoczyła Leię tą informacją. Mało prawdopodobne, aby była fałszywa, jednak należało ją sprawdzić. Jednego Leia zdążyła się nauczyć o Czarnym Słońcu: jeśli istotnie przekazało tak ważne informacje, to na pewno będzie chciało czegoś w zamian. Jeśli nie teraz, to później.

- Z przykrością muszę prosić, byśmy kontynuowały spotkanie w późniejszym terminie - Guri przestała się uśmiechać. - Muszę załatwić pewną sprawę na jednej z tutejszych asteroid. Byłam tam wcześniej umówiona.

- Nie ma sprawy. - Lei było szczerze obojętne, czy była to prawda, czy wymówka, ponieważ doskonale pasowało to do jej własnych planów.

- Czy możemy się spotkać, powiedzmy, za cztery dni?

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Leia z uśmiechem.

Guri podniosła się płynnym ruchem akrobatki i skłoniła głowę. Gdy wyszła, Lando i Chewbacca zjawili się w pokoju.

- Co o niej sądzicie? - spytała poważnie Leia.

- To się nazywa opanowanie - przyznał Lando. - Spokojna jak głaz i nie uzbrojona, chyba że miała coś głęboko ukrytego. Atrakcyjna, nie da się ukryć, ale coś z nią jest nie tak.

Leia skinęła potakująco głową, zadowolona, że nie tylko ona odniosła takie wrażenie. Potem spytała:

- Threepio, a co ty na to?

- Nie zdołałem zlokalizować jej akcentu - zameldował droid. - To jest zdecydowanie dziwne przy moim oprogramowaniu lingwistycznym. Mówi nieskazitelnym językiem z doskonałą intonacją, ale obawiam się, że nie potrafię powiedzieć, z jakiej planety pochodzi.

Chewie mruknął krótko. Przez moment nikt się nie odzywał, w końcu Leia nie wytrzymała:

- Może ktoś by mi go przetłumaczył?

- Chewbacca powiedział, że przy tej kobiecie robi się bardzo nerwowo - wyjaśnił Threepio.

- Nie powiedział „bardzo” - sprzeciwił się Lando. - Tylko zwyczajnie „nerwowo”.

- Przepraszam, ale wziąłem pod uwagę modyfikator tonalny - sprzeciwił się droid. - Język Wookiech stopniuje przymiotniki intonacją głosu i...



- Chcesz powiedzieć, że nie znam tego języka? - spytał dziwnie łagodnie Lando.

- Tylko znowu nie zaczynajcie! - wtrąciła Leia. - Ważne jest, że do tej pory, bardzo niewiele rzeczy powodowało nerwowość Chewiego. Na pewno nie normalne ludzkie istoty płci żeńskiej.

Tak, nad tą sprawą należało się zastanowić. I lepiej się przygotować na kolejne spotkanie.

## ROZDZIAŁ 19

Leia odchyliła się na oparcie krzesła, odprężona i uśmiechnięta. Wyglądała jak ktoś, kto przywykł do rządzenia. Obraz przybliżył się i Xizor usłyszał głos Guri informujący, że musi przełożyć spotkanie, na co Leia odpowiedziała uprzejmie i z uśmiechem.

- Zatrzymaj - polecił.

Holoprojektacja zamarła wyostając obraz, który na stop-klatce zawsze był wyraźniejszy niż w ruchu. Xizor uznał, że chyba każe ten obrazek skopiować i umieścić jako holoportret na jednej ze ścian swojego pokoju. Wolałby co prawda, żeby Leia była naga, ale i tak wizerunek doskonale oddawał charakter tej kobiety. Na nagość przyjdzie jeszcze czas. Nie odwracając spojrzenia od trójwymiarowego obrazu unoszącego się nad podłogą spytał:

- Co o niej sądzisz?

- Jest dobra w pogawędkach o niczym, co potwierdza informacje ojej dużym doświadczeniu dyplomatycznym. Ani razu nie dała poznać, o co jej naprawdę chodzi. Jest fizycznie atrakcyjna dla samców własnego gatunku i gatunków pokrewnych. Jest też inteligentna - odparła zza jego pleców Guri.

- Więc jak myślisz, po co to wszystko?

- Nie może być przypadkiem, że ktoś tak bliski Skywalkerowi akurat teraz usiłuje wysondować Czarne Słońce.

Xizor spojrział na nią z uznaniem - on też nie wierzył w zbiegi okoliczności. Leia w jakiś sposób dowiedziała się lub domyśliła więcej niż powinna, choć zrobił co mógł, by nie dało się powiązać planów zabójstwa Skywalkera ani z nim, ani z Czarnym Słońcem. Leia jednak chyba czegoś się domyśliła - i świadczyło to na jej korzyść.

- Co proponujesz?

- Zabić ją. Zabić jej Wookiego i gracza. Wymazać pamięć droida i stopić go. Na wszelki wypadek wyeliminować Avara i wszystkich w kasynie, którzy mogli ją rozpoznać.

Xizor uśmiechnął się. Guri była skuteczna i bezwzględna, ale to stanowiło część jej uroku. Gdyby chciała pozbyć się termitów, podpaliłaby budynek. Mając zezwolenie Xizora zrobiłaby dokładnie to, co proponowała.

- Nic z tego. Wróc i spotkaj się z nią jeszcze raz. Musimy wiedzieć dokładnie, ile i komu o tym powiedziała.

- Mogę zdobyć te informacje przed wyeliminowaniem jej.

- To przesłuchanie wolałbym poprowadzić osobiście. Chcę, żebyś ją tu sprowadziła.

Guri opanowała sztukę wymownego milczenia prawie do perfekcji.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi! - polecił, gdy cisza się przedłużała.

- Ta osoba pociąga cię jako kobieta.

- I co z tego?

- Taki pociąg często zaciera zdolność logicznego myślenia u wielu ras inteligentnych.

Xizor roześmiał się, co ostatnio nieczęsto mu się zdarzało. Nikt inny nie odważyłby się powiedzieć mu czegoś podobnego. No, ale też nikt inny nie był Guri.

- Nie musisz się obawiać, moja droga. Nigdy cię nie zastąpi, zwłaszcza jeśli chodzi o moje uczucia.

Guri nie odezwała się. Nie o to jej chodziło; była całkowicie odporna na zazdrość. Zwłaszcza w kwestii miłości fizycznej.

- Leia z pewnością w ten lub inny sposób przyda się do odnalezienia Skywalkera - powiedział poważnie. - Potem możesz się jej pozbyć.

Guri skinęła głową w milczeniu.

- Ruszaj.

Po odejściu Guri Xizor zastanowił się nad jej słowami i u-znał, że nie miała racji. Zawsze kontrolował swoje uczucia...z wyjątkiem pewnych momentów, ale o tym również sam decydował. Guri była zaprogramowana tak, by chronić go za wszelką cenę, nawet wtrącając się w jego romanse. Pod tym względem nie potrzebował ochrony; Falleenowie doskonale potrafili panować nad popędami. Ale Lea... liczył na to, że będzie to miłe połączenie przyjemnego z pożytecznym.

\* \* \*

Myśliwiec Luke'a wyszedł z nadprzestrzeni w pobliżu Kothlis, czwartej planety z siedmiu okrążających lokalne słońce. Miała trzy księżycy i nie kłębiły się wokół niej jednostki Floty Imperium. A przynajmniej nic na to nie wskazywało. Ruch był normalny, nasłuch na rozmaitych

częstotliwościach również nie przyniósł nic niepokojącego więc polecił:

- Artoo, weź kurs na te współrzędne, które podał nam Melon.

Odpowiedział mu potwierdzający gwizd.

\* \* \*

Szpiedzy Vadera poinformowali go, że Xizor znowu udał się na spotkanie z Imperatorem. Wskazywałoby to na jakąś następną intrygę, o której Vader nie wiedział, a która mogła zagrozić Imperium. Jednak doskonale się orientował, że potrzebuje dowodów, by skutecznie wystąpić przeciwko rywalowi, który na dodatek chwilowo cieszy się łaskami Imperatora. I że muszą to być niepodważalne dowody. Cóż, trzeba zatem dokładnie poznać jego plany.

- Sprowadzić droida pojedynkowego - rzucił, czując rosnący gniew. - Nie, sprowadzić dwa!

\* \* \*

Zbliżała się eskadra myśliwców Typu Y prowadzona przez X-winga, a za nimi widać było większą jednostkę, wyglądającą na corelliański frachtowiec, ale lepiej uzbrojoną.

Obraz zaczął się przesuwać, gdy kamera umieszczona na frachtowcu odskoczyła razem z nim. Chwilę później frachtowiec otworzył ogień. Walka była krótka, ale zaciekle - po zniszczeniu połowy maszyn typu Y pilot X-winga w jednym ataku wywołał przeciążenie pola siłowego frachtowca, a potem zniszczył jego silniki.

- Myślę, że wystarczy - powiedział Imperator.

Pozbawione dźwięku nagranie zamrugało i zniknęło.

- Widzę, że cała akcja przebiegła zgodnie z planem – zauważył Xizor. - Musieli się trochę wysilić, żeby nie wyglądało to podejrzanie łatwo, ale dopięli swego.

Zanim Imperator przemówił, długo panowała cisza.

- Mam nadzieję, że wiesz co robisz, książę. Zgodnie z twoją radą zgodziłem się, by plany nowej Gwiazdy Śmierci wpadły w ręce Rebelii. Lepiej byłoby, gdybyś miał rację.

- Mam, panie. Kiedy przekonają się, co dostali,- zaufają mi całkowicie, a wtedy nietrudno będzie zwabić przywódców Rebelii w pułapkę. Będiesz mógł wtedy zrobić z nimi co zechcesz.

Imperator nie odezwał się, ale Xizor i tak wiedział, o czym on myśli. Jeśli Xizor się pomylił, to jego los długo będzie odstrasżającym przykładem dla innych. Dla kogoś obserwującego z boku całą sytuację działania Xizora przypominały żonglera, który łapie w powietrzu sześć kul i dokłada siódmą ryzykując, że upuści wszystkie. Xizor jednak miał odpowiednie umiejętności, a co ważniejsze, ochotę na dalszą zabawę. Im więcej kul w powietrzu, tym zabawa stawała się bardziej interesująca. . Jeśli miało się takie umiejętności jak on.

- Jesteś pewien, że to będzie działać? - spytała z powątpiewaniem Leia.

Chewbacca, dokręcający właśnie ostatnie śruby mocujące zamek do futryny, mruknął coś i zakończył parsknięciem.

- Chewbacca mówi, że jeśli nie będzie działać, to nie dlatego, że zostało niewłaściwie zainstalowane – przetłumaczył Threepio.

Leia spojrzała wymownie na Landa, który tylko wzruszył ramionami.

- Facet, który mi to sprzedał, twierdził, że to cud techniki -wyjaśnił. - Ma najnowszy model skanera rezonansowego, czujniki działające w pełnej skali i źródło zasilania wystarczające na rok. Lepiej, żeby działało, bo kosztowało słono.

- Czyli drobną część twoich wygranych - przełożyła Leia.

- Znaczną część. Ale mam nadzieję, że było warto. Leia też miała taką nadzieję.

Chewie mruknął coś zwięźle.

- Chewbacca mówi, że gotowe - oznajmił Threepio. Leia podeszła do biurka i włączyła komputer.

- Szukaj pod „Bioscan - poradził Lando.

Po wywołaniu programu nad blatem pojawił się hologram.

- Przejdź na tryb nieholograficzny, wyświetlanie dwuwymiarowe na ekranie - poleciła.

Na ekranie wyświetliło się najpierw „Wyłączony”, potem ukazało się oko, ucho i nos. Przeszła na drugą stronę i sprawdziła z fotela stojącego przed biurkiem nie było widać nic, nawet tego, czy ekran jest włączony, czy nie.

- Dobra - zarządziła. - Wszyscy na korytarz! Przetestujemy go. Wookie, Lando i droid posłusznie wymaszerowali.

- Zamknijcie drzwi! - poleciła. - Lando, ty pierwszy! Drzwi otworzyły się i Lando wpłynął do środka, okręcając się wdzięcznie niczym zawodowy model.

- Oto jestem. Podziwiaj.

Leia uśmiechnęła się. Lando jak na łobuza miał naprawdę wiele uroku. Na ekranie pojawił się obraz Landa, a z boku leciały w tym czasie informacje z czujników badających mężczyznę i przekazujących te dane do komputera. Człowiek, samiec, uzbrojony w miotacz i wibronóż w lewej kieszeni spodni, puls, ciśnienie, oddech, poziom napięcia mięśni, wzrost, waga, temperatura, a nawet indeks refrakcyjny wskazujący wiek na podstawie wieku skóry (plus minus standardowy rok).

Wynikło, że Lando był nieco starszy niż wyglądał. Nie miał przy sobie bomb, gazu czy trucizn, podobnie jak kamer czy mikrofonów.

- Wydaje się, że działa - oceniła. - Chewie, teraz ty!

Skaner w futrynie zameldował, że parametry Chewiego znajdują się w normie przewidzianej dla przedstawiciela rasy Wookie, w co Leia uwierzyła na słowo, nie znając tej normy. Chewbacca chyba się ucieszył, gdy mu o tym powiedziała. Threepio był ostatni i urządzenie bez trudu zidentyfikowało go jako droida.

- Chyba wszystko w porządku - przyznała.

- Bo mi się ten pomysł nie podoba. Wy trzej powinniście wystarczyć.

Komlink w pasie Landa bipnął, toteż ten czym prędzej go wyjął i uaktywnił, informując pozostałych:

- Mam wtyczkę w porcie.

- Właśnie wylądował „Outrider” - rozległ się cichy głos - pilotowany przez...

- .. Dasha Rendara - dokończyła Leia. - Co on tu robi?! Powinien pilnować Luke'a.

- Dzięki - Lando wyłączył i schował komlink. - Najprościej będzie go o to spytać, prawda?

\* \* \*

Dasha spotkali w połowie drogi. Chewie podleciał wynajętym speederem do publicznego środka lokomocji, z którego wysiadł Dash. Wyglądał jak chodząca reklama usług pogrzebowych.

- Co z Luke'em? - Leia natychmiast przeszła do rzeczy.

- Nic. Cały i zdrowy.

- To dlaczego tu jesteś? Miałeś go pilnować!

- Nic mu nie jest - powtórzył tępo Dash. - Nie potrzebuje mojej pomocy.

- Za to ty wyglądasz, jakbyś jej potrzebował - wtrącił Lando. - Kłopoty?

- To długa historia.

- Wsiadaj - poleciła Leia. - Opowiesz nam w drodze do kasyna.

Rendar posłusznie wsiadł i zaczął opowiadać, ledwie ruszyli. Gdy skończył, przez chwilę panowała cisza. Leia była zadowolona tak z tego, że Luke żyje, jak i z tego, że Guri mówiła prawdę, przynajmniej częściowo.

- Orientujecie się, czego to mogą być plany? - spytał Lando.

- Nie. - Dash potraktował to jako pytanie do siebie. - Bothanie mają jakichś speców na Kothlis i tam poleciał Lukę z komputerem.

Głos miał pozbawiony intonacji jak droid.

- Nie przejmuj się tak! - pocieszył go Lando. - W ogniu walki różne rzeczy się przytrafiają. Każdy mógł chybić...

- Ale ja nie chybiłem! Trafiłem tę torpedę, a ona leciała dalej i zabiła sześciu Bothan! Zginęli przeze mnie, rozumiesz?! Boja nie!

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Leia nie lubiła Rendara za zarozumiałstwo, ale musiała przyznać, że stać go było na wyrzuty sumienia, o co go dotąd nie podejrzewała. Nie wiedziała tylko, po co zamiast przyznać, że chybił, opowiada głupoty, w które nikt nie wierzy. Natomiast nie ulegało kwestii, że nim to wstrząsnęło. Trudno: jak ktoś jest pewien, że jest najlepszą rzeczą we wszechświecie po nadprzestrzeni, musi być przygotowany na szok, gdy prawda w końcu wyjdzie na jaw.

Pozytywną stroną pojawienia się Dasha była świadomość, że jak tylko skończą Czarnym Słońcem, odszukają Lukę'a i zajmą się następnymi problemami. W końcu jakoś wszystko się wyjaśni...

\* \* \*

Lukę zostawił Artoo, by pilnował myśliwca, a sam udał się do domu, w którym miał spotkać się z Melanem. Okazało się, że tamten już czeka.

- Miałeś jakieś problemy? - spytał.

- Żadnych. Co teraz?

- Teraz polecimy do kryjówki parę kilometrów stąd na przedmieściu, gdzie już jest komputer i specjaliści. Poczekamy, aż wyciągną z komputera te plany.

- Ile to może potrwać?

- A skąd mam wiedzieć? Jeśli będziemy mieli szczęście, to parę godzin, a jak nie, to parę dni. Zespół jest naprawdę dobry, ale nie mogą ryzykować wymazania danych przez pośpiech. Byłaby to głupota karygodna i nie do naprawienia. Na zewnątrz czeka speeder, tak że możemy ruszać choćby zaraz.

- No to w drogę.

Gdy wyszli na zewnątrz, Lukę z lekkim zaskoczeniem stwierdził, że powietrze ma dziwny zapach. Po chwili go zidentyfikował. Pachniało ciepłym, nie wysezonowanym serem. Żadne przewodniki czy informatory o planetach tego nie podawały, ale powietrze każdej z nich miało

własny, specyficzny aromat. Wiedział z doświadczenia, że za parę minut przyzwyczai się i przestanie go czuć, zresztą zapach sera mu nie przeszkadzał. Na innych planetach śmierdziało mniej przyjemnie.

Idąc do pojazdu Melana rozejrzał się pierwszy raz od chwili, kiedy wylądował. Blask słońca zabarwiony był czerwienią, co stanowiło miłą odmianę po oślepiającej bieli zalewającej Tatoonie, a temperatura była nieco niższa niż na Bethawui. Cóż, mógł w gorszych warunkach oczekiwać na rozwiązanie tajemnicy, którą Imperium uznało za tak ważną.

## ROZDZIAŁ 20

Kryjówka była sprytnie pomyślana. Wyglądająca z zewnątrz niczym rząd kontenerów magazynowych przy nie używanym biurze w dzielnicy przemysłowej, wewnątrz okazała się nowoczesnym kompleksem połączonych ze sobą pomieszczeń, pełnych nowoczesnego sprzętu elektronicznego. Wejścia pilnowało trzech strażników wyglądających bardzo kompetentnie, a po salach kręciło się kilkanaście postaci w białych kitlach. Większość stanowili Bothanie, ale byli tu też przedstawiciele kilku innych ras.

Melan poprowadził lśniącym korytarzem do drzwi, przed którymi stał kolejny strażnik. Wpuścił ich po sprawdzeniu tożsamości Melana.

Wewnątrz było z pół tuzina Bothan. Jeden sprawdzał podłączenia do komputera-walizki, inni siedzieli przy konsolach i głosem lub za pomocą klawiatury podawali kody. Informacje tańczyły w ho-loprojekcjach przed nimi, tworząc błyskawicznie zmieniające się konfiguracje.

- Obawiam się, że tylko specjalista informatyk może coś z tego zrozumieć - westchnął Melan. - Dla mnie to bezsensowna łamigłówka cyfr i liter.

- A co oni robią? - spytał Lukę wskazując na informatyków.

- Zabij mnie, ale nie mam pojęcia - przyznał Melan. - Jestem szefem wywiadu, nie specjalistą od komputerów. To, co wiem o programowaniu, mógłbyś zapisać na mikrodiodzie tępym nożem.

Lukę uśmiechnął się.

- No, no! - ucieszył się nagle jeden z programistów. - Popatrzcie, co my tu mamy! W sektorze Tarp-Hard-Xenon.

Rozległo się wzmożone klekotanie klawiszy i kilka niezrozumiałych komend.

- Coś podobnego! - wzruszył się inny.

- Nie wierzę! - jęknął następny. - Mamy cię!

- Co?... Co macie?! - spytał Lukę nadal nic nie rozumiejąc.

Zanim ktokolwiek zdążył mu odpowiedzieć, drzwi eksplodowały i przez dym wpadła jakaś postać strzelając na oślep.

\* \* \*

Leia uśmiechnęła się, czekając, aż Guri zajmie ten sam fotel co poprzednio. Uśmiech był nieco wymuszony, ponieważ maskował zaskoczenie: zgodnie z tym, co czytała na ekranie, Guri nie była człowiekiem. Tego, czym jest, skaner nie potrafił zidentyfikować.

- Chcesz coś do picia? - spytała, przypominając sobie o obowiązkach gospodyni.

- Herbaty, jeśli to nie problem.

- Threepio, dwie herbaty, takie jak poprzednio - poleciła, z trudem panując nad mięśniami twarzy: na ekranie dostrzegła właśnie kątem oka informację, że skóra Guri ma około dziesięciu lat.

- Mam nadzieję, że spotkanie było owocne?

- Było - odparła zwięźle Guri.

Leia zmusiła się do uprzejmości. Herbata, którą przygotowywał Threepio, powinna zawierać środek nasenny, działający po dziesięciu minutach, za to przez co najmniej dwie godziny. Środek był znakomity. Nie pozostawiał w organizmie żadnych śladów, a co więcej, delikwent po przebudzeniu nie powinien w o-góle zdawać sobie sprawy z tego, że go uspiono. Te dwie godziny powinny wystarczyć im do dokładnego zbadania Guri i jej ubrania. Taki przynajmniej był plan, na wypadek gdyby skaner nie pokazał tego, czego się spodziewali. Nie pokazał i wyszło na to, że Leia miała rację - coś było z Guri nie w porządku, tylko nadal nie wiedzieli co.

Threepio podał herbatę i pozostało jedynie mieć nadzieję, że nie pomylił filiżanek. Podając jej filiżankę droid zwrócony był plecami do Guri, więc Leia uniosła pytająco brwi. W odpowiedzi lewy czujnik optyczny Threepia zgasł i po sekundzie zapalił się ponownie. Uspokojona uśmiechnęła się i sięgnęła po filiżankę.

\* \* \*

Jak do normalnego człowieka zaczynają strzelać, trudno, żeby stał i zadawał głupie pytania. Lukę był zupełnie normalny, więc złapał miecz, uaktywnił i odskakując odruchowo zablokował najbliższy strzał. Promień odbił się od ostrza, wzniecając snop pomarańczowych iskier. W pomieszczeniu zapanowało piekło: dwóch programistów zważyło się na podłogę z dymiącymi dziurami w piersiach. Melan wyciągnął z zanadru kieszonkowy miotacz i strzelił, trafiając napastnika między oczy. Zanim plecy tamtego dotknęły podłogi, dwóch następnych wpadło przez dziurę po drzwiach.

Lukę skoczył i poziomym cięciem pozbawił jednego głowy. Melan strzelił. Promień gwizdnął Luke'owi koło ucha i trafił następnego w skroń. Na korytarzu było jeszcze z tuzin napastników,



pchających się do wejścia i strzelających jeden przez drugiego. Lukę nawet nie miał czasu ich policzyć. Kolejny informatyk padł z dziurą w głowie, a sprzęt zaczął dymić i iskrzyć, zamieniony przypadkowym strzałem w elektroniczny złom.

- Za dużo ich tu! - krzyknął Melan. - Tędy!

Lukę zakreślił mieczem tworząc przed sobą kurtynę odbijającą większość strzałów, co na moment powstrzymało napastników. Od razu uskoczył, a Melan posłał serię strzałów w korytarz, kładąc kilku najbliższych i oczyszczając wejście. Napastnicy ubrani byli na czarno, bez żadnych oznaczeń i Lukę nie miał pojęcia, czy ma do czynienia z najemnikami, czy z nieznanym oddziałem Sił Specjalnych Imperium.

- Ruszaj się! - krzyknął Melan i Lukę wykonał polecenie, decydując, że najwyższy czas wycofać się na z góry upatrzone pozycje.

\* \* \*

Po dwudziestu minutach bzdurnych pogaduszek Leia miała pewność, że środek nasenny nie zadziała. A ponoć osiem minut gwarantowało uspienie Wookiego... Guri nie wykazywała najmniejszych oznak senności. Jeśli Threepio czegoś nie pomylił.. .w każdym razie było to co najmniej dziwne. Komputer tymczasem wolno, ale bez przerwy przetwarzał i wyświetlał na ekranie coraz to nowe ciekawostki. I tak na przykład:

Guri oddychała, ale nie wydychała dwutlenku węgla - skład powietrza wdychanego i wydychanego był taki sam. Mięśnie pod dziesięcioletnią skórą miały prawidłowy kształt, ale zbudowane były z tkanki, której komputer nie potrafił zidentyfikować. Jej ciało miało temperaturę o dziesięć procent niższą niż przeciętne dla człowieka trzydzieści sześć stopni Celsjusza - człowiek z tak niską temperaturą nie mógłby żyć.

Na oko Guri była normalną, atrakcyjną dwudziestolatką. Według skanera i komputera nie była człowiekiem ani przedstawicielem żadnej z osiemdziesięciu tysięcy ras, których parametry zostały w urządzeniu zaprogramowane. Nie została także zidentyfikowana jako droid. I była całkowicie odporna na środek usypiający, który pod gwarancją działał na każdą rasę hu-manoidalną. A więc kim była? A może... czym? Tak, to był problem - poważny i całkowicie nieoczekiwany. Wynikało z niego kolejne, ważniejsze nawet pytanie: co robić? Guri pomogła znaleźć na nie odpowiedź, mówiąc nieoczekiwanie:

- Mam wrażenie, że to już trwa wystarczająco długo.

- Przepraszam? - zdziwiła się uprzejmie Leia.

Guri uniosła filiżankę i ścisnęła. Dłoń jej lekko zadrżała, ale naczynie rozpadło się na kawałeczki.

- Mogę to zrobić na przykład z twoją głową, Leio Organa -uśmiechnęła się. - Prawdopodobnie masz tu gdzieś ukrytą broń, ale ostrzegam, że jestem znacznie szybsza niż ty i jeśli spróbujesz po nią

sięgnąć, złapię ją pierwsza.

- Założmy, że ci wierzę. Czego chcesz?

- Zabrać cię stąd. Każ Wookiemu w korytarzu nie stawiać oporu. Inaczej zginie.

- Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Nie twoje zmartwienie. Rób, co ci powiem, a dotrzesz tam cała i zdrowa.

- Wątpię - tym razem uśmiechnęła się Leia. - Kimkolwiek lub czymkolwiek jesteś, nie prześcigniesz strzału z miotacza. Lando! Dash!

Drzwi od sypialni odsunęły się, ukazując dwa miotacze wycelowane w Guri. Dash i Lando stanęli tak, by kryć ją z dwóch kierunków i nie blokować sobie pola ostrzału.

- Możesz się mylić - zauważyła Guri.

Drzwi od korytarza otworzyły się i wszedł Chewbacca z bronią wycelowaną w jej plecy.

- Być może - zgodziła się Leia. - Ale musiałabyś być naprawdę szybka, by uniknąć trzech strzałów.

Guri odwróciła głowę i przyjrzała się rozmieszczeniu broni.

- Wygląda na to, że macie przewagę - przyznała. - Co proponujesz?

I to było właśnie pytanie, na które Leia nie miała odpowiedzi.

\* \* \*

Jeden z programistów korzystając z chwili przerwy w kanonadzie, złapał zdobyczny komputer, wyszarpnął łączące go z resztą sprzętu przewody i pognął ku tylnej ścianie pomieszczenia. Melan osłaniał go, aż do wyczerpania zasilacza w miotaczu. Programista otworzył ukryte w ścianie wyjście, którego istnienia Lukę nawet nie podejrzewał. Ledwie część ściany się odsunęła, zniknął w otworze. Melan odrzucił bezużyteczny miotacz i wrzasnął:

- Biegnij!

Dwaj pozostali przy życiu informatycy natychmiast wykonali jego polecenie. Jednemu się nie udało - padł z dymiącą dziurą w plecach. Lukę zdążył zrobić dwa kroki, gdy inny strzał trafił Melana, który zwałił się na podłogę. Lukę przyklęknął przy nim.

- U.. uciekaj! -jęknął Melan. - Zostaw mnie i wynoś się!

Czarno ubrani napastnicy wpadli do pomieszczenia, ustawiając się pod ścianami. Lukę stał bez ruchu. Nie zostawia się rannych towarzyszy.

- Uciekaj, idioto!

Pierwszy z nadbiegających zwał się cięty przez pierś; przez moment Luke był zaskoczony, dlatego tamten nie strzelił, ale za nim biegli inni, więc nie bardzo miał czas na myślenie.

- Luke. - wyszeptał Melan. - Dzięki, ja...

Nagle zwiotczał, oczy uciekły mu w głąb czaszki, a ciałem targnęły konwulsje. Po chwili znieruchomiał. Luke uniósł głowę. Pod ścianami ustawiło się kilkunastu napastników, tworząc prawie zamknięty pierścień. Wszyscy w niego celowali, ale żaden nie strzelał.

- Wyłącz miecz - polecił jeden ochryłym głosem. - Nie uda ci się wygrać.

Potem wyszedł z cienia i Luke mógł mu się przyjrzeć. Osobnik był mniej więcej jego wzrostu i bezsprzecznie wywodził się z gadów. Ciało pokrywały mu czarne łuski, a wydłużony pysk pełen był ostrych zębów. Luke'owi wydawało się, że to Barabel, ale nie był pewien, bo przedstawiciele tej rasy widział zaledwie parę razy w życiu. Barbarele nie lubili opuszczać rodzinnej planety. Tym razem wychodziło na to, że gad ma rację - nawet przy użyciu Mocy Luke nie byłby w stanie zablokować wszystkich strzałów. Nie przy takim ustawieniu strzelców.

Wyłączył miecz świetlny.

- Rozsądna decyzja - pochwalił obcy. - Mój lud żywi wielki respekt dla Rycerzy Jedi i przykro mi, że spotykamy się w takich warunkach, ale w interesach nie ma uczuć. Zabierzcie mu broń.

Jeden z napastników podszedł i wyjął Luke'owi miecz z dłoni.

- Czego chcecie? - spytał Luke patrząc na dowódcę. Teraz już miał prawie pewność, że jest on Barabelem.

- Przykro mi, ale chcemy ciebie, Skywalker.

\* \* \*

Chewbacca warknął. Nie brzmiało to specjalnie radośnie.

- Chewie nie sądzi, aby to był dobry pomysł, a ja się z nim zgadzam - przetłumaczył Lando.

- Wiem, że się mną opiekujecie, ale musimy tak zrobić - uparła się Leia.

Rendar nie brał udziału w rozmowie. Wsparty plecami o ścianę, ani na moment nie spuszczał wzroku i broni z Guri, siedzącej na krześle, skutej kilkoma parami stalowych kajdanek i na wszelki wypadek związanej stalową linką.

- Zamierzasz tak po prostu wlecieć do serca Imperium? - Dash odezwał się pierwszy raz od wyjścia z sypialni.

- Mam trochę znajomości na Coruscant, a to stamtąd przybył nasz gość. Ktoś urządza sobie zabawy, które mi się nie podobają. Luke jest w niebezpieczeństwie, a ta tutaj jest naszym jedynym łącznikiem z Czarnym Słońcem.

- Przed paroma latami krążyła dziwna wiadomość - odezwał się niespodziewanie Lando. - Opowiadano, że komuś udało się skonstruować idealnego androida-replikanta człowieka. Czy nawet kilka. Te androidy czy cyborgi, bo tu informacje nie były zgodne, miały być tak doskonałe, że nie dawało się ich odróżnić od prawdziwych ludzi. Było to jakieś dziesięć, może dwanaście lat temu, co by się zgadzało z wiekiem jej skóry.

Guri uśmiechnęła się, ale nie odezwała słowem.

- I co z tego? - zdziwił się Dash. - Co nam daje świadomość, że to stworzenie jest droidem, cyborgiem czy innym drań-stwem?

- Niewiele - przyznała Leia. - Ale jeśli dotrzemy do tego, kto ją wysłał, to ta wiedza może nam się przydać. Po pierwsze, takich replikantów na pewno istnieje niewiele, po drugie, muszą być okropnie drogie.

Chewie jęknął.

- Chewbacca powiedział, że jeśli wybierasz się na Coruscant, to leci z tobą, pani - przetłumaczył Threepio, a widząc groźne spojrzenie Lei dodał pośpiesznie: - Przecież ja tylko tłumaczę! To naprawdę nie mój pomysł!

- Dobrze - zgodziła się z westchnieniem Leia. - Lando, poczekaś tu z Dashem na Luke'a. A tę panią weźmiemy ze sobą. Czymkolwiek jest, stanowi naszą przepustkę do Czarnego Słońca.

- A jak zamierzasz się dostać na Coruscant? - zainteresował się Rendar. - Kupić kabinę na liniowcu? Oni tam dość dokładnie sprawdzają przylatujących.

- Możemy polecieć jednostką dostarczoną przez Rebelię i wylądować nieoficjalnie.

- System obronny Coruscant uznawany jest za najszczelniejszy w galaktyce - przypomniał Lando. - Nie słyszałem, by komukolwiek udało się taki numer.

- Można wziąć jej statek - zaproponował Dash wskazując na Guri. - Na pewno ma wielokrotne zezwolenie na loty na Coruscant.

- I własnoręcznie się wysadzić w powietrze?! - skrzywił się Lando z politowaniem. - Czy ktoś mógłby sobie polatać twoim „Outriderem” bez twojej zgody?

- Daleko by nie poleciał - przyznał Dash.

- A widzisz. Chyba już ustaliliśmy, że nasz gość nie należy do głupich ani do naiwnych. Nie podoba mi się to wszystko.

- Nie musi ci się podobać, ale zrobisz to, Lando - oznajmiła Leia

I to zakończyło dyskusję. Leia udawała, że doskonale wie, co robi ale cały jej plan -jeśli w ogóle można tu było mówić o planie - oparty był na jednym założeniu: jeśli Guri jest replikantką, to jej właścicielowi powinno na tyle zależeć na jej odzyskaniu, by zgodził się porozmawiać. Jeśli założenie było prawdziwe, to plan miał sens, jeśli nie... to i tak jedyny pomysł nie kłóący się zanadto ze rozsądkiem. Najwyżej trochę.

- Przepraszam, ale robicie błąd - odezwała się nagle Guri.

- Co?! - Leię prawie zatkało z wrażenia.

- Jest prostszy i pewniejszy sposób.

- O czym ty mówisz? - Leia przyglądała się Guri, jakby nagle wyrosły jej rogi.

- Chcesz dostać się na Coruscant, by spotkać się z szefami Czarnego Słońca, prawda?

- Mniej więcej o to nam chodzi od samego początku.

- A ja zostałam właśnie po to przysłana: żeby cię do nich przywieźć.

- To dlaczego mi groziłaś?

- Bo to wydawało mi się najskuteczniejszym sposobem.

- Nie ufałbym jej na twoim miejscu - ostrzegł Lando.

- Toteż nie ufam, ale mogę posłuchać co ma do powiedzenia. I co dalej?

- Wątpię, by udało ci się dostać na Coruscant omijając obronę imperialną, a na pewno byłoby to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie. Mogę zmniejszyć to ryzyko do minimum.

- Bez obrazy, ale niby dlaczego mamy ci uwierzyć? - spytała uprzejmie Leia.

- Ponieważ pracuję dla księcia Xizora.

Lando i Dash gwizdnęli zgodnym chórem. Leia spojrzała nic nie rozumiejąc.

- Xizor rządzi Czarnym Słońcem - wyjaśnił Rendar widząc jej minę.

- Jeśli chcecie, mogę załatwić byście z nim zaraz porozmawiali - dodała Guri.

- On jest na Rodii? - zdziwiła się Leia.

- Znam jego prywatny kod łączności.

- Coraz mniej mi się to podoba - stwierdził ponuro Lando.

Ostatnio nic mu się nie podobało. Chewbacca warknął zwięźle i potwierdzająco. Jemu też się nie podobało.

- Wszyscy jesteście poszukiwani przez Imperium – odezwała się Guri. - Mogę zorganizować wam przebrania, przeprowadzić przez odprawę i doprowadzić prosto do księcia. To, zdaje się prawie wyklucza ryzyko związane z podróżą.

Leia westchnęła. Niby brzmiało to rozsądnie, ale.. jednak...

- Zgoda, możemy przynajmniej wysłuchać, co twój szef ma nam do powiedzenia - zdecydowała.

- Mogę wstać?

- Możesz.

Guri płynnym ruchem przyjęła pozycję pionową.

- Dash, rozkuj ją! - poleciła Leia.

- Nie ma potrzeby - uśmiechnęła się Guri.

Poruszyła dłońmi i kajdanki pękły z trzaskiem, jakby wykonano je z tandetnego plastiku. Następnie wzięła głęboki wdech i naprężyła mięśnie. Linka opasująca jej ramiona zgrzytnęła metalicznie, naprężyła się i pękła z trzaskiem.

- O, kurde - nawet Lando był pod wrażeniem.

Guri podeszła do komputera i wybrała na klawiaturze jakąś kombinację tak szybko, że ruch jej palców był prawie niezauważalny. Przez chwilę panowała cisza, po czym odezwał się głęboki męski głos:

- Tak?

- Tu Guri, Wasza Wysokość. Jest ze mną księżniczka Leia Organa. Chciałaby rozmawiać z tobą, panie.

- Gdzie obraz? - zainteresował się Lando.

- Książę woli go nie używać nawet przy kodowanych transmisjach - wyjaśniła Guri i spojrzała wyczekująco na Leię.

- Witaj, książę-odezwała się Leia.

- A, księżniczka Organa. Miło, że wreszcie mogę cię poznać. - Głos był nawet sympatyczny.

- Twój... droid twierdzi, że chcesz się ze mną zobaczyć.

- Bo tak jest w istocie. Mam informacje, które możesz uznać za użyteczne.

- Dotyczące...

- Prób zabicia Luke'a Skywalkera, który, jeśli się nie mylę, jest twoim przyjacielem.

Leia, gapiąc się na komputer, z trudem zmusiła się, by zamknąć usta.

- Jesteśmy przyjaciółmi - przyznała. - Skąd wiesz o tych zamachach?

- Nie będziemy rozmawiali na odległość - głos stwardniał - Stwarza to zbędne ryzyko. Tak ważne sprawy omawia się tam, gdzie szansa podsłuchu jest najmniejsza. Jeśli się zgodzisz, Guri załatwi wszystko, byśmy mogli spokojnie spotkać się i pogawędzić.

Leia nieco bezradnie rozejrzała się po towarzyszach. Nie bardzo wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji.

## ROZDZIAŁ 21

Budynek, do którego zabrano Luke'a po uwięzieniu, znajdował się jakieś sto kilometrów od bothańskiej kryjówki, która, jak się okazało, nie przed wszystkim była ukryta. Już na pierwszy rzut oka obie budowle oddzielała kilkupokoleniowa różnica. Tutaj ściany były z jakiejś twardej substancji przypominającej durabeton, drzwi celi, w której go zamknięto, wzmocniono durastalową płytą, a okienko na poziomie oczu zabezpieczały pręty grubości małego palca. Naprzeciwko drzwi, pod ścianą, ustawił się wartownik, mierzący przynajmniej dwa metry wzdłuż i metr wszerz, uzbrojony w ciężki karabin laserowy stanowiący standardowe wyposażenie szturmowców. W celi znajdowało się przytwierdzone do podłogi plastikowe łóżko z cienkim materacem i dość ciepłym kocem. W suficie zamontowano pojedyncze źródło łagodnego światła, które nie docierało do kątów. W narożniku było płytkie zagłębienie w podłodze z dziurą wielkości pięści pośrodku. Nie potrzebował instrukcji obsługi, by się zorientować, że to coś udaje łazienkę. Poza tym cela była pusta. Przynajmniej brakowało tu robactwa i innych sublokatorów.

Lukę siadł na łóżku podsumowując sytuację. Zabrano mu broń, ale nikt go nie bił ani nie próbował torturować. Przynajmniej jak dotąd. Zanim na dobre zaczął się zastanawiać, kim są porywacze i czego chcą, zamek w drzwiach cicho szcęknął i do sali wszedł, a raczej weszła, Barabel. Choć trudno było jej się dokładnie przyjrzeć ponieważ odruchowo stawała zawsze w najciemniejszym kącie, Lukę był pewien, że to stworzenie jest płci żeńskiej. Nie miało to zresztą większego znaczenia.

- Nie sądzę, żebyś mi powiedziała, o co tu chodzi - zaczął.

Wykonała gest, który uznał za wzruszenie ramion.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym ci powiedzieć. I tak nic na to nie poradzisz, a na razie możemy być dla siebie uprzejmi. Nazywam się Skahtul i jestem łowcą nagród. Łowczyńni

jakoś głupio brzmi więc pozostaniemy przy formie męskiej. Pozostali moi towarzysze parają się tą samą profesją. Otóż niedawno ogłoszono dużą nagrodę bardzo dużą nagrodę za żywego Luke'a Skywalkera. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie będzie to łatwe przedsięwzięcie, więc zdecydowaliśmy się połączyć wysiłki i podzielić nagrodę. Lepiej mniej niż nic. Na szczęście do spółki z tym przeklętym Bothaninem znacznie zwiększyliście działki przypadające na każde

go z nas, eliminując część współników. Co dziwniejsze, dowiedziałam się też o drugiej nagrodzie: za martwego Luke'a Skywalkera, ale na twoje szczęście jest ona mniejsza. Zamierzamy więc utrzymać cię w dobrym zdrowiu i odebrać pierwszą.

- Jest jeszcze trzecia możliwość: co by było, gdybym dał wam więcej za uwolnienie mnie?

Skahtul roześmiała się.

- Naturalnie bylibyśmy otwarci na taką propozycję.

- A o jakiej konkretnie kwocie rozmawiamy? - spytał mając nadzieję, że zdoła coś niecoś pożyczyć od Lei.

Gdy usłyszał sumę, był wdzięczny losowi, że właśnie siedzi.

- Przecież za to można kupić pół miasta!

- I zostanie jeszcze dość dla paru osób, żeby mogły przejść na zasłużoną emeryturę i żyć sobie spokojnie do późnej starości - dodała. - Masz tajne konto na taką kwotę?

- Chciałbym mieć - przyznał uczciwie. Nawet gdyby Leia dysponowała podobną sumą, w co wątpił, do końca życia nie byłby w stanie oddać jej długu, chyba żeby przypadkiem natknął się na bezpieczny stos platyny.

- Dobrze, że cię humor nie opuszcza - pogratulowała Skahtul. - Ale uważaj: każdą próbę ucieczki potraktujemy poważnie i będziemy strzelać, żeby zabić. Jesteś więcej wart żywy niż martwy, ale zdajemy sobie sprawę, jak pomysłowym jesteś przeciwnikiem. A lepiej zgarnąć mniejszą nagrodę niż żadną. Rozumiesz?

- Można to tak ująć.

- To dobrze, bo nie jest to sprawa osobista. Część z nas nawet podziwia to, czego dokonałeś przeciwko Imperium, bądź sympatyzuje z Rebelią ale w interesach nie ma miejsca na sentymenty. Zachowuj się właściwie, a będziesz dobrze traktowany i flikt ci się nie będzie naprzykrzał, dopóki nie uzgodnimy sposobu odbioru należności i przekazania ciebie.

- Możesz mi powiedzieć, kto wam zlecił to zadanie?



- Nie martw się, i tak wkrótce się dowiesz.

Z tymi słowami wysunęła się na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Luke uśmiechnął się gorzko. Oto dał się złapać zbiefnintt łowców nagród, którzy sprzedadzą go temu, kto da więcej-Śliczne epitafium dla niedorobionego rycerza Jedi. Wiedział, V° cncce 8° dostać, natomiast nie miał pojęcia, kto życzył sobie jego śmierci. Przy pieniądzach, jakie wchodziły w grę, niewielu mogłoby sobie na to pozwolić. Jego szczęście, że Vader zaofiarował wyższą nagrodę, słyszał zresztą, że Darth Vader mógł wyrzucać kredyty przez p# dni\* i nie zauważyć, że ich ubyło. Mówiono, że gdyby jego osobisty majątek zamienił na monety i usypać z nich stos, to można by w nim do śmierci kopać łopata nie dochodząc do dna. Leia na pewno tyle nie miała. Pewnie nawet cała Rebelia nie dysponowała taką kwotą. Teraz musiał szybko coś wymyślić. Kiedy już stani\* P12^ ^-derem bez broni, nie wiadomo, czy samo szczęście pomoże wyjść cało z tego spotkania. Należało coś wykombinować. Ale co?

\* \* \*

Guri ukryła swój statek na polanie w puszczy powyżej spory obszar Rodii, jakieś dwieście kilometrów od kotuP^^f0 k\*' syn. Dotarli tam po krótkim locie śmigaczem we troje – Gun, Leia i Chewbacca.

Nad polaną zbierały się fioletowe chmury i zaczynało błyskać przy wtórze odległych jeszcze, ale szybko zbliżających się grzmotów. W powietrzu wyczuwało się deszcz, choć na razie nie spadła jeszcze ani kropla. Statek miał w sobie równocześnie coś z kota i z abstrakcyjne rzeźby, choć to trudne do wyobrażenia połączenie. Przypominał leżącą ósemkę, z jednej strony zakończona kabiną i parą dział jonowych, z drugiej czterema potężnymi silnikami, wokół których umieszczono cztery mniejsze. Na śródkręciu znalazła się wieżyczka ze sprzężonymi turbolaserami.

- „Stinger” - przedstawiła Guri, widząc niemy zachwyty Chewiego i podziw Lei. - Zmodyfikowana surroniańska jednostka szturmowa klasy Conqueror.

- Robi wrażenie - przyznała Leia.

- Prezent od księcia Xizora - dodała Guri. - To on tak go ochrzcił, a ja uważam, że nazwa pasuje.

- Proponuję, żebyśmy resztę obejrzeliby później, jeśli nie chcemy zmoknąć - zauważyła rozsądnie Leia.

Guri bez słowa ruszyła ku wejściu, umieszczonemu mniej więcej w połowie kadłuba. Pozostali poszli za nią, przy czym Leia z pewną dozą żalu. Rendar i Lando byliby zachwyceni „Stingerem”. Nie było jednak sensu, żeby z nimi jechali - Chewie, który się uparł, i tak wystarczał za bezpośrednią ochronę, a na Flotę Imperium i odprawę na Coruscant trzech i tak było za mało. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że Guri potrafi ominąć te przeszkody, a Xizor dotrzyma słowa. Jeśli nie, oboje znajdują się w poważnych kłopotach. Skończyła te niezbyt radosne rozmyślania, bo zanim dotarli do rampy załadunkowej, lunęło. I to tak, że w mgnieniu oka zostali przemoczeni do suchej nitki.

\* \* \*

Następnego dnia - przynajmniej Luke sądził, że to następny dzień, bo światło w celi paliło się cały czas z równym natężeniem, więc stracił poczucie czasu - ćwiczył akurat lewitację unosząc się o parę centymetrów nad łóżkiem, gdy usłyszał zbliżające się korytarzem kroki. Czym prędzej opadł na posłanie, nie zamierzając ujawniać swych umiejętności. O ile się orientował, w celi nie było kamer, a wartownik nie zmieniał swej pozycji na korytarzu. I tak zresztą nie interesowało go, co Luke porabia, dopóki panował spokój.

Zamek szczęknął i do środka wśliznęła się cicho Skahtul.

- Co, dostaliście nagrodę? Szybko wam poszło -powitał ją Luke.

- Nie całkiem.

- Co to znaczy? - Luke wstał górując nad rozmówczynią o głowę.

- To znaczy, że przedyskutowaliśmy sytuację i stwierdziliśmy, że możesz się okazać cenniejszy, niż nam się wydawało.

- Cenniejszy? Nie bardzo rozumiem.

- Jeden klient pragnie cię zabić, drugi chce cię mieć żywego. Zdecydowaliśmy, że podniesiemy cenę za ciebie robiąc aukcję.

- Kto da więcej? - Luke zamrugał z niedowierzaniem. - Jak za niewolnika?

- Coś w tym rodzaju.

- Kim są ci klienci?

Skahtul wzruszyła ramionami.

- Prawdę mówiąc nie wiemy. Są bardzo ostrożni: wysyłają pomocników agentów, a pośredników na pewno jest jeszcze więcej.

Luke'owi nie przyszło na myśl nic rozsądnego, więc milczał.

- Naturalnie my także musimy zachować daleko posuniętą ostrożność. Skoro dysponują taką gotówką, muszą być potężni - dodała Skahtul. - Negocjacje mogą trochę potrwać, bo nie chcemy popełnić żadnego błędu.

- A jeśli ten, który chce mojej śmierci, zapłaci więcej?

- Mówiłam ci już: to interesy, nic osobistego.

- Może trudno ci będzie uwierzyć, ale ja traktuję to osobiście -warknęła Luke.

\* \* \*

Xizor, rozparty w nowym fotelu, uśmiechnął się z zadowoleniem. Guri z księżniczką były już w drodze na Coruscant.

Wspaniale. Czasami prawie rozczarowywała go łatwość, z jaką osiągał to, co chciał. Drobne niepowodzenie od czasu do czasu urozmaiciłoby mu życie, tak jak dawniej, gdy jeszcze nie osiągnął mistrzostwa w manipulowaniu innymi. Wtedy każdy sukces kosztował choć trochę wysiłku. Cóż, lepiej wygrać bez przyjemności niż przegrać.

\* \* \*

Imperator siedział w swym ulubionym fotelu, umieszczonym metr wyżej nad podłogą. Vader wszedł i jak zwykle przyklęknął.

- Panie...

- Wstań, lordzie.

Vader miał nadzieję, że rozmowa z Imperatorem będzie tym razem prosta i krótka - po prostu zakomunikuje lordowi, że właśnie dostał informację od agentów o ujęciu Luke'a Skywalkera. Dokonała tego zbieranina łowców nagród, którzy teraz bezczelnie domagali się wyższej zapłaty. Agenci zdołali dowiedzieć się, kim oni są, ale nie potrafili ustalić dokładnie, gdzie przebywają. Co dziwniejsze, wszystko wskazywało na to, że pojawiła się konkurencja i także chciała dostać Luke'a. Vader wątpił, by zdołano przebić jego ofertę - w porównaniu z Ciemną Stroną pieniądze nie znaczyły dla niego nic, ale przeciągało to negocjacje. Najlepiej byłoby udać się osobiście na Kothlis, gdzie przetrzymywano chłopaka, ale opuszczenie Coruscant w tej chwili mogło okazać się zbyt niebezpieczne - musiał pilnować Xizora, który ostatnio, o dziwo cieszył się łaskami Imperatora, wplątując go przy tej okazji w jakąś skomplikowaną intrygę.

- Udasz się na Kothlis po młodego Skywalkera - zwięzłe polecenie przerwało mu rozmyślania.

Po raz kolejny Vader był zadowolony, że nosi maskę - z opuszczoną szczęką głupio by wyglądał, a tym razem Imperator zaskoczył go dokumentnie. Jakim cudem zdążył się o tym dowiedzieć tak szybko? Jedynie kilku najbardziej zaufanych agentów wiedziało... Chyba że to Imperator był tą drugą stroną zainteresowaną Luke'em ale to z kolei nie miało sensu: skoro zlecił tę sprawę jemu, to w ten sposób występowałby sam przeciwko sobie, podbijając stawkę.

- Posłałem już ludzi po niego - odparł Vader.

- Ludzie nie zawsze zasługują na zaufanie. Skywalker z każdym dniem lepiej włada Mocą, a przypominam ci, że ma w sobie siłę zdolną nas zniszczyć. Tylko ty zdołasz zapewnić jego dostarczenie.

- Tak, panie - zgodził się Vader, z doświadczenia wiedząc, że kiedy Imperator podjął już decyzję, dyskusja z nim jest stratą czasu.

Chyba że to sprawka Xizora! Ale tego tematu lepiej było nie poruszać - Imperator jasno dał do zrozumienia, że Xizor to jego problem. Ujawnienie, że ma własne plany wobec tego gadziego

pomiotu, nie byłoby mądrym posunięciem.

- Jest też drugi powód - odezwał się Imperator. - Wiesz zapewne, że plan księcia Xizora, by dokumentacja techniczna Gwiazdy Śmierci dostała się w ręce Rebeliantów, powiódł się.

- Wiem. Plan ten przyjąłeś, panie, mimo moich sprzeciwów.

- Pamiętam o tym sprzeciwie, lordzie Vader. Tak się złożyło, że dokumentacja znalazła się również na Kothlis. Zadziwiający przypadek, nie sądzisz?

Takie zbiegi okoliczności się nie zdarzają, o czym obaj doskonale wiedzieli. Vader milczał. Po chwili ciszy Imperator mówił dalej:

- Musimy spróbować stworzyć wrażenie, iż chcemy odzyskać te plany, bo tylko wtedy Rebelia będzie przekonana o ich autentyczności. Tak na marginesie, one są autentyczne, ale mają pewną drobną zmianę, o czym nawet książę Xizor nie ma pojęcia. Twoja podróż będzie więc miała dwa cele: dostarczenie mi Skywalkera i zniszczenie dowolnie wybranego fragmentu lokalnego krajobrazu, by upewnić Rebelię, że traktujemy sprawę poważnie.

- To ostatnie może wykonać byle admirał. Mamy ich pod dostatkiem, a ja mam ważne sprawy tutaj.

- Ważniejsze od moich poleceń, lordzie Vader?

- Nie, panie.

- Tak też myślałem. Im prędzej skończymy ze Skywalkerem, przeciągając go na naszą stronę albo eliminując, tym lepiej. Zresztą tylko twoje osobiste dowództwo w tym ataku przekona wszystkich w dowództwie rebelianckim, że uważamy te plany za naprawdę ważne.

- Tak, panie.

Vader skłonił się i wyszedł. Z najwyższym trudem opanował się, by nie pójść wprost do pałacu Xizora i skrócić mu kark. Ta wredna jaszczurka znowu go wymanewrowała, używając Imperatora do usunięcia go z Coruscant. Musiał planować coś wyjątkowo ważnego, tylko co?

Mógł najwyżej odlecieć jak najszybciej i spieszyć się cały czas.

\* \* \*

- Kod wejściowy - rozległ się znudzony głos w głośniku, gdy „Stinger” zbliżyło się do strefy fregat i niszczycieli, otaczającej Coruscant.

Większość niszczycieli była klasy „Imperial”. Guri podała kilka cyfr i na chwilę zapadła cisza.

- Korytarz przelotowy otwarty - ożył głośnik. - Po dotarciu do strefy lądowiskowej przełączyć sterowanie na automatyczne.

Dłonie replikantki zatańczyły po konsolce sterowniczej z zadziwiającą wprawą i nonszalancją. Leia i Chewbacca spojrzeli na siebie wymownie.

- Celnicy prześwietlą nas w poszukiwaniu kontrabandy - odezwała się Guri. - Mamy wśród nich swoje kontakty, ale nierozsądne byłoby korzystać z nich bez wyraźnej potrzeby. Czas się przebrać.

Chewie warknął niezadowolonym tonem.

- Sam chciałeś - przypomniała mu Leia.

Nieszczęśliwy Wookie już bez protestów powędrował do kabiny łazienkowej.

Po włączeniu autopilota Guri podeszła do wbudowanej w ścianę szary i wyjęła z niej ubranie i hełm z całkowicie zakrytą częścią twarzową, przypominającą nieco psi pysk zakończony wlotem powietrza.

- Włóż to - poleciła podając, strój Lei.

Ubranie zalatywało smrodkiem, od którego wykręcało nos.

- Ten skafander należał do Boushha, łowcy nagród rasy Ubese. Był całkiem sympatycznym łowcą łowcą i często miewał kontrakty od Czarnego Słońca. Ostatnio... wyłączył się z interesów - wyjaśniła.

- Tak się składa, że znam trochę język ubeski.

- Wiemy. Dobór przebrania nie był sprawą przypadku.

- A co się stało Boushhowi? - zainteresowała się Leia. - Dlaczego tak nagle wyłączył się z interesów?

- Próbował naciągnąć nas na wyższą zapłatę przy odbiorze niż zostało uzgodnione w kontrakcie. Było to wysoce nierozważne posunięcie z jego strony.

Leia lekko się wzdrygnęła. Nie ulegało wątpliwości, że poprzedni właściciel nie będzie już potrzebował tego woniejącego przyodziewku.

\* \* \*

Kiedy Chewbacca wszedł po parunastu minutach, Leia z trudem zachowała powagę. Jego brązowoszare futro było teraz upstrzone czarnymi łatami, a na szczycie głowy zaczesane i ścięte najeża. Do tego obwieszony był elektroniką, tak na pasie, z którego zwieszała się podpięta do nogi kabura szturmowego blastera, jak i na czymś w rodzaju pancernej kamizelki z naramiennikami. Całości dopełniała przypominająca domino maska ze skomplikowanym wzmacniaczem optycznym na jednym oku.

- Oto Snoova, znany łowca nagród rasy Wookie – przedstawiła Guri Chewie czuł się w tym fatalnie i

natychmiast dał temu wyraz.

- Przestań narzekać! - zirytowała się Leia. - Farbę się zmyje, włosy ci odrosną, a ten szmiec po prostu zdejmiesz, kiedy to się skończy. Za parę tygodni będziesz wyglądał normalnie. Nie dramatyzuj.

Jej hełm miał syntetyzator głosowy, a znała wystarczająco dobrze ubeski, by nie wypaść z roli, dopóki nie natrafi na prawdziwego mieszkańca tej planety. Kiedy włożyła hełm i odezwała się, własny głos zabrzmiał w jej uszach jakby pochodził z naprawdę obcej krtani.

Chewie jęknął pytająco i Guri przytaknęła:

- Wkrótce będziemy lądować, toteż lepiej niczego nie zdejmujcie. Leia znowu skinęła głową, mając nadzieję, że tamta naprawdę wie co robi.

## ROZDZIAŁ 22

Chudy mężczyzna przynosił posiłki dwa razy dziennie. Jedzenie było średnie - ani dobre, ani złe, a rutyna podawania zawsze ta sama: chudy dochodził z tacą do drzwi, strażnik otwierał je, celował z karabinu laserowego w Luke'a i jeśli ten nie siedział na łóżku, zmuszał go do zajęcia na nim miejsca. Za nim wchodził chudy, stawiał tacę na podłodze obok drzwi i wychodził. Wartownik wycofywał się tyłem, zamykał drzwi i dopiero Luke mógł zabrać się za posiłek.

Tym razem Luke zburzył rutynę. Spytał mianowicie chudego, która godzina.

- A co cię to obchodzi? - zdziwił się chudy.

- A co cię obchodzi, dlaczego mnie obchodzi? - odparł równie uprzejmie Luke.

Chudy parsknął, powiedział mu godzinę i wyszedł. Był to wieczorny posiłek, tak jak Luke przypuszczał. A powód, dla którego pytał, był prosty: miał zamiar stąd wyjść, a do tego najlepiej nadawała się noc. Mógł w pewnym stopniu polegać na swych wyostrzonych przez Moc zmysłach, a po opuszczeniu budynku mrok byłby znacznie lepszym kamuflażem w nieznannej okolicy.

Ponieważ nie wiedział, kiedy będzie znowu miał okazję coś zjeść, pochłonał kotlety z soypro, jakieś pomarańczowe jarzyny, coś zielonego i chrupiącego i popił to słodkim, lekko gazowanym napojem brązowej barwy. Cóż, byle dotrzeć do X-winga. Potem co prawda też nie będzie łatwo, ale na pewno łatwiej, niż wyjść stąd i przejść te sto kilometrów.

\* \* \*

Zgodnie z sugestią Guri odprawę przechodzili osobno, udając, że się nie znają. Z Guri mieli się później spotkać w uzgodnionym miejscu. Leia i Chewie podeszli do tego samego urzędnika, ale

niejednocześnie. Pierwsza była Leia. Urzędnik obejrzał holokartę identyfikacyjną Boushha i postukał nią w blat stołu.

- Powód wizyty? - spytał.

- Interesy - odparła zwięźle po ubesku.

- Widzę, że masz zezwolenie na broń, ale my tu, w Centrum Imperialnym, nie lubimy takich, co jej nadużywają.

Leia nie odezwała się.

- Tak sobie myślę, że zdejmemy ci ten hełm, żeby mieć pewność, że to faktycznie twój hologram - stwierdził urzędnik stukając kartą w blat. - Ostrożności nigdy za wiele.

- Bez filtrów wasze powietrze spali mi płuca.

- Zorganizujemy pomieszczenie z właściwą atmosferą. - zaczął urzędnik i urwał, gdyż następny w kolejce - Chewbacca - przysunął się bliżej i warknął.

Leia przez moment zapomniała o jego istnieniu, ale Wookie jak zwykle był na właściwym miejscu.

- A tobie, o co chodzi? - zdziwił się urzędnik.

Chewie tym razem warczał dłużej i nie ulegało wątpliwości, że jest zły.

- Co mnie obchodzi, czy się spóźnisz na spotkanie, czy nie? - warknął urzędnik, ale widać dotarło do niego, że za Wookiem kolejka do jego stanowiska niesympatycznie się wydłużyła i też zaczyna pomrukiwać.

Podał Lei holokartę i polecił:

- Możesz przejść. Nie blokuj kolejki.

Chewie został załatwiony wręcz ekspresowo.

- Teraz pojedziemy kogoś odwiedzić - oznajmiła Leia ledwie znaleźli się poza terenem kontroli. - Ta sekcja Podziemi jest względnie bezpieczna, ale lepiej uważać.

Chewbacca mruknął potakująco i poklepał swoją kuszę, z którą nie zgodził się rozstać, mimo iż oryginalny Snoova takiej nie używał.

- Gdyby cię interesowało, dlaczego nie spotkamy się od razu z Guri, to chcę najpierw sprawdzić kilka rzeczy - dodała.

\* \* \*

Na pokładzie „Executora” Vader zastanawiał się, jak przebiegnie kolejne spotkanie z Luke'em. Od poprzedniego chłopak miał dość czasu, by przemyśleć to, co usłyszał. Zresztą podświadomie musiał zdawać sobie sprawę z tego, że Darth Vader naprawdę jest jego ojcem. Naturalnie było to w innym życiu, gdy Vader był jeszcze Anakinem Skywalkerem, ale fakt pozostał.

Musiał przeciągnąć go na Ciemną Stronę. Wiedział, że jest to możliwe, bo za pierwszym razem czuł ją w chłopaku, wyczuwając jego gniew. Skoro raz się to udało, uda się i znowu: każdy następny przypadek jest łatwiejszy, a Ciemna Strona będzie za każdym razem szerszą i wygodniejszą drogą. W końcu całkiem nad nim zapanuje.

Musi tak być, ponieważ w jednym Imperator miał całkowitą rację - Luke miał w sobie Moc większą niż sam Imperator, większą niż Vader, chociaż surową i nie wyszkoloną. Sam prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, jaką siłą dysponuje, ale stanowił zagrożenie, którego nie sposób było zignorować. Przy tym spotkaniu Vader nadal będzie miał przewagę, bo jest wyszkolony w użyciu Mocy, a więc powinien pokonać Luke'a i przeciągnąć na Ciemną Stronę.

A wtedy nic w galaktyce nie zdoła ich powstrzymać. Nikt nie będzie w stanie przeciwstawić się ojcu i synowi, tworzącym zgodną parę. Będą mogli dokonać wszystkiego, a świat będzie drżał na dźwięk ich imion. Vader uśmiechnął się, a naprawdę rzadko mu się to zdarzało.

\* \* \*

Luke dokończył serię oczyszczających oddechów, próbując równocześnie opróżnić umysł z natłoku myśli. Obi-Wan kontrolował umysły szturmowców w Mos Eisley bez widocznego wysiłku i jakby od niechcenia, ale Luke musiał się przy tym sporo namęczyć. Parokrotnie mu się udało, ale wymagało ogromnej koncentracji, by przywołać odpowiednią ilość Mocy. Nie mógł ani przez moment pomyśleć o czymś innym, bo umysł kontrolowanego wymykał się spod nadzoru i sugestia, którą tam umieścił, przestawała działać. A tym razem nie chodziło o byle stróża z cyrku, tylko o łowcę nagród - nie dokończone działanie mogło oznaczać śmierć.

Wziął jeszcze jeden głęboki kolejny oddech, przeganiając wątpliwości i pozwalając, by Moc zetknęła ze sobą oba umysły -jego i stojącego w korytarzu wartownika.

Wrażenie jak zwykle było dziwne - jakby część jego umysłu była oddzielona od reszty i nie miał do niej w pełni dostępu. Było to nieco oszałamiające.

Wiedział, że wartownika bolą nogi, że musi pójść do łazienki i że jest zmęczony dźwiganiem ciężkiego karabinu laserowego i obserwowaniem przeklętych drzwi, zza których i tak więzień nie mógł wyjść w żaden sposób.

- Otwórz drzwi - szepnął Luke, wysyłając jednocześnie to polecenie myślą.

- He? Kto...

- Musisz otworzyć te drzwi!

- Muszę... otworzyć... te drzwi.



- Musisz odstawić karabin i otworzyć te drzwi. Teraz.

- Muszę... odstawić karabin. Otworzyć drzwi... teraz.

Przez zakratowane okienko Luke zauważył że wartownik odkłada karabin i uśmiechnął się zadowolony. I to był błąd.

- Co...?

Zdekoncentrował się i stracił na moment kontrolę nad umysłem wartownika.

- Otwórz drzwi! - powiedział skupiając się na tej jednej myśli. Reszta była nieważna. - Otwórz drzwi!

- Atak...otwórz...drzwi...

Wartownik wsunął kartę magnetyczną w zamek, który cicho szczęknął. Drzwi otworzyły się z leciutkim piskiem. Był to dla Luke naprawdę przyjemny dźwięk, ale zmusił się, by nie zwracać na niego uwagi.

- Jesteś bardzo zmęczony. Musisz wejść i położyć się na łóżku. I przespać się solidnie.

- Łóżko... spać...

Wartownik wszedł do celi i ignorując go podszedł do łóżka. Wyciągnął się wygodnie i smacznie zachrapał. Luke wyjął mu z ręki kartę i ostrożnie wyrzucił na korytarz. Pusto. Wyszedł, zamknął drzwi, kartę wrzucił przez zakratowane okienko do celi i wziął stojący pod ścianą karabin laserowy.

Poczuł się znacznie lepiej. Ostrożnie ruszył korytarzem. Był teraz dużo bardziej pewny siebie niż przed rozpoczęciem całej operacji. Z tym wartownikiem poszło mu nawet łatwiej niż ze stróżem w cyrku. Mając Moc i broń, powinien dać sobie radę także z pozostałymi, gdyby się na nich natknął po drodze. Zamiast od razu szukać wyjścia i wynosić się stąd jak najszybciej, musiał najpierw znaleźć swój miecz świetlny. Za wiele poświęcił czasu i wysiłku budując swój miecz i żał mu było zostawiać doskonałą broń. Komunikatora potrzebował, by skontaktować się z Artoo i sprowadzić go tu wraz z myśliwcem, bez którego szanse na ucieczkę raczej nie istniały.

Jeśli będzie miał szczęście i Moc, powinien wyjść nie zauważony. Był pewien, że potrafi tego dokonać.

\* \* \*

Coraz węższymi i bardziej krętymi przejściami Leia i Chew-bacca dostali się w końcu do Południowego Podziemia. Wyglądało na to, że nawet od najbardziej paskudnego i zapyziałego miejsca w galaktyce zawsze jeszcze można znaleźć gorsze: w porównaniu z Południowym Podziemiem kasyno Avara i reszta kompleksu rozrywkowego na Rodii przypominała luksusowy

ośrodek wypoczynkowy.

Znajdowali się tak daleko od powierzchni zabudowanej, że nie docierały tu w ogóle promienie słoneczne. Wszędzie pełno było żebraków, obszarpanych i brudnych. Im dłużej szli podziemnymi tunelami, tym różnorodniejsze napotykali propozycje, a kupić można było praktycznie wszystko i każdego. Co bardziej obrazowe propozycje wywoływały żywiołowe protesty żołądka Lei.

Takie wyrzutki jak ci, których mijali, istniały zawsze, tyle że za czasów Republiki stanowili niewielki margines niezłej żyjącej populacji galaktyki; teraz, pod rządami Imperium, zmienili się w ropiejący wrzód na gnijącym, chorym ciele. Nigdy dotąd ich liczba nie była tak wielka.

Chewie warknięciem przegonił częściowo rozebraną i wyjątkowo nachalną babę. Korytarz był źle oświetlony, ściany poznaczone graffiti w tuzinie najpopularniejszych języków. Tam, gdzie odpadła farba, na ścianach widać było wilgoć i mech. Tu jeszcze nie było najgorzej; niżej mech porastał całe ściany i sufit grubą na kilka centymetrów fosforyzującą warstwą, a tego, co żyło w częściowo zalanych tunelach, nie znali najlepsi ksenolodzy w galaktyce.

Kolejny żebrak, tym razem o czteropalcej zielonej dłoni, cofnął się pospiesznie na widok pełnego uśmiechu Wookiego. Wywołana tym nagłym ruchem fala smrodu niemal ścięła ich z nóg. Leia była naprawdę wdzięczna, że filtry hełmu choć w części neutralizują zgniły odór odpadków, brudu i rozkładu. Sądząc po zmarszczonym nosie i nieszczęśliwej minie Chewiego, śmierdziało tu mniej więcej tak jak w śmietniku Gwiazdy Śmierci.

Pozostało jedynie mieć nadzieję, że tam, dokąd się udają, będzie można się dokładnie umyć, inaczej Xizor padnie od smrodu na samym wstępie. Jedno ze źródeł światła zamigotało i zgasło, gdzieś przed nimi ktoś lub coś wrzasnęło przeraźliwie, a potem ucichło charcząc. Leia cały czas trzymała dłoń na kolbie miotacza.

\* \* \*

- Ile mamy czasu do wyjścia z nadprzestrzeni? - spytał Vader.
- Cztery godziny, lordzie Vader - odparł wyprężony kapitan.
- Będę u siebie. Proszę mnie zawiadomić, jak tylko znajdziemy się w układzie planetarnym.
- Tak jest, lordzie Vader.

\* \* \*

To było niemal zbyt proste. Lukę nie mógł powstrzymać uśmiechu, chowając do kieszeni komlink. Odłożył karabin laserowy na stół, na którym leżał jego miecz świetlny. Jego dłoń zacisnęła się na znajomej rękojeści, gdy nagle za plecami rozległo się nerwowe pytanie:

- Kto tu? Rusz się to strzelę!

To by było na tyle jak chodzi o łatwość...

Korytarz skończył się ogromną, półkolistą halą wielkości placu o wysokim sklepieniu, jasnym oświetleniu i uczciwej klimatyzacji z systemem filtrów. Powietrze tutaj nadal miało nieprzyjemny zapach, ale nie śmierdziało już tak przeraźliwie. Wokół ścian hali rozmieszczono sklepy. Była tu piekarnia, rusznikarnia, sklep z ubraniami, restauracja, magazyny sprzętu elektronicznego, kafejka i sklepik z roślinami. Nieźle ubranych klientów, których było całkiem sporo, pilnowali dobrze uzbrojeni strażnicy w uniformach jakiejś prywatnej firmy ochroniarskiej. Leia odetchnęła z ulgą - trochę się tu zmieniło od jej ostatniej wizyty, ale hala nadal wyglądała, jak niewielkie centrum handlowe na normalnej planecie. Bez wahania skierowała się do kwaciarni.

Wewnątrz pachniało tak, że aż dech zapierało, a od barw mieniło się w oczach - rośliny w doniczkach, kwiaty w wazonach. Ściany i sufit pokrywał ozdobny żółty mech. Właściciel używał go jako źródła tlenu, którego - może dzięki temu - w pomieszczeniu było tyle, że Lei w pierwszym momencie zakręciło się w głowie, gdy wzięła głęboki oddech.

Sufit znajdował się cztery metry nad podłogą, co nikogo nie dziwiło, ponieważ właściciel, nazwiskiem Spero, należał do rasy Ho'Din, mierzącej przeważnie około trzech metrów łącznie z włosami, przypominającymi gniazdo czerwono-fioletowych węży.

Leia zauważyła go, gdy wyszedł zza pierzastego drzewa, sięgającego prawie sufitu - Spero mimo podeszłego wieku nadal był aktywny zawodowo, a na to liczyła.

- Co za miłe spotkanie - skłonił się chudy humanoid. - W czym mogę pomóc?

- Przybyliśmy odebrać dług, Mistrzu Ogrodniku - odparła.

Ho'Din słynęli z inicjatyw ekologicznych i zamiłowania do roślin, a tytuł „Mistrz Ogrodnik” był wśród nich uważany za wysoce zaszczytny. Spero otrzymał go po wyhodowaniu żółtego mchu, który rozpowszechnił się w podziemnych osiedlach w całej galaktyce.

- Nie bardzo sobie przypominam, żebym wam był coś winien - Ho'Din wyglądał na rozbawionego. - Głównie dlatego, że widzę was pierwszy raz w życiu.

- Lei Organa też nic nie jesteście winien?

- Księżniczce zawdzięczam życie swoje i całej mojej rodziny - uśmiechnął się Spero.

- Przysłała nas do ciebie po pomoc.

- A skąd mam wiedzieć, że naprawdę jesteście wysłannikami księżniczki Organy?

- Skąd wiedzielibyśmy o długu?

- Tak, to rozsądne - skinął głową z zadowoleniem. - Czego ode mnie oczekujecie?

- Informacji o Czarnym Słońcu. Kto nim kieruje i jak można się z nimi skontaktować.

- Właśnie miałem robić herbatę - westchnął Spero. - Napijecie się?

- Może innym razem.

- Cóż, skoro tak... Czarnym Słońcem kieruje Xizor z rasy Fal-leenów, znany też jako Czarny Książę albo Książę. Jest także właścicielem Systemów Transportowych Xizora, mniej więcej legalnego koncernu transportowego. Rzadko opuszcza Coruscant, ma pałac porównywany do pałaców Imperatora i Vadera. Większa część pałacu jest na powierzchni, a reszta sięga głęboko do podziemia.

Leia i Chewie spojrzeli na siebie bez słowa - potwierdzało to słowa Guri i razem z nimi stanowiło komplet informacji, jakich potrzebowali.

- Dziękujemy, Mistrzu Ogrodniku - Leia skinęła głową i odwróciła się ku drzwiom.

- Drobiazg, księżniczko.

- Przepraszam? - zdziwiła się i spojrzała na niego

- Mam jeszcze inne zmysły niż wzrok i słuch – węzopodobne włosy poruszyły się łagodnie. - Ho'Di nigdy nie zapomina przyjaciół.

- W takim razie uważaj swój dług za zlikwidowany. - Leia skłoniła się głęboko.

- Nonsens. - Spero uklonił się równie nisko. - Wnuki moich wnuków nie będą dostatecznie długo żyły, by go spłacić. Cieszę się jednak, że mogłem ci się przydać choć w tak drobnej sprawie. Uważaj na siebie, pani. Czarne Słońce to groźny przeciwnik.

- Będę uważać. Jeszcze raz dziękuję, Mistrzu Spero.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, już była zdecydowana:

- Wygląda na to, że większość z tego, co mówiła Guri, jest prawdą. Chodźmy na to spotkanie.

Z warknięcia Chewiego nie potrafiła wywnioskować, czy się z nią zgadza, czy wręcz przeciwnie.

## **ROZDZIAŁ 23**

Lukę odwrócił się powoli, nie wypuszczając miotacza z dłoni.

- Cholera, myślałem że to wychodek - powiedział zakłopotany.

Naprzeciwko niego stał Nikto, którego te słowa kompletnie zaskoczyły, tak jak Lukę liczył. Ale

tylko na sekundę. W następnej chwili otoczone rogowymi naroślami oczy Nikto otwały się szerzej rozpoznając, kogo ma przed sobą, a potężna dłoń uniosła miotacz.

Lukę kciukiem uaktywnił miecz świetlny i w magazynku natychmiast zrobiło się jaśniej. Poświata miała zielonkawy odcień laserowego ostrza.

Nikto strzelił, a Lukę sięgnął po Moc i bez trudu odbił ostrzem czerwone wyładowanie, które rykoszetem trafiło strzelca w stopę. Ten puścił miotacz i złapał się za zranioną kończynę i zawył podskakując na drugiej.

Lukę z trudem powstrzymał się, by nie parsknąć śmiechem. I to by było tyle, jeśli chodziło o ciche wyjście.

Teraz liczyła się szybkość, toteż pchnął pechowego strzelca ramieniem i pobiegł dalej. Nikto rozciągnął się jak długi na posadzce, udowadniając, że znacznie lepiej potrafi kłąć niż strzelać.

Drzwi prowadzące na korytarz zaczęły się kolejno otwierać, wypuszczając łowców w różnym stadium roznegliżowania, ale uzbrojonych. Lukę zawinał młynca mieczem i zaczął sobie wyrąbywać drogę ku wolności.

\* \* \*

Leia i Chewie z pewnym trudem dotarli na umówione miejsce spotkania, czyli do jednego z niewielu parków, ściśle otoczonego gmachami z plastbetonu i durastali. Guri już na nich czekała.

- Długo wam zeszło - zauważyła na powitanie.

- Podziwialiśmy widoki - odpaliła Leia doskonale zdając sobie sprawę, że replikantka jej nie lubi.

- Chodźcie ze mną - poleciła Guri nie komentując.

\* \* \*

W kierunku Luke'a runęła lawina laserowego ognia. Dzięki Mocy był w stanie poruszać się szybciej, niż sądził, że potrafi. Podobnie rzecz się miała z umiejętnościami szermierczymi - miecz świetlny tkął przed nim taką świetlistą osłonę, że strzały odbijały się od niej jak od lustra. Rykoszety trafiały wszędzie - w ściany, w łowców, w podłogę i w sufit. W korytarzu zrobiło się niebezpiecznie.

Lukę był szczerze zaskoczony własną szybkością i umiejętnościami, ale wiedział, że to nie może trwać długo. Wystarczy, by nie zablokował choćby jednego strzału, a wszystko się skończy. Prędzej czy później musi to nastąpić. Ale na razie gnał przed siebie, a łowcy ustępowali mu z drogi, przeganiani lawiną rykoszetów. Wyładowania, dym i wrzaski krzyżowały się ze sobą.

- ...uważaj, durniu!

- ...tam jest, strzelaj...

- ...uwważaj...

- ...dostałem!

W dodatku Lukę nie bardzo wiedział, gdzie jest wyjście. Zwarł się z kilkoma bardziej opieszałymi i lawina ognia na moment osłabła, gdy pozostali przestali strzelać, by nie trafić swoich. Niedługo to trwało, gdyż Lukę rozprawił się błyskawicznie z paroma przeciwnikami którzy znaleźli się w zasięgu laserowego ostrza. A zaraz potem ściana przed nim eksplodowała do wewnątrz. Paru najbliższych łowców zostało wysadzonych wraz ze ścianą, reszta, łagodnie mówiąc, zgłupiała. Korytarz wypełnił dym i kurz drapiący w gardle. Zamieszanie wzmoгло się znacznie.

- Lukę? - rozległ się nagle dziwnie znajomy głos.

- Lando?! Tu jestem!

Do zamieszania dołączył kolejny miotacz, tyle że tym razem strzelający nie w Lukę'a, ale w łowców. Dwóch zważyło się natychmiast, a zaraz potem następni.

- Przegrupować się! - ryknął ktoś. - Atakują z zewnątrz!

Zamieszanie zmieniło się w chaos. Z kłębow dymu wyłonił się Lando, strzelając od niechcenia do majaczących w korytarzu sylwetek i rozkładając je kolejno celnymi trafieniami.

- Jak na strzelnicę - uśmiechnął się Lando. - Dzwoniłeś po taksówkę?

- W środku imprezy?! Doskonale się bawię! - Jakby dla podkreślenia swoich słów ciął nagle z półobrotu, przerąbując wysuwający się z boku miotacz.

Rozcięte elementy iskrząc padły na ziemię, a niedoszły strzelec podał tyły.

- Faktycznie niezła impreza - zgodził się Lando. - Pozwolisz, że pójde przodem.

Lando poprowadził, oczyszczając drogę, a Lukę blokował nieliczne strzały, które padały jeszcze w ich kierunku. Bez kłopotów wydostali się przez dziurę w ścianie na nocne powietrze.

- Tam zaparkowałem pożyczony landspeeder - Lando machnął miotaczem i strzelił dwukrotnie w dziurę, z której wyszli. - Proponuję zabierać się stąd. Co ty na to?

Ktoś z tyłu wrzasnął z bólu i zaskoczenia - najwyraźniej Lando nie strzelał na postrach.

- „Sokół” stoi w tutejszym parku, pięć minut stąd - poinformował go Lando. - Threepio go pilnuje.

- A gdzie Leia i Chewie?

- To długa historia, lepiej wystartujmy, zanim ci ją opowiem.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Dash podał mi nazwę planety. O ataku na kryjówkę Bothan dowiedziałem się już na miejscu, a że mieszka tu paru takich, którzy są mi winni uprzejmości, bez problemu dowiedziałem się, gdzie te błazny siedzą. - Lando przykucnął, bo górą przemknęły dwa strzały z lasera, ale mógł się nie trudzić: chybiły o dobre dwa metry. – Ciąg dalszy tego wywiadu odbędziemy już na pokładzie.

- Dobry pomysł.

Ruszyli biegiem, zegnani niecelną, ale nasilającą się kanonadą.

\* \* \*

Xizor krytycznie przyglądał się niższym gałązkom liczącego sześćset lat miniaturowego drzewka. Był to prezent od byłego rywala, szukającego pojednania i pokoju z Czarnym Słońcem po pewnym .. nieporozumieniu w interesach. Drzewko miało mniej niż pół metra wysokości i było prawie idealną repliką stumetrowych fire-thornów rosnących wyłącznie w jednej kotlinie na terenie irugiań-skiej puszczy na planecie Abayi. Drzewko to należało do rodu rywala od dziesięciu pokoleń i dla kogoś, kto znał wartość podobnych rzeczy, było bezcenne. Xizor nie pozbyłby się go, nawet gdyby nagle zbankrutował, choć wiedział, że mimo ogromnej wartości drzewka chętnych by nie zabrakło.

Delikatnie przesunął niewielki mechaniczny sekator, ustawiając go dokładnie w połowie cienkiej niby włos gałązki, i ścisnął.

Dokładnie tam gdzie trzeba. To jedno cięcie było całą robotą ogrodniczą na ten rok. W następnym prawdopodobnie przytnie rosnącą nieco krzywo gałązkę z drugiej strony, ale nad tym musiał się jeszcze poważnie zastanowić. Schował sekatorek i przyjrzał się drzewku. Było naprawdę piękne. Wystarczająco piękne, by wyrównać błędy poprzedniego właściciela, który wykazał tym darem, że ma rozum i dobry gust. Błędy można w pewnych okolicznościach wybaczyć, a Xizor mimo wszystko był istotą cywilizowaną, a nie tępym bandytą.

Teraz należało dać to odczuć Lei.

\* \* \*

- Też się cieszę, że cię widzę, Threepio - odparł Lukę wbiegając na pokład.

- Ruszaj się, Lukę! - Lando przemknął obok, kierując się ku kabynie. - Łowców nie licząc właśnie z nadprzestrzeni wyszła imperialna eskadra kierująca się prosto na tę planetę.

Lukę zaczął się spieszyć. Kończył dopinać pasy w fotelu drugiego pilota, gdy Lando uruchamiał podzespoły.

- Ktoś znajomy? - spytał na wszelki wypadek.

- Nazw nie odczytałem, bo na szczęście nie są aż tak blisko, ale prowadzi to stadko gwiazdny

niszczyciel.

- Klasy Victory?

- Większy.

- Imperial?

- Pudło.

## ROZDZIAŁ 24

- Nie! - Lukę spoważniał nagle.

- Tak. Klasy Super.

- Executor...?

- Nie wiem, ale jak ci się wydaje? Ile ich dotąd zbudowano? Lukę znieruchomiał zastanawiając się, po co tu przyleciał Darth Vader. Odpowiedź była oczywista.

- Najwyższy czas się stąd wynosić - dodał Lando.

- Zaraz, zaraz... Artoo leci w moim X-wingu.

- Wiem. Zauważyłem go dolatując tutaj. Mam przygotowany promień ściągający, zatrzymamy się nad nim i przymocujemy do zacisków na kadłubie „Sokoła”. A potem wykorzystamy grawitację tej planety i odlecimy w przeciwną stronę niż nieproszeni goście. To się zdaje się fachowo nazywa „efekt procy” czy jakoś tak! I zaraz, jak tylko się da, wejdziemy w nadprzestrzeń. Nie mam ochoty oglądać z bliska ani tego superniszczyciela, ani Vadera.

- A konkretnie, dokąd lecimy?

- Na Tatooine, tak jak chciała Leia.

- Gdzie ona jest? Powiesz mi wreszcie?

- Potem. - Lando włączył silniki i wrzasnął: - Siadaj, Złotko, bo zaraz zaczniesz trząść!

Dobra setka szturmowców z gotowymi do strzału karabinami otaczała budynek. Darth Vader przyglądał się wywalonej w ścianie dziurze i milczał. Ciszę przerywało jedynie cykanie owadów i potrzaskiwanie okopconej instalacji. Vader nie musiał wchodzić do środka, by wiedzieć, że Luke'a nie ma w budynku. Gdyby znajdował się gdziekolwiek w promieniu pięćdziesięciu kilometrów,



wyczułby go poprzez Moc. Był tu, czyli łowcy nie kłamali, ale zdążył uciec. Vader nie był zadowolony z takiego obrotu wydarzeń.

- Przeprowadźcie najwyższego rangą z tych, którzy przeżyli -poleciał dowodzącemu kompanią oficerowi, który nerwowo oczekiwał obok.

- Natychmiast, lordzie Vader!

Oficer wydał rozkazy i drużyna w białych pancerzach weszła do budynku. Ktoś zaczął strzelać, odpowiedziała mu salwa i zapadła cisza. Po chwili dwóch szturmowców wyprowadziło, a raczej wyciągnęło na zewnątrz jakiegoś mężczyznę i postawiło go przed Baderem. Więzień zachwiał, się ale utrzymał pion, gdy go puścili.

- Wiesz, kim jestem?

- Ww wiem, lordzie Vader.

- To dobrze. Gdzie Skywalker?

- Uć...uć...uciekł.

Vader lekko zacisnął prawą dłoń, a mężczyzna złapał się za szyję.

- Wiem, że uciekł, durniu!

Vader poczekał kilka sekund, a kiedy tamtemu oczy wyszły na wierzch, otworzył dłoń.

Mężczyzna gorączkowo złapał powietrze i wyrecytował:

- Spałem, lordzie Vader. Obudziła mnie strzelanina. Kiedy wybiegłem z pokoju, Skywalker był na korytarzu... to wyglądało jak koszmarne sen: wszyscy do niego strzelali, a on machał mieczem

i odbijał każdy strzał!

Informacja sprawiła Vaderowi przyjemność. Siła i zdolności chłopaka najwyraźniej rosły.

- Mów dalej - poleciał.

- Zjawili się następni i byliśmy pewni, że go mamy, bo zaczęli go zachodzić od tyłu, kiedy ściana wybuchła. Nie wiem, ilu było napastników, bo zaraz zaczęli strzelać, a wszędzie było pełno dymu i kurzu... piętnastu... może dwudziestu... Kiedy strzelanina ucichła Skywalkera już nie było.

Vader odruchowo spojrział w niebo. Wiedział doskonale, że Luke'a nie było nie tylko w okolicy, ale w ogóle na planecie. Istniała być może jeszcze szansa, by go schwytać... przy użyciu „Executora”.

- Rozumiem, że ktoś jeszcze chciał dostać Skywalkera - odezwał się przenosząc wzrok na mężczyznę.

- Kto?

- Nnniewiem...

Vader uniósł dłoń i powoli zaczął zaciskać ją w pięść.

- Proszę! Ja naprawdę nie wiem... mieliśmy do czynienia z pośrednikami.

Dłoń przestała się zaciskać, ale się nie rozwarła - tamten nie powiedział wszystkiego.

- Masz jakieś podejrzenia - było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Ja... niektórzy z nas słyszeli dziwne plotki. Nie wiem, czy prawdziwe.

- Powiedz mi.

- Słyszeliśmy... że to Czarne Słońce. Olśniony nagle Vader zamarł w bezruchu.

- Oni także chcieli Skywalkera żywego?

- Nnnie, lordzie Vader! Oni chcieli go wyłącznie martwego.

Vader rozumiał już wszystko, co dotąd podświadomie podejrzewał. Teraz wszystko doskonale do siebie pasowało. Xizor chciał się go definitywnie pozbyć i znalazł niegłupi sposób: zabić Luke'a i tak przedstawić sprawę Imperatorowi, by ten był przekonany, że to on, Vader, kazał to zrobić, nie próbując nawet przeciągnąć go na Ciemną Stronę, jak obiecał Imperatorowi.

- Wracamy! - rozkazał oficerowi.

- A co z tymi tam? - oficer wskazał na więźnia i budynek.

- Zostawcie ich. Są bezwartościowi! - rzucił Vader kierując się w stronę promu.

\* \* \*

„Sokół Millenium” wychodził z wysokiej orbity po zamocowaniu myśliwca X-winga do zacisków na kadłubie, sprokurowanych jakiś czas temu przez techników rebelianckich przy jednej z napraw. Luke'ę nie zanadto ufał temu urzędzeniu, ale nie miał wyjścia - frachtowiec był szybszy, a zostawić Imperium w prezencie w pełni sprawny myśliwiec byłoby idiotyzmem.

- Artoo! Nie sądziłem, że cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę! - ucieszył się Threepio, gdy astromech stanął na pokładzie „Sokoła”.

Artoo zagwizdał w odpowiedzi, najwyraźniej też zadowolony.

- Tak, tak, my też mieliśmy swoją porcję przygód, chociaż muszę przyznać, że wcale mi nie przypadły do gustu. Może byśmy tak poszukali miłej, spokojnej i ciepłej planety i urządzili sobie

wakacje? Gdzieś, gdzie byłoby ciepło i znalazło się głębokie jezioro smaru?

Lukę uśmiechnął się mimo powagi sytuacji - oba droidy jak zwykle były nie do podrobienia. Lando skończył przygotowania i skierował dziób „Sokoła” w przestrzeń.

- Ile czasu do skoku w nadprzestrzeń, panie Lando? - zainteresował się Threepio.

- Parę minut. Ale przynajmniej tym razem nikt nas nie goni. W końcu najwyższy czas, żeby coś poszło po naszej myśli.

Lukę skinął głową, czekając, aż Lando uruchomi hipernapęd.

- Jak tam Dash? - spytał. - Po ataku na frachtowiec był nieźle wstrząśnięty.

- Nadal nim wstrząsa, choć teraz to bardziej depresja niż zaskoczenie. Prędzej czy później coś musiało mu się nie udać, ale, jak zwykle w takich sytuacjach, po prostu nie mógł w to uwierzyć.

- Zdarza się na wojnie - mruknął Lukę sentencjonalnie. - Tym razem trafiło na niego.

- Ano. A tak w ogóle, to co takiego ważnego było w tym komputerze?

- Pojęcia nie mam. Programiści właśnie się do niego włamali, gdy łowcy zaczęli atak.

- Łowcy dostali komputer?!

- Wątpię, czy w ogóle wiedzieli o jego istnieniu. Chodziło im wyłącznie o mnie. Ostatnie, co widziałem, to jeden z programistów znikający w awaryjnym wyjściu z komputerem pod pachą. Myślę, że uciekł i że w tej chwili mają już te dane.

- Jeżeli mają, to skontaktują się z Rebelią, można mieć do nich zaufanie - przyznał Lando. - Prędzej czy później dowiemy się, co to było.

- Chyba prędzej.

- Dobra. Przygotować się do skoku w nadprzestrzeń – ogłosił Lando.

I przesunął dźwignię.

- Nie stało się absolutnie nic.

Lukę spojrział na niego z lekkim zaskoczeniem, a Threepio jęknął:

- Chyba mamy problem.

- Te cholerne przeróbki Hana! - warknął Lando. - Tyle razy od Bepinu działało! To naprawdę nie moja wina!

- Nie tłumacz się, tylko powiedz, co teraz robimy?

- Szukamy miejsca, w którym można się ukryć i naprawić ten złom, zanim zjawi się tu Flota Imperialna.

- Doskonały pomysł - ocenił Threepio.

Modulowany gwizd Artoo też można było uznać za zgodę.

\* \* \*

Guri poprowadziła ich z powrotem do Podziemi. Ponad godzinę wędrowali coraz węższymi i bardziej krętymi przejściami, schodząc coraz niżej, aż dotarli do masywnej pancерnej bramy. Guri otworzyła ją kombinacją kodowo-głosową i zamknęła starannie, gdy przeszli. Dalej był krótki korytarz i miejsce, które wyglądało jak niewielka stacyjka pociągu grawitacyjnego.

Czekał tu na nich krępy, łysy mężczyzna, zbudowany niczym ciężarowiec z planety o ciężeniu wielokrotnie przewyższającym standardowe. Ubrany był w szary kombinezon, na lewym biodrze miał kaburę z miotaczem, a gdy się uśmiechnął, pokazał się pełen garnitur zębów z czegoś, co wyglądało jak czarny chrom.

- Dalej on was poprowadzi - oświadczyła Guri.

- A ty?

- Nie wasz interes. Słuchajcie jego poleceń, a wkrótce spotkacie się z księciem Xizorem - stwierdziła, po czym odwróciła się i odeszła.

Łysy stanął przed Leią i gestem wskazał niewielki pojazd parkujący w pobliżu. Miejsca wewnątrz ledwie starczyło dla nich trojga, ale ponieważ dach był składany, Chewbacca jakoś się zmieścił. Łysy siadł za sterami i ruszyli.

Najpierw pod uniesioną kratą wjechali do tunelu, wyjątkowo czystego, dobrze oświetlonego, pozbawionego napisów i jakichkolwiek narostów roślinnych. Nawet podłoga była oczyszczona z kurzu. A potem dalej.

\* \* \*

Przejechali w milczeniu około dziesięciu kilometrów. W końcu tunel doprowadził ich do dużej komory, pośrodku której zobaczyli przypominający pocisk wagon, unoszący się na poduszce magnetycznej ponad pojedynczą szyną. Cel ich podróży musiał znajdować się daleko, gdyż maglevy były środkiem transportu daleko dystansowego - przy prędkości czterystu kilometrów na godzinę po prostu nie opłacało się ich używać na krótkich dystansach.

Chewbacca i Leia grzecznie wsiedli w ślad za łysym do wagonu

i przypięli się do wskazanych miejsc.

- Jazda! - poleciał łysy. Wagon bezgłośnie i bez wstrząsów pomknął w głąb ciemnego tunelu.

Prędkości nabrali błyskawicznie. W suficie i ścianach tunelu co kilkaset metrów zainstalowano żółte lampy awaryjne i po paru sekundach jazdy zlały się one w jedną smugę. Jeśli nawet miejsce, do którego zmierzali, znajdowało się na przeciwległej półkuli, pewne było, że dotrą tam szybko.

Mając wreszcie wolną chwilę Leia przyjrzała się Chewiemu zastanawiając się czy postąpiła słusznie biorąc go ze sobą. Chewbacca robił wrażenie spokojnego, ale wyglądał tak prawie zawsze, zresztą na rozważanie słuszności tej decyzji było, jak by to powiedzieć. .. troszeczkę za późno.

\* \* \*

- W czym problem? - spytał Lukę.

- W tym, że Han i Chewie całkowicie poprzestawiali, poprze-łączali i pozamieniali wszystko na pokładzie - rozległa się wkurzona odpowiedź z głębin przedziału technicznego pod pokładem. - Właśnie mam przed nosem kłęb kabli w miejscu, w którym powinna być szuflada obwodów na wymiennych płytkach! Żaden schemat nie odpowiada rzeczywistości w tej kupie złomu!

- Możesz go naprawić czy nie?

- Próbuję! Podaj mi widłak.

Widłak wyglądał jak normalny łom, zakończony z jednej strony dwoma płaskimi, rozcapierzonymi paluchami tworzącymi V. Lukę musiał się położyć na pokładzie, by dosięgnąć nim dłoni Landa, który w tym czasie ze znanstwem i wyobraźnią oceniał prowadzenie się przodków Hana Solo oraz jego osobiste nawyki i cechy charakteru.

Pomimo powagi sytuacji Lukę nie mógł powstrzymać uśmiechu mimowolnego uznania.

- Skłoń Artoo, żeby tu zajrzał. Może on wie po cholere tkwi tu ten niebieski przewód - zaproponował Lando łapiąc widłak i przestając kłąć.

Droid usłyszał go, podjechał do krawędzi otworu w pokładzie i zajrzał, czyli pochylił się na tyle, żeby nie stracić równowagi. A potem zagwizdał, ćwierknął i pisnął.

- Jauć! - zawył Lando.

- Lepiej nie ruszaj tego przewodu - poradził mu Lukę.

- Teraz mi to mówisz?! A ten żółty?

Artoo gwizdnął zdecydowanie. Lukę westchnął}. Wyglądało na to, że spędzą tu trochę czasu. Zdołali znaleźć pozostałości niewielkiego księżyca albo dużej asteroidy, krążące po rozległej orbicie, i podsunęli się do nich zrównując wzajemne prędkości, dzięki czemu przy większości systemów wyłączonych statek niewiele się różnił od tych skalnych brył, pełnych rud metali. Te szczątki były prawdopodobnie oznaczone na mapach jako zagrożenie nawigacyjne, toteż powinny być starannie omijane. A przynajmniej taką nadzieję mieli Lukę i Lando.

Nawet niszczyciel klasy Super wolał nie ryzykować spotkania ze skupiskiem głazów wielkości sporych domów, bo zetknięcie się z nimi, przy niewielkiej choćby szybkości, oznaczało konieczność, wytracenia sporej ilości energii kinetycznej i mogło przeciążyć pola siłowe.

- Podaj mi te wąskie szczypce - głos Landa wyrwał Luke'a z zamyślenia.

- Masz. Pomóc ci tam na dole? Nieźle sobie radzę z narzędziami.

- Byłem właścicielem tego statku - warknął Lando. - I w końcu dojdę do tego, co Han z nim zrobił! Powinien się wstydzić, partacz jeden!

- Powiem mu o tym, jak tylko go wyciągniemy z karbonitu - obiecał Luke.

- Sam mu powiem. Głośno, wyraźnie i parę razy.

\* \* \*

Wagon zwolnił, co można było zauważyć jedynie po światłach za drzwiami - przestały się zlewać w jeden ciąg. Po chwili zatrzymał się wewnątrz sali, przypominającej gabarytami salę balową w pałacu Imperatora. Na peronie oczekiwało ich sześciu potężnych strażników w szarych pancerzach i z wojskowymi karabinami laserowymi. Łysy wysiadł pierwszy, wyszczerzył czarne uzębienie i oznajmił:

- Tędy.

Dwóch strażników ruszyło w ślad za nimi, a łysy dodał:

- Możesz zdjąć hełm, tu są sami swoi.

Łysy podprowadził ich do masywnych pancernych drzwi niczym do skarbcza i przyłożył dłoń do czytnika. Drzwi z sykiem hydrauliki odsunęły się ukazując wysoki, kolebkowo sklepiony korytarz takiej szerokości, że dziesiątka zbrojnych mogłaby tędy maszerować nie deptając sobie po nogach. Ledwie przeszli, wrota zamknęły się ze szczękiem rygli. W korytarzu było chłodno - na tyle chłodno, że ich oddechy tworzyły chmurki pary. Na szczęście korytarz niebawem kończył się kolejnymi pancernymi wrotami pilnowanymi przez następnych sześciu wartowników w szarych pancerzach.

Po dotknięciu czytnika drzwi się otwały. Nie były aż takie grube jak poprzednie, ale także robiły wrażenie. Za nimi znów czekało sześciu wartowników - właściciel podziemi zdecydowanie nie lubił niespodziewanych gości. Za strażnikami zauważyli szyby czterech wind. Łysy wybrał kod na klawiaturze umieszczonej przy lewej i wsiedli we troje, pozostawiając obu towarzyszących im od peronu wartowników.

- Skąd to nagle zaufanie? - zdziwiła się Leia, gdy winda ruszyła, wskazując wartowników.

Łysy uśmiechnął się bez słowa. Za moment winda stanęła: przed drzwiami czekali dwaj wartownicy. Tym razem Leia nie odezwała się słowem. Łysy poprowadził ich przez labirynt korytarzy. Leia próbowała zapamiętać drogę - nieźle się w tym podszkoliła, od najmłodszych lat

mieszkając w najrozmaitszych pałacach - ale w połowie drogi, po serii zakrętów, zgasły światła.

- Nie zatrzymujcie się! - polecił łysy. - Powiem, kiedy i gdzie skręcić.

W kompletnej ciemności wędrowali dobre pięć minut, słysząc co chwila polecenia:

- Skręćcie w lewo... teraz w prawo... teraz pięć stopni i w lewo pod kątem czterdziestu pięciu stopni... znowu w prawo...

Kiedy zapalono światła, Leia była kompletnie zagubiona. Gospodarz musiał rzeczywiście mieć ostrą awersję do niespodziewanych gości.

Wreszcie łysy doprowadził ich do przestronnego korytarza, zakończonego wysokimi dwuskrzydłowymi drzwiami z rzeźbionego drewna, flankowanymi przez dwóch następnych strażników. Dla odmiany nie mieli oni pancerzy ani karabinów laserowych - każdy nosił na biodrze nisko zawieszony miotacz, był naprawdę potężnie zbudowany i wyglądał, jakby wiedział, do czego używa się rąk i nóg w walce. Jeden z nich na ich widok sięgnął do klamek i otworzył oba skrzydła.

- Wejdźcie tam - polecił łysy, odwrócił się i odszedł.

Leia spojrzała na Chewiego, zdając sobie sprawę, że wreszcie dotarli do celu. Odetchnęła głęboko, co i tak nie uspokoiło galopującego tętna, i weszła do sali. Chewbacca za nią. Zza masywnego biurka uniósł się wysoki mężczyzna... nie, nie mężczyzna: humanoidalny obcy o egzotycznej urodzie, jakiej nigdy dotąd nie widziała i oznajmił z uśmiechem:

- Witam księżniczkę Leię Organę i Chewbaccę. Jestem Xizor. Głos był bez wątpienia ten sam, co przy połączeniu z hotelu na Rodii.

Puls Lei jeszcze przyspieszył; nagle zakręciło się jej w głowie. Wreszcie miała przed sobą szefa największej przestępczej organizacji w galaktyce. Już samo to było wystarczająco silnym przeżyciem, a w dodatku ów szef był... absolutnie... wspaniały.

## **ROZDZIAŁ 25**

- Jak ci idzie? - zainteresował się Luke.

- Nie pytaj - dobiegło z dołu.

- Zobaczę, co mi się uda znaleźć w kuchni - zaofiarował się Luke. - Chcesz coś?

- Kwaterkę kwasu i litr trucizny na robaki dla tych dwóch palantów, którzy tu majstrowali!

Luke potrząsnął głową i skierował się w stronę kuchni. I nagle stanął jakby ktoś złapał go

lodowatą dłonią za ramię.

- Panie Luke, dobrze się pan czuje? - zaniepokoił się Threepio.

Lukę go zignorował. Czuł zakłócenia Mocy... jakąś ciemną plamę... dziwnie w dodatku znajomą. Odwrócił się i pospieszył do szybu technicznego.

- Lando, lepiej by było, gdybyś się pospieszył - powiedział poważnie.

- A dokąd nam tak pilno?

- Gdziekolwiek, byle daleko stąd. Myślę, że będziemy mieli towarzystwo.

Lando wystawił głowę ponad pokład i przyjrzał mu się uważnie.

- Nie ma mowy, żeby ktokolwiek nas tu znalazł!

- Tak? A założysz się?

- Co?! Tylko mi nie mów, że to...

- Mhm.

- Mam naprawdę złe przeczucia! - jęknął Lando i zniknął w szybie. - Już się spieszę!

Lukę poszedł do kabiny sprawdzić wskazania czujników. Wiedział, że jeśli zbliżał się ten, kogo wyczuł, to kupa skał nie na wiele im się przyda. Przed niektórymi można uciec, ale nie sposób się ukryć.

\* \* \*

Xizor czuł wielką satysfakcję. Siedząca naprzeciwko młoda kobieta była pod każdym względem spełnieniem jego oczekiwań, a pod pewnymi nawet je przewyższała. Jak dotąd, rozmawiali o niczym, co im świetnie wychodziło, bo oboje mieli doświadczenia towarzyskie. On udawał, że jest zaszczycony wizytą wysokiego przedstawiciela Rebelii, ona - że nie czuje odrazy do kryminalisty. Prawdę mówiąc teraz, gdy Leia była tak blisko, naprawdę go mało obchodziło, jaką ma o nim opinię. Podobała mu się jednak ta gra w zachowanie pozorów.

Zanim weszła wraz ze swoim kudłatym strażnikiem, wysłał w powietrze porcję feromonów. Na wszelki wypadek zrobił co mógł, by jego skóra jak najmniej zmieniła kolor, ale żadne z gości nie zwróciło chyba uwagi na jej jasny odcień. Wookie na feromony nie zareagował, Leia wręcz przeciwnie, co Xizor odkrył bez trudu, wiedząc z doświadczenia, jakich objawów szukać. To, że był przystojny, zwiększało jeszcze siłę chemicznego oddziaływania. Jedynie naprawdę silna i zdeterminowana przedstawicielka rasy humanoidalnej mogła mu się przeciwstawić.

Wiedział zresztą własnego doświadczenia, jak to działa -jako młodziak doświadczył damskiej odmiany falleeńskich feromonów. Najbardziej mu to przypominało oszołomienie aromatem kwiatów



z niespodziewanie otwartej szklarni. Tyle że urok tego aromatu miał siłę obcęgów durastali...

Leia mogła jedynie udawać, że Xizor jej nie pociąga, a musiał przyznać, że maskowała się naprawdę dobrze. Ale nie zdało się to na nic przed kimś, kto już tysiące razy widział podobne rumieńce i przyspieszony oddech. Sądząc po objawach nadszedł właściwy czas, by dać jej chwilę odpoczynku i pozwolić pracować podświadomości.

- Musicie być zmęczeni po podróży - powiedział zmieniając temat. - Powinniście się odświeżyć i przebrać. Kiedy już odpoczniecie, przejdziemy do poważnych spraw.

- Nie przywiozłam żadnych zapasowych ubrań - przyznała się Leia.

Xizor uśmiechnął się ze swobodą światowca mówiącego o drobiazgach:

- To akurat nie jest żaden problem. Czasami odwiedzają mnie różni goście, a dobry gospodarz musi przewidywać rozmaite potrzeby. Myślę, że uda ci się znaleźć coś odpowiedniego w garderobie... Howzmin zaprowadzi was do pokojów, ja niestety muszę zająć się obowiązkami. Odświeżcie się i spotkamy się za parę godzin.

Leia spojrzała na Chewbaccę, a potem przeniosła wzrok na Xizora. Ten uśmiechnął się najbardziej uwodzicielsko jak potrafił.

- Zgoda - zdecydowała. - Istotnie jesteśmy nieco zmęczeni.

Xizor przesunął stopę pod biurkiem uaktywniając czujnik, którego sygnał odbierało jedynie urządzenie wszczepione w How-zmina. Drzwi otworzyły się natychmiast i łysy służący wszedł do pokoju.

- Zaprowadź księżniczkę i Chewbaccę do ich pokoi.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

Gdy wyszli Xizor odetchnął powoli i głęboko, rozkoszując się nadciągającym zwycięstwem. Przed następnym spotkaniem przeprowadzi stosowne ćwiczenia i medytacje, by w pełni uaktywnić wydzielanie feromonów. Podniecony Falleen był dla przedstawicieli przeciwnej płci partnerem prawie nie do odrzucenia. I nie miało najmniejszego znaczenia, czy ten przedstawiciel był wiernym małżonkiem, czy miał ochotę na taki związek i co sądził o urodzie Falleenów. Feromony były tak silne, że wysiadały przy nich najlepsze narkotyki. Gdyby nawet Leia chciała się opierać, władzę będzie miała jedynie nad swoim umysłem. Ciało jej nie posłucha. A istniała na to tylko jedna odtrutka. Xizor uśmiechnął się: z prawdziwą przyjemnością zaaplikuje Lei tę odtrutkę. Naprawdę z przyjemnością.

\* \* \*

Leia była wstrząśnięta. Idąc za Howzminem przez kolejny labirynt miała wielką ochotę zwymyślać samą siebie. Co ją napadło?! Fakt, Xizor był przystojny na swój egzotyczny sposób, ale ona nigdy w życiu się tak nie zachowywała - jak... jak durna pensjonarka, zakochana od pierwszego

wejrzenia w pierwszym z brzegu przystojniaku. To, co czuła przed chwilą i na co miała ochotę, było zupełnie nienormalne. Przecież była zakochana w Hanie, a taka miłość to nie rzecz, którą można by odwiesić na kołek na widok pierwszego niebrzydkiego faceta... to jest Falleena. To nie miało sensu.

Ale sama przed sobą nie mogła ukrywać, że czuła do niego przemożny pociąg. Wrażenie było prawie namacalne: niczym cios w splot słoneczny, po którym traci się oddech.

No cóż, każdemu może się przydarzyć. Teraz wróciła do normy, więc czas zająć się sprawą, z którą tu przybyła, czyli pomóc Luke'owi. Potem uwolni Hana, a Xizor niech sobie żyje, byle z dala od niej. Tak przynajmniej sobie wmawiała, bo jakaś część jej świadomości przekornie szeptała, że Leia tak nie zapomni go łatwo i szybko. Gorzej, że ta szepcząca część za nic nie chciała się zamknąć ani przekonać.

- Oto pokój, Wasza Wysokość - odezwał się Howzmin zatrzymując się przed drzwiami. - Wookie będzie w następnym apartamencie.

Chewie zadał jej pytanie i Leia skutecznie otrząsnęła się z wewnętrznych dylematów.

- Będę tu bezpieczna - zapewniła go. - Gdyby Xizor chciał nam coś zrobić, miał aż nadto okazji po drodze. Umyj się i zdejmij ten ryszunek, nie powinien ci już być potrzebny. I przyjdź do mnie, jak skończysz.

Chewbacca skinął głową i poszedł w ślad za łysym służącym. A Leia podeszła do drzwi wskazanych przez Howzmina.

Rozsunęły się bezszelestnie i znalazła się w naprawdę eleganckim wnętrzu.

Dywan był tak gęsty, że stopy tonęły w nim prawie do kostek. Utkano go z czarnego neocelu i Leia nie zazdrościła temu, kto miał obowiązek utrzymywać go w czystości. Oprócz dywanu w pokoju stała sofa z białej, prawdopodobnie klonowanej skóry i okrągłe łóżko z czarną pościelą i białymi zasłonami, przymocowanymi do sześciu rzeźbionych filarków. Kompletu dopełniało białe biurko z komputerem i czarne krzesło, zajmujące wnękę obok łóżka. Wszystko proste, eleganckie.. .i potwornie drogie.

Poddała się nagłemu impulsowi i zdjęła buty. - Podłoga musiała być jakoś podgrzewana, bo dywan miał temperaturę ciała i chodziło się po nim doskonale.

Za zasuwanyimi drzwiami odkryła łazienkę i naturalnie także utrzymaną w czerni i bieli. Umywalkę, wannę i resztę armatury ukształtowano tak, by nie miały ani jednej ostrej krawędzi czy kąta.

W pokoju znajdowała się także wbudowana w ścianę szafa, którą Leia naturalnie zwiedziła w następnej kolejności. Wypełniały ją najrozmaitsze stroje, w przeciwieństwie niż pokój we wszystkich kolorach tęczy. Suknie, spódnice, bluzki, spodnie, kombinezony -stroje we wszystkich odmianach, barwach i fasonach. Wyjęła suknię z prawie przezroczystego zielonkawego materiału, tak lekką, że prawie nic nie ważyła. Nie wydawała majątku na stroje i nie stroiła się, ale jakość ubrań rozpoznawała bezbłędnie - ciotki nauczyły ją tego dogłębnie w młodości. Ta suknia to oryginalna

kreacja Melana-ni z przędzy ciem Loveti. Musiała kosztować tyle co nowy śmigacz. Szybki przegląd kilku najbliższych kreacji potwierdził, że to także oryginalne modele. Za zawartość tej szafy można było zbudować i wyposażyć wiele domów na wielu planetach, a zostałyby jeszcze dość, by wynająć do nich służbę. Pełna podziwu, już chciała zamknąć szafę, gdy nagle coś ją tknęło i sprawdziła metkę na zielonkawej sukni.

Była jakby na nią szyta. Sprawdzenie kilkunastu innych było dziełem chwili. Wszystkie były jej rozmiaru. Musiałaby być dużo młodsza i głupsza, by naiwnie uwierzyć, że zawartość tej szafy pasowała na nią jak ulał wyłącznie dzięki przypadkowi. Możliwości były dwie - albo Xizor miał takie garderoby w każdym z popularnych rozmiarów, w co nie wierzyła, albo How-zmin przed ich przybyciem wykonał najszybszy rajd w historii galaktyki po sklepach odzieżowych. Xizor pieniędzy miał aż za dużo, poza tym, wiedział wcześniej, że Leia się tu zjawi, a wymiary mógł wziąć z pierwszego lepszego holowizerunku, o którym nic wiedziała. Zresztą po co te komplikacje? Guri podczas pierwszej wizyty mogła ją zmierzyć z dokładnością do mikrona.

Istniała szansa, że Xizor chciał być po prostu gościnnie. Ale jakoś nie bardzo w to wierzyła.

Potrząsnęła głową, czując nagłe zmęczenie. Cieszyła ją perspektywa kąpieli. A co do tej szafy z ubraniami... cóż, niezależnie od powodów zadał sobie sporo trudu, a jej strój, mówiąc krótko, śmierdział. Nie dość, że sama się lepiej poczuje w czymś czystym i eleganckim, a może to jeszcze uda się wykorzystać w rozmowach. Było jeszcze coś, do czego nie chciała się przyznać nawet przed samą sobą: otóż bardzo chciała Xizorowi się podobać. W końcu nie była mężatką, a dobry flirt jeszcze nikomu nie zaszkodził. A że jego obiektem miał być szef największego gangu

w galaktyce...to jedynie dodawało sprawie smaczku. Uspokojona, że panuje nad sytuacją, poszła napuścić wody do wanny.

\* \* \*

- Chyba działa - oświadczył Lando wydostając się na pokład.

- Chyba?

- Pewność będziemy mieli dopiero, jak się go włączy. Jeżeli znajdziemy się w nadprzestrzeni, to znaczy, że działa.

- Panie Lando! Panie Luke! - Zza zakrętu wypadł Threepio, machając ramionami i rozglądając się rozpaczliwie.

- Co jest?- spytali prawie chórem.

- Czujniki wykryły zbliżający się okręt! Jest olbrzymi!

- Wolę nie zastanawiać się, kto to taki... - przyznał Lando spoglądając na Luke'a.

- Mam nadzieję, że napęd jednak działa - odparł poważnie Luke. - Inaczej nie będziesz musiał się zastanowić, bo od razu się dowiesz.

Nie tracąc czasu obaj pospieszyli do kabiny. Po drodze Luke znowu poczuł na plecach lodowatą dłoń. Ktoś próbował się z nim skontaktować używając Mocy i doskonale wiedział, kto to taki. Nie wiedział tylko czy Darth Vader także mógł go wyczuć...

\* \* \*

- LordzieVader...

- O co chodzi? - spytał Vader nie odwracając się od okna, za którym widać było niewielkie skalne bryły.

- Zbliżamy się do pola asteroid.

Teraz Vader odwrócił się do kapitana.

- Chodzi o to pole przed dziobem? - wskazał na okno. - Przecież je widzę!

- Tak, lordzie - wykrztusił zarumieniony oficer. - Czujniki nie wykrywają żadnego statku w okolicy.

- Na pewno coś tam jest. Nie mogę dokładnie określić miejsca, ale wśród tych skał ogniskuje się Moc. I chcę wiedzieć dlaczego.

- Tak jest, lordzie Vader. Sugerowałbym wysłanie myśliwców, ponieważ wejście w pole z obecną szybkością spowodowałoby duże obciążenie, a może nawet przeciążenie, pola siłowego

- Proszę je więc wysłać. I proszę powiedzieć pilotom, że mają szukać czegoś nietypowego. Czegokolwiek. A kiedy znajdą, nie atakować, tylko natychmiast meldować.

- Tak jest, lordzie Vader. Wystartują natychmiast!

Vader odwrócił się do okna, zastanawiając się, czy ta Moc, którą wyczuwa, to Luke. Nie był pewien, choć rozsądek podpowiadał, że nie może to być nikt inny. Ciemna Strona nie znała granic, ale jego zdolności były ograniczone - z tej odległości wyczuwał jedynie silne ognisko Mocy. Należało zachować ostrożność - przy manipulacjach Xizora najważniejsze było schwytanie Luke'a żywego. Kiedy znajdą się bliżej, będzie miał pewność. Prędzej czy później znajdzie Luke'a i przeciągnie na Ciemną Stronę. To nie ulegało wątpliwości - w końcu był Darthem Vaderem, zabójcą ostatnich Rycerzy Jedi. Pozostał ostatni z nich - najsilniejszy. Jego własny syn. W końcu spotka się z nim i w ten czy inny sposób rozwiąże problem.

\* \* \*

Leia włączyła suszarki, z przyjemnością obracając się w ich gorących podmuchach. Czesząc włosy przyznała uczciwie, że czuje się o całe nieco lepiej niż w ostatnim okresie. Nieczęsto miała okazję wylegiwać się w wannie pełnej gorącej wody - na pokładach większości statków czy w bazach takich jak Hoth wodę oszczędzano. Można się było umyć czy wziąć prysznic, ale musiało na to wystarczyć parę litrów, i to przeważnie pochodzących z odzysku. Taki relaks w gorącej kąpieli (o marmurowej wannie nie wspominając) był luksusem, z którego korzystała w pełni.

Podeszła do szafy, otworzyła ją i zauważyła szufladę wpuszczoną w ścianę. Leżały w niej stopy bielizny - musiała przyznać, że Xizor był dokładny i pomyślał o wszystkim.

Pozostał ostatni, bynajmniej nie najmniejszy problem: w co się ubrać?

\* \* \*

Xizor wpatrywał się w miejsce, w którym mogłaby pojawić się holoprojekcja... gdyby włączył urządzenie. W całym pałacu ukryte

były holokamery, tak na wszelki wypadek. W pokoju, w którym przebywała Leia, także.

Zastanawiał się, czy włączyć podgląd i sprawdzić, jak korzysta z tego, co dla niej przygotował, ale zdecydował, że nie będzie sobie psuł niespodzianki. Dokładnie przyjrzy się Lei dopiero osobiście. Z bliska.

## ROZDZIAŁ 26

„Sokół Millenium” odleciał z pola asteroid w przeciwną stronę niż ta, z której zbliżał się gwiazdny niszczyciel. Był już praktycznie gotów do skoku w nadprzestrzeń, gdy Lukę przerwał milczenie:

- Nadlatują myśliwce, co najmniej eskadra. Chyba czas na nas, Lando.

- No to do dzieła. Jeżeli wierzysz w szczęście, to je przywołaj!

Lando sięgnął do dźwigni, przesunął ją. I nic sienie stało. Wiązanka, jaką puścił pod adresem statku, była tyle malownicza, co mało wykonalna, choć przyznać należało, że gdyby „Sokół” zdołał zrobić ze sobą choćby jedną dziesiątą tego, co Lando mu proponował, byłby najśłynniejszym statkiem kosmicznym w galaktyce.

- Lepiej pójdę do wieżyczki - stwierdził Lukę wstając.

- Czekaj no...

- Nie mamy czasu na czekanie. Za dziesięć sekund zaroi się tu od myśliwców!

Lando coś tam dostroił, coś przełączył i oznajmił:

- Teraz!

Przestrzeń wokół statku wypełniły smugi, w jakie zamieniły się gwiazdy - byli w nadprzestrzeni.

- A nie mówiłem! - ucieszył się Lando.

Lukę poprawił się w fotelu, w który wrzuciło go bezceremonialnie nagłe przyspieszenie, i warknął:

- Następnym razem może nie czekaj do ostatniej chwili, co?

- Skoro chciałeś żyć nudno i spokojnie trzeba było zostać na Tatooine - uśmiechnął się Lando. - Wiedziałem, że potrafię to naprawić!

Lukę potrząsnął głową, ale musiał się uśmiechnąć - Lando w końcu miał rację, a to, czego uniknęli o mały włos, nie miało znaczenia.

- Jeśli inna przeróbka Hana nie wpakuje nas w środek jakiejś gwiazdy, to następnym przystankiem będzie Tatooine - obwieścił Lando. - Kiedy tylko Leia i Chewbacca wrócą, będziemy mogli zająć się uwalnianiem Hana.

- A kiedy wrócą? I co oni w ogóle robią?

- Załatwiają pewną sprawę, która wypadła niespodziewanie - odparł dyplomatycznie Lando.

Lukę wzruszył ramionami, ale już nie wypytywał. Był zmęczony i głodny. Zdecydował, że kiedy załatwi te dwa problemy, wróci do tematu.

\* \* \*

Vader wpatrywał się w przestrzeń. Podszedł do niego zdenerwowany kapitan.

- Lordzie Vader...-bąknąłnieśmiało. Vader stłumił westchnienie.

- Nie musi pan mówić, i tak wiem: piloci stracili łup.

- Statek opuścił pole asteroid, zanim myśliwce tam dotarły, i dokonał skoku w nadprzestrzeń, zanim zdołały go dogonić. Nic nie mogli zrobić.

- Zidentyfikowaliście chociaż statek?

- Corelliański frachtowiec, najprawdopodobniej model YT-1300.

Vader nie odezwał się. Nie miał wątpliwości, że frachtowcem był „Sokół Millenium” z Luke'em na pokładzie. Prawdopodobnie była tam też ta rebeliancka księżniczka i zdrajca Callrisian, jeżeli o nałogowym hazardziście można mówić w kategoriach moralnych.

- Proszę wziąć kurs na Coruscant - polecił.

- A czy przedtem nie powinniśmy...

- To już moje zmartwienie... - zaczął i urwał. Kapitan miał rację, pozostała do wypełnienia druga część zadania. - Dobrze. Na jednym z księżyców Kothlis podejrzewamy istnienie rebelianckiej bazy.

- Nic mi o niej nie wiado... - głos kapitana ucichł, gdy Vader odwrócił się ku niemu.

- Jak powiedziałem podejrzewamy. Zanim opuścimy ten układ, pańscy artylerzyści mogą sobie urządzić zawody w strzelaniu do tej bazy i tego księżycyca.

- Tak jest, lordzie Vader.

Luke'em zajmie się później - galaktyka nie jest aż taka wielka, w końcu go znajdzie. Teraz trzeba było dokończyć zadania i wrócić, by mieć na oku Xizora, który zaczął stawać się niebezpieczny. Było takie stare sithiańskie powiedzenie: „Polując na szablatozębnego tygrysa nie ignoruj żmii”. Każde z nich mogło równie skutecznie zabić. Pocałunek węża powodował nawet powolniejszą i bardziej bolesną śmierć niż długie niczym ręka kły dzikiego kota.

- Proszę się pospieszyć, kapitanie. A potem wziąć kurs na Coruscant.

- Tak, lordzie Vader.

\* \* \*

Leia założyła ciemny obcisły kombinezon, a na wierzch przezroczystą, zielonkawą suknię. Na pewno nie takie zestawienie miał na myśli projektant kreacji, ale nie miała ochoty pokazywać Xizoro-wi wszystkich swoich wdzięków. Noszenie stroju wartego kilka tysięcy kredytów powodowało dziwnie dekadentckie uczucie zadowolenia, którego nie doznała, odkąd opuściła Alderaan.

Przejrzała się w lustrze, poprawiła makijaż (przedlustrem stała naprawdę bogato wyposażona toaletka) i .upięła włosy. Fryzura nie była artystyczna, ale przynajmniej nie przypominała szurzego gniazda. I spróbowała się uśmiechnąć.

Chewie powinien się pojawić lada chwila. Podeszła do drzwi i ze zdumieniem stwierdziła, że nie otwały się automatycznie. Odszukała ręczny zamek, ale drzwi ani drgnęły. Wyglądało na to, że gościnność Xizora ma jednak swoje granice, w których nie mieszczą się swobodnie łażący po pałacu goście.

Drzwi rozsunęły się, gdy zrobiła w tył zwrot. W progu stał Chew-bacca bez podróźnej charakteryzacji. Co prawda fryzura pozostała, ale teraz wyglądał znacznie przyjemniej i bardziej znajomo. Za nim stał łysy Howzmin.

- Zostaw nas samych na chwilę - poleciła temu ostatniemu. Musiała powiedzieć Chewiemu, że wolałyby spotkać się z Xizorem bez świadków.

Howzmin skłonił się po wojskowemu, Wookie wszedł i drzwi zamknęły się za nim.

Chewie przyjrzał się Lei i przekrzywił głowę pytająco.

- Co się tak gapisz? Założyłam czyste ubranie, to wszystko.

Chewie nie powiedział nic. A Lei nagle zrobiło się głupio: on i Han byli jak bracia i choć nie zrobiła nic złego, poczuła się tak, jakby musiała się usprawiedliwiać:

- Słuchaj, potrzebujemy pomocy Xizora, prawda? Nie ma żadnego powodu, żebym nie wyglądała ładnie. To nam może pomóc. Nadal milczący Chewie uniósł pytająco brew.

- Kto tu w końcu jest dyplomatą?! - spytała czując, że się rumieni. - Ja ci nie dyktuję, jak masz pilotować, więc nie mów mi, jak prowadzić negocjacje.

Chewbacca w końcu się odezwał, wskazując najpierw na drzwi, a potem na nią. Nie do końca go zrozumiała, ale chyba chodziło mu o to, że nie pochwała pomysłu i pyta, czy Hanowi by się on spodobał. A jak bardzo by mu się spodobał, oboje doskonale wiedzieli.

- To nie twój interes jak się ubieram! - zirytowała się w końcu i w ostatniej chwili ugryzła się w język. Przecież nie zacznie przeproszać: w końcu nie jest żoną Hana!? Ani nawet narzeczoną. Owszem, kochała go i sądziła, że z wzajemnością, ale on nigdy jej tego nie powiedział. Kiedy wyznała mu miłość powiedział po prostu: „Wiem"! Zinterpretowała to jak chciała, ale fakt - nie było to wyznanie. A zresztą co złego było w tym, że chciała ładnie wyglądać dla kogoś, kto mógł pomóc uratować Luke'a? Co się nagle stało Chewiemu? Nie miała się przecież czego wstydzić!

Więc dlaczego czuła się winna?

\* \* \*

W swojej najbardziej prywatnej komnacie, do której nawet Guri nie miała wstępu, Xizor siedział na macie z zamkniętymi oczyma. Palce splótł w skomplikowany wzór, oddychał regularnie i koncentrował się na swoich specjalnych możliwościach hormonalnych.

Męskie feromony były bezbarwne, bezwonne i działały jedynie na receptory, w które wyposażone były osobniki płci żeńskiej. Na nikogo innego nie wywierały najmniejszego wpływu, natomiast właścicielkom tych niewielkich organelli nosły nakazy równie silne co polecenia hipnotyczne.

Ktoś znający rasę Falleenów mógłby zostać o tym uprzedzony zmianą koloru skóry, nad którą nie można było zapanować, ale i tak nie miałyoby to znaczenia dla żeńskiej istoty. Kiedy poczuje jego zew, kolor skóry nie będzie miał najmniejszego znaczenia.

Siedzący teraz w pustym pomieszczeniu Xizor, uśmiechnął się -poprzednio pozwolił Lei jedynie skosztować swoich możliwości, teraz będzie miała przed sobą ucztę, której nie sposób się oprzeć. Wziął głęboki oddech. Był prawie gotów uwolnić uczucia i pozwolić im zastąpić rozsądek. Uśmiechnął się szerzej.

\* \* \*



Artoo i Threepio odbywali tak cichą konferencję, że Luke o mało na nich nie wszedł wędrując do kuchni, do której od startu nie zdołał jeszcze dotrzeć.

- O co chodzi? - spytał przystając.

- Artoo martwi się o księżniczkę Leię - odparł Threepio. - Powiedziałem mu, że jest całkiem pomysłowa. Jestem pewien, że sobie poradzi.

Luke wzruszył ramionami i skierował się do kuchni. Na progu poczuł, że Leia, gdziekolwiek jest, znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Głód zniknął jak ręką odjął, za to wróciła nieodparta ochota na poważną rozmowę z Landem. I to natychmiast. Wprowadził więc ją w życie.

- Przepraszam, stary, ale miałem ci tego nie mówić - odparł Lando słysząc pytanie.

- Czego?!

- Leia chce, żebyś udał się na Tatooine. Kazała ci powiedzieć, jeżeli będziesz pytał, że potrafiła o siebie zadbać, zanim cię spotkała, więc potrafi i teraz. - Widząc minę Luke'a, pospiesznie dodał: - Poza tym ma przy sobie Chewiego, a on nie pozwoli, by stała się jej krzywdą.

- Może...

- Słuchaj, pewnie oboje są już na Tatooine, a przecież to ona dowodzi, nie?

Luke przytaknął, ale bez przekonania. W dalszym ciągu był pewien, że coś jest nie tak.

\* \* \*

Kiedy drzwi do sali, w której oczekiwał Xizor, rozsunęły się, Leia omal nie westchnęła. Gospodarz był ubrany w długą purpurową, powłóczystą szatę, doskonale pasującą do koloru skóry. Ubiór prawdopodobnie pochodził z tej samej kolekcji co jej suknia, tyle że Xizor nie miał pod nim kombinezonu. Prawdę mówiąc nie nosił nic pod spodem, mogła więc zauważyć, że ma muskularne, zgrabne ciało, nie różniące się budową od typowego mężczyzny gatunku ludzkiego.

- Proszę wejść, Wasza Wysokość - uśmiechnął się Xizor.

Stojący za jej plecami Chewie warknął krótko, co Xizor najwyraźniej dobrze rozumiał, bo na chwilę przestał się uśmiechać.

- Może twój przyjaciel zechciałby zjeść obiad podczas naszych negocjacji? - zaproponował odzyskując panowanie nad mięśniami twarzy.

Sądząc po tonie następnego warknięcia, Chewie by nie zechciał. Przez awanturę z sukienką Leia zupełnie zapomniała mu powiedzieć, że wolałaby rozmawiać z Xizorem sam na sam.

- Chewie, poczekaj na zewnątrz - powiedziała. Ten pomysł naprawdę mu się nie spodobał.

- Han zaufały mi, więc i ty powinieneś.

Nie był tego wcale pewien, ale zamilkł nie mając kontrargumentu. Po chwili cofnął się o krok, o mało nie przewracając przy tej okazji Howzmina.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go, zanim rozdzieliły ich drzwi.

Gdy się odwróciła, Xizor stał przy barku umieszczonym za skórzaną sofą.

- Coś odświeżającego? - spytał. - Luraniańska brandy? Zielony szampan?

- Herbatę, Wasza Wysokość - odparła, zdecydowana nie ryzykować w tej sytuacji niczego mocniejszego.

- Jesteśmy sami i nie ma sensu nadużywać tytułów, zwłaszcza że jesteśmy sobie równi. Mów mi Xizor.

Patrzyła w milczeniu, jak przyrządza herbatę. Wydawał się prawie świecić, od patrzenia na niego kręciło się w głowie. Siadła na brzegu sofy, próbując się odprężyć, ale nie mogła się pozbyć tego dziwnego uczucia.

Podając jej herbatę Xizor obszedł sofę i przy tym musnął biodrem tył jej głowy. Wrażenie było piorunujące jakby znalazła się w stanie nieważkości. Podał Lei filiżankę i siadł w przeciwnym końcu sofy. Poczowała rozczarowanie, chciała, by usiadł bliżej...

I przebłysk strachu: co jej chodzi po głowie?!

Spróbowała przywołać z pamięci twarz Hana, ale nie mogła, czyżby zapomniała, jak on wygląda?.

- A więc Sojusz wyraża zainteresowanie wspólnymi interesami z Czarnym Słońcem? - spytał Xizor popijając drobnymi łykami coś, co sobie nalał.

Yglądał absolutnie fascynująco.

- No... tak... Sojusz zastanawiał się nad takim sojuszem - wykrztusiła, próbując zebrać myśli, zupełnie jakby straciła resztki rozsądku.

Gospodarz jednak zdawał się nie zwracać żadnej uwagi na jej bełkot o Sojuszu, który pragnie sojuszu.

- Z pewnością dałoby to korzyści obu stronom - zgodził się.

Nagle Lei zrobiło się gorąco. Żałowała, że założyła kombinezon. Teraz miała ochotę pod byle pretekstem wyjść do łazienki i pozbyć się go. Ta suknia tak doskonale by pasowała do gołego ciała; Jej jedwabisty dotyk chłodziłby rozpaloną skórę. A jak wspaniale ochłodziłoby ją dotknięcie jego dłoni.

Potrząsnęła głową, próbując otrząsnąć się z tego szaleństwa. Przecież nawet go nie znała.

- Ja... my... to znaczy Sojusz... uważamy, że choć cele Czarnego Słońca nie pokrywają się z naszymi, Imperium jest wspólnym wrogiem.

- Tak, wojna rodzi najdziwniejsze stosunki - uśmiechnął się. Stosunki...

- Pozwól, że podgrzeję ci herbatę.

- Nie trzeba...

Ale Xizor już wstał, pochylił się i zgrabnie wyjął jej z dłoni filiżankę.

Odczuła jego dotyk niczym dotknięcie naładowanego kondensatora. Tym razem westchnęła.

Ponownie zdawał się nie zwracać uwagi na jej zachowanie. Czas zdawał się zmieniać w gęste błoto. Xizor poruszał się w nim wolno, dźwięki były stłumione czuła wszechogarniający żar. Coś się tu działo... ale czuła się doskonale, jakby nic lepszego już jej w życiu nie miało spotkać. No, prawie nic... gdyby tak zapomniał o tej głupiej herbacie i wrócił tu do niej, żeby ta najlepsza rzecz mogła się wreszcie zacząć.

Podświadomie wiedziała, że jest w kłopotach i że najlepsze, co może zrobić, to jak najszybciej stąd wyjść, ale to akurat było ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę.

\* \* \*

Vader zastanawiał się nad kolejnym posunięciem. Zjawił się zbyt późno, by odebrać Luke'a, za to zdołał ostrzelać księżyc, niszcząc jakiś niewielki port kosmiczny. Wypełnił więc połowę zadania - tę mniej ważną, przynajmniej dla niego.

Znał już prawdę, ale nie miał przeciwko Xizorowi żadnych dowodów. Plotka przekazana przez łowcę nagród to nawet nie poszlaka, zwłaszcza przeciw komuś cieszącemu się względami Imperatora. Zanim wystąpi otwarcie, będzie potrzebował czegoś więcej, ale teraz przynajmniej wiedział, gdzie szukać.

\* \* \*

Xizor pochylił się i pocałował ją leciutko w usta. Dotyk był lekki i krótki, ale cudowny i zaskakujący. Leia poczuła się wniebowzięta. Xizor przytulił ją. I zareagowała oddając pocałunek...

- Nie, nie rób tego - jęknęła odsuwając się od niego, ale jedna jego dłoń nadal pozostała na jej ramieniu. Była ciepła, twarda i muskularna.

- Przybyłam... porozmawiać... o Luke'u Skywalkerze.

- Na wszystko przyjdzie pora. Najpierw mamy ważniejsze rzeczy.

Pocałował ją ponownie. Tym razem objęła go, przytulając się namiętnie całym ciałem. Czy to takie złe? Pozwolić mu na wszystko żeby uratować Luke'a? Xizor przesunął usta na jej szyję. Nie tylko żeby uratować Luke'a. Przecież jej też się coś należy. Czy nie może zaznać w życiu choć trochę przyjemności? Wiedziała dobrze, że nie powinna. Ale równocześnie w niepojęty dla niej samej sposób pragnęła tego. Poczwała jego dłoń przesuwaną się lekko po jej ciele.

O, tak...

## ROZDZIAŁ 27

Trzymając dziewczynę w objęciach i całując w szyję Xizor poczuł, jak drży z rozkoszy. Tak, teraz była jego. Jeśli nie umysłem czy duchem, to na pewno ciałem. Prawdę mówiąc był nieco rozczarowany, że tak łatwo poszło. No, cóż. Sięgnął do zapięcia sukni kiedy ktoś zaczął się dobijać do drzwi. Tak go to zaskoczyło, że znieruchomiał. Kto się ośmielił?!

Leia odskoczyła i obciągnęła zmiętą suknię. Oddychała pospiesznie, zaczerwieniona jak po wielkim wysiłku.

Łomot do drzwi nasilił się, a w dodatku ktoś w korytarzu zaczął wyć.

- Ten cholerny Wookie! Dlaczego Howzmin pozwolił mu tu przyjść?!

- Lepiej... lepiej zobaczę, czego on chce - zaproponowała Leia.

- Zostań. Ja się nim zajmę. - Zaczął wstawać.

- Nnnie. Wolę sama.

Uśmiechnął się, czując, że nadal go pożąda.

- Jak sobie życzysz.

Przyglądał się, jak wstaje. Lekko się zachwiała po drodze do drzwi. Chwila przerwy jedynie zwiększała przyjemność - kiedy już wykopie Wookiego i wróci, Xizor zabierze się energicznie do rzeczy. Kiedy kobieta raz znalazła się pod jego urokiem, nie przechodziło jej to nigdy. Leia odblokowała drzwi - od zewnątrz było to niemożliwe, bo zgodnie z poleceniem Xizora zablokowano zamek - i rozsunęła je szeroko.

Wookie warknął nagłaco - Xizor nie znał dobrze jego języka, ale zrozumiał, że tamtemu chodzi o to, by Leia z nim poszła. I to natychmiast.

- Jestem w trakcie... delikatnych pertraktacji. Nie możesz poczekać?

Xizor uśmiechnął się z zadowoleniem. Wookie nie dał się zbyć - może był mądrzejszy, niż na to wyglądał: wiedział, że dzieje się coś, co zagraża powierzonej jego pieczy osobie, choć nie był pewien co. Człowiek zorientowałby się natychmiast, po pierwszym na nią spojrzeniu.

Przynajmniej człowiek mający szczyptę rozumu.

- Wygląda na zdenerwowanego - Leia spojrzała na Xizora. - Chyba lepiej pójdę i zobaczę, o co mu chodzi

Teraz, kiedy była pod jego wpływem, mógł z nią zrobić, co chciał - na przykład kazać zamknąć drzwi i rozebrać się zanim wróci na sofę. Ale po co się spieszyć?

- Jak chcesz. Poczekam... chwilę- dodał zawieszając głos; niech się trochę pomartwi, że go nie zastanie.

- Ja... ja zaraz... - urwała potrząsając głową, jakby próbowała otrząsnąć się i wyjść spod jego wpływu.

Wiedząc, że jej się to nie uda, machnął przyzwalająco. Wróci.

\* \* \*

Ledwie znaleźli się w korytarzu, Leia spojrzała wściekle na Chewbaccę. Ten zrobił to samo.

- Lepiej, żeby to było ważne! - warknęła.

Howzmin leżał dwa kroki od drzwi, martwy lub nieprzytomny. . Zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, Chewie złapał ją za ramię i pociągnął w głąb korytarza.

- Puść mnie, ty przerośnięty futrzaku!

Chewie zignorował ją całkowicie. Kawałek dalej wepchnął ją do niewielkiej alkowy i wcisnął się tam za nią.

- Pożałujesz tego... - zaczęła, ale zakrył jej usta dłonią i wskazał na sufit korytarza, którym dotąd szli.

W załomie muru widać było miniaturowy mikrofon kierunkowy.

- Tu też podsłuchują? - szepnęła.

Pokręcił głową.

- Podgląd?

Ponowny przeczący gest. Musieli być w martwym polu - dlatego ją tu przyprowadził. W jakiś sposób wyczuł, że coś jej zagraża i chronił ją tak, jak przyrzekł Hanowi.

Ochota na Xizora przeszła jej jak ręką odjął. Za to napłynął wstyd.

Jak mogła tak się zachować? Przecież naprawdę kochała Hana! A Xizora dopiero co poznała... nic takiego nigdy dotąd jej się nie przytrafiło. To było nie tylko złe, to było nienaturalne. Tak mogła zachowywać się tylko nimfomanka, a tego typu objawów jakoś dotąd u siebie nie zauważyła. W romantyczną miłość od pierwszego wejrzenia (względnie ukąszenia) też nie wierzyła i nie miała zwyczaju tracić głowy dla dopiero co poznanych osobników płci męskiej.

Narkotyk w herbacie wyjaśniałby tę zagadkę. Jeśli dla jakichś powodów Xizor chciał ją uwieść, byłoby to logiczne. Takie wytłumaczenie było równie przykre, jak i zadowalające - przykre, ponieważ przekreślało nadzieje na pomoc Luke'owi, a z drugiej strony wyjaśniało jej zdumiewające zachowanie.

O włos uniknęła katastrofy, można by powiedzieć, że o włos Wookiego. A Luke... ? I nagle ją olśniło - to nie Vader chciał śmierci Luke'a!

- Myślę, że należy zastanowić się nad alternatywnym planem, Chewie - oświadczyła normalnym już tonem. - Słuchaj, zrobimy tak...

\* \* \*

Zanim „Executor” dotarł do Coruscant, Vader miał dość - cierpliwość nigdy nie należała do jego największych zalet. Teraz chciał jak najszybciej zabrać się za Xizora. Postanowił powiedzieć o swych podejrzeniach Imperatorowi, choć szczerze wątpił, by odniosło to jakikolwiek skutek. Prawdopodobnie zostanie uznane za przejaw zazdrości, choć Imperator powinien go lepiej znać. Gdyby jednakże nic nie powiedział, mógłby później stać się obiektem gniewu władcy za przemilczenie sprawy - Imperator lubił wiedzieć wszystko o wszystkich. Chyba że akurat nie chciał czegoś wysłuchać.

\* \* \*

Zgodnie z oczekiwaniami Vadera Imperator nie dał się przekonać.

- Rozczarowujesz mnie, lordzie Vader. Nie przypuszczałem, że na twoją ocenę będą miały wpływ osobiste uprzedzenia.

- Bo nie mają. Interesuje mnie wyłącznie zdrada, a próba zabicia Skywalkera...

- Lordzie Vader, nie można twierdzić, jedynie na podstawie plotek zasłyszanych przez jakiegoś łowcę nagród, że stoi za tym książę Xizor - przerwał mu Imperator. - Tym bardziej, że książę jest cennym sprzymierzeńcem. Podał nam lokalizację rebelianckiej stoczni, oddał na nasze usługi swoją flotę transportową. To są fakty, nie plotki.

- Wiem o tym i pamiętam, panie - Vader starał się mówić spokojnym głosem. - Ale nie zapomniałem także, że obiecałem przeciągnąć Skywalkera na Ciemną Stronę. Skywalker byłby dla Imperium

cenniejszy od dziesięciu Xizorów.

- To prawda. Pod warunkiem, że zdołasz go przekonać do Ciemnej Strony.

- Zdołam, panie. Ale na pewno nie dam rady zrobić tego z martwym Skywalkerem, a tak się to skończy, jeśli Xizor dopadnie go pierwszy.

- Młody Skywalker jak dotąd pozostał przy życiu. Jeśli jest tak silny, jak zakładamy, to da radę przeżyć, dopóki go nie znajdziesz. A jeśli nie jest wystarczająco silny, to nie będziemy mieli z niego żadnego pożytku.

Vader miał ochotę zgrzytnąć zębami, choć miał takie same odczucia gdy ostatni raz spotkał Luke'a. Gdyby mógł go łatwo pokonać, nie byłoby sensu trudzić się z przeciąganiem go na Ciemną Stronę. Nie lubił jednak, gdy zwracano przeciwko niemu jego własne argumenty.

Wynik rozmowy, choć zgodny z przewidywaniami, był irytujący. Uważał Imperatora za rozsądniejszego. Zastanawiające było, że pokłada on tyle zaufania w zwykłym, choć potężnym kryminaliście, pozbawionym jakichkolwiek zasad.

- Skoro to dla ciebie takie ważne, zwalniam cię z innych zajęć, abyś mógł poświęcić się poszukiwaniom Skywalkera - odezwał się niespodziewanie Imperator. - Przez jakiś czas obejdę się bez twojej pomocy. Czy to cię zadowala?

- Tak, mój panie - odparł. Co mógł innego powiedzieć?

Fakt, zależało mu na odnalezieniu syna, ale w równym stopniu na zneutralizowaniu zagrożenia, jakie stanowił Xizor, a każda z tych spraw wymagała czasu i uwagi. Próba załatwienia obu równocześnie mogła skończyć się podwójnym fiaskiem. Pozostało wybrać tę, która była pilniejsza i poświęcić się jej bez reszty. Wiedział, że sobie poradzi - Mroczny lord Sith zjednoczony z Ciemną Stroną musiał dać sobie z tym radę.

\* \* \*

Leia odetchnęła głęboko i rozsunęła nie domknięte drzwi do komnaty Xizora. Siedział w tym samym miejscu ze szklanką w dłoni.

- Zaczynałem się o ciebie niepokoić - uśmiechnął się na jej widok.

Odpowiedziała uśmiechem, mając nadzieję, że nie wygląda równie fałszywie, jak się czuje. Nadal odczuwała do niego pociąg, ale teraz potrafiła nad nim zapanować. Nie wiedziała, jak to się stało, ale czuła dodatkową siłę, której istnienia poprzednio nawet nie podejrzewała. Może była to złość, może świadomość manipulacji, a może coś jeszcze, z czego istnienia w ogóle dotąd nie zdawała sobie sprawy. A może po prostu narkotyki przestawał działać. Nieważne -grunt, że poskutkowało.

Musiała zająć Xizora wystarczająco długo, by dać Chewiemu szansę ucieczki. Chewiemu nie przypadł do gustu ten pomysł, ale zdołała mu wytłumaczyć, że w ten sposób - sprowadzając pomoc -

ochroni ją lepiej, niż kiedy zostanie i spróbuje ją uwolnić w pojedynkę, co się po prostu nie mogło udać.

- Chodź i siądź przy mnie - odezwał się Xizor.

Nie była to prośba, lecz polecenie. O dziwo, księżę nie wydawał się ani trochę zainteresowany, dlaczego Chewbacca tak gwałtownie chciał się z nią zobaczyć. Zamiast posłuchać, skierowała się w stronę barku.

- Pozwól, że najpierw zrobię sobie herbaty. Tak mi gorąco i jestem bardzo spragniona...

Śledziła uważnie zmieniające się na jego twarzy uczucia. W pierwszym momencie był zaskoczony, potem zły, że go natychmiast nie posłuchała, a potem zadowolony z niespodziewanej odmiany, a może nawet podniecony.

Nie spieszyła się, ale w końcu herbata była gotowa. Upiła parę łyków, nie ruszając się z miejsca.

- Chodź tu. - To był już wyraźny rozkaz.

Odstawiła filiżankę i powoli ruszyła ku niemu. Tym razem uśmiechnął się zupełnie jednoznacznie, pewien, że ma ją pod kontrolą.

- Powiedziałaś, że jest ci gorąco. Dlaczego nie zdejmiesz ubrania? .. Będzie ci wygodniej.

- Już mi chłodniej - odparła powoli.

- Rozbierz się mimo to. - W jego głosie pojawiły się nutki twarde niczym ostrze z durastali. - Spraw mi to przyjemność, a chcesz mi sprawić przyjemność, prawda?

Ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć, że jedyne, czego naprawdę chce, to zyskać na czasie. Zrobiła krok do przodu, zatrzymała się, podniosła nogę i zdjęła pantofelek. Z uśmiechem odrzuciła go na bok, nawet nie patrząc, gdzie wyląduje. Stała na bosej stopie. Delikatnie przesunęła ją po miękkim dywanie. Po chwili uniosła drugą nogę i zrobiła to samo z drugim pantofelkiem. Stała wyprostowana, lekko odchylając się do tyłu i przyglądając się gospodarzowi z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

Xizor uśmiechnął się zadowolony, popijając ze szklanki coś zielonego. Powoli podniosła rękę do góry, delikatnie przesuwając dłonie po ramionach po czym sięgnęła do zapięcia sukni. Delikatnie pociągnęła i rozczarowana zmarszczyła brwi.

- Co się stało? - zainteresował się.

- Zacięło się! - w jej głosie brzmiało autentyczne zaskoczenie i niedowierzenie.

- Chodź, pomogę ci.



- Zaraz... o, jest! - po kolejne próbie wreszcie udało się jej odpiąć suknię.

Zaczęła ją powoli zsuwać, najpierw z ramion, później z bioder. Delikatna, zielonkawa, niemal przezroczysta materia opadła na podłogę. Pod spodem i tak miała kombinezon, więc mogła sobie na to pozwolić.

Xizor rozparł się wygodniej na sofie, przyglądając się jej poczynaniom z uśmiechem zadowolenia.

Powolnym, naturalnym ruchem przeszła nad porzuconym cennym strojem i zatrzymała się. Jak dotąd jedynym fragmentem ciała, jaki mu pokazała, były białe stopy. Nie sądziła, żeby o to właśnie mu chodziło.

- Teraz zdejmij resztę - machnął zachęcająco szklanką.

Patrząc na ten uśmiezek miała tylko nadzieję, że Chewie właściwie wykorzystał czas, jaki mu dała, bo zabawa dobiegała końca.

- Wątpię - odparła spokojnie, obserwując jego reakcję.

Na moment go zatkało. Potem odstawił gwałtownym ruchem szklankę i zerwał się jak oparzony.

- Co?!

- Nie mam w zwyczaju rozbierać się przy obcych - poinformowała go rzeczowo.

Podskoczył do niej, złapał mocno za ramiona i potrząsnął. Przy bezpośrednim kontakcie znacznie mocniej poczuła falę pożądania - to musiało być coś w jego organizmie, jakiś biostymulant. Jednak potrafiła mu się oprzeć. Ciało pragnęło go, ale umysł był silniejszy. To on sprawował kontrolę. Pochylił się, by ją pocałować. Precyzyjnym ruchem rąbnęła go kolanem między nogi. Jęknął i zwinął się wpół, cofając o krok.

Przyglądała mu się z niewinnym uśmiechem, zastanawiając się, ile czasu minie, zanim zacznie wrzeszczeć.

Nie zaczął. Musiała przyznać, że był twardy. Co prawda minęła naprawdę długa chwila, aż mógł się wyprostować, ale gdy mu się to udało, twarz miał spokojną i całkowicie pozbawioną wyrazu. Nie było widać bólu ani złości. Ani pożądania, I zmienił kolor - teraz jego skóra miała chłodną, szarzieloną barwę.

- A więc opierasz mi się - powiedział ze zdumieniem.

- Jesteś niezwykle spostrzegawczy,

- To z powodu czegoś, co powiedział Wookie. - To nie było pytanie.

- Czasami Wookie są bardzo przebiegli - uśmiechnęła się. -A zawsze bardzo lojalni.

Potrząsnął głową ze smutkiem.

- Tak właśnie bywa z bystrymi i silnymi kobietami. Te ich cechy dochodzą do głosu w najmniej odpowiedniej chwili. – Ukłonił się jej niespodziewanie. - To zaszczyt mieć tak godnego przeciwnika Guri!

ścianie za jego plecami odsunął się panel odsłaniając niszę, z której wyszła replikantka. Leia skinęła jej lekko głową.

- Wygląda na to, że miałaś rację. - Xizor przyjrzał się Guri z namysłem. - Zabierz ją do apartamentu i zamknij dokończymy nasze spotkanie później. W końcu, przekonasz się, że nie jestem aż <sup>^^</sup>So<sup>^m</sup>TScu za bardzo bym na to nie liczyła – ostrzegła go LGuri podeszła do niej i ujęła ją za ramię. Dotyk był łagodny, ale Chewiemu wystarczająco dużo czasu.

## ROZDZIAŁ 28

Gdy Guri wyprowadziła Leię, Xizor nalał sobie drugą szklankę zielonego szampana, licząc, że to złagodzi nieco ból w kroczu. Nie podejrzewał dziewczyny o taką krzepę...

Po dłuższym czasie, gdy ból zelżał do znośnego poziomu, wezwał szefa służby bezpieczeństwa.

- Wookie uciekł?

- Tak, Wasza Wysokość.

- Mam nadzieję, że się nie domyślił, że pozwoliliśmy mu na ucieczkę?

- Załatwił pięciu wartowników, a my pomacaliśmy go laserem, nie sądzę więc, by coś podejrzewał, panie.

- To dobrze.

Xizor kazał mu odejść i uśmiechnął się do naczynia napelnionego zielonym płynem. O próbie ucieczki Wookiego wiedział natychmiast, zanim jeszcze Leia wróciła do komnaty. I natychmiast też wprowadził w życie plan alternatywny. Od samego początku zamierzał wypuścić Wookiego, choć nie sądził, że nastąpi to tak szybko. W sumie dobrze się złożyło - Wookie skontaktuje się ze Skywalkerem, a ten przyleci tu w te pędy, próbując uratować księżniczkę. Jego agenci powinni ująć Skywalkera na długo przedtem, zanim zbliży się do pałacu.

Takie proste i łatwe do przewidzenia. Na prywatnym kanale łączności rozjarzyła się wiadomość o połączeniu międzyplanetarnym. Nie miał nastroju do pogawędki, ale ten numer znało

tak mało osób, że nie można było zignorować wezwania. Połączenie odbywało się bez obrazu, co było całkowicie uzasadnione, jeśli się wzięło pod uwagę, na jakich stanowiskach i w jakich warunkach pracowali jego agenci. Sam nie lubił przysyłać swego obrazu nawet kodowanym i ekranowanym kanałem, choć wiedział, że to nie ma sensu - sam głos wystarczał do identyfikacji bez większego trudu, a nie sposób było używać syntetyzatora, bo komputer zakodowany na głos konkretnej osoby nie rozpoznałby go i nie zrealizował połączenia. No ale na drobne manie prześladowcze agentów polowych nie było rady.

- Tak? - odezwał się niezobowiązująco.

- Są wieści o Skywalkerze, panie.

- Jakie?

- Został podobno ujęty przez grupę łowców nagród. Nie wiemy dokładnie, gdzie są, na razie udało nam się tylko ustalić, że na Kothlis. Lada chwila oczekuję nowych informacji. Jesteśmy z nimi w kontakcie, ale pojawił się pewien problem...

- Mianowicie?

- Twierdzą, że jeszcze ktoś zaoferował nagrodę za więźnia. Wyższą niż nasza. Podobno to ktoś... z imperialnymi koneksjami.

Vader ostatnio się udawał w tamte strony oficjalnym powodem było nadanie wiarygodności ukradzionym planom, ale to mogła być tylko przykrywka. Komu bowiem najbardziej zależało na Skywalkerze? Właśnie Yaderowi. Co prawda zdążył już wrócić i widzieć się z Imperatorem, a nic nie wskazywało, by przywiózł ze sobą Skywalkera. Może otrzymał informacje zbyt późno albo nie otrzymał ich wcale? Cóż, mogło się okazać, że Leia mimo wszystko nie będzie mu potrzebna.

- Powiedz łowcom, że podwajamy ofertę drugiej strony, wszystko jedno ile wynosiła - zdecydował.

- Wasza Wysokość, jeśli licytujemy przeciwko Imperium, nie przebijemy ich!

- Wiem, ale to bez znaczenia, ponieważ i tak nie zamierzam płacić. Jak tylko dowiecie się dokładnie, gdzie są, pošlemy Grupę Jadę i zabierzemy Skywalkera za darmo. Niekoniecznie musi być żywy, więc nie powinno być z tym większych problemów.

- Tak jest Wasza Wysokość... momencik, proszę wybaczyć, ale właśnie połączył się jeden z moich podwładnych, być może z do kładną lokalizacją, której szukamy. Proszę chwilę poczekać.

Xizor czekał z rezygnacją, zastanawiając się przy okazji nad bezsensownością entropii, a konkretnie nad tym, ile w życiu stracił czasu czekając, aż ktoś się odezwie lub dowie czegoś istotnego. Gdyby to zsumować, wyszłoby ładnych parę lat, nawet mimo tego, że odkąd osiągnął taką pozycję, wszyscy na wyścigi spieszyli się spełniać jego życzenia.

Gdy agent odezwał się ponownie, mówił drżącym głosem, z częstymi przerwami, jakby co chwila przęłykał ze strachu ślinę.

- W... wasza Wysokość, zaszła pewna... komplikacja.

- Komplikacja?

- Wychodzi na to, że Skywalker im... uciekł. A parę godzin później na miejscu zjawił się osobiście Darth Vader!

Jako poseł przynoszący złe wieści, agent najwyraźniej bał się o życie. Cóż, Xizor nie cieszył się reputacją łagodnego i wyrozumiałego. W dodatku historia zdrajcy Greena musiała już do niego dotrzeć. Po prawdzie powinna już dotrzeć wszędzie. Xizor roześmiał się.

- Wwasza Wwwysokość?!

To nie były złe wieści - Vader rozminął się ze Skywalkerem, który był wolny. No, przynajmniej chwilowo, bo skoro Leia znajdowała się tutaj, Skywalker także musiał się pojawić. Wookie już tego dopilnuje.

- Nie martw się tą ucieczką i nie interesuj się nią – polecił rozmówcy. –Kontroluję sytuację. I skończył połączenie.

Któregoś dnia może pozwoli, by ta historia dostała się do publicznej wiadomości. Kiedy będzie już bezpiecznie rządził galaktyką. Niech wszyscy wiedzą, jak przewrotny i konsekwentny potrafi być Ciemny Książę. I niech się tego boją.

\* \* \*

Leia na wszelki wypadek spróbowała otworzyć drzwi od wewnątrz, ale tak jak się spodziewała, był to próżny trud. Ponieważ nigdzie nie walały się bezpieczne miotacze, ładunki wybuchowe czy narzędzia ślusarskie - widać gospodarz zapomniał wyposażyć apartament w takie niezbędne każdej damie drobiazgi - dała sobie spokój z drzwiami. Żadnych tajnych wyjść też nie zauważyła, podobnie jak i holokamer, co zresztą o niczym nie świadczyło. Była pewna, że tajnego wyjścia i tak nie ma, natomiast kamery po prostu muszą się tu znajdować. Uznała, że rozbierze się po ciemku, licząc na to, że kamera nie ma przystawki optycznej wzmacniającej światło, choć z drugiej strony najprawdopodobniej była to spóźniona ostrożność.

Miała nadzieję, że Chewie zdołał uciec. Jej to co prawda niewiele pomoże, ale powinno zmniejszyć zagrożenie, jakie dla Luke'a stanowiło Czarne Słońce. Luke na pewno będzie chciał lecieć jej na pomoc, ale miała nadzieję, że Lando jako realista zdoła go przed tym powstrzymać. Musieli być wolni, by móc uratować Hana, a to było teraz najważniejsze.

Sama jeszcze nie wiedziała, czy przyzna się kiedyś Hanowi do tego, czego omal nie zrobiła. Nie miała zresztą pojęcia, kiedy go zobaczy, a nic na razie nie wskazywało, by fakt ten mógł nastąpić szybko, więc zostało jej sporo czasu na podjęcie decyzji.

Uznała, że niewiele może zrobić, więc wyciągnęła się wygodnie na okrągłym łożu. Jedną z pierwszych rzeczy, jakiej nauczyła się po przystąpieniu do militarnej części Rebelii, było wykorzystywanie każdej wolnej chwili na drzemkę, jako że nigdy nie było wiadomo, kiedy trafi się

następna.

Tym razem akurat nie sądziła, by zdołała się przespać, ale liczyła się każda chwila relaksu. Sama siebie zaskoczyła, zasypiając niemal natychmiast.

\* \* \*

Lando był przeciwny zatrzymywaniu się, ale Luke'ę nalegał.

- Słuchaj, wierzę Mocy, a ona mówi, że Leia jest w niebezpieczeństwie. Więc wyjdź z nadprzestrzeni, spróbujemy się połączyć z Dashem i sprawdzimy. Dla mojego spokoju, dobrze?

- Czy to nie może poczekać, aż znajdziemy się na Tatooine?

- Nie może.

- Tak też sądziłem - westchnął Lando. - To niech już będzie moja krzywda, ale bądź łaskaw pamiętać, że jesteś mi coś winien.

„Sokół” wyszedł z nadprzestrzeni.

- Przecież tu nie ma żadnego systemu planetarnego! - zdziwił się Luke. - Jak mam się z kimkolwiek połączyć?!

- Mam dla ciebie niespodziankę - uśmiechnął się Lando. - Nie tylko Han potrafi robić przeróbki na tym statku.

- Co masz na myśli?

Lando włączył autopilota i zaprowadził Luke'a do lewej ładowni, gdzie przy wejściu wisiał przymocowany do ściany moduł łączności.

- Pan będzie uprzejmy wybrać połączenie - uśmiechnął się Lando, wsuwając w szczelinę z boku urządzenia kartę z programem antypodsluchowym.

Luke wybrał skomplikowaną kombinację, przełączającą rozmowę przez kilka automatów, aż w końcu trafił na właściwy. Nikt się jednak nie zgłaszał. Za to na ekranie pojawiła się informacja o nagranej wiadomości.

- Jaki jest kod odtwarzania? - spytał Lando.

Ten wcisnął trzy klawisze. Na ekranie pojawił się dziwnie obcięty Wookie, którego Luke rozpoznał dopiero, gdy zaczął mówić, a raczej wrzeszczeć.

- Chewie!

- Co?! - zdziwił się Lando.

- Co, co?! - dla odmiany zdziwił się Luke.

- Niemożliwe!

- Lando!!

- Czarne Słońce uwięziło Leię na Coruscant. Próbowali zabić Chewiego, ale uciekł na jej polecenie...

Połączenie nagle się skończyło.

- Co się stało? - Luke przyjrzał się podejrzliwie pustemu ekranowi.

- Kartę szlag trafił, ktoś musiał namierzyć program antypodsłuchowy i spróbował go złamać, więc zabezpieczenie przerwało połączenie i zniszczyło program - Lando wyjął kartę i rzucił ją na pokład. - Szmelc.

- Dobra. Lecimy - zdecydował Luke. - Na Coruscant.

- Wiedziałem, że to powiesz! Nie możemy tam lecieć, to zbyt niebezpieczne!

- Jak chcesz, to zostań.

- Luke..-

- Leia potrzebuje mojej pomocy. Lecę!

Lando wzniósł oczy, kontemplując z cierpiętniczą miną sufit.

- Dlaczego ja? - westchnął. - Dlaczego to mnie zawsze przytrafia się coś takiego?!

\* \* \*

„Sokół Millenium” wyszedł z nadprzestrzeni.

- Jesteśmy ładny kawał drogi od celu - stwierdził Luke spoglądając na ekrany. - Parę dni nam zajmie dostanie się tam w normalnej przestrzeni.

- Właśnie - ucieszył się Lando. - Pamiętaj, że nie wybieramy się do jakiegoś pustynnego grajdoła, mającego jeden port kosmiczny i trzy miejsciny na krzyż. Coruscant to praktycznie jeden kompleks miejski obejmujący całą planetę, a przestrzeń wokół niej pełna jest skyhooków, stacji przekaźnikowych, baterii słonecznych, stacji obronnych i ciągłego ruchu towarowego. No i pilnowana jest przez sporą część Floty Imperialnej. Ten parasol ma, wbrew pozorom, bardzo niewiele dziur, a ich ochroną zajmują się dwie warstwy pól siłowych, cały czas osłaniających Coruscant. Tym statkiem się nie prześlizgniemy, bo głowę daję, że jego dane znajdują się w każdym

komputerze sił Imperium, jak galaktyka długa i szeroka. Każdy system bezpieczeństwa ma listę poszukiwanych jednostek, a „Sokół” jak nic ją otwiera. Gdzie indziej może by nam wystarczył lewy transponder identyfikacyjny, ale w sercu Imperium sprawdzają przylatujące jednostki znacznie dokładniej. Nie na wiele przydamy się Lei zamknięci w imperialnym pierdłu o zaostrowym rygorze.

- Rozumiem...

- Jedyne szansa to spróbować coś wymyślić, zamiast działać na wariata. Masz jakieś genialne pomysły?

- Prawdę mówiąc mam.

- Taak? - zdziwił się uprzejmie Lando. - No to zamieniam się w słuch.

Lukę mu opowiedział i zakończył:

- Han zrobił to z niszczycielem, a nie z powolnym frachtowcem pilotowanym przez droidy... jeżeli chcesz, to ja popilotuję.

- Nie ucz ojca dzieci robić! A tak w ogóle to ja go nauczyłem tego numeru.

Lukę uśmiechnął się. W teorii nie było to nawet takie trudne: przy tej liczbie transportowców wszelkiej maści, zmierzających na Coruscant i z powrotem niemal ciągłymi strumieniami, musiały być wyznaczone szerokie korytarze wyłącznie dla tego rodzaju ruchu. Żeby się w nich znaleźć, trzeba było pilotować statek wiozący ładunek paruset ton albo i większy. Teoretycznie kontenerowcami czy innymi wielkimi frachtowcami nie mogły kierować same droidy, ale nikt nie przestrzegał tych przepisów, zwłaszcza jeśli chodziło o dostawy dla stolicy Imperium, która musiała sprowadzać praktycznie wszystko. Droidy zaprogramowane do startów i lądowań w określonym porcie na określonej planecie były tanie w eksploatacji i dlatego używano ich zamiast żywej załogi. Były też prymitywne, więc istniała bardzo niewielka szansa, by zwracały uwagę na cokolwiek poza startem, lądowaniem i zagrożeniem dla statku. Najprostszym sposobem było podlecieć w bezpośrednie sąsiedztwo takiego frachtowca z góry lub z dołu i pozostając w jego cieniu przedostać się przez wszystkie systemy zabezpieczające, dla których było się po prostu niewidocznym. Ni-t żej w atmosferze, gdzie panował taki ruch, że działał tylko system bezpieczeństwa ruchu, bez problemu można było dołączyć się od transportowca i lecieć dokąd się chce. Na wszelki wypadek, gdyby statkiem zainteresował się jakiś wścibski radar „Sokół” miał imponujący asortyment urządzeń zagłuszających. Nie było to niczym niezwykłym, nawet średnio rozgarnięty dziesięciolatek mógł znaj-strować całkiem skuteczny zagłuszacz, mając do dyspozycji starą kuchenkę nukrofalową i parę rozstrojonych grawitatorów.

Problemem było odpowiednie zgranie szybkości i kursu, by pozostawać dokładnie w tym samym położeniu względem większej jednostki. No i znalezienie martwego pola jej czujników, żeby nie uruchomić procedury antykolizyjnej. Dobry pilot potrafi to zrobić, mając w miarę aktualne plany seryjnych frachtowców, ale zawsze istniało ryzyko, że Korytarz dolotowy skręca dajmy na to w lewo, a pilot nie wykona na czas manewru, znajdzie się w polu widzenia którejś z jednostek imperialnych i zostanie zamieniony w nicość. Aby operacja się udała, potrzebne były umiejętności,

mocne nerwy i szczęście.

Podobnie jak w przypadku Gwiazdy Śmierci, system obrony Coruscant przewidziany był na powstrzymanie ataku dużych sił zmierzających do zajęcia planety, a nie niewielkiej pojedynczej jednostki dywersyjno-zwiadowczej.

- Gotów? - spytał Lando.

- Gotów - odparł Luke.

- My też jesteśmy gotowi - odezwał się Threepio. - Naturalnie gdyby to kogoś interesowało.

Artoo zagwizdał potwierdzająco.

- No to trzymajcie się. Zaczynamy!

Jednostka, którą wybrali, była zmodyfikowanym holownikiem ciągnącym długi rząd blisko ze sobą połączonych kontenerów. Każdy z nich był większy od „Sokoła” i wyposażony w silniki hamujące. Nie był to największy transportowiec odwiedzający Coruscant, ale miał wystarczające rozmiary, a Lando i Luke nie chcieli czekać dłużej niż było to niezbędne. Transponder identyfikował jednostkę jako „Tuk P\*revoz” zarejestrowany na Coruscant i należący do Systemów Transportowych Xizora.

Lando zgrabnym manewrem podleciał od tyłu pod spód jednego z kontenerów, gdzie zgodnie z planami nie powinno być sensorów. Kontenerowiec zresztą miał mnóstwo martwych pól w osłonie, ponieważ abordażu nie mających, hermetyczności kontenerów nikt się nie spodziewał, zwłaszcza w pobliżu Coruscant.

Kiedy znaleźli się w bezpośredniej bliskości kontenera, ani załoga, ani obserwator z zewnątrz nie byli w stanie ich dostrzec. Problemem przy takim locie były złudzenia optyczne w ocenie odległości: ruchy odbierano subiektywnie, co stwarzało wrażenie, że kontener na nich spada, a nie że oni podlatują do niego. Przyrządom przy tak niewielkiej odległości żaden doświadczony pilot by nie zaufał.

Lando sterował delikatnie i precyzyjnie niczym mikrochirurg podczas operacji, a posłuszny jego poleceniom „Sokół” zwalniał coraz bardziej, aż wreszcie znieruchomiał.

O trzy metry od kontenera i dokładnie pod jego środkiem.

- Doskonale - pochwalił Luke, Lando jednak był doskonałym pilotem.

- To była łatwiejsza część, teraz musimy się do niego kleić aż do wejścia w atmosferę, kiedy zaczną zwalniać kontenery. Wyłączyłem transponder i całą resztę zbędnych systemów. Lepiej nie ryzykować, że nas namierzą jako dodatkowe źródło energii. Teraz ty będziesz siedział i czekał, a ja będę uważał, żeby go nie zgubić.

- Pomyślałeś, co będziemy robić, kiedy wylądujemy?



- Pomyślmy, jak szczęśliwie wylądujemy. Znam parę osób, mam parę kontaktów, zobaczymy, co się da zrobić.

Lukę rad nierad musiał przyznać mu rację. Samo lądowanie może im przysporzyć mnóstwo problemów, więc na razie nie było sensu martwić się tym, co będzie później. Ta świadomość nie poprawiła mu samopoczucia.

Używając Mocy spróbował odnaleźć Leię, ale nie udało mu się. Albo była zbyt daleko, albo jego umiejętności były mniejsze niż przypuszczał. Cóż, wkrótce znajdą się bliżej. Jeśli przeżyją spróbują ponownie. Jeśli przeżyją.

## ROZDZIAŁ 29

Darth Vader siedział nago w komorze leczniczej, pogrążony w uzdrawiających medytacjach. Nagle poczuł zakłócenie Mocy. Sięgnął ku niemu używając Ciemnej Strony, ale nie był w stanie ani się z nim połączyć, ani zidentyfikować zakłócenia. Ustało równie nagle jak się zaczęło. Ciemna Strona nadal go zaskakiwała. Była niczym ogień: mogła zarówno ogrzać, jak i poparzyć, więc trzeba było z nią obchodzić niezmiernie ostrożnie. Po Imperatorze najlepiej było widać, co nadużywanie Ciemnej Strony potrafi zrobić z człowiekiem: praktycznie zjadała go od środka. Już teraz wyglądał niczym wyniszczony zarazą starzec.

Vader nie miał najmniejszego zamiaru tak skończyć - jego celem było opanowanie Ciemnej Strony i był już całkiem blisko tego celu. A gdy złapie wreszcie Luke'a, cały proces ulegnie przyspieszeniu. Dwa silne magnesy przyciągną znacznie więcej ciemnej energii niż jeden. Razem będą mogli znacznie lepiej manipulować Mocą niż w pojedynkę.

Chłopak był taki silny... kto by pomyślał, że jego własny syn może stać się najpotężniejszym człowiekiem w galaktyce? Uśmiechnął się, chociaż naciągało to blizny i pozrastane mięśnie. Był Mrocznym lordem Sith - potrafił znieść wszystko, nawet ból.

- Naprawdę nie sędzę, aby to był dobry pomysł, panie Lukę. Uważam, że byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy, ja i Artoo, poszli razem z panami.

Artoo potwierdził gwizdem.

- Nic wam się nie stanie na pokładzie - zaczął tłumaczyć Lando. - Musicie tu zostać na wypadek, gdybyśmy potrzebowali pomocy. Pamiętaj, że tam, gdzie idziemy, będzie znacznie bardziej nie

bezpiecznie niż tu.

- W takim razie może faktycznie powinniśmy tu zostać.

Artoo miał odmienne zdanie na ten temat.

- Słyszałeś, co powiedział pan Luke - obruszył się Threepio. - Jesteśmy potrzebni na pokładzie, gdyby coś poszło nie tak.

- A co niby ma pójść nie tak? - roześmiał się Lando. - Tylko dlatego, że wyznaczono za każdego z nas wysoką nagrodę, o której wie całą galaktyka? Albo dlatego, że jesteśmy w najpilniej strzeżonym sercu Imperium?

- Zastanów się - przekonywał Luke. - Gdybyś był agentem imperialnego wywiadu albo łowcą nagród, to jakie byłoby ostatnie miejsce, gdzie byś nas szukał?

- No... pewnie masz rację. Nikt nawet nie pomyśli, że możemy być aż tak durni. Na szczęście nie wiedzą, że jesteśmy tak durni.

Lando miał sporo racji, ale nie było sensu do reszty straszyć Threepia, który i tak był znerwicowanym droidem, toteż Luke powiedział spokojnie:

- Posłuchaj, Threepio: jest możliwe, że nie wrócimy. Gdyby do tego doszło nie wzywajcie na pomoc Rebelii, nie ma sensu ryzykować następnych ofiar.

- Rozumiem.

Komentarz Artoo był zdecydowanie mniej uprzejmy, a sam droid bardziej przejęty. Luke poklepał go po obrotowej kopule i dodał:

- Pilnuj łączności, dobrze? Jak będziemy was potrzebować, damy znać. Threepio ma ręce i nogi, ty wiedzę astronawigacyjną jestem pewny, że razem potraficie pilotować „Sokoła” w razie nagłej potrzeby.

- Gdyby Han to usłyszał, sam by się wydłubał z karbonitu - jęknął Lando.

Nadrabiał miną, ale podobnie jak Luke zdawał sobie sprawę, że to, co zamierzają zrobić, nie będzie łatwe. Sądząc po reakcji, Artoo też nie przypadł do gustu pomysł pilotowania „Sokoła”.

- Nie bądź nieuprzejmy! - obruszył się Threepio. - Nie byłem wyłącznie droidem protokolarnym, jeśli o to ci chodzi. Programo wałem przetworniki, a raz cały standardowy miesiąc obsługiwałem

koparkę. Wystarczająco często oglądałem pana Hana, pana Landa i Chewbacę, żeby lepiej od ciebie wiedzieć, jak się pilotuje ten statek!

Komentarz Artoo na pewno nie należał do uprzejmych.

- Tak? No cóż, ja przynajmniej nie wyglądam jak przerośnięty kosz na śmieci!

- Chodź, Luke, oni tak mogą do jutra - odezwał się Lando. - Musimy zorganizować jakieś przebrania i ruszać w drogę.

- Dobra. No, to do zobaczenia za jakiś czas.

- Proszę być ostrożnym, panie Luke.

Tym razem komentarz Artoo zabrzmiał potwierdzająco.

- Będziemy uważać - odparł poważnie Luke, mając nadzieję, że nie wygląda równie ponuro jak się czuje.

Lando przez ten czas zorganizował przebrania: zarzucił na ramiona brudną szmatę, a głowę i twarz owinął poszarpanym szalem. Podobny przydziewek przygotował dla Luke'a, zadowolony, że Han nie przesadzał z porządkami na pokładzie.

Wylądowali na południowej półkuli, niedaleko od bieguna, co jak na Coruscant było pustynną okolicą. W praktyce oznaczało to rzadziej zaludnioną, ze względu na zimno, dzielnicę magazynową. „Wspólnik” Landa, który był mu winien uprzejmość, spłacił zobowiązanie ukrywając „Sokoła Millenium” w magazynie do połowy zapełnionym czymś, co wyglądało jak zasuszony plankton, tylko nie wiedzieć czemu śmierdziało gorzej od używanego na Tatooine nawozu.

- A w ogóle to ile osób ma u ciebie rozmaite długi? - zainteresował się Luke, gdy wyszli z magazynu.

- Całe tłumy, które nie powinny nigdy siadać do gry - uśmiechnął się szeroko Lando. - Moje szczęście, że jednak zagrali.

- A teraz co robimy?

- Łapiemy transport do Południowego Podziemia. Miecz lepiej ukryj, ale tak, by był pod ręką. T broń bardzo rzucająca się w oczy, a okolica tu taka, że lepiej samemu nie chodzić.

- Równie zła jak MosEisley?

- Gorsza. Przynajmniej miejscami.

- Ślicznie. A możesz mi powiedzieć, dlaczego wybieramy się akurat tam? To chyba nie taka najgorsza planeta, z tego co widziałem.

Lando skręcił w wąską alejkę, trzymając dłoń na kolbie miotacza. W końcu odpowiedział:

- Słyszałeś kiedyś o słynnym swego czasu piracie, nazywającym się Evet Scy'rrep? - pytaniu towarzyszył obłok pary, bo trochę

się ochłodziło.

- Pewnie, że słyszałem. Galaktycznych piratów oglądałem regularnie, a serial był oparty na jego wyczynach. Jeśli dobrze pamiętam, miał na koncie coś z piętnaście liniowców, z których złupił miliony w gotówce i klejnotach. W końcu go jednak złapali.

- Zgadza się. Na procesie ktoś go zapytał, dlaczego napadał na luksusowe linie pasażerskie. Wiesz, co odpowiedział?

Lukę potrząsnął przecząco głową.

- „Bo tam były pieniądze”, koniec cytatu - odparł poważnie Lando. - Odpowiadając na twoje pytanie sprzed paru minut: bo tam są moje kontakty.

- Jasne. Mam tylko nadzieję, że będzie tam cieplej niż tutaj.

\* \* \*

Xizor zażywał kąpieli we wpuszczonej w podłogę wannie wyżłobionej w czarnym kamieniu. Mogła wygodnie pomieścić dziesięciu przedstawicieli jego gatunku. Wiele czasu spędzał w wodzie, czemu trudno się było dziwić - Falleenowie byli wodno-ziemnymi istotami i zawsze chętnie wracali do środowiska, z którego się wywodzili. Gorąca woda parowała rozsiewając woń eukamięty, a fale i bąbelki produkowane przez specjalne urządzenia pobudzały krążenie, delikatnie masując jego ciało. Było to jedyne miejsce, w którym odprężał się całkowicie. Nie było tu żadnych holoprojektorów czy innych modułów łączności i nikt poza zaproszonymi nie miał prawa wstępu. Oprócz, naturalnie, Guri. Czasami towarzyszyła mu muzyka, ale poza tym nic nie miało prawa naruszać spokoju, gdy zmywał z siebie napięcie dnia.

Oparł się o rozgrzany kamień wanny i powoli sączył łagodny, poobiedni cocktail: mieszankę wyciągów kilku roślinnych substancji, dodającą wewnętrznego ciepła do temperatury wody. Z tej perspektywy życie wyglądało lepiej... można by rzec, że prawie doskonale.

Zaprosił do kąpieli Leię, ale odmówiła. Do łazienki weszła Guri i stanęła obok wanny.

- Wiesz, że nie lubię, jak mi się tu przeszkadza - powitał ją niechętnie.

Ledwo skończył zdanie, zrozumiał, że niepotrzebnie się odzywał. Guri doskonale знаła jego upodobania i nie zjawiałaby się, gdyby sprawa mogła poczekać.

- Imperator - powiedziała zwięźle wręczając mu komlink. Xizor usiadł i czym prędzej złapał urządzenie.

- Panie...

- Wkrótce opuścę Coruscant, by dokonać inspekcji pewnej... budowy, wiesz której. Kiedy wrócę, musimy się spotkać. Chciałbym z tobą przedyskutować pewne sprawy.

- Naturalnie, panie.

- Dotarły do mnie opowieści o pewnym Rebeliancie nazwiskiem Skywalker. Wygląda na to, że się nim interesujesz.

- Skywalker? Gdzieś słyszałem to nazwisko, ale on mnie specjalnie nie obchodzi.

- Porozmawiamy o tym dokładniej, kiedy wrócę.

Po tym zapewnieniu Imperator skończył rozmowę, przerywając połączenie.

Bardzo rzadko wysiłał się na powitalne czy pożegnalne uprzejmości.

Xizor odłożył urządzenie na obramowanie wanny i zatonął w przezroczystej uspokajającej wodzie. Tylko twarz mu wystawała nad powierzchnię. Należało się spodziewać, że w końcu Imperator dowie się o jego planach, co niczym nie groziło, dopóki Xizor pozostanie ostrożny. Plotki nie są dowodami. Guri zabrała komunikator i wyszła.

Popatrzył za nią i przez chwilę miał ochotę kazać jej się rozebrać i dołączyć do niego. Robił już tak parokrotnie, gdy potrzebował towarzystwa, któremu mógł ufać bez zastrzeżeń i ku swej satysfakcji stwierdził, że pod każdym względem była doskonałą repliką prawdziwej kobiety.

Tym razem zdecydował oszczędzać siły na Leię. Był pewny, że w końcu przekona jądo siebie. Cierpliwość należała do jednej z niewielu jego zalet. Wziął głęboki oddech i zanurzył się całkowicie. Miał dużą pojemność płuc i mógł pod wodą pozostawać naprawdę długo - kolejny atawizm wynikający z gadziego pochodzenia, który akurat uważał za zaletę, nie wadę.

Ogólnie rzecz biorąc był zadowolony z życia.

\* \* \*

W Podziemiach było znacznie cieplej, ale śmierdziało gorzej niż w magazynie planktonu. Przynajmniej w opinii Luke'a bo mijani przedstawiciele rozmaitych ras, w tym także ludzkiej, nie zwracali chyba w ogóle uwagi na zapachy. Najbardziej przeszkadzało mu to, że żeby wyczuć jakiś zapach do zmysłu powonienia muszą dotrzeć atomy tego, co się wyczuwa, a zdecydowanie nie podobało mu się, że atomy tego, co powodowało ów zgniły gówniany odór, wędrują sobie po jego nosie i ciągu dalszym dróg oddechowych.

Smród zelżał na stacji maglev niedaleko powierzchni. Perony były zatłoczone, a wszędzie roiło się od oficerów i szturmowców w białych pancerzach.

- Coś mi się wydaje, że czas postarać się o lepsze przebrania -zauważył Lando. - Żebraków tu niewielu i jeszcze ktoś zwróci na nas uwagę.

- Co mianowicie chodzi ci po głowie?

Jakiś Rodianin przeszedł obok, omal nie przewracając Landa -spieszył się dokąds i nie miał zamiaru tracić czasu omijając żebraka.

- Powinniśmy wyglądać jak ci, na których nikt nie zwraca uwagi i których nikt nie zaczepia.

- Żołnierze!

- Oficerowie, najlepiej szturmowców Imperialnych, bo maski zasłaniają im gęby.

- Może oficerów mają trochę mniejszych, bo na szturmowca jestem trochę niewymiarowy... - Luke rozejrzał się uważnie. - Oficerom gęby widać, owszem, ale przynajmniej nikt nam nie będzie rozkazywał. Chyba widzę kandydata, tam obok droida kasowego.

- A ja drugiego obok kiosku. Wzrost i waga na oko pasują. Chyba powinniśmy wykazać, że jesteśmy przykładnymi obywatelami Imperium i spełnić swój obowiązek donosząc o dziwnych praktykach odbywających się dajmy na to w dworcowej toalecie. Co ty na to?

- Obowiązek ponad wszystko - uśmiechnął się Luke.

I każdy ruszył ku upatrzonemu celowi.

\* \* \*

Leia obudziła się otumaniona. Nigdzie nie dostrzegła żadnego chronometru więc wstała i podeszła do komputera. Zdrzemnęła się zaraz po propozycji Xizora, by wzięli razem kąpiel - kretyn!

- Która godzina? - warknęła, gotowa wszcząć kłótnię, gdyby komputer odmówił podania odpowiedzi.

Komputer grzecznie odpowiedział, unikając rym samym awantury. A Leia przeżyła lekki szok - drzemka trwała około sześciu standardowych godzin. Stwierdziła, że jest głodna. Ledwo to sobie uświadomiła, drzwi rozsunęły się i weszła Guri z tacą przykrytą metalową pokrywą. Postawiła ją na stole przed Leią z informacją:

- Jedzenie. I wyszła.

Leia zdjęła utrzymującą ciepło pokrywę. Pod spodem, artystycznie ułożony, kusił obiad z siedmiu dań z sałatkami, owocami i kilkoma różnymi rodzajami napojów. Wyglądał równie wspaniale jak pachniał, więc zabrała się za niego z zapalem.

Obiad smakiem dorównywał zapachowi. Wyszła z rozsądnego założenia, że gdyby Xizor chciał ją zabić, to zrobiłby to do tej pory i nie marnował ucziwego jedzenia. Drugą z podstawowych zasad przetrwania, jakie przyswoiła sobie w różnych bazach Rebelii, było jedzenie kiedy to tylko było możliwe. Jeśli jeszcze posiłek był tak dobry jak ten, to w ogóle nie należało się zastanawiać.

\* \* \*

Porucznik otworzył drzwi do kabiny i znieruchomiał.

- Coś ty mi naopowiadał? Nie widzę żadnych... eee? Co...?

Depczący mu po piętach Luke przy użyciu Mocy w tej właśnie chwili przejął kontrolę nad jego umysłem. Można by sądzić, że oficer elitarnej jednostki uderzeniowej będzie miał silniejszą psychikę niż przeciętny szturmowiec. Nic biedniejszego. Z drugiej strony należało się tego spodziewać: gdyby był mądrzejszy, już dawno przyłączyłby się do Rebelii...

Luke kazał mu się rozebrać, sięść wygodnie i przespać się solidnie, po czym zamknął od

wewnątrz drzwi do kabiny, także przy użyciu Mocy. Przebrał się pośpiesznie, przypasał miotacz, a miecz wsunął pod kurtkę mundurową. Nasunął czapkę na oczy i przyjrzał się sobie w lustrze nad umywalką: nie najgorzej. Od strony kabin nadszedł Lando, także w oficerskim uniformie, otrzepując pyłek z rękawa.

- Za mundurem panny sznurem - mruknął poprawiając pas z miotaczem.

- Jak tak się będziesz zachowywał, to się od wielbicielek nie opędzisz.

Lando założył czapkę, wyszczerzył się radośnie do swego odbicia i obaj wmaszerowali na peron.

\* \* \*

Vader stał na rampie osobistego promu Imperatora i przyglądał się z tej wysokości jego właścicielowi.

- Sądzę, że wrócę za trzy tygodnie - poinformował go Imperator. - Mam nadzieję, że przez ten czas utrzymasz tu porządek i nie zdemolujesz Coruscant do reszty.

- Oczywiście, panie.

- To miło. Masz jakieś wieści o Skywalkerze?

- Jeszcze nie, ale znajdę go na pewno.

- Być może prędzej niż się spodziewasz.

Imperator uśmiechnął się odsłaniając resztki uzębienia. Był znacznie lepiej dostrojony do Ciemnej Strony niż Vader, więc łatwiej mu było uzyskać nowe informacje na temat Luke'a. W każdym razie nie miał zamiaru dzielić się nimi z Vaderem; odwrócił się bez słowa i w otoczeniu drużyny Gwardii ruszył ku wejściu.

Stukot jego wygiętej laski o płyty rampy był jedynym dźwiękiem rozlegającym się w ciszy hangaru. Postacie w czerwonych pancerzach i takichże płaszczach poruszały się bezszelestnie. Vader cieszył się największym zaufaniem Imperatora, a przynajmniej tak sądził. Miał też jednak świadomość, że zaufanie to jest ograniczone - dokładnie do długości smyczy. Świadomość ta nie martwiła go, zwłaszcza ostatnio: prędzej czy później Lukę gdzieś się pojawi. Tak silna ogniskowa Mocy przypominała potężną latarnię dla każdego, kto miał stosowne umiejętności i wiedzę. Kiedy Jedi zacznie rosnać w Moc, niełatwo jest zatrzymać ten proces, a w przypadku Luke'a Vader wątpił, by było to w ogóle możliwe.

Za tydzień, miesiąc lub rok, nieważne kiedy spotkają się. To jedno było pewne. A tymczasem skoncentruje się na poczynaniach bliższego przeciwnika. Jego agenci już zabrali się za zbieranie informacji na temat szefa Czarnego Słońca. Teraz, kiedy wiedział, czego szukać, to także było jedynie kwestią czasu. Xizor w końcu popełni błąd i się potknie.

A kiedy to nastąpi on będzie w pobliżu, gotów dopilnować, by tamten nie podniósł się już ze swojego upadku.

- Rzeczywiście, jak na tę planetę to całkiem niezła okolica - przyznał Luke. - A dokładnie dokąd się udajemy?

- Tam - odparł zwięźle Lando.

- Do kwiaciarni?!

- Niedaj się zmylić pozorom. Prowadzi ją stary Ho'Din imieniem Spero. Ma niewiarygodną liczbę kontaktów zarówno w Imperium, jak i w Rebelii. Wśród zwykłych kryminalistów naturalnie także.

- I też ci jest winien uprzejmość.

- No, może niezupełnie. Po prostu robiliśmy już różne interesy i wiem, że on nie ma nic przeciwko zarobieniu paru kredytów na

udzielaniu informacji.

Przez chwilę maszerowali w milczeniu, które przerwał Luke.

- Nie patrz tu na nas zbyt przyjaźnie.

- To przez te mundury. Imperium w Podziemiu nie cieszy się specjalną popularnością. Większość przechodniów prawdopodobnie tylko krok dzieli od aresztowania. Nie będą nam przeszkadzać, dopóki nie zaczniemy interesować się tym co nie trzeba, bo ściągnęłoby to w okolice więcej wojsk i pewnie jakąś ekspedycję karną policji.

Weszli do sklepu. Wewnątrz było zatrzęsienie roślin i kwiatów, ale ani śladu Ho'Dina. Zresztą nie zauważyli nikogo - sklep był pusty.

- Nikogo nie ma w domu - mruknął Luke. - Dziwne, nie?

- Dziwne, ale zaczekaj.

Ktoś coś za nimi warknął. Luke nie zrozumiał co, ale zrozumiał kto: Wookie.

- Spokojnie, przyjacielu - odezwał się Lando. - Nikt tu nie zamierza wykonywać żadnych, gwałtownych ruchów.

Powoli uniół ręce, trzymając je z dala od ciała i gestem dał znać Luke'owi, by zrobił to samo. Wookie warknął coś jeszcze, a jego głos zabrzmiał dziwnie znajomo...

- Odwróć się wolno i statecznie - polecił Lando. Luke posłuchał. Przed nimi stał Wookie z dziwnie przyciętą fryzurą.



- Chewie! - ucieszył się Lando, Chewbacca rozpoznał ich w tym samym momencie i opuścił broń.

- Co się stało? - Lukę podszedł się przywitać.

- Kto cię tak ostrzygł? - zainteresował się Lando robiąc to samo. Chewie spróbował uścisnąć obu równocześnie, co mu się udało, i odpowiedzieć jednocześnie na oba pytania, z czego nic nie wyszło, zwłaszcza że Lando natychmiast zadał następne pytanie. Lukę z tego wszystkiego niewiele rozumiał, dopóki Lando nie wziął się za tłumaczenie: \

- Spero jest związany na zapleczu, na wypadek gdyby ktoś zobaczył wchodzącego tu Chewiego. To na dowód, że pomoc Ho'Di-, na została wymuszona. W ten sposób nic mu nie grozi... zaraz, zwolnij trochę!

Chewbacca nie zwolnił, za to zmienił ton - teraz jego głos bardziej przypominał wycie niż warczenie.

- Dobra, już wiem... Leia jest przekonana, że to Czarne Słońce chce twojej śmierci, Lukę, a nie Imperium. Co?... Nie wiem jak, jest nas tylko trzech i nie mam pojęcia, w jaki sposób mamy przedostać ; się do pałacu nie dając się przy okazji złapać, bo wtedy nie na wiele jej się przy

Przerwał mu wypowiedź strzał z lasera, który przez otwarte drzwi rozbił wiszącą u sufitu doniczkę. Ceramiczne skorupy poleciały w dół, nie trafiając na szczęście nikogo, za to na Luke'a spadła kupa ziemi zakończona jakimś zielskiem, które wylądowało mu na czapce. Leśno-ogrodowy zapach panujący w sklepie nasilił się.

- Padnij! - wrzasnął Lando rzucając się na podłogę.

Czterech strzelców na zewnątrz rozpoczęło kanonadę. Wszyscy byli ludźmi, ale nie nosili żadnych mundurów. Chewie odpowiedział ogniem nawet nie próbując celować. Po sekundzie dołączył do niego Lando, ale ostrzał z zewnątrz nie osłabł, więc najwyraźniej nikogo nie trafili.

- Kim oni są? - zdziwił się Lukę. -1 dlaczego do nas strzelają?

- A skąd mam wiedzieć?! - warknął Lando.

- Jest stąd inne wyjście? Chewie warknął potwierdzająco.

- Na zapleczu! - przetłumaczył Lando.

Przepelzli na zaplecze, nie przerywając ostrzału dopóki nie opuścili frontu sklepu. Po drodze minęli związanego i zakneblowanego Ho'Dina, siedzącego bezpiecznie w kącie.

- Przepraszamy za ten bałagan - uśmiechnął się Lando. - Rachunek przyślij Rebelii, gwarantuję że zapłacą.

Chewie pierwszy dotarł do tylnych drzwi, ale na wszelki wypadek odsunął je tylko trochę.

Przez szczelinę na wysokości jego piersi wpadło wyładowanie z miotacza i wypaliło dziurę w przeciwległej ścianie. Na szczęście wszyscy odruchowo pozostali w pozycjach horyzontalnych.

- Robi się niewesoło - mruknął Lando.

Zanim zaczęli się poważnie martwić na zewnątrz rozpętała się krótka, acz zażarta strzelanina, ktoś wrzasnął i wszystko ucichło. Żaden ze strzałów nie był skierowany przeciwko nim.

- Cóż do...? - zaczął Lando i umilkł.

Lukę, znajdujący się najdalej od wyjścia, jako ostatni dostrzegł postać podchodzącą do drzwi. Osobnik poruszał się tak charakterystycznym, kołyszącym krokiem, że rozpoznał go natychmiast. Dash Rendar! Kolejny raz uratował mu życie. Lukę musiał przyznać, że facet zaczyna mu działać na nerwy.

- Cześć, chłopaki, macie jakieś problemy? - spytał Dash stając w drzwiach.

Okręcił miotacz wokół palca, dmuchnął w wylot lufy, aż zahuczało i wsunął broń do kabury. Wszyscy wstali. Pierwszy odezwał się Lando:

- Co tu porabiasz, Rendar?

- Wydaje mi się, że ratuję wasze tyłki. Wygląda, że ostatnio to moja specjalność. Chodźcie stąd, pogadamy po drodze. Będę robił za przewodnika.

Lukę potrząsnął głową. Nie podobało mu się to, ale nie mógł protestować, bowiem tak się składało, że Rendar miał rację.

\* \* \*

- Jesteś tego pewien? - spytał Vader przyglądając się niewysokiemu mężczyźnie, który oczekiwał na niego w sali konferencyjnej.

- Tak, panie. Jestem pewien.

- Masz taśmę i resztę dokumentów?

- Wszystko jest już w archiwum zgodnie z rozkazem, lordzie Vader.

- Nie zapomnę ci tej przysługi. Kontynuuj poszukiwania.

Człowieczek ukłonił się i wyszedł. A Vader uśmiechnął się, co ostatnio zaczynało mu wchodzić w nawyk.

Tryumf był niewielki, ale od czegoś trzeba było zacząć, a to był niezły początek: nagranie rozmowy prowadzonej przez pewnego najemnika z szefową obsługi technicznej pewnego rebelianckiego myśliwca. Dyskutowali, o ile szefowa obsługi się wzbogaci, jeśli zdoła zabić niejakiego Luke'a Skywalker'a.

Naturalnie nie było w tej rozmowie absolutnie nic, co sugerowałoby powiązania najemnika z Xizorem czy jego organizacją, ale odkrycie tych połączeń było jedynie kwestią czasu. Agenci prześlędzą życiorys tego najemnika i znajdą następne ogniwo - tego, kto zlecił mu to nietypowe zadanie. A potem wezmą się za kolejne ogniwo i tak aż do źródła.

Był to jeszcze jeden dowód poszlakowy z tych, jakich ostatnio sporo zaczęli gromadzić jego podwładni. Pojedynczo każdy z tych dowodów był niczym, jak ziarnko piasku, ale odpowiednia liczba ziarenek piasku może przysypać miasto. Teraz miał już dość dowodów, by zacząć utrudniać Xizorowi dalszy marsz; niedługo będzie w stanie go pod nimi pogrzebać...

Xizor musiał zostać pokonany i definitywnie usunięty. Dzień, w którym to miało nastąpić, zbliżał się coraz szybciej. Wkrótce nadejdzie. Naprawdę wkrótce.

\* \* \*

Dash był przewodnikiem, ale to Chewie szedł pierwszy gdyż szybciej wyczuwał niebezpieczeństwo w labiryncie korytarzy i tuneli, gdzie powinni zgubić ewentualny pościg. Lukę przynajmniej zgubił się błyskawicznie.

- To może byś w końcu powiedział, jak się tu znalazłeś? - Lando wrócił do zagadki, która nie dawało mu spokoju.

- Normalnie. Przeleciałem w martwym polu pod frachtowcem. Numer stary jak świat: wszyscy kursanci w Akademii go znają. Dobry pilot może to zrobić po pijaku albo przez sen. A wy?

- Tak samo - przyznał Lando. - Można było to zrobić na auto-pilocie. Łatwizna.

- Ale jak znalazłeś się tutaj? - spytał Lukę wskazując za siebie.

- U Ho'Dina? Przecież wszyscy znają Spera, prawda, Lando?

- Pewnie znają. W porządku, już wiemy, jak się tu dostałeś, ale nadal nie wiemy dlaczego?

Dash westchnął i odparł wyjątkowo poważnie:

- Chyba dlatego, żeby coś udowodnić... głównie sobie. Czuję się parszywie po tej torpedzie... wiesz, w dalszym ciągu jestem pewny, że ją trafiłem, ale gdybym trafił, toby nie zniszczyła tych Y-wingów, więc chyba musiałem chybić. A takie coś zdarzyło mi się pierwszy raz. Więc pomyślałem, że jeżeli sam sobie nie udowodnię, że nadal coś potrafię, to wkrótce nic nie będę umiał. To tak jak z kraksą statku: jak nie wsiądziesz szybko do innego i nie polecisz, to po krótkim czasie nie wsiądziesz do maszyny, bo za bardzo się będziesz bał. Wiecie, że ja z zasady pracuję za pieniądze, ale przemyślałem sobie pewne rzeczy i doszedłem do wniosku, że faktycznie jestem coś dłużny Imperium, a długów nie lubię. No to kiedy Chewie się ze mną

skontaktował, uznałem, że nadszedł dzień zapłaty.

- Wiem, co czujesz - mruknął cicho Lukę.

- Mam tu trochę kontaktów, które mogą się przydać - dodał Dash już normalniejszym tonem.

\* \* \*

- Musisz zjeść ze mną śniadanie - uparł się Xizor.

Leia przyjrzała mu się podejrzliwie. Zjawił się w jej pokoju wcześniej, ale zdążyła się przedtem ubrać. Założyła swój strój łowcy nagród, tyle że wyprany i wysuszony. Hełmu naturalnie nie założyła, ale wolała ten przyodziewek od kreacji dostarczonych przez gospodarza. Jej opinia o nim sięgnęła dna.

- Nie jestem głodna.

- Ale ja nalegam.

Nawet teraz, gdy wiedziała, że chciał śmierci Luke'a i że sztucznie wywołuje pożądanie, nadal je czuła, chociaż potrafiła nad nim zapanować. Złość stanowiła niezłe antidotum. Postanowiła sprawdzić, czy zdoła z niej coś wyciągnąć.

- Chewbacca będzie jadł z nami?

- Nie, twój przyjaciel był uprzejmy nas opuścić.

- Uciekł i nie możecie go znaleźć, tak?

Xizor uśmiechnął się całkowicie bez radości:

- Uważasz, że uciekł bez pomocy? Oceniałem cię wyżej. Pózwoliłem mu uciec.

- Ja cię też wyżej oceniałam.

- Chcę dostać Skywalkera. Skywalker chce ciebie, a ja cię mam Muszę dalej tłumaczyć?

Poczuła dziwny chłód w żołądku. A więc ściągnął ją tu wyłącznie po to, by służyła za przynętę w pułapce zastawionej na Luke'a! Była głodna, ale straciła ochotę na śniadanie. Musiała przyznać, że Xizor jest sprytny, na swój przewrotny sposób. Ale przede wszystkim jest zły.

\* \* \*

- Dokąd my właściwie idziemy? - zainteresował się Luke.

- Do takiej jednej bezpiecznej kryjówki - odparł Dash. - Tam się będziemy mogli zastanowić co dalej.

Luke nagle poczuł potężny przypływ siły, która wypełniła go i wywołała uśmiech na twarzy. W ciągu sekundy połączył się w jedno z Mocą, bez żadnego wysiłku ze swojej strony. To się po prostu stało.

- Co jest? - Lando zauważył jego dziwną minę.

- Nie będziemy się zastanawiali, co robić, tylko jak robić jak uratować Leię - odparł spokojnie Luke.

Chyba podświadomie spodziewał się oporu ze strony przynajmniej jednego z towarzyszy albo protestów, że chce nimi rządzić, ale nic takiego nie nastąpiło. Przyjaciele wymienili spojrzenia, potem przyjrzeni mu się uważnie i zrozumieli, że coś się zmieniło.

- Jasne - zgodził się Lando. - Naturalnie. Chewie mruknął potakująco.

- Pewnie, czemu nie - dodał Dash. Wszystko teraz było naturalne i właściwe - jak oddychanie. I tym właśnie była Moc, co dopiero teraz zrozumiał. Była zjawiskiem naturalnym: zamiast wysilać się, by ją przywołać, należało po prostu odprężyć się i pozwolić jej wnikać w siebie. Tylko że takie odprężenie wymagało odpowiednich warunków albo ćwiczeń, przynajmniej w jego przypadku, chociaż i tak okazało się znacznie prostsze niż wszystkie dotychczasowe próby.

Szkoda tylko, że „prostsze” nie oznaczało „łatwiejsze”.

Nie należało się tym przejmować, bo trudne nie oznaczało „niemożliwe”. Z Mocą wiele rzeczy na pozór niemożliwych okazywało

się wykonalnych. Wiele jeszcze musiał się nauczyć, więcej niż przypuszczał, ale jak to ładnie powiedział mistrz Yoda: „Poznanie własnej ignorancji jest pierwszym krokiem do mądrości”.

Luke uśmiechnął się - teraz wiedział, że to prawda.

\* \* \*

Guri czekała, aż Xizor przebierze siew urzędowy strój. Skończył śniadanie, teraz czekały go umówione spotkania ze współpracownikami. Fakt, że Xizor paradował na golasa, długo przebijając w odpowiednich ubraniach, nie robił na niej najmniejszego wrażenia.

- Nasi agenci donieśli o coreliańskim frachtowcu odpowiadającym opisowi „Sokoła Millenium”, ukrytym gdzieś w dzielnicy magazynów Hesamadhi na Biegunie Południowym. - powiedziała.

Xizor przyjrzał się krytycznie wybranej właśnie bluzie.

- I co z tego? To seryjny frachtowiec, będzie ich jeszcze kilkaset w użyciu, a wszystkie są do siebie podobne.

- Ale rzadko który parkuje w magazynie dzielnicy Hesamadhi.

- Chcesz powiedzieć, że Skywalker już tu się zjawił, bez trudu omijając imperialną osłonę planetarną?

- Każdy średnio rozgarnięty pilot, znający sposób z transportowcami, może to zrobić bez większego trudu. Nasi praktykują to regularnie i od dawna.

Xizor cisnął strój na podłogę i wybrał inny - ciemniejszy, o bardziej konserwatywnym kroju.

- Dobrze, sprawdź to. Jeśli to „Sokół”, każ go pilnować. Kiedy Skywalker się tam pokaże, mają go zabić. Naturalnie ostrożnie, żeby nie zostawić żadnych śladów prowadzących do Czarnego

Słońca.

Skinęła głową, odwróciła się i odeszła. Xizor ubrał się i obejrzał w lustrze, zastanawiając się nad tym, co usłyszał od Guri. Nie spodziewał się Skywalkera tak szybko, ale jeśli to był on, wcale go to nie martwiło: wszystko było przygotowane i im szybciej się zjawi, tym lepiej. A Vader wyjdzie na skończonego durnia, kiedy Xizor pod samym nosem zabije mu syna. Wtedy będzie miał wreszcie spokój i czas, by zająć się Leia, do której prawdę mówiąc w tej chwili nie miał głowy. Tak, sprawy nie mogły ułożyć się lepiej.

Trzeba było jednak od czasu do czasu zająć się codziennymi interesami. Nie mógł wszystkiego zlecać najbliższym współpracownikom, a niektóre przedsięwzięcia wymagały osobistego udziału,] Choćby dlatego, by jego pracownicy poczuli się dowartościowani. Skinął z uznaniem głową swojemu odbiciu i skierował się do gabinetu. Rozsiadł się wygodnie za biurkiem i spytał:

- Komputer, kto jest pierwszy z umówionych na dzisiaj?

- Generał Sendo, książkę

- Wpuść go. - Generał wszedł, uklonił się i znieruchomiał.

- Proszę siadać, generale - zaprosił go Xizor podkreślając słowa gestem.

Pogawędzili o nieistotnych drobiazgach, po czym Xizor wręczył mu plastikową kopertę z dziesięcioma tysiącami w używanych banknotach, czyli miesięczną zapłatę za utrzymywanie stałego dopływu informacji, które mogły się przydać Czarnemu Słońcu. Sendo był zbędnym dodatkiem do Imperialnego Wywiadu; nigdy; nie widział bojowej akcji, za to zza biurka z łatwością uzyskiwał dostęp do najdziwniejszych informacji.

Z jego strony na pewno nie groziła zdrada, ale jak wszyscy przybywający na rozmowę, został prześwietlony i przeszukany. Gdyby znaleziono przy nim jakiegokolwiek urządzenie nagrywające czy przekazujące obraz lub dźwięk zostałyby natychmiast zabity, o czym doskonale wiedział. Te zasady powtarzano przy każdej wizycie oddiedzającym pałac. Gdyby zaś zdecydował się mówić, nie mając żadnych dowodów na poparcie swych słów, traciłby po prostu czas. Duża grupa oficerów, różnych stopni, w policji i garnizonie, w wywiadzie Floty czy Wywiadzie Imperium, brała pensje od Czarnego Słońca i sumiennie na nie pracowała. Zeznanie na szkodę Xizora znalazłoby się piorunem na jego biurku, a zeznający po prostu by zniknął dzięki współpracy z zainteresowaną agencją.

Xizor pożegnał generała, odczekał chwilę i polecił wpuścić następną osobę. Mayli Weng przybyła z petycją od związku zawodowego tancerek egzotycznych, jak się oficjalnie nazywały striptizerki. Mayli I prosiła o podwyżkę i lepsze warunki pracy w imieniu dziesięciu tysięcy tancerek i Xizor przychylił się do jej prośby. Zadowolone J tancerki dają zadowolenie klientom, czyli większe

obroty lokali, dzięki czemu obroty Czarne Słońca także wzrosną. Organizacja 1 nie była właścicielem żadnego z lokali na planecie - zadowalała się procentem od dochodów, jaki dobrowolnie ofiarowywali jej właściciele. Wysokość owej ofiary była naturalnie równa i ustalana przez Czarne Słońce. Mayli zawsze prosiła, nigdy nie żądała; była tak uprzejma, że nigdy nie miał ochoty wypróbować na niej działania feromonów.

Co prawda decyzja o podwyżkach należała oficjalnie do Stowarzyszenia Właścicieli, ale jeszcze się nie zdarzyło, by nie posłuchało ono sugestii Czarne Słońca. Tak będzie i tym razem.

Zadowolona Mayli skłoniła się głęboko, podziękowała i wyszła. Następny był Bentu Pall Tarlen, kierownik Działu Kontraktów Budowlanych Imperialnego Centrum, odpowiedzialny za wszystkie prace budowlane na całej planecie. Przybył doręczyć najnowsze oferty na większe budowy. Dzięki znajomości tych ofert firmy należące do Czarne Słońca (czy też uprzywilejowane przez Organizację) stawały do przetargów z tak niskimi ofertami, że po prostu musiały te przetargi wygrać w absolutnie legalny sposób. Naturalnie po rozpoczęciu budowy zaczynały się strajki, podwyżki kosztów i inne wypróbowane chwyt, dzięki którym osiągnano zadowalający poziom zysków.

Tarlen dostawał pieniądze poprzez fikcyjne zlecenia w nie istniejących konsorcjach konsultingowych. Pieniądze, podwyższone o podatek, lądowały na jego koncie, dzięki czemu po opłaceniu podatków mógł nimi legalnie dysponować. Nikt nie mógł mu zarzucić lewych dochodów.

Kolejny gość, Wendell Wright-Sims, przybył dostarczyć dziesięć kilogramów najczystszej przyprawy z Kessel. Xizor nie używał narkotyków, ale jego goście miewali rozmaite zachcianki, które należało zaspokoić. Podziękował Wendellowi i odesłał go. Naturalnie o jakiegokolwiek zapłacie mowy nie było, choć taka porcja warta była według cen detalicznych ładnych parę milionów. Dla Simsa ważniejsze było utrzymywanie dobrych stosunków z Organizacją, dzięki czemu w każdej chwili mógł go prosić o uprzejmość.

Wszystkie te spotkania mogli załatwić inni, ale Xizor wolał spotykać się z najcenniejszymi „narzędziami” osobiście. W ten sposób wszyscy pamiętali, kto tu rządzi, kto o nich dba i kto im się dobierze do skóry, gdyby przyszła im ochota oszukać Czarne Słońce.

Zajęcie było dość nużące, ale Xizor nie nudził się od lat - zbyt wiele rzeczy miał do przemyślenia, zbyt wiele możliwości do przeanalizowania. Nudzili się ci, którym brakowało wyobraźni. Xizor, nawet siedząc w pustym pokoju i wpatrując się w ścianę, byłby bardziej zajęty od obsługujących skomplikowane urządzenia. Do pokoju wszedł przedstawiciel Gildii Jubilerów.

## ROZDZIAŁ 30

Bezpieczna kryjówka Dasha była brudną śmierdzącą jaskinią, pełną rur kanalizacyjnych i pogryzionych przez szczury kabli. Przynajmniej na pierwszy rzut oka z zewnątrz.

Kiedy minęli wartownika i drzwi grubości Chewiego wewnątrz okazało się całkiem miłe, mniej więcej jak w podrzędnym hotelu w którymkolwiek porcie kosmicznym. Tyle że ceny tutaj sięgały sufitu - za tygodniowy pobyt można było kupić dom w Mos Eisley. Tak przynajmniej twierdził Rendar.

- Muszę stąd złapać swoje kontakty - zaczął naradę Dash. - Macie jakieś pomysły?

- Ja mam jeden - odparł Luke.

Luke wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc, próbując jednocześnie oczyścić umysł z natłoku myśli. Teraz, mając spokój i czas, chciał znowu spróbować połączyć się z Leią.

Przebrał się w ubranie dostarczone przez Dasha - ciemnoszarą opończę z kapturem, koszulę, spodnie, buty i kamizelkę - wszystko prócz opończy czarne, proste i bez żadnych ozdób. Może nie był to wyjściowy strój Rycerza Jedi, ale uznał go za zupełnie odpowiedni. Miotacz oddał Rendarowi, zatrzymując jedynie miecz. Przyklęknął w pozycji, jaką Yoda uważał za najlepszą do medytacji. Skoncentrował się i głośno wymówił imię:

- Leio..., Leio, jestem tu i idę po ciebie.

\* \* \*

Leia próbowała wymusić na komputerze minimum współpracy, aby znaleźć dojście do planów pałacu, ale Xizor był zbyt sprytny, by zostawić jej nie zablokowany terminal. Rozrywkowe programy działały bez zarzutu, ale wyjście poza pałac było odcięte, podobnie jak dostęp do archiwum lub innych konkretnych programów.

Nagle w myślach usłyszała swoje imię.

To nie była telepatia, raczej empatia, podobnie jak wtedy, gdy doświadczyła tego pierwszy raz na Bepinie. Bez trudu także rozpoznała, kto ją woła: Luke.

Odetchnęła głęboko i nie odzywała się wiedząc, że jest obserwowana. Udała, że zainteresowało ją coś na ekranie komputera, choć nawet nie widziała co to za obraz. Skoncentrowała się, by pomóc Luke'owi w nawiązaniu łączności.

„Jestem tu i idę po ciebie”.

Tak tę wiadomość można by przełożyć na słowa, bo odebrał tylko przekaz uczuć... albo czegoś innego, w co Luke wierzył. A to znaczyło, że był na Coruscant, i to niedaleko. I wybierał się na ratunek.

Wyczuła w nim jakiś spokój, którego nie było poprzednio - stał się silniejszy i lepiej władał Mocą. Bała się o niego, a jednocześnie wdzięczna była, że się tu znalazł. Jego pewność siebie podnosiła na duchu. Poprzednio słyszała go, gdy był ranny i cudem uniknął śmierci! z ręki Vadera. Teraz był silny i wprawnie posługiwał się Mocą. Może zdoła ją uratować. Może jakoś to przetrwają. Uśmiechnęła się i odpowiedziała.



\* \* \*

Lukę Skywalker, ostatni Rycerz Jedi, uśmiechnął się zadowolony. ,

\* \* \*

Siedzący w komorze medycznej Darth Vader poczuł nagłe drgnienie Mocy. Było krótkie, ale tym razem rozpoznał jego źródło.

Lukę.

Był tu niedaleko - był na Coruscant. Spróbował dotrzeć do niego ale droga była zablokowana, a co dziwniejsze, odniósł wrażenie, że nie tylko siła chłopaka wzrosła, czego należało się spodziewać, ale że jest w dwóch miejscach równocześnie, co było niemożliwe.

Musiał źle interpretować to, co poczuł. Nie było nikogo o równie silnej Mocy jak Lukę - pozostali Rycerze Jedi byli martwi, a Imperator znajdował się o lata świetlne stąd. Więc co mogło wywołać to echo? Bo to właśnie było echo, z całą pewnością. Dotąd nie spotkał się z takim odbiciem Mocy...

Zakłócenie ustało i Vader znowu był sam. Ruchem dłoni uaktywnił kopułę, która uniosła się z cichym sykiem i wstał. Kierując się ku pancierzowi, zdecydował wszczać poszukiwania. Lukę był blisko, więc musiał go znaleźć i sprowadzić na Ciemną Stronę.

Xizor spożywał obiad w samotności, siedząc w swej prywatnej jadalni i delektując się pociętym na cienkie plastry moonglowem: delikatnym, doskonałym w smaku, rzadkim i niezwykle drogim owocem ze świata odległego o ponad sto lat świetlnych. Przy kolejnym kęsie zmarszczył nagle brwi. Powodem nie był owoc, który nadal był chrupiący i przepyszny. Coś innego przestało być normalne.

Tylko nie bardzo wiedział co. Swojej pozycji w organizacji, której członkowie są albo szybcy i żywi, albo tępi i martwi, nie zawdzięczał ignorowaniu informacji, konkretnych czy intuicyjnych. W organizacji tak skomplikowanej jak Czarne Słońce zawsze istniały problemy, choć nic nie wskazywało, by ostatnio było ich więcej niż zwykle. Żadnej istotnej zdrady czy ambitnych rywali; konkurencja spacyfikowana po nauczce, jaką dostało Ororo; żadnych policjantów idealistów węszących nie tam gdzie trzeba. Wszystko zdawało się działać sprawnie.

A jednak coś było nie w porządku, czuł to wyraźnie. Przez lata nauczył się zwracać uwagę na takie przecucia. I nie miało to związku z jego emocjami, które znał i kontrolował cały czas. Wziął do ust plasterk owocu- niby nic się nie zmieniło, ale... nie był już tak smaczny jak parę sekund temu.

Moonglow rósł tylko na jednej planecie, a dokładnie na kawałku tej planety i nie występował w żadnym innym miejscu w galaktyce. Wielu próbowało uprawy tej porostopodobnej rośliny o owocach wielkości męskiej pięści, przy użyciu rozmaitych metod i w rozmaitych środowiskach. Nikomu się nie udało. Owoce w naturalnym stanie zawierał jedną z najsilniejszych trucizn

biologicznych w galaktyce. Rozdrobniony na mikroskopijne kawałeczki, spowodowałby śmierć tylu osób, ile było kawałków. I to w mniej niż minutę. Jak dotąd nie udało się znaleźć na to antidotum, ale istniał sposób zneutralizowania trucizny, dzięki czemu owoc nadawał się do spożycia.

Aby owoc mógł być legalnie podawany w lokalu, wymagał przygotowania przez kucharza, który minimum dwa lata uczył się tej sztuki pod kierunkiem Mistrza Kucharza Moonglow. Sam proces przygotowawczy miał dziewięćdziesiąt siedem etapów i ominięcie któregośkolwiek mogło spowodować rozmaite dolegliwości - od rozwolnienia do śpiączki, po której następowała bolesna śmierć. Można go było dostać w niewielu licencjonowanych restauracjach, a cena jednego płata oscylowała w granicach tysiąca kredytów. Xizor spożywał go trzy do czterech razy w miesiącu i zatrudniał najbardziej szanowanego Mistrza Kucharza w galaktyce. Mimo to każdy posiłek wywoływał lekki dreszczyk emocji gdyż nie myli się tylko ten, kto nic nie robi. Idealnie poprawiało to smak.

Jedzenie owocu można było porównać do współzawodnictwa z Darthem Vaderem. Rywalizacja z przeciwnikiem, którego pokona się bez cienia wątpliwości, nie wzbudza żadnych emocji, żadnego dreszczyku. Vader, choć był na smyczy Imperatora, zęby miał ostre i zawsze gotowe gryźć. Xizor nie sądził, by mógł z nim przegrać, ale przyznawał, że niewielka szansa istniała.

I to właśnie powodowało cały urok tego współzawodnictwa. Czyżby to Vader był powodem tego przecucia? A jeśli nie on to kto?!

Odsunął talerz. Odeszła mu ochota najedzenie, chociaż została prawie połowa owocu. Na wszelki wypadek każe Guri sprawdzić zabezpieczenia poważniejszych operacji na planecie i poza nią. I usunąć resztki owocu, bo gdyby kucharz je zobaczył, jak nic dostałby nerwicy albo innego zawału. Albo, co gorsza, tak by się zirytował, że następnym razem mógłby się pomylić... Z artystami trzeba postępować delikatnie, zwłaszcza jeśli nie są najsilniejszej konstrukcji psychicznej.

Przyglądając się obojętnie zawartości talerza, za cenę której można byłoby żywić przez pół roku niewielką rodzinę, doszedł do wniosku, że na przecucia nic poradzi. Zresztą nie zawsze jego przecucia się sprawdzały.

Ale w to sam nie bardzo wierzył.

\* \* \*

Siedzieli przy stoliku w restauracji podziemnego hotelu, czekając na zrealizowanie zamówienia.

- To środek Imperium... - zaczął Dash.

- Nie może być! - przerwał mu Lando ironicznie. - Popatrz, nie zauważyłem.

- O co chodzi, Dash? - Lukę zignorował ten sarkazm.

- O to, że Imperium jest skorumpowane. Nie opiera się na lojalności czy honorze, tylko na zysku i

łapówkach. Tak jest wszędzie, ale zwłaszcza na Coruscant.

- I co z tego? Wątpię, żebyśmy zdołali przekupić wartownika Czarnego Słońca - wtrącił już poważnie Lando. - Łapownik w takiej organizacji długo nie pociągnie.

- Wartownika nie, inżyniera tak.

- Czego ja tu nie rozumiem? - spytał uprzejmie Lando.

- Imperium oprócz korupcji rozwinęło biurokrację do granic absurdu - wyjaśnił Rendar. - Wszystko musi być sporządzane w czterech egzemplarzach, archiwizowane, potwierdzone i tak dalej. Nie wybudujesz niczego bez zezwoleń, licencji, inspekcji i czego tam jeszcze urzędnik nie wymyśli. Wszystko, co musimy zrobić, to znaleźć właściwego inżyniera, takiego, co to gra zbyt ostro albo ma większe wydatki niż dochody... Widzę, że dalej do ciebie nie dociera. Posłuchajcie: naprawdę duże budynki, a pałac Xizora jest duży, są zbudowane w połowie nad powierzchnią, a w połowie pod nią. A wszyscy wiemy, że wody pitnej używanej w obiegu zamkniętym, nawet jeżeli odzyskuje się jej bardzo duży procent, nigdy nie wystarcza. Część zawsze się straci i trzeba będzie uzupełnić, toteż nikt myślący nie buduje niczego bez połączeń z resztą aglomeracji. Śmieci i ścieki muszą mieć ujście, więc przeważnie przepompowuje się je do kanalizacji miejskiej, gdzie są większe i skuteczniejsze systemy oczyszczania. Czystą wodę sprowadza się... ale to nie wchodzi w grę, bo byśmy się potopili. Budynek taki jak pałac Xizora wytwarza dużo ścieków, a ponieważ po Coruscant nie poruszają się śmieciarki, stałe odpady też muszą tam rozpuszczać i wszystko wypompowywać do kanalizacji. Teraz wszystko jasne? Mówimy o rurach.

- I to dużych rurach - przytaknął Luke, przyglądając się holopocztówce z widokiem pałacu Xizora. - Duży budynek, duże rury.

Chewbacca mruknął coś ponuro.

- Chewie ma rację- odezwał się Lando. - Takie rury muszą być pilnowane.

Wookie dodał coś jeszcze.

- I trudne do zlokalizowania, skoro systemy kanalizacyjne są podobne, a budynków w okolicy dużo. Kanalizacja przypomina pewnie labirynt z koszmaru lunatyka - przetłumaczył Lando.

- Rury na pewno są pilnowane, ale nie tak jak inne wejścia. - Dash był pewien swego. - Nikt nie spodziewa się z tej strony poważnego ataku, bo nie da się przeprowadzić tamtędy oddziały uderzeniowego tak, by wszystkie czujniki w okolicy nie podniosły alarmu. Parę osób powinno przemknąć się bez kłopotu; tam musi być dość głośno.

Lando spojrział najpierw na Chewbaccę, potem na Luke'a, a wreszcie spytał:

- Jeśli dobrze rozumiem, to chcesz żebyśmy znaleźli przewodnika, z którym przeleźlibyśmy parę kilometrów w płynnym gównie, żeby dostać się do pałacu? - Przyjrzał się Dashowi z miną, jakby miał przed sobą wyjątkowo dużego i ohydneho pająka.

- Dokładnie tak myślą strażnicy - ucieszył się Rendar. - Kto byłby takim idiotą?!

- My, a niby kto - Lando potrząsnął głową ze smutkiem.

- A przewodnik nie powinien być problemem - dodał Dash. -Znam kogoś...

- Już to gdzieś słyszałem - mruknął Luke bez entuzjazmu.

\* \* \*

Vader odetchnął głęboko, a potem jeszcze raz. Wypełniała go energia Ciemnej Strony, dzięki której mógł oddychać jak normalny człowiek. Ukierunkował swojażłość: to niesprawiedliwe, że jest kaleką i nie potrafi cały czas tak oddychać. To nie było właściwe!

Nadal oddychał swobodnie. Dopóki był zły, jego drogi oddechowe i płuca działały normalnie, więc odrzucał ulgę i zadowolenie utrzymując złość w czystej postaci. Ciągłe było w stanie oddychać. Już prawie dwie minuty - nowy rekord. A gdy połączy swoją siłę z siłą Luke'a, będzie w końcu mógł chodzić bez pancerza z aparaturą wspomagającą. Chodzić jak normalny człowiek.

Luke. Spróbował zwalczyć zadowolenie, ale tym razem mu się nie udało.

Zamknął pospiesznie komorę hiperbaryczną, niezdolny dłużej samodzielnie oddychać zwykłym powietrzem. Teraz były to dwie minuty. Kiedyś nadejdzie dzień, że wytrzyma dziesięć minut, potem godzinę, a potem tak długo jak będzie chciał. Kiedyś.

\* \* \*

Leia nie była najcierpliwszą kobietą w galaktyce i doskonale o tym wiedziała. Zamknięcia w pokoju, choćby nie wiadomo jak luksusowo wyposażonym, nie uważała za ideał przyjemnego spędzania czasu.

Spróbowała medytacji, ale za bardzo była rozkojarzona. Próby układania planów ucieczki też spełzły na niczym; miała za mało informacji, by wymyślić coś chociaż teoretycznie sensownego.

W końcu zabrała się za ćwiczenia fizyczne. Podstawowa gimnastyka była prosta, jeśli tylko miało się do dyspozycji odpowiedni kawałek podłogi. A ona miała, i to w dodatku pokrytej dywanem prawie tak grubym jak mata. Co prawda sufit był za nisko, by dało się ćwiczyć koziółki i salta (sama nie była pewna zresztą, czy potrafi jeszcze wykonać takie ewolucje), ale stójki, przewroty, skłony czy pompki nie stanowiły problemu.

Męczyła mięśnie na wszystkie sposoby, jakie przyszły jej do głowy, dopóki się uczciwie nie spociła i nie zmęczyła.

Mokra i zdyszana poczuła się znacznie lepiej; teraz wzięła solidny prysznic, gasząc przedtem światło w łazience. Po ciemku także się ubrała, co nie było najprostsze, ale nie zamierzała dawać Xizorowi przedstawienia.

A potem dużo spokojniejsza zabrała się jeszcze raz za układanie planów ucieczki w taki sposób, żeby możliwie najlepiej pomóc Luke'owi. Problem główny polegał na tym, że nie wiedziała, jakie on ma plany. Martwiła się o niego, chociaż jednocześnie była zadowolona, że po nią przybył. Miło było wiedzieć, że ktoś aż tak się o nią troszczy.

## ROZDZIAŁ 31

Znajomek Dasha nazywał się Benedict Vidkun, był specem od kanalizacji i okazywał wręcz entuzjazm do sprawdzenia planów, wytyczenia marszruty, osobistego przewodnictwa i wszelkich usług, jakich by zażądali, dopóki naturalnie dysponowali wystarczającą ilością gotówki. A niestety, nie dysponowali. Zapasy Landa zostały solidnie nadszarpnięte - miał trochę poupychane tu i ówdzie, ale nie zdążył wyciągnąć zbyt wiele ze swego głównego zapasu, czyli konta w Banku Galaktycznym, zanim zostało ono zablokowane przez Imperium wraz z innymi kontami Chmurnego Miasta. Na pomoc finansową: Dasha nie było co liczyć, więc Lukę nawet o niej nie wspominał. Na szczęście Leia miała dojście do linii kredytowej Rebelii, przeznaczonej do wykorzystania w nagłych sytuacjach, a on znał kod dostępu do tych pieniędzy. Sytuacja bez dwóch zdań była nagła, toteż z nich skorzystał, a w trakcie wstępnych negocjacji okazało się, że

Vidkun na szczęście nie ceni się zbyt wysoko. Jego uczciwość zawodowa w podstawowym zakresie, łącznie z przewodnictwem, warta była mniej więcej tyle co kwartalne pobory, co nie było kwotą zapierającą dech w piersiach.

Vidkun był niski, chudy, blady jak śmierć i wyróżniał się wylupiastymi, brązowymi oczami, nochalem co się zowie oraz zarostem, : który jedynie przez uprzejmość można było nazwać brodą. Był też człowiekiem i miał denerwujący zwyczaj częstego pochrząkiwania. Pracował głównie w nocy, spał w dzień, przez co słońce widywał sporadycznie. Miał także żonę - dużo młodszą i o kosztownych upodobaniach. - widzicie ten kanał? To zapasowa przelotówka odpływowa dla całej dzielnicy, można po niej latać śmigaczem. Odgałęzienie, które nas interesuje, jest tu - wskazał palcem punkt na holoplane unoszącym się nad stołem. - To odpływ główny z pałacu Xizora. Jest oczywiście przegrodzony kratą przeciw szczurom i innej zarazie, ale mamy kod otwierający, bo do kolektora budynku jest jeszcze dobre pół kilometra rury, za którą także jesteśmy odpowiedzialni.

Przestawił holoprojektor powiększając fragment, o którym mówił, dzięki czemu kreski zmieniły się w rodzaju płataniny makaronu.

- Jak duże są te rury? - spytał Lando.

- Schematy są w jednej skali, możecie sami zobaczyć. Paru ludzi może iść w nich obok siebie, jeśli nie są zbyt wysocy ale Wook będzie się musiał trochę schylić.

Chewie warknął na niego zwięźle.

- I dochodzą do samego budynku? - upewnił się Lando.

Vidkun odchrząknął i odparł:

- Dochodzą. W ścianie jest druga krata, tam gdzie rura wchodzi w mur. Kodów do niej nie mam. Oficjalnie znaczy się nie mam, bo tak się złożyło, że mój szwagier Dair pracuje w firmie, która budowała ten pałac, więc prywatnie mam ten kod. Mogę go wam udostępnić. Na rozsądnych warunkach - uśmiechnął się ukazując żółte zęby.

- Jak rozsądnych? - zainteresował się Dash.

- Dwieście pięćdziesiąt kredytów?

- Sto dwadzieścia pięć - Lando był szybszy od Dasha.

- Zaoszczędziłyby wam problemów... dwieście.

- Zasilacze do miotaczy są tańsze - zauważył Lando. - Możemy rozwalić zamek. Sto pięćdziesiąt.

- Narobicie hałasu, a nie o to wam chodzi... sto siedemdziesiąt pięć.

- Zgoda.

Vidkun uśmiechnął się nerwowo, chrząknął i kontynuował:

- A potem będziecie musieli uważać, bo tu o - wskazał palcem - jest pułapka termiczna. Jak wejdziecie w jej pole rażenia, ugotuje was szybciej niż mikrofalówka. Tak się złożyło, że instalował ją mój drugi szwagier Lair i też mam kod wejściowy.

- Na rozsądnych warunkach - mruknął Lukę.

- Takich samych? - upewnił się Vidkun. Lando jęknął i spojrzał w sufit.

- Zgoda - odparł Dash.

- A potem to musicie się martwić tylko o wyjście z komory zbiorczej i o wartowników, jeśli jacyś tam będą. Tu wam nic nie pomogę, bo Xizor ma własnych mechaników i nawet nie wiedzą gdzie jest ta komora.

- Poradzimy sobie - uspokoił go Dash. Zadowolony z siebie fachowiec chrząknął i wstał.

- A ty gdzie się wybierasz? - zdziwił się Lando.

- Do domu.

- Wątpię - osadził go Dash. - Raczej mi się wydaje, że zostaniesz z nami.

- Powiedzieliście, że będziecie gotowi dopiero jutro.

- Zmieniliśmy plany i chcemy zaraz - uśmiechnął się promiennie Dash. - A ponieważ nie chcemy przy zejściu komitetu powitalnego ani szturmowców, ani Czarnego Słońca więc wolelibyśmy, żebyś się od nas nie oddalał i nigdzie nie dzwonił.

- Przecież bym was nie zdradził!

- Na pewno nie... dopóki by ci nie przyszło do głowy, że dostał-:j byś za nas wfl?cej od Czarnego Słońca czy od Imperium - zgodził się Lando. - A ponieważ będziesz naszym przewodnikiem, to zgadnij kto pierwszy oberwie, jak zaczną do nas strzelać?

Vidkun rozejrzał się nerwowo, odchrząknął, przełknął ślinę i za proponował nieśmiało.

- Powinienem dać znać żonie... będzie wściekła, jak tego nie zrobię.

- Kupisz jej ładny prezent po powrocie, to jej złość przejdzie - zaproponował Dash. - Masz za co, nie da się ukryć.

- No... chyba... nie mam innego wyjścia, prawda?

- Prawda - ucieszył się Rendar.

\* \* \*

Łuna planety była wyjątkowo jasna, co w połączeniu z nieprzerwanym strumieniem lądujących i startujących statków powodowało, że na Coruscant tak naprawdę nigdy nie panowała noc. Wiał chłodny wiatr, a budynki oddawały dzienne ciepło i ciepłe powietrze opadało w dół kanionów utworzonych przez zabudowę.

Stojący na balkonie Xizor wiedział o tym, ale nic nie czuł, bo balkon był otoczony bąblem z grubego na dłoń transpanstali, nie zakłócającym widoku, ale nie przepuszczającym niczego poza obrazem. Była to i tak niewielka cena za bezpieczne podziwianie krajobrazu, a było co podziwiać!

Jeśli chciał się nacieszyć wiatrem, zawsze mógł się przebrać j wyjść na zewnątrz; powodowało to nieodmiennie bezsilną furię obstawy, ale Xizora to mało obchodziło. Robił to zresztą bardzo rzadko - aż tak nie brakowało mu osobistej wolności.

Na balkon weszła Guri.

- Wszystkie systemy zabezpieczające sprawdzone - zameldowała.

- I...?

- Nie ma śladów, by ktoś przy nich majstrował. Żadnych groźnych poczynań nie wykryto.

Skinął głową i zmienił temat, wskazując na panoramę miasta:

- Zaprosiłem ją tu. Odmówiła.

Guri milczała znacznie dłużej niż zwykle, nim się w końcu odezwała:

- Twoje feromony nie wystarczyły, by przełamać jej wolę. To się dotąd nigdy nie zdarzyło.
- Też to zauważyłem.
- Ta klęska spowodowała, że wydaje ci się jeszcze bardziej atrakcyjna.
- Może przeszłabyś do sedna?
- Najbardziej pożąda się tego, czego nie można mieć. Jak długo będzie ci się opierać, tak długo jej urok będzie wzrastał, tym bardziej będziesz jej pożądał. To się przerodziło w rywalizację: które z was ma silniejszą wolę?
- Zgadza się - uśmiechnął się z zadowoleniem. - W końcu wygram.

Nie odezwała się.

- Wątpisz we mnie?
- Nigdy dotąd nie przegrałeś.

Nie była to odpowiedź na pytanie, ale uznał, że zgodna z prawdą.

- A ty tego nie pochwalasz, tak?
- Jestem zaprogramowana, by cię chronić. Im bardziej ktoś jest inteligentny i oddany jakiejś sprawie, tym groźniejszy się staje, jeśli mu coś zagraża.

Przez chwilę milczał, przyglądając się rzece świateł pozycyjnych lądujących frachtowców.

- Ze wszystkich istot właśnie ty powinnaś mnie zrozumieć - powiedział w końcu cicho. - Prawie całe życie spędzamy poszukując równych sobie. Ty jesteś wyjątkowa: istnieją podobne do ciebie, ale nie ma drugiej takiej samej. Jesteś najlepszą replikantką, jaka kiedykolwiek stworzono!
- Zgadza się.
- Nigdy nie chciałaś spotkać kogoś, kto byłby zdolny porucić się, czuć, myśleć na takim samym poziomie jak ty? Kogoś równego tobie?
- Nie widzę najmniejszej potrzeby. Jaki to miałoby wpływ na moje funkcjonowanie?

Xizor odwrócił się zaskoczony i przyjrzał się jej uważnie. I

- A przecież wolisz zadania, które kryją w sobie wyzwania. I
- Naturalnie. Tylko w ten sposób mogę odkryć granice swoich możliwości. j



- Na to samo wychodzi. Współzawodnictwo z kimś, kto może cię pokonać, jest niebezpieczne; jeszcze groźniejsze jest życie z kimś, kto może cię pchnąć nożem w plecy podczas snu; ale to właśnie sprawia, że sytuacja staje się bardziej pociągająca. Istnieją (miliard) kobiet, wiele z nich piękniejszych lub sprawniejszych fizycznie czy bardziej oddanych... może nawet mających wszystkie te cechy naraz ale ona jest tą jedyną, której pragnę i którą będę miał.

- Rozumiem teraz, dlaczego jadasz moonglowy.

Spojrzał na nią z uznaniem. Ona jedna była bliska zrozumienia go

- Kiedy już ją zdobędę i mi się znudzi, będziesz mogła ją wyeliminować.

- Kiedy ją zdobędziesz...

Uśmiechnął się - nie musiała mówić "Jeżeli", było to aż zbyt wyraźnie słychać w jej głosie.

Gdy wyszła, znów odwrócił się w stronę miejskiej panoramy. Większość istot byłaby zachwycona znajdując partnerkę, z którą mogliby prowadzić interesujące życie do końca swoich dni. On nie był taki jak większość - podobnie jak Guri był unikalny. Poczekał ile będzie musiał, by zdobyć Leię, a kiedy mu się sprzyrzy - (X pewnie nastąpi raczej szybko - skończy z nią. Była mu prawie równa, ale o to „prawie” właśnie chodziło.

Jak dotąd w całej galaktyce nie znalazł nikogo równego sobie i nie spodziewał się już znaleźć. Był po prostu lepszy niż wszędzie pozostali.

Ale nauczył się z tym żyć.

- Threepio?

- Tak, panie Luke?

- Na statku wszystko w porządku?

Zapadło krótkie milczenie. Wreszcie droid odpowiedział:

- Na statku tak, ale Artoo podsłuchał kanał operacyjny. Najwyraźniej w okolicy pojawiły się zespoły poszukiwawcze. Szukają co-relliańskiego frachtowca.

- Hm... uważajcie na siebie. Gdyby ktoś zaczął węszyć po magazynie, dajcie mi znać.

- Naturalnie, że damy. Natychmiast.

Luke przerwał połączenie i przygryzł wargę. Właśnie mieli zejść do kanałów i naprawdę nie potrzebował dodatkowych problemów.

\* \* \*

Vader stał na balkonie swego pałacu, ignorując nocny wiatr. Próbował przy użyciu Mocy skontaktować się z Luke'em ale nie udało mu się. Nie mógł go dokładnie umiejscowić na planecie i w dalszym ciągu nie wiedział, dlaczego Lukę tu przybył.

Może po to, by go wyzwać? Wydawało się to mało prawdopodobne. Raczej wykonywał jakieś zadanie dla Rebelii. Osłona Imperialnej Floty nie była idealna, z czego Vader zdawał sobie sprawę; istniała bowiem po to, by powstrzymać ataki, a nie przemyt. Niewielka jednostka, na przykład myśliwiec Typu X, bez trudu mogła się przez nią prześliznąć. Ponownie spróbował skontaktować się z synem. Jeśli nawet Lukę usłyszał, to nie odezwał się.

- Panie - zabrzmiało nieśmiało z tyłu.

Vader odwrócił się. W drzwiach prowadzących na balkon stał niewysoki agent, który po ostatnich rewelacjach dotyczących zamachu na Luke'a miał prawo widzenia się z nim o dowolnej porze.

- Masz coś interesującego?

- Tak, panie. Odkryliśmy piracką kopię pewnego zbioru danych, dotąd uważanego za zniszczony. Dotyczy on Falleenów.

- A dlaczego miałby mnie on zainteresować?

- Ponieważ zawiera informacje o rodzinie księcia Xizora. Jego ojciec był królem jednego z ich narodów.

- Wiem, że pochodzi z królewskiego rodu, ale został sierotą w dzieciństwie.

- To nie całkiem prawda, lordzie Vader. Sierotą został, ale ni w dzieciństwie. Pamięta pan pewien eksperyment biologiczny, który wymknął się spod kontroli na Falleenie. mniej więcej dziesięć lat temu?

- Pamiętam.

- Podczas... hm, sterylizacji były ofiary wśród obywateli Imperium.

- Godna pożałowania konieczność.

Agent dotknął przełącznika na pasie i między nim a Baderem pojawił się hologram - portret rodzinny, na którym znajdowało się ośmioro Falleenów. Jednym z nich był Xizor, chyba nieco młodszy, ale trudno było mieć co do tego pewność, jako że Falleenowie będąc rasą długowieczną starzeli się bardzo powoli.

- Rodzina księcia Xizora - wyjaśnił agent. - Wszyscy poza nim zabici przy okazji niszczenia bakterii, które wydostały się z laboratorium.

Vadera olśniło - tu nie chodziło o konkurenta do łask Imperatora, jak dotąd sądził. Dla Xizora

nie była to kwestia walki o wpływy czy pozycję, a on, Vader, nie był przeszkodą blokującą jego ambicje. To była sprawa osobista.

- W jaki sposób te dane zostały zniszczone? - spytał.

- Nie wiemy, ale krótko po zniszczeniu miasta wszystkie informacje; macje i odnośniki dotyczące rodziny Xizora zniknęły z archiwów; i banków danych.

Całą akcją, łącznie z badaniami nad wirusami, kierował Vader, więc Xizor musiał uważać go za odpowiedzialnego za śmierć rodziny. Chciał zabić Lukę'a nie tylko dlatego, żeby przedstawić Vadera ; w złym świetle w oczach Imperatora, ale przede wszystkim z zemsty. Przecież Lukę był jego synem!

A dzięki Czarnemu Słońcu Xizor miał możliwość zarówno wymazania danych, jak i zlikwidowania chłopaka. Był Falleenem, a to znaczyło, że był cierpliwy - to właśnie Falleenowie uważali, że zemsta jest jak dobre wino: musi odpowiednio długo leżakować, by ; nabrać właściwego smaku. Gady były cierpliwe, potrafiły czekać niewiarygodnie długo. Cóż, on także potrafił.

- Tym razem także dobrze mi się przysłużyłeś - pochwalił agenta. - Kiedy zakończysz tę sprawę, nie będziesz się już musiał martwić o pieniądze. Potrafię okazać wdzięczność.

- Panie - mężczyzna skłonił się głęboko. Vader gestem polecił mu odejść. Musiał przemyśleć pewne rzeczy. A jeszcze inne wykonać.

## **ROZDZIAŁ 32**

Zanim wyruszyli, skompletowali wyposażenie niezbędne zarówno do pieszej wycieczki po ściekach, jak i do ataku na broniony pałac. Lukę, choć nie uważał się jeszcze za pełnego Rycerza Jedi wybrał jako jedyną broń miecz świetlny. Chewbacca miał swoją ulubioną kuszę, Lando i Dash miotacze. Vidkunowi nikt nie proponował broni, ponieważ nikt nie był pewny, w kogo by celował, gdyby zaczęła się strzelanina.

Trafnie podsumował go kiedyś Rendar. Powiedział, że tacy jak on są użyteczni, ale głupotą byłoby im zanadto ufać. Po wszystkim trzeba im zapłacić i zniknąć najszybciej jak się da.

Zdecydowali się wyruszyć w ciągu dnia, ponieważ Vidkun mi wtedy wolne, więc jego nieobecność nie zwróci niczyjej uwagi! A pod ziemią i tak nie miało znaczenia, czy jest dzień, czy noc.

Lukę poprawił niewielki plecak, sprawdził, czy ma przypięte pasa wszystko co potrzeba i spojrzął na pozostałych.

- Gotowi? - spytał Rendar.

Przytaknęli bez słowa.

- No to ruszamy!

- Panie - Vader przyklęknął na jedno kolano, widząc materializujące się w holoprojeksi oblicze Imperatora.

- Witaj, lordzie Vader. Jak sytuacja na planecie?

- Spokojnie - odparł Vader zastanawiając się, po co Imperator się z nim połączył. - Nie ma żadnych kłopotów.

- Zachowaj czujność. Poczulem silne zakłócenie Mocy.

- Tak, panie.

Gdy Imperator przerwał połączenie, Vader wstał z kolan i zamyślił się. Imperator wyczuł Luke'a czy coś zupełnie innego? A może zagładę Xizora? Tylko dlaczego to miałyby wywołać zakłócenie Mocy? Cóż, nadszedł czas, by zdenerwować przeciwnika.

- Połącz mnie z księciem Xizorem - polecił komputerowi.

\* \* \*

Xizor był, delikatnie mówiąc, zaskoczony, gdy komputer poinformował go, kto chce z nim rozmawiać.

- Co za miła niespodzianka, lordzie Vader.

Vader wyglądał normalnie, czyli obojętnie niczym rzeźba, ale gdy się odezwał, słyhać było, że warstewka uprzejmości w jego głosie jest naprawdę cienka. Pod nią ukrywała się czysta durastal:

- Poczekaj, aż usłyszysz, co mam do powiedzenia. Wiem o twoich próbach zabicia Luke'a Skywalkerera. Masz natychmiast zaprzestać wszelkich prób zrobienia mu krzywdy.

Twarz Xizora pozostała obojętna jak maska, mimo że wewnątrz aż gotował się z wściekłości:

- Twoje informacje są błędne, lordzie Vader. Czyżbyś zapomniał, że jest on rebelianckim oficerem, a wszyscy Rebelianci to zdrajcy? Do tego jest ścigany przez Imperium listami gończymi jako „poszukiwany żywy lub martwy”. Coś się zmieniło w oficjalnej polityce Imperium w stosunku do członków Rebelii? Czy może jedynie on zasługuje na specjalne względy?

- Jeżeli Skywalkerowi cokolwiek się stanie, policzę się z tobą osobiście.

- Zapewniam cię, że jeśli zdarzy mi się go spotkać, okażę mu dokładnie taką samą uprzejmość jak tobie, lordzie. Vader przerwał połączenie.

Xizor musiał się uspokajać ćwiczeniami oddechowymi. Spodziewał się, że Vader w końcu dojdzie do prawdy, podobnie jak Imperator. Niewiele informacji naprawdę ważnych dawało się długo utrzymać w tajemnicy. Mimo to irytujące było, że Vader domyślił się tak szybko, chociaż nie miało to najmniejszego wpływu na realizację planu. Vader mógł dobrze wiedzieć, kto zabił Skywalkera lub podejrzewać, dzięki komu chłopak zniknął na zawsze, ale dopóki nie miał dowodu, tak długo Xizor był bezpieczny.

Musiał jednak przyznać, że trochę się przestraszył. Naturalnie, Imperator mógł zmienić stanowisko - zdarzało si to już w przeszłości i na pewno zdarzy się jeszcze nieraz. Robił t z rozmaitych powodów - od poważnych do całkowicie niezrozumiałych. Jeśli jednak dostarczy mu przywódców Rebelii, na długo utrzyma jego względy. Utrata dowódców będzie oznaczała wyro śmierci dla Rebelii, co umożliwi uwolnienie ogromnych sił, środków i ludzi, i wykorzystanie ich na inne plany lub na przyjemność Imperatora. Mroczny lord Sith mógł się wściekać, ale Xizor znał Imperatora na tyle, by wiedzieć, że dopóki pozostanie użyteczny dopóty będzie nietykalny.

A Darth Vader chodzi na krótkiej smyczy Imperatora i nie odważy się zrobić nic, co sprzeciwiałoby się woli jego pan.

Rozmowa była irytująca ze względu na formę, nie na treść, ale Xizor odniósł z niej także pewne korzyści, dowiadując się czego nowego. Vader nie czekał bezczynnie i należało wziąć to pod uwagę przy następnych posunięciach.

Leia przerobiła drugi zestaw ćwiczeń nie forsując się. Znają Luke'a mogła spodziewać się, że jeszcze tego dnia spróbuje ją od bić, a to oznaczało, że powinna być rozgrzana i gotowa, ale nie i czerpana. Coś wisiało w powietrzu.

To, co płynęło w kanale, było zielonkawoczarne, gęste, tłuste i śmierdzące bardziej niż cokolwiek, co Lukę w życiu wachał. Obrzydliwa zawiesina była płynna, ale jednocześnie gęsta, na szczęście przeważnie sięgała ledwie do kostek, toteż nie tamowała ruchu.

Mimo to był naprawdę zadowolony, że założył buty zachodzące na uda, wyciągnięte specjalnie na tę okazję.

Tunel faktycznie był tak przestronny, jak mówił Vidkun, a może nawet wyższy, bo Chewbacca nie musiał się schylać. Oświetlały go słabe, ale działające panele, więc było jako tako widno

Coś przed nimi zachrobotało i plusnęło głośno, jakby ktoś cisnął parę solidnych kamieni w Zybureę sięgającą akurat kolan. Idący przodem Chewie warknął i znieruchomiał.

- Słyszałem - mruknął idący za nim Lando. - To nie moja wina, że nie chciałeś założyć butów. Nie przesadzaj: to coś bardziej się boi ciebie niż ty jego.

- Ja bym na twoim miejscu uważał, Chewie - odezwał się zamykający pochód Dash. - Słyszałem, że węże kanałowe uwielbiają palce Wookieech.

Odpowiedź Chewiego była krótka, głośna i niecenzuralna.

- Dobra, wracaj - warknął Lando. - Twoja obietnica, że będziesz pilnował Lei w ogóle się nie liczy, ważniejsze są te pełzające kurduple.

Chewbacca jęknął żałośnie, ale ruszył do przodu.

- Co jest z Wookiem? - zainteresował się Vidkun.

- Nie cierpi małych stworzeń, pełzających, pływających ani biegających - poinformował go Luke. - Naprawdę serdecznie ich Bie znosi.

- To jeszcze tylko paręset metrów - Vidkun wzruszył ramionami. Na nim ani żyjątka, ani świństwo, w którym brodzili nie robiły wrażenia.

- Hej! - krzyknął Dash. - Uwaga!

Lukę odczepił od pasa miecz i włączył go odwracając się ku Rendarowi. Ponad poziom zawiesziny wysunęło się duże, przekrwione oko na mięsistej wypustce. Należało najwyraźniej do stworzenia, które płynęło pod powierzchnią i kierowało się ku niemu. Dianoga!

- Nie strzelaj! - polecił Luke Dashowi widząc, że ten wyciąga miotacz, i ciął płasko nad powierzchnią ścieku.

Dianoga spróbowała zanurkować, ale była zbyt powolna - laserowe ostrze odcięło oko praktycznie bez oporu i breja zakotłowała się, gdy ranne zwierzę zaczęło ciskać się dziko na wszystkie strony.

Lukę dał dwa kroki do przodu i ciął jeszcze raz, przerażając węzowate cielsko na pół.

Dash zakręcił miotaczem młynka i wsunął go do kabury.

- Zgrabnie ci poszło - pochwalił.

- Miałem już z nimi do czynienia - odparł Luke wyłączając miecz. - Ostatnim razem w imperialnym śmietniku wtedy prawie mnie dostała.

Chewbacca warknął potwierdzająco.

- Dużo czasu spędzasz w takich miejscach? – zainteresował się Dash.,

- Coś taki ciekawy? Jak muszę to spędzam. Ruszyli w dalszą drogę.

- O, to tam - wskazał po kilkunastu metrach Vidkun. Zatrzymali się przy dwóch okrągłych otworach w ścianie. Oba były duże - można było spokojnie przez nie przejść – zamknięte bramami z metalowej siatki o prętach grubości palca, umieszczonych blisko siebie. Otwory w siatce były nachylone w stronę tunelu, w którym stali, więc bez problemu wylewała się przez nie breja. z mniejszego kanału.

- Dobra, Vidkun, zobaczymy, za co zapłaciliśmy ekstra - odezwał się Lando.

Wywołany podszedł do kraty i przeciągnął przez zamek kartą wyjętą z kieszeni. Krata odsunęła się z obu wylotów, a Vidkun oznajmił z zadowoleniem:

- Mówiłem, że otworzę? Interesuje nas prawa rura.

Rura biegła pochyło w górę, więc Chewbacca zaczął się nią wspinać. Musiał się pochylić, gdyż była trochę za niska, ale pozostali powinni się w niej zmieścić bez specjalnych problemów. Po paru krokach pośliznął się i omal nie upadł. W ostatniej chwili zdołał się podeprzeć i utrzymać równowagę, ale musiał zanurzyć rękę w gnojówce. Gdy ją wyjął, była czarna i oblepiona wszelkim paskudztwem. Potrząsnął wściekle brudną ręką i warknął, ogromnie nieszczęśliwy.

- Ostrożnie - poradził Vidkun. - Miejscami bywa ślisko.

Chewbacca spojrział na niego. Gdyby wzrok mógł zabijać, po Vidkunie zostałyby jedynie wspomnienie.

- Uwważaj, ty kudłata niezdaro - zachichotał Lando. - Au!

Sam się potknął i wylądował w odpadkach. Poderwał się wprawdzie błyskawicznie, ale i tak tyłek zamoczył dokładnie. Chewie ryknął takim śmiechem, że omal sam ponownie nie stracił równowagi. Lukę nawet nie próbował ukryć rozbawienia, ale się nie odzywał, nie chcąc być następnym do zjazdu. Czasami lepiej było nie kusić losu.

- Powinieneś założyć jakieś stare łachy - poradził Dash.

- Rendar, ja nie mam starych ubrań.

- Teraz już masz. Tych nie doczyścisz na tyle, żeby móc się w nich publicznie pokazać. Z najgorszej szulerni wywaliliby cię za aromat.

- Zamknij się! - warknął Lando.

Biegnący lekko ku górze odcinek rury pokonali wolno i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

- Jesteśmy przy pułapce termicznej - oznajmił Vidkun. – Puść cie mnie przodem, muszę ją wyłączyć.

Wszyscy stanęli, żeby go przepuścić. Zrobił parę kroków, zatrzymał się i zaczął majstrować przy kontrolkach niewielkiego czarnego pudełka odczepionego od pasa. Parę metrów przed nim powietrze zamigotało i na moment rozblęzło purpurowo.

- Powinno być wyłączone - powiedział Vidkun.

- Miłe. Prosimy przodem - odparł Lando.

Vidkun spojrział na niego z ukosa, ale poszedł pierwszy. Kiedy po jakichś pięciu metrach nie zmienił się w pieczonego Vidkuna, pozostali poszli za nim.

Lukę był niemiłe zaskoczony natężeniem smrodu. Po jakimś czasie człowiek powinien przyzwyczać się do najgorszego nawet odoru, tak przynajmniej głosiła teoria. Tutaj każdy krok powodował nowy smród, gorszy od poprzedniego. Większości zapachów nigdy wcześniej nawet sobie nie wyobrażał, teraz nie miał innej możliwości, jak je wąchać. To była po prostu kwintesencja smrodu i Lukę wąpił, czy jedna długa i gorąca kąpiel zdoła go zmyć.

Blask świateł sufitowych odbijał się w zielonkawoczarnej powierzchni, na której tworzyły się kręgi przesuwane się razem z grupą. Chłupoty i pluski odbijały się echem od ścian, skutecznie zagłuszając przyciszone odgłosy rozmowy.

- Już niedaleko - poinformował ich Vidkun.

- To dobrze - rozbrzmiał zgodny chór Lukę'a, Landa i Dasha.

Chewie mruknął z zadowoleniem, co dawało się bez trudu zrozumieć, nawet bez tłumacza. Trudno się było dziwić - każda walka była przyjemniejszą perspektywą od dalszego wędrowania w płynnym gównie.

- Tutaj - szepnął Vidkun. - To jest rura odpływowa pałacu. Prowadzi prosto do komory oczyszczającej na najniższym poziomie podziemi. W samej komorze na pewno nie ma wartowników, ale mogą być w sąsiedniej sali pływów. Tu jest klucz do kraty.

Podał Calrissianowi plastikową kartę i dodał:

- Do zobaczenia.

Po czym odwrócił się, najwyraźniej zbierając się do odejścia.

- A ty dokąd? - Dash zastąpił mu drogę.

- Do domu. Zrobiłem, co miałem zrobić, jesteście przy budynku i macie jego plany. Tak się umawialiśmy, nie?

- Ano, umawialiśmy - westchnął Dash. - Tylko widzisz, nieco nam się plany zmieniły.

Vidkun zaczął wyglądać na przestraszonego.

- Spokojnie! - uśmiechnął się Dash. - Nie zamierzamy cię zabić. Chcemy jedynie, żebyś poszedł z nami poszukać jakiegoś cichego i spokojnego kąta, w którym mógłbyś bezpiecznie na nas zaczekać.

- Bez obrazy, ale co będzie, jak dacie się zabić? Długo bym czekał!

- Obawiam się, że będziesz musiał zaryzykować-oznajmił Lando. - Nie żebyśmy mieli jakieś konkretne podstawy, by ci nie ufać, po prostu jesteśmy zwolennikami szeroko rozwiniętej profilaktyki. Poza tym wewnątrz będzie przynajmniej sucho i mniej śmierdzące

- Od smrodu jeszcze nikt nie umarł - sprzeciwił się Vidkun. -A do wilgoci się przyzwyczailem.



- Mimo to zmuszeni jesteśmy nalegać - Lando wymownie pogłaskał kolbę miotacza.

Vidkun wzruszył ramionami.

- Cóż, skoro tak stawiacie sprawę... - i nim ktokolwiek zdążył zareagować, wydobyl z zanadru niewielki miotacz laserowy i zaczął walić na oślep.

Lukę zupełnie nie wyczuł, że tamten ma taki zamiar - Vidkun nie był typem awanturnika ani samobójcy - toteż z dużym opóźnieniem sięgnął po miecz. Pierwszy strzał był czystym pudłem. Drugi trafił Dasha. Trzeciego nie było, bo Dash dobył broni i strzelił trafiając Vid-kuna prosto między oczy. Ciało zważyło się przy wtórze głośnego plusku, osunęło się nieco na pochyłej powierzchni i znieruchomiało wpatrzone nie-widzącymi oczami w sufit. Z dziury w czole sączyła się smuzka dymu.

- Dash?

- Jestem cały, drasnął mnie tylko - Rendar odwrócił się, pokazując oparzenie na lewym biodrze.

Spodnie były rozcięte, ale promień lasera, tylko prześliznął się po skórze powodując solidny bąbel. Rany jako takiej nie było, a więc nie było i krwi.

- Tylko uważaj, żeby ten syf nie dostał się na oparzenie - ostrzegł Lando. - Na pewno ci nie pomoże.

- Skąd on wytrzasnął broń? - Lukę zgasił miecz.

- Musiał ze sobą nosić na wszelki wypadek - odparł Lando. -Mnie bardziej zastanawia, dlaczego zaczął strzelać, przecież nie chcieliśmy zrobić mu nic złego.

- On by nas sprzedał, więc był pewien, że myśmy też to zrobili - Dash wzruszył ramionami. - To kwestia charakteru...

Lukę wyjął z apteczki opatrunek antyseptyczny i podał Rendarowi, który natychmiast przylepił go na oparzenie i przygniótł zgrubienie zawierające środek przeciwbólowy. Sądząc po wyrazie twarzy, musiało mu to sprawić dużą ulgę.

- Poprawka - mruknął spoglądając na nieboszczyka. – Zabiliśmy cię na twoją własną prośbę.

- Teraz można tylko mieć nadzieje, że Xizor nie zainstalował tu czujników - zauważył Lando. - Bo jeżeli zainstalował, to po, stawiliśmy cały garnizon na nogi.

- No właśnie-przytaknął Lukę.-Można mieć nadzieję Proponuję sprawdzić.

Propozycja została przyjęta.

## **ROZDZIAŁ 33**

- Oho - szepnął Lukę.

- Wolę nie słyszeć! - odszepnął skulony za nim Lando. - Co jest? Wszyscy znajdowali się w komorze oczyszczającej, gdzie smród był jeszcze bardziej skondensowany niż w rurach. Brei na szczęście było niewiele - chlupotała jedynie pod stopami, ale umieszczony w ścianie konwertor pracował, wypełniając szumem całą komorę i produkując słaby, ale stały strumień nieczystości.

- Strażnicy - poinformował go Lukę.

- I co z tego?

- Jest ich sześciu.

- Ilu?! Do pilnowania oczyszczalni ścieków?

- To wypada tylko po półtora strażnika na każdego z nas -wtrącił Dash. - Jak szybko potrafisz naciskać spust, Calrissian?

- Już ty się nie martw, jak ja so...

- Ćśśś! - Lukę wyrzał przez zapotniałe okienko w drzwiach komory.

Strażnicy byli ledwie o kilkanaście metrów od nich. Czterech siedziało przy stole grając w karty. Ich karabiny stały oparte o ścianę. Dwóch pozostałych obserwowało grę służąc dobrymi radami, a broń mieli przerzuconą przez ramiona. Najwyraźniej w kanale nie zainstalowano czujników. Dash miał rację: powinni ich załatwić, zanim któryś zdąży strzelić. Jednak najważniejsze było, żeby żaden nie zdążył wezwać pomocy, toteż Lukę zdecydował, że pewniejszym sposobem będzie wyskoczyć i zagrozić im bronią, niż strzelać °d razu. Przy strzelaniu strażnicy, nie mając nic do stracenia, jeśli tylko zdążą, odpowiedzą ogniem i podniosą alarm.

- Zrobimy tak - szepnął odsuwając się od okienka. - Dash otwiera drzwi, ja wyskakuję pierwszy, Chewie za mną, potem ty, Lando. Rendar jako ostatni. Powinniśmy bez trudu skłonić ich, by się poddali.

- A to dlaczego? - zdziwił się Dash. - I od kiedy ty tu dowodzisz?

- Mogę ostrzem zablokować strzał strażnika, czego żaden z was miotaczem nie zrobi, a Chewie ze swoją kusząwywiera duże wrażenie. I jest lepszym strzelcem od Landa.

- Ale nie ode mnie - obruszył się Dash. - A tak w ogóle to znacznie prościej będzie wyskoczyć i rozwalić ich.

- I to właśnie różni nas od Imperium! - parsknął Lukę. - My nie zabijamy, dopóki nie musimy!

- Fajnie. Dać się zabić, żeby nie złamać zasad. Idiotyzm!

Lukę przestał dyskutować. Jedi powinien w miarę możliwości, unikać przemocy, co naturalnie

nie znaczyło, że powinien unikać walki. „Wojownik” i „zabójca” to nie to samo.

- Gotowi? - spytał uaktywniając miecz i trzymając ostrze w dół, by blask nie padał przez okienko. - No to na trzy zaczynamy. Raz...Dwa... Trzy! Rendar otworzył drzwi. Lukę wyskoczył unosząc miecz i zajmując klasyczną pozycję wyjściową do walki...

- Nie ruszać się! - krzyknął.

Chewbacca wyskoczył następny i poślizgnął się o jadąc na obu stopach niczym na łyżwach, aż rozciągnął się na plecach jak długi. Lando próbował nad nim przeskoczyć, ale zahaczył o uniesioną rękę Wookiego i także wylądował na podłodze, tyle że na brzuchu. Strażnicy rzucili się do broni...

\* \* \*

Leia siedziała na łożu gdy poczuła nagłe uderzenie strachu. Co...?

\* \* \*

Przydział mieli gówniany, ale wyszkoleni byli dobrze. Ci, co stali pierwsi chwycili za broń i otworzyli ogień. Lukę zablokował pierwsze dwa strzały. Dash przeskoczył nad płataniną utworzoną przez Chewiego i Landa, wylądował na boku, przetoczył się i jeszcze w ruchu nacisnął spust.

Obaj strażnicy z dymiącymi dziurami w piersiach osunęli się na podłogę, ale spod ściany odezwał się kolejny karabin laserowy -karciarze zdążyli dopaść broni.

Chewie siadł i strzelił. Trzeci strażnik wylądował na ziemi, za to czwarty wycelował w Chewbacę. Lukę z trudem zablokował strzał krawędzią ostrza. Od uderzenia zadrżały mu ramiona, ale promień lasera odbił się i trafił w jedną z sufitowych lamp. W pomieszczeniu pociemniało.

Dash strzelał cały czas, dołączył doń Chewie, a po sekundzie i Lando. Strażnicy odpowiedzieli ogniem, ale nie mieli szans - wprawdzie jeden, potem drugi znieruchomieli na ziemi.

Pozostał ostatni, tyle że ten nie strzelał, a wrzeszczał. Prosto w trzymaną w dłoni komlink. Lando zastrzelił go, kanonada ustała, a komlink potoczył się po podłodze zatrzymując się przy bucie Luke'a.

- Thix? Co się tam u was dzieje?... Thix?... Odezwij się do cholery?... Sektor jeden-jeden-trzy-osiem, zgłoś się... - rozległ się cichy głos z urządzenia.

Chewie podniósł się niezgrabnie i rozejrzał zawstydzony. Lukę rozgniół urządzenie obcasem, przerywając serię natrętnych pytań.

- I to by było na tyle, jeśli chodzi o ciche i nie zauważone wejście - podsumował Lando.

\* \* \*

Xizor wypłacił łapówkę ministrowi kultury. Kiedy go żegnał do gabinetu weszła Guri.

- Co się stało?

- Kłopoty na najniższym poziomie podziemi.

- Jakie kłopoty?

- Nie wiemy. Tam jeszcze nie ma kamer i podsłuchu, a przerwana została łączność ze strażnikami.

- Znowu ta łączność! - westchnął.

Zdarzało się to dość często, w czym nie było nic dziwnego - te wszystkie rury i grube wsporniki z durastali wywoływały zakłócenia łączności radiowej, których specjaliści nie byli w stanie rozwiązać.

- Albo znowu coś wygasza fale, albo Skywalker jest szybszy i sprytniejszy niż sądziliśmy - ocenił. - Czujniki w kanałach wykryły jakiś oddział?

- Nie.

- W takim razie jeśli jest to Skywalker, to sam albo co najwyżej z Wookiem. Wyślij patrol, niech to sprawdzą.

- Dwie drużyny są już w drodze.

- Doskonale. Jak wyjdiesz, przyślij tu moffa. I nie martw się, nie ma czym.

Bo rzeczywiście nie było czym się martwić: jeden chłopak nie był w stanie przebić się przez ochronę pałacu, choćby był nawet nieprawdopodobnym szczęściarzem.

\* \* \*

Poruszali się głównie biegiem. Jak dotąd plany, które zapamiętali, zgadzały się z faktycznym rozkładem, ale pałac był zbyt wielki, : by można było zapamiętać wszystko i istniała spora szansa, że jeśli nie będą uważać, wpuszczą się w ślepy zaułek,. Z drugiej strony szybkość była najważniejsza, jako że ochrona została już zaalarmowana. Musieli więc ryzykować.

Chewie wiedział, gdzie przetrzymywano Leię, toteż on prowadził. Wypadli zza narożnika na szeroki korytarz i o mało nie nadział' się na czterech strażników. Wszyscy sięgnęli po broń i rozpętała się kanonada, a równocześnie ożył komlink, który Lukę miał przypięty do pasa:

- Panie Lukę! Panie Lukę!

Lukę zablokował kolejny strzał i wrzasnął nie odczepiając urządzenia, bo potrzebował obu rąk.

- Jesteśmy zajęci, Threepio!

- Ale oni się zbliżają do statku, panie Lukę! Ludzie z karabinami laserowymi!

Lukę jęknął w duchu: właśnie tego było mu potrzeba. Odbił następny strzał, skoczył do przodu i znalazł się tw w twarz ze strzelcem. Krótkim, oszczędnym cięciem pozbawił dłoni razem z miotaczem i z półobrotu celnym kopniakiem w podbródek rozciągnął na podłodze. Gdy się rozejrzył, pozostali strażnicy też już byli na podłodze martwi.

- Tam - wskazał kierunek, z którego nadszedł patrol. – Tam powinno być czysto!

Po kilku krokach przypomniał sobie o droidach i odczepił od pasa komlink.

- Threepio?

- Jak to dobrze, że pana słyszę, panie Lukę!

- Threepio!

- Co mamy robić?

- Odlecieć, i to natychmiast! Tak jak mówiliśmy, Artoo wie, co robić, a ty możesz pilotować. Połącz się ze mną, jak już będziecie w powietrzu. Nie rozwijajcie zbyt dużej prędkości i trzymajcie się z dala od skanerów stratosferycznych i pola siłowego. Rozumiesz?

- Tak, panie Lukę!

- To lećcie!

\* \* \*

Leia poczuła coś w powietrzu... trudno to było zdefiniować, ale łatwo zrozumieć: Lukę był blisko. Czym prędzej zaczęła się przebierać w strój łowcy.

\* \* \*

- Utraciliśmy łączność z patrolem - oświadczyła Guri.

- W tym samym rejonie?

- Nie, cztery poziomy wyżej.

To było ponad normalnym poziomem zakłóceń łączności. I stanowiło naprawdę dziwny zbieg okoliczności.

- Ogłoś alarm dla całej ochrony!

- Już to zrobiłam.

Xizor zmarszczył brwi. Istniały dwie możliwości: albo Skywalker jakoś dostał się do pałacu unikając wykrycia, albo dokonał tego zupełnie kto inny. Druga możliwość była znacznie mniej

prawdopodobna.

- Odwołaj wszystkie moje spotkania - polecił. - I sprowadź księżniczkę Leię do mojego gabinetu.

\* \* \*

Pokonali kolejne osiem czy dziesięć poziomów - Luke stracił rachubę od tego ciągłego biegania po schodach - zanim natknęli się na kolejną grupę strażników. Tym razem wymiana ognia była błyskawiczna, a korytarz wypełniły krzyżujące się wiązki energii, wrzaski, dym i zapach spalonych ścian i ozonu.

Dash miał rację co do jednego - umiał strzelać. Trzema strzałami załatwił pięciu strażników szybciej niż ktokolwiek, kogo Luke w życiu widział. Luke blokował i odbijał strzały, dodając rykoszety do ogólnego zamieszania, a Chewbacca i Lando, choć nie tak dobrzy jak Rendar, także nie próżnowali.

Strażnicy byli dobrze wyszkoleni, ale walczyli o wypłatę, a nie o życie tak jak napastnicy i ten właśnie brak zdesperowania przesądził sprawę. Zasłali korytarz trupami, a ostatni, jaki pozostał przy-życiu, rzucił się do ucieczki. Chewie trafił go między łopatki, dokładając energii lecącemu do przodu ciała, które przejechało parę metrów po podłodze i znieruchomiało dopiero na ścianie.

- Biegiem!

\* \* \*

Leia poczuła, że ktoś zbliża się do drzwi, choć sama nie wiedziała, skąd to wie. Nauczyła się jednak ufać intuicji, więc pośpiesznie złapała najbliższe krzesło i ustawiła je obok drzwi. Weszła nie, ujęła oburącz hełm stanowiący część stroju łowcy i zamarła w oczekiwaniu.

Drzwi odsunęły się i do pokoju weszła Guri. Replikantka by' szybka, ale Leia już była w ruchu i zanim Guri zdążyła się odwrócić trzasnęła ją hełmem w tył głowy. Normalną kobietę cios pozbawił przytomności na dłuższy czas, ją pozbawił jedynie równowagi.

Korzystając z tego Leia zeskoczyła z krzesła i wypadła na korytarz, natychmiast uaktywniając zamek. Guri zdążyła wstać i była w połowie drogi, gdy drzwi się zamknęły.

Od wewnątrz nie dawały się otworzyć, ale można było je rozbić czego też Guri natychmiast spróbowała - po drugim ciosie drzwiach pojawiła się pajęczyna pęknięć. Leia nie czekała na trzeci - odwróciła się i pobiegła ile sił w nogach.

\* \* \*

Chewie nadal prowadził ich w górę.

- Panie Luke? Udało nam się opuścić magazyn – zameldował głośniczek.

- Gdzie jesteście? - Luke podniósł urządzenie, by nie musieć wrzeszczeć.

- Gdzieś na niebie, ja.. .co? Och, bądź cicho, lecę właściwie, to... aaa!

- Threepio?

Przez chwilę słyhać było jedynie ciszę, potem przeciągły trzask, jakby gnieczonego metalu, a w końcu głos:

- Widziałem to, ty niesprawny petowniku! Jakbyś nie rozproszył mojej uwagi, zakręciłbym na czas, ty przerośnięta popielniczko!

- Threepio, co się dzieje?

W tle słyhać było rozpaczliwy gwizd Artoo.

- Zamknij się! To nie była moja wina!

- Threepio, odezwij się!

- Co? Gdzie?... O, nie!

Tym razem coś się rozbiło z brzękiem.

- Threepio! - ryknął Luke.

- Przepraszam, panie Luke, ale dzięki całkowicie nieadekwatnym instrukcjom Artoo przypadkowo zniszczyliśmy tablicę reklamową i maszt przekaźnikowy... Nie, nie sądzę żebyśmy trafili ten furgon, otarliśmy się tylko o niego... Tak, to także była twoja wina! Gdybyś się nie zachowywał jak przegrzany czajnik, to mógłbym...

- Threepio, przestań gadać z Artoo i powiedz mi, co się dzieje!

- Lecimy raczej nisko, ponieważ Artoo twierdzi, że powinniśmy trzymać się blisko powierzchni. Ja uważam, że moglibyśmy lecieć nieco wyżej... Nie obchodzi mnie, jak dobrze znasz się na astronawigacji! To ja pilotuję ten statek. Masz mi tylko podawać kierunki!

- Posłuchaj, Threepio. Przeprowadź „Sokoła” na miejsce, którego współrzędne ci podałem. I pospiesz się. Aha, i zwiększ trochę wysokość, żebyś znowu w coś nie rąbnał!

- Słyszysz?! Mówiłem ci, że jesteśmy za nisko, ale przecież tobie nie da się nic wytłumaczyć, bo ty wszystko wiesz najlepiej.

- Threepio.

- Tak jest, panie Luke. Już lecimy. Chyba nie powinniśmy lecieć tamtędy, ten budynek jest za wysoki, lepiej byłoby go ominąć tędy - och, uwaga!

Luke musiał przerwać połączenie, ponieważ natknęli się na pancerne drzwi. Naturalnie

zamknięte. Lando miał zamiar przestrzelić zamek, ale Lukę zdążył go powstrzymać:

- Drzwi mają osłonę magnetyczną: jak strzelisz, promień się odbije i może trafić któregoś z nas.

- To jak mamy przez nie przejść?

- Odsuńcie się. Osłona magnetyczna nie powinna działać na miecz świetlny - odparł Lukę uaktywniając ostrze.

Osłona nie działała na miecz świetlny. Przeszli przez rozcięte drzwi i ruszyli w górę kolejnych schodów.

\* \* \*

Guri wpadła do gabinetu ku szczeremu zaskoczeniu Xizora.

- Co się stało?

- Uciekła! Czekala na mnie i uderzyła mnie hełmem w tył głowy. Nie jestem uszkodzona, ale zanim rozbiłam drzwi zdążyła zniknąć.

- Cholera! - Xizor po raz pierwszy od dawna poczuł złość: to był jego pałac, a sytuacja zaczynała mu się wymykać spod kontroli, czego nie cierpiał.

Może nie docenił Skywalkera? Jeśli rzeczywiście, to najwyższy czas naprawić ten błąd. Podeszedł do biurka, otworzył ukrytą szufladę i wyjął z niej zgrabny, acz silny miotacz, wykonany na specjalne zamówienie.

- Dobra, poszukajmy jej. I tego, kto powoduje te wszystkie problemy!

\* \* \*

- Poczekajcie chwilę! - zawołał Lando.

- Co?... Dlaczego?

Lando wskazał na skrzynkę rozdzielczą przymocowaną do ściany.

- To bezpieczniki systemu ochronnego - wyjaśnił.

- No to co?

- Odsuńcie się!

Ledwie wykonali polecenie, Lando odstrzelił zamek i otworzył drzwiczki.

- Wszystkie dane z kamer i mikrofonów tego piętra docierają do tych światłowodów i dalej są przesyłane do komputera. Tu także można się podłączyć, by obejrzeć poszczególne piętra - machnął



miotaczem, wskazując grubym palcem biały przewód.

- Skąd wiesz?

- Bo to standardowy element systemu zabezpieczającego każdej dużej budowli. Tak samo było w Chmurnym Mieście - odparł. Paroma strzałami przeciął przewody i zmienił zawartość skrzynki w stopiony szmelc, z którego posypała się kaskada iskier i rozszedł się gryzący dym. - Teraz na tym poziomie nie będą w stanie nas zobaczyć.

Chewie warknął ostrzegawczo. Luke odwrócił się i dostrzegł następną grupę strażników. Biegli strzelając w ich stronę. Na szczęście pudłowali haniebnie.

- Tędy! - krzyknął wskazując drogę.

Ostrzeliwując się pognali we wskazanym przez niego kierunku, minęli zakręt i zygzakami przebiegli prosty kawałek korytarza ku drzwiom, którymi się kończył. Ktoś dobijał się do nich od drugiej strony. Po paru sekundach drzwi zaczęły się odsuwać, a Dash i Lando równocześnie unieśli broń...

- Nie strzelać! - krzyknął Luke.

Drzwi odsunęły się do połowy. Stała w nich Leia. Na ich widok, podbiegła uśmiechnięta i zarzuciła Luke'owi ręce na szyję.

- Długo wam zeszło - oceniła i zmarszczyła brwi pociągając nosem. - W czym wyście pływali?! To śmierdzi zupełnie jak to coś, czym Lando próbował nas nakarmić wygląda też podobnie.

- Poszliśmy na skróty przez ściek - wyjaśnił Luke. - Bo statek się zepsuł.

Leia spojrzała z wyrzutem na Landa.

- To nie moja wina! - obruszył się. - To te cholerne modyfikacje Hana!

- Nieważne. Teraz trzeba się stąd wydostać. Ledwie zdążyli zrobić parę kroków, komlink ożył.

- Panie Luke?

- O co chodzi tym razem, Threepio?

- Wydaje mi się, że zwróciliśmy uwagę automatycznego pojazdu policyjnego. Wygląda na to, że leci za nami.

- To go zgubcie.

- Jak, panie Luke?

- Leć tak jak Han.

- Pozwalasz droidom pilotować „Sokoła”? - zdumiała się biegnąca obok Leia. - Zwariowałeś?!

- Jeszcze się nie rozbili, a nie mamy innego wyjścia. Jak dotąd nieźle sobie radzą...

Jakby dla zaprzeczenia jego słów głośniczek ponownie ożył:

- Nie! Zamknij się Artoo! Słyszałeś, co pan Lukę powiedział. Zaraz zrobię pętlę, jaaa!

Artoo zagwizdał rozpaczliwie.

- Panie Lukę! Pomocy!

- Threepio, co ty wyprawiasz?

Gwizdy Artoo do złudzenia przypominały nagranie puszczone na przyspieszonych obrotach.

- Próbuję przestać lecieć do góry nogami! Bądź cicho, Artoo!

- Kręcić akrobacje na pierwszej lekcji... - bąknął Lando.

- Nieźle sobie radzą, co? - dodała Leia. - Własnym uszom nie wierzę!

- Threepio, zrób jak ci mówi Artoo! Artoo, pokaż mu, jak wyjść z pętli!

Nastąpiła kolejna seria gwizdoświergotów i nerwowych odpowiedzi.

- O, teraz jest znacznie lepiej! I chyba zgubiliśmy pościg... zdaje się, że zderzył się z mostem, pod którym przelecieliśmy w odwróconej pozycji.

- Nie wierzę, że pozwoliłeś im pilotować...

- Może przestałabyś się powtarzać? - zaproponował z naciskiem Lukę i dodał głośniej: - A wy dwaj lećcie tam, gdzie wam poleciłem, tylko ostrożniej.

- Całkiem nieźle nam idzie. Proszę się nie obawiać, panie Lukę!

Lukę spojrział w sufit i westchnął.

- Ogłosić generalny alarm? - spytała Guri.

- Mowy nie ma! Nie chcę wyjść na durnia! Przekaz posterunkom, by pilnowały swoich tyłów. Ten, kto tu wszedł, będzie próbował wyjść i lepiej dla strażników, żeby mu się to nie udało.

Guri przekazała polecenie. Biegli korytarzem, przy którym znajdował się pokój Lei. Niedaleko przed nimi zainstalowano węzeł łączności, w którym zbiegały się dane holokamer i mikrofonów z całego piętra. Istniała możliwość podłączenia się tam, a potem dalej, do całego systemu podglądu budynku. Wreszcie się dowiedzą, z kim mają do czynienia.

Dotarli na miejsce i Guri zajęła się wstukiwaniem poleceń na staromodnej klawiaturze. Zmieniła tryb na polecenia mówione i w powietrzu pojawił się osobisty symbol Xizora. Podała swój kod bezpieczeństwa i poleciła:

- Pokaż na poziomie piętnastym każdego, kto nie jest w kombinezonie służbowym.

Obraz zmienił się w miliony punktów, zawirował niczym woda spływająca do ścieku i zniknął. Xizor zmarszczył brwi i stuknął się w czoło lufą miotacza.

- Komputer, gdzie jest obraz? - spytała Guri.

- Dane z holokamer i czujników na poziomie piętnastym są chwilowo nieosiągalne.

- Pokaż poziom szesnasty! Nadal nic.

- Pokaż poziom siedemnasty! To samo.

- Pokaż poziom osiemnasty!

Powietrze zawirowało i pojawiły się obrazy korytarzy i pomi-czeń.

- Są na siedemnastym - odezwał się Xizor.

Guri spojrzała na niego zaskoczona.

- Wysadzają skrzynki bezpiecznikowe łączące poziom z siecią, żebyśmy nie mogli koordynować pościgu. Gdyby dotarli już do poziomu osiemnastego, obrazu z niego też by nie było. Chodź, spo

tkamy ich na poziomie dwudziestym.

- Nie wiemy, ilu ich jest - sprzeciwiła się. - Jak dotąd straciliśmy około dwudziestu strażników. To zbyt niebezpieczne, żebyś się osobiście narażał.

- Pozwolisz, że sam ocenię, co jest dla mnie zbyt niebezpieczne. Skoro mamy pewność, że to Skywalker, mam zamiar skończyć z nim osobiście! - warknął Xizor.

Nie pozwoli z siebie kpić w swoim własnym pałacu!

\* \* \*

- Więc... jaki... mamy pian... ? - wysapała Leia, gdy znaleźli się na następnym piętrze.

- Wynosimy się stąd - poinformował ją zwięźle Luke. - Wsiadamy do „Sokoła” i startujemy najszybciej jak się da. I nie przejmuj się, Artoo i Threepio potrafią tu dolecieć.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem, ale nic nie powiedziała. Chewie nie był tak wstrzemięźliwy i sądząc z tonu, wcale mu się nie podobali nowi piloci.

- Posłuchaj no - wtrącił się Lando - jeżeli nie uda nam się stąd wydostać, to naprawdę nie będzie miało znaczenia, kto czym latał. Rusz się!

Trudno było zaprzeczyć takiemu przedstawieniu sytuacji.

- Ma rację - wtrącił Dash.

- A poza tym nikt nie będzie podejrzewał, że jesteśmy na tyle głupi, by iść w górę - dodał Luke. - Będą nas szukali na poziomie zerowym, bo najlogiczniej ucieka się stąd na poziomie ziemi.

- To właśnie główny sposób na naszych przeciwników - parsknął ironicznie Lando. - Za nic nie mogą uwierzyć, że ktoś może tak kretyńsko postępować jak my. Za każdym razem ich ogłupiamy.

Leia znów pokręciła głową bez słowa. Za to sprawdziła poziom energii miotacza, który ktoś zabrał zabitemu strażnikowi gdzieś po drodze. Był na poziomie trzech czwartych i od razu poprawiło jej to samopoczucie. Zdażyła poznać Xizora na tyle, by mieć pewność, że jeśli nie zdołają uciec, to lepiej, żeby nie trafili żywi w jego ręce. Pod pozorami uprzejmości ukrywał się sadystyczny potwór i nie miała najmniejszej ochoty znaleźć się ponownie w jego mocy.

\* \* \*

- Poziom dwudziesty - poleciał Xizor, j ak tylko za nim i za Guri zamknęły się drzwi windy.

Podłoga uciekła im spod stóp, dając przez moment uczucie nieważkości. Xizor pomimo wściekłości poczuł podniecenie - nieczęsto miał okazję walczyć z kimś twarzą w twarz. Był pewien, że Skywalker jest wśród intruzów. Zabicie go sprawi mu szczególną przyjemność. Był tego pewien.

Oddychając miarowo, odzyskiwał stopniowo kontrolę nad emocjami. Co prawda świadkiem jego zdenerwowania była jedynie Guri, ale Xizor nie lubił nikomu okazywać słabości, nawet strażnikom. Nie troszczył się o odczucia Guri, a strażnicy po ataku i tak zostaną zastąpieni: w sprawach bezpieczeństwa porażka jednego była porażką wszystkich. Toteż wszyscy funkcyjni przekonają się przy okazji, że porażka potrafi być wyjątkowo bolesna. Winda zwolniła, a z głośnika dobiegł głos:

- Poziom dwudziesty.

Winda stanęła i drzwi się rozsunęły wypuszczając ich na korytarz. Xizor z wprawą trzymał broń. Spędzał kilka godzin tygodniowo na strzelnicy i bez fałszywej dumy mógł się nazwać znakomitym strzelcem. Guri nie miała broni, choć do niej pasowało jedynie określenie „strzelec wyborowy”. Tym razem uznała, że broń nie będzie jej potrzebna.

\* \* \*

- Poziom dwudziesty - oznajmił Dash. - Schody się skończyły, musimy poszukać innych.

- A ile tu w ogóle jest pięter?

- Jeśli dobrze pamiętam, to nad powierzchnią sto dwa.
- O, kurde! - wzruszył się Lando. - A my musimy wleźć na dach?
- Na poziomie pięćdziesiątym jest lądowisko - pocieszył go Luke.
- To tylko trzydzieści pięter nad nami - dodał Dash. - Na~ nie poczujesz.
- Już nic nie czuję, zwłaszcza oddechu.
- Starzejesz się, Calrissian.
- Pewnie, ale mam zamiar jeszcze długo to robić.
- Jeśli pójdziemy tym korytarzem, to jeszcze jakieś sześćdziesiąt metrów i trafimy na schody - ocenił Luke. - Ruszamy!

Ruszyli.

\* \* \*

Xizor dostrzegł ich pierwszy, gdy Guri otwierała drzwi do najbliższego pomieszczenia. Było ich pięcioro: Leia, Wookie i trzech mężczyzn. Jeden miał znacznie ciemniejszą skórę od pozostałych, a więc musiał to być gracz, o którym meldowano z Rodii. Drugiego nie znał. A trzecim był Skywalker.

Xizor uśmiechnął się i stanął w klasycznej pozycji strzeleckiej -bokiem do przeciwnika, z bronią wyciągniętą ręką i drugą ręką wspartą na biodrze. Wycelował starannie niczym na zawodach, celując w lewe oko Skywalkera, wypuścił powietrze z płuc i łagodnie nacisnął spust.

\* \* \*

Luke dostrzegł wysokiego obcego, który unosił broń, zupełnie jakby był na strzelnicy.

Uaktywnił miecz i pozwolił ogarnąć się Mocy. Tamten strzelił... a miecz świetlny poruszył się bez udziału świadomości Luke'a i znieruchomiał przed jego twarzą, zasłaniając widok z lewego oka. Luke poczuł uderzenie, gdy ostrze odbiło nadlatującą wiązkę światła, która inaczej trafiłaby go dokładnie w oko. Obcy strzelił znowu. I ponownie miecz poruszył się kierowany przez Moc, odbijając kolejny strzał, który rykoszetem trafił w podłogę wypalając w niej dziurę...

\* \* \*

Zaskoczony Xizor wytrzeszczył oczy. Człowiek nie mógł mieć takiego refleksu! Ponownie nacisnął spust. Na korytarz wyskoczyła Guri z ciężkim fotelem w dłoniach i cisnęła go w kierunku intruzów, jakby był poduszka.

\* \* \*

- Uwaga! - krzyknął Luke widząc nadlatujący mebel.

Nie mógł użyć miecza do zniszczenia fotela, nie ryzykując równocześnie przepuszczenia kolejnego strzału. Chewbacca wysunął się z boku, uniósł kuszę i strzelił. Fotel eksplodował niczym granat, siejąc we wszystkie strony odłamkami.

\* \* \*

Leia zorientowała się, kto do nich strzela, i gwałtownie uniosła broń. Włożyła w to jednak trochę zbyt wiele entuzjazmu, więc pierwszy strzał wypalił otwór w suficie. Zła na siebie, obniżyła miotacz celując staranniej ...

\* \* \*

Xizor jednocześnie zauważył, że Skywalker może zatrzymywać jego strzały i że towarzysze ocknęli się z zaskoczenia i zaczęli strzelać. On nie mógł zablokować ich strzałów, z czego wynikało, że miał pięć miotaczy przeciwko swojemu jednemu... rachunek był prosty: należało czym prędzej wynieść się z zasięgu ognia. Bardziej go ten wniosek zdziwił niż przestraszył, ale nie zmieniało to w niczym szybkości, z jaką wprowadził go w życie.

- Do środka! - wrzasnął.

Guri długim susem znalazła się przed nim i oboje wpadli do pomieszczenia, z którego przed chwilą wyniosła fotel.

- Trzeba mu przyznać, że zgrabnie posługuje się tą zabytkową bronią - zauważył rzeczowo.

- Jest synem Vadera - przypomniała. - Mam wreszcie wezwać straż?

- Wezwij! - zdecydował z westchnieniem.

Guri uniosła komlink i zaczęła wydawać stosowne polecenia.

\* \* \*

- To był Xizor! - krzyknęła Leia.

- To mamy okazję go dopaść! - ucieszył się Luke.

- Nie sądzę - osadził go Lando. - Robi się tłoczno.

Zza odległego zakrętu korytarza wypadł dobry tuzin strażników, strzelając tyleż nieskutecznie, co z zapalem.

- Tutaj! - Dash wskazał drzwi po przeciwnej stronie korytarza.

Chewbacca ryknął i otworzył je w najprostszy sposób - przechodząc przez nie. Przez wybitą

dziurę przeskoczyła najpierw Leia, potem Lando, za nim Dash, a na końcu Luke, odbijający coraz bardziej natrętne strzały. Pomieszczenie okazało się jakimś gabinetem, z którego nie było wyjścia.

- I co teraz? - spytała Leia.

W korytarzu nie ustawała kanonada. Lando spojrział na Luke'a, który skinął głową.

- Cóż - stwierdził Lando - czas na nieco poważniejsze środki.

Z niewielkiej torby przytroczonej do pasa wyjął srebrzystą kulę, nieco mniejszą od pięści. Na powierzchni kuli znajdowały się dwa przełączniki, zagłębienie na palec i dwie diody -jedna na szczycie, druga w zagłębieniu. Leia spojrzała zaskoczona na Luke'a, nie bardzo się orientując co to takiego. Luke skinął na Dasha, który wziął kulę od Landa. Strzelanina za drzwiami trwała. Najwyraźniej do strażników nie dotarło, że nikt nie odpowiada na ich ogień.

- To jest granat termiczny - wyjaśnił Dash. - Lando ma trzy, takie. Uruchamia sieje na dwa sposoby. Można nastawić zapalnik czasowy. Maksymalna zwłoka wynosi pięć minut i raz ustawiony jest nie do wyłączenia. Drugim, znacznie popularniejszym sposobem jest tak zwany trupi włącznik. Przystawia się ten przełącznik, naciska ten przycisk razem z diodą i trzyma. Jeśli granat zostanie! wypuszczony, bez wcześniejszego przestawienia przełączników; w pierwotne położenie, wybucha natychmiast.

- I powoduje dokładniej co? - zainteresowała się Leia.

- Mały wybuch termonuklearny.

- Mały wybuch termonuklearny - powtórzyła, najwyraźniej nie wierząc własnym uszom.

- Właśnie. Zamienia w parę wszystko wokół, w całkiem sporym promieniu.

- Czyli nas też, jeżeli będziemy w pobliżu, tak?

- Oczywiście. Ale zakładamy, że twój egzotyczny znajomy będzie wolał, żebyśmy nie wysadzali mu pałacu, zwłaszcza że sam też gdzieś się tu płacze.

- Pokaż mi to cudo.

Dash spojrział na nią osłupiały, po czym przeniósł wzrok na Landa. Ten skinął potwierdzająco. Leia obejrzała granat

- A dlaczego nazywa się termiczny?

- Nie wiem. Zawsze tak je nazywano. Może brzmi przynajmniej milej niż Jądrowy".

- Rozumiem. - Leia zważyła granat w dłoni i wsunęła go do hełmu przypiętego do pasa.

Wszyscy spojrzeli na siebie zaskoczeni.

- Zaraz, zaraz...- zaczął Lukę.

- Mówiliście, że macie ich więcej, prawda? Ten może mi się przydać.

- Skoro nalegasz - Lukę wzruszył ramionami. - I tak kupiliśmy je za twoje pieniądze.

Na korytarzu strzelanina ucichła.

- Chyba czas pogawędzić z Xizorem - stwierdził Lukę.

Lando wręczył mu drugi granat; Lukę uaktywnił go i ujął w prawą dłoń. Dioda na szczycie zaczęła mrugać, a z małego głośniczka rozległo się ciche, acz przenikliwe bipanie. Lukę wziął głęboki oddech i skierował się ku drzwiom.

\* \* \*

Xizor wyszedł na korytarz tuż za tuzinem strażników, kierujących się ku wybitym drzwiom po drugiej stronie korytarza. W ciszy, jaka zapanowała po przerwaniu ognia, wyraźnie było słychać powtarzające się, ciche bipanie. Na korytarz wyszedł Skywalker. Strażnicy unieśli broń, ale zauważyli, że chłopak w lewej dłoni trzyma rękojeść wyłączonego miecza, za to w prawej Xizor nie zawsze dowodził zza biurka - brał kiedyś udział w akcjach polowych, więc doskonale wiedział, co Skywalker ściska w prawej dłoni.

- Nie strzelać! - krzyknął pospiesznie. - Opuścić broń!

Strażnicy spojrzeli na niego, jakby nagle zwariował, ale wykonali rozkaz.

- Dobry pomysł - pochwalił Lukę.

Bipanie stało się lepiej słyszalne, a pulsująca na czubku kuli dioda przyciągała wzrok jak magnes.

- Wiesz, co to takiego? - spytał Skywalker.

- Mniej więcej.

- Ma uruchomiony trupi wyłącznik. Jeżeli go puszczę... - Lukę nie musiał kończyć.

- Czego chcesz?

- Wyjść stąd bez problemów razem z przyjaciółmi.

- Kiedy puścisz granat, zginiesz. Oni też. - Xizor przyjrzał się pozostałym, zwłaszcza Lei... byłoby to marnotrawstwo.

- Bez granatu też jesteśmy martwi - Lukę wzruszył ramionami. - Nie mamy nic do stracenia, a ty? Jesteś gotów to wszystko stracić? Gdybyś miał wątpliwości, to jest granat termiczny klasy A. Wiesz,



co to znaczy?

Sądząc po stłumionych przekleństwach, kilku strażników też wiedziało.

- Myślę, że blefujesz.

- Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Twój nich. Xizor zastanowił się. Jeśli chłopak był gotów zginać, a ktoś by go zastrzelił, wybuch skasowałby kilka pięter. Przy okazji naruszyłby strukturę budynku, a od dachu dzieliło ich osiemdziesiąt pięter pałac zwałiby się niczym podcięte drzewo albo zapadł się, miażdżąc wszystko pod spodem. W obu przypadkach budynek i wszyscy znajdujący się w nim byłiby spisani na straty.

Mógł sobie zbudować nowy pałac, to prawda ale gdyby granat wybuchł tak blisko, to Xizor powiększyłby rachunek strat. Skywalker był synem Vadera, a Vader spełniłby groźbę. W dodatku Rebelianci udowodnili wielokrotnie, że są desperatami. Ryzykować wszystko, zakładając, że przeciwnik nie jest gotów popełnić samobójstwa? Takiego ryzyka nie dało się logicznie uzasadnić.

- Dobrze, możecie odejść i nikt nie będzie próbował was zatrzymać - zdecydował w końcu.

Żywy jeszcze się z nimi policzy. Martwy cóż, martwy nie zrobi nic. Czwórka intruzów przeszła obok strażników, którzy nagle stali się nadzwyczaj wstydlivi i odsunęli się, ile mogli, jakby kilka metrów robiło jakąkolwiek różnicę. Skywalker pozostał nieruchomy. Xizor przyglądał mu się i zastanawiał się, czy Guri jest wystarczająco szybka, by złapać granat w locie, zanim wybuchnie.

Ale Guri nie było obok niego!

- Sprawileś mi wiele kłopotów - odezwał się, próbując zyskać na czasie.

- Nie trzeba było usiłować mnie zabić. Nic ci nie zrobiłem. Kłopoty masz na własną prośbę.

- Nadal mogę cię zastrzelić.

- Proszę bardzo. - Lukę uaktywnił miecz świetlny.

- Mogę zastrzelić kogoś z nich... twojego przyjaciela Wookie-go... albo księżniczkę.

- I wszyscy wyparujemy, zanim trup dotknie podłogi. Ty też.

Sytuacja była patowa i obaj o tym wiedzieli. Tamta czwórka nagle się zatrzymała, a gracz wyjął z torby przy pasie drugi granat.

- A to po co? - uśmiechnął się Xizor. - Trochę mniejszy czy trochę większy wybuch... co za różnica?

Ciemnowłosa uśmiechnął się i otworzył klapę zsypu, koło którego się zatrzymali. Przetwarzalnia odpadków znajdowała się na najniższym poziomie... granat w dłoni gracza nagle zaczął migotać i bipać, a Xizor zrozumiał, co tamten chce zrobić...

- Nie!

Granat zniknął w zsypie.

- Macie pięć minut na opuszczenie budynku - powiedział ciemnoskóry. - Na waszym miejscu nie zwlekałbym.

- Biegiem do wind! - polecił Xizor strażnikom. - Na najniższy poziom i znaleźć mi to draństwo! Rozbroić albo wystrzelić w przestrzeń!

Tracił czas. Strażnicy nie zamierzali pozostać w budynku ani sekundy dłużej i bezładnie ruszyli ku windom, o mało go przy tej okazji nie przewracając. Nie było co marzyć, żeby zrezygnowali z ucieczki.

Lukę skorzystał z zamieszania i wraz z pozostałymi gdzieś zniknął. Za pięć minut z pałacu zostanie ruina! Xizor zaklął i pognął biegiem do swej prywatnej ekspresowej windy. Jeśli się pospieszy, bez trudu dotrze do swego statku i wystartuje.

Był wściekły i to uczucie wypełniało go bez reszty. Chciał tylko jednego: dogonić ich i zabić. Nawet gdyby miał ścigać ich na drugi koniec galaktyki. Za wszystko, co mu zrobili, zapłacą życiem.

## ROZDZIAŁ 34

Wpadli do windy, Chewbacca zerwał bezpieczniki i w niespełna minutę znaleźli się na poziomie pięćdziesiątym. Podczas tej niecałej minuty Lukę dezaktywował granat i oddał go Calrissianowi. Pościgu strażników mogli się przestać obawiać - każdy, który miał choć odrobinę rozumu, gnał do wyjścia przy dźwiękach syren alarmowych, które musiał włączyć któryś ze strażników będących świadkami prezentacji granatów.

Powinni dzięki temu zyskać dość czasu, by spokojnie uciec. Naturalnie pod warunkiem, że Threepio i Artoo przyłecą na czas. Drzwi otworzyły się i ledwie wybiegli, do windy wpakowało się dwadzieścia czy trzydzieści podnieconych osób, wypełniając ją całkowicie. Chyba z dziesięciu klnących i wrzeszczących osobników, którzy się nie zmieścili, popędziło do następnej windy, gdzie natychmiast zaczęli walić w drzwi i nerwowo dusić przycisk.

- Chyba zbiorowo rzucili robotę - ocenił Dash.

- Mają całe cztery minuty - zauważył sucho Lando. - Lepiej niech się spieszą.

- Właściwie to nie są niczemu winni. - mruknął Lukę.

- Każdy pracujący dla Czarnego Słońca jest winny! - sprzeciwił się Lando. - Najmując się do tej

roboty powinni się liczyć z rozmaitymi przykrościami. Przystępstwo to ryzykowny interes.

- Lądowisko powinno być tam - wskazał Rendar. - Filozofować będziesz później.

Korytarze opustoszały, ostatni spóźnialscy dobiegali do wind. Właśnie zjawiała się następna, do połowy zapełniona pracownikami z wyższych pięter; błyskawicznie dopchnięto ją do oporu i na korytarzu ucichło. Zostali sami. Nie czekając, ruszyli biegiem we wskazanym przez Dasha kierunku. Lukę ubiegł nie więcej niż pięćdziesiąt metrów, gdy nagle coś usłyszał... sięgnął po Moc, ale niczego nie wyczuł. Mimo to zwolnił

- Zaraz was dogonię - poinformował pozostałych. - Nie traćcie czasu.

Nie tracili. Odczepił od pasa miecz i uaktywnił go.

- Rycerz Jedi - rozległ się za jego plecami kobiecy głos. - Postać z legend i mitów.

Odwrócił się. Przed nim stała Guri - replikantka, którą Lando opisał mu nader szczegółowo.

- Jesteś przyczyną wielu kłopotów mojego pana - oznajmiła. - Powinieneś za to zginąć.

Chyba nie była uzbrojona, ale Lando opowiadał o jej sile, a jeśli chodzi o szybkość, mógł jedynie podejrzewać... Na wszelki wypadek przyjął pozycję szermierczą, kierując ostrze w jej stronę.

- Ty masz miecz, ja jestem nie uzbrojona - dodała ukazując mu puste dłonie.

Pozostały najwyżej trzy minuty. Najrozsądniejsze, co mógł zrobić, to przerąbać ją na pół lub unieszkodliwić w jakiś inny, byle szybki sposób i gnać na spotkanie „Sokoła”. Naturalnie licząc na to, licząc, że droidy jakoś poradzą sobie z pilotażem.

Ale tak dawno nie zrobił niczego rozsądnego, że głupio by było zaczynać akurat teraz. Wyłączył broń, przypiął ją do pasa i spytał:

- Czego chcesz?

- Próby. Księżę Xizor zawsze mierzył się z najgroźniejszymi przeciwnikami, jakich mógł znaleźć. Nie ma człowieka, któryby mi dorównał w walce wręcz, lecz jeśli opowieści, jakie słyszałam, są prawdziwe, Rycerz Jedi powinien mi sprostać.

- Ten budynek za trzy minuty przestanie istnieć, a ty chcesz sprawdzić, kto z nas jest lepszy?!

- To nie zajmie trzech minut. Boisz się śmierci?

Pewnie, że się bał, ale nagle uświadomił sobie, że nie bardzo: towarzyszyła mu Moc i cokolwiek się miało wydarzyć, był na to Przygotowany. Guri skoczyła i musiał przyznać, że jej nie docenił: była szybsza niż sądził. Zdany na własne siły nie miałby cienia szansy, by uniknąć ciosu. Ale nie był zdany na własne siły. Uskoczył w prawo i kopnął ją, gdy przelatowała. Trafiał ją w biodro i

wytrącił z toru, ale nie z równowagi - wylądowała na nogach.

- Dobrze! - uśmiechnęła się, obchodząc go półkolem i szukając słabego miejsca.

- Luke!

Krzyk Lei go zdekoncentrował - spojrzał na nią, stwierdził, że zatrzymała się wraz z pozostałymi i to Guri wystarczyło: dała długi, posuwisty krok i wyprowadziła cios. Luke widząc jej pięść cofnął się, ale nie dość szybko: pięść trafiła go w brzuch pozbawiając oddechu. Kolejnego ciosu łokciem tym razem jakimś cudem uniknął padając na ziemię; przetoczył się parę metrów i zerwał z uniesionymi dłońmi. Ale utracił kontakt z Mocą! Kolejny cios trafił go w okolice ucha i oszołomionego posłał na podłogę. Jeśli szybko czegoś nie zrobi, naprawdę potrwa to mniej niż trzy minuty.. .po prostu Guri go zabije! „Moc. Pozwól, by dla ciebie pracowała, Luke”. Głos Bena dobiegał jakby z wielkiej odległości, wywołując echo w czasie i przestrzeni. Złapał oddech w momencie, w którym Guri uniosła dłoń z wyprostowanymi palcami, uśmiechając się triumfalnie. Wydmuchnął powietrze z płuc i wraz z nim pozbył się strachu.

Musiał całkowicie zaufać. Mocy i zaufał. Guri zwolniła nagle, jakby poruszała się w melasie - jej dłoń opadła powoli, aby kantem zadać mu ostateczny cios, ale robiła to tak wolno, że z łatwością odtoczył się w bok i wstał, zanim znalazła się поблизу.

Wydawało mu się, że sam porusza się z normalną prędkością, ale wiedział, że to jedynie subiektywne wrażenie: ciche trzaski w powietrzu i wiatr nagle rozwiewający włosy świadczyły, że to nie reszta świata zwolniła, tylko on przyspieszył. Powietrze wydawało mu się jakby... twardsze, ale nie ograniczało ruchu. Wykonał półobrót, odbił opadającą dłoń i wymachem lewej nogi zmiotł prawą stopę Guri z podłogi. Ta straciła równowagę i nadal poruszając się zwolnionym tempem, runęła płasko na plecy. Czas przyspieszył.

Krzyk Lei nadal odbijał się echem od ścian, gdy Guri łupnęła o podłogę. Luke nigdy nie słyszał, by ktoś tak ciężko upadł - wszystko wokół się zatrzęsło. Nic więc dziwnego, że upadek ją oszołomił. Luke odczepił i uaktywnił miecz. Replikantka była zbyt niebezpieczna, by pozwolić jej dalsze istnienie. Uniósł laserowe ostrze...

- Wygrałeś uczciwie - uśmiechnęła się nie próbując nawet wstać. - Twoje prawo.

Czas ponownie zwolnił, ciągnąc się niczym stopiony plastik... Ona by go wykończyła...

Luke opuścił miecz i wyłączył ostrze.

- Chodź z nami - zaproponował. - Możemy cię przeprogramować.

- Nie siadła na podłodze – Gdybyście zdołali obejść moje blokady, zawartość mojej pamięci byłaby fatalna i dla mnie, i dla mojego pana. Nie są to sprawy, które powinny ujrzeć światło dzienne. Lepiej zabij mnie od razu... zresztą, o ile wiem, blokady połączone są z biozapalnikiem, więc nie przeżyłabym tego. Ot, takie unikalne zabezpieczenie.

- To nie twoja wina, nie ty się programowałaś. A każde zabezpieczenie można zneutralizować.

- Jestem, czym jestem, Jedi. I nie sądzę, żeby dało się to zmienić.

- Luke! Wykończ ją i pospiesz się!

- Dość już było zabijania - Luke potrząsnął głową. - Nie będę zabijał, jeśli nie muszę, a nie muszę.

Kiwnął jej głową, odwrócił się i pobiegł za pozostałymi.

\* \* \*

Leia z niedowierzaniem przyglądała się, jak Luke gasi ostrze, mówi coś do leżącej replikantki i biegnie ku nim. Nie sprawdzała czasu, ale miała nieodparte wrażenie, że nie zostało go zbyt wiele. Na szczęście do lądowiska nie było daleko. Dobiegli do niego nawet nie zdyszani.

Tylko, że ani na lądowisku, ani w okolicy nie było śladu „Sokoła Millenium”...

\* \* \*

Osobisty statek Xizora „Virago” parkował w hangarze na najwyższym piętrze. „Virago” było jednostką unikalną prototyp myśliwca klasy Star Viper produkcji Mandal Motors. Istniało zaledwie parę egzemplarzy tych maszyn, choć żadna nie była tak silnie uzbrojona i opancerzona jak on. Zawsze też był gotów do lotu, a tym razem mimo wyjących alarmów, jak zwykle pilnowało go dwóch wartowników. Zdenerwowanych, owszem, ale wykonujących swoje obowiązki, co Xizora przyjemnie zaskoczyło - lojalność należała do naprawdę rzadkich zjawisk. Ci wartownicy nie podzielał losu innych: ba, dostaną nawet awans.

- Budynek niedługo wybuchnie - poinformował ich spokojnie. - Bierzcie najszybszy speeder i odlatujcie. Macie dwie minuty.

Skłonili się i pobiegli w głąb hangaru, gdzie parkowały inne pojazdy. A Xizor wsiadł do „Virago” i starannie zamknął właz. Potrzebował dokładnie minuty od wejścia do startu, tak że nie musiał się specjalnie spieszyć. Trzydzieści sekund później znajdzie się pięć kilometrów od pałacu - „Virago” był jedną z najszybszych jednostek latających na Coruscant.

Uruchomił gestem komputer pokładowy, odczekał, aż ekrany ożyją i wybrał kurs do swojego skyhooka. Był to jeden z kursów na stałe zaprogramowanych w pamięci komputera. Wokół i na Fallen's Fist stacjonowała jego prywatna flota wojenna, złożona z kilku korwet i fregat oraz z setek myśliwców, co prawda nie pierwszej młodości, za to w pełni sprawnych. Skywalker i reszta mogli uciec jedynie jakimś statkiem kosmicznym, inaczej nie ryzykowaliby wysadzenia pałacu. A zanim ten statek dotrze na orbitę, jego jednostki już będą tam czekały.

- Wszystkie systemy sprawne - zameldował komputer. - Jednostka gotowa do startu.

Pozostała przeszło minuta. Xizor ujął stery i popatrzył na hangar wiedząc, że widzi go po raz ostatni. Spędził w pałacu wiele przyjemnych lat i wiedział, że będzie mu go brakowało. I wiedział także, że zbuduje nowy, większy i lepszy. A potem zamieszka w pałacu Imperatora. Otrząsnął się z

marzeń i wystartował.

Był o kilkaset metrów od budynku, gdy dostrzegł na kursie zbliżeniowym jakiś mocno poobijany corelliański frachtowiec, lecący tak, jakby go nikt nie pilotował albo jakby pilot był w trupa pijany. Xizor pierwszy raz w życiu widział cywilny frachtowiec kręcący poziomy korkociąg, na dodatek nie potrafiący przy tym utrzymać kursu ani wysokości.

Zaklął, włączył dopalacz i czym prędzej zmienił kurs. „Virago” odbił w prawo i pomknął, jakby dostał potężnego kopa. I ledwie zdołał uniknąć zderzenia z frachtowcem, pilotowanym przez idiotę samobójcę. Xizor wreszcie miał chwilę spokoju. Znacznie bardziej niż strata pałacu martwiła go strata Guri - jej nie był w stanie zastąpić nowym, lepszym egzemplarzem. Swoją drogą ciekawe, co się z nią stało?

Cóż, jak ktoś kiedyś powiedział, życie to nie je bajka, życie to jest bitwa i wymaga ofiar. Jeśli ktoś dobrze opanował te zasady, nauczył się przede wszystkim sztuki przetrwania. A w tym Xizor był mistrzem. Potem zajmie się spowodowaniem by przeciwnicy gorzko pożałowali tego, że przetrwał.

\* \* \*

Dash pierwszy dostrzegł nadlatujący frachtowiec.

- Słodka godzino! - jęknął wskazując kierunek.

„Sokół” nadlatywał zbyt szybko, kręcąc się niczym zidiociały żyroskop. Na oczach oniemiałej piątki przestał wirować, prostując lot, ale nadal leciał za szybko i...

- Padnij! - krzyknął Lando.

Wszyscy przytulili się do płyty lądowiska. Statek prawie zrobił kangura - prawie, gdyż poderwał się metr od powierzchni i gwałtownie wykręcił. Podmuchał przelotu poczuli wszyscy. Luke uniósł głowę akurat w chwili, gdy burta frachtowca trafiła w zestaw czujników dopplerowskich, roznosząc je na strzępy, które rozprysnęły się we wszystkie strony.

- Threepio, zabiję cię! - zawył Lando zrywając się na nogi.

Pozostali poszli w jego ślady, obserwując zawracający frachtowiec.

- Threepio, wyłącz silniki! - Luke czym prędzej uniósł kom-link do ust. - Ląduj tylko na grawitatorach! I pospiesz się!

- Próbuję, ale stery są troszkę zbyt... czule.

„Sokół” podskoczył nagle dobre sto metrów, niczym wystrzelony z procy. Sądząc po natężeniu i szybkości gwizdów Artoo, bezpiecznik jego głośnika mógł nie wytrzymać. „Sokół” opadł na burzę, kiwnął się w bok i zaczął spadać. Wyprostował się tuż przed zderzeniem z dachem i podskoczył na niewidzialnym słupie powietrza.

Wreszcie znieruchomiał i opadł powoli niczym liść na łagodnym wietrze... by znieruchomieć mniej więcej pięćdziesiąt metrów nad lądowiskiem.

Lukę jęknął w duchu - została im mniej niż minuta, a statek był równie niedostępny, jakby nadal tkwił w magazynie.

- Ląduj, idioto! - wrzasnął Lando.

- Szkoda, że to nie Leebo go pilotuje - dodał Dash. - Całkiem nieźle sobie radzi za sterami.

- Jak już musisz mieć jakieś życzenia, to poproś, żebyśmy to my pilotowali „Sokoła”! - prychnęła Leia.

Obok wyjścia na lądowisko znajdowało się coś, co wyglądało jak zwinięte skrzydła. Lukę dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, na co patrzy. Były to dwie lotnie wojskowego typu - przy ich użyciu bez trudu można było dolecieć na dach któregoś z niższych budynków miasta, wprawdzie lotem szybowym, gdyż nie miały napędu, ale na kilka kilometrów starczy. Każda lotnia była przewidziana dla dwóch osób. Jeśli „Sokół” nie wylądował w ciągu parunastu najbliższych sekund, przypnie do jednej z nich Leię i siebie, a pozostali wezmą drugą. Co prawda będzie przeciążona, zwłaszcza że jednym z pasażerów będzie Wookie, ale powinno się udać. Przekonał się podczas bitwy o Hoth, że używając Mocy potrafi spowolnić upadek, a od tego czasu Yoda sporo go nauczył. Zwłaszcza o upadaniu...

- Ląduje! - odezwał się Dash.

„Sokół” powoli opadał na lądowisko. Nie wiedząc, czego można się spodziewać po pilocie, na wszelki wypadek się odsunęli. Statek zatrzymał się mniej więcej dwa metry nad płytą i nagle spadł jak kamień. Hydrauliczne siłowniki podwozia jęknęły, ale wytrzymały i nawet nie puściły płynu. Klapa załadunkowa opadła i nagle oczekujący stali się niezwykle aktywni - Chewbacca złapał Leię i pognał wielkimi susami, niosąc ją w objęciach, Lando i Dash deptali mu po piętach, a Lukę zamykał pochód czy raczej bieg, na wszelki wypadek pilnując tyłów. Ledwie wbiegł na rampę, ta zaczęła się zamykać.

W ślad za pozostałymi pognał do kabiny: zostało im ze trzydzieści sekund. Dash wpadł do kabiny pierwszy, Lando i Lukę tuż za nim.

- Odsuń się! - wrzasnął pod adresem Threepia.

- Już mnie tu nie ma!

Zanim droid zdążył wstać z fotela pierwszego pilota, Rendar go z niego zrzucił i siadł sam. Jego dłonie zatańczyły po tablicy kontrolnej.

- Nie ma najmniejszej potrzeby, żeby... - leżący bezwładnie w fotelu drugiego pilota Threepio umilkł, gdyż statkiem nagle zatrzęsło, a gdzieś z głębin budynku dał się słyszeć stłumiony grzmot.

Artoo gwizdnął rozpaczliwie.

- Dalej, Dash! -jęknął blady Lando.

Lukę wyrzwał na zewnątrz i zauważył, że jedna lotnia zniknęła. Jakoś go to nie zaskoczyło. Statek zatrząsał się znowu, przekrzywił i zaczął się zsuwać... by po sekundzie unieść się i wyprostować.

- Jazda!

„Sokół” okręcił się wokół własnej osi, dzięki czemu mogli podziwiać ostatni wstrząs, jaki targnął pałacem. Lądowisko pękło w połowie i runęło w dół razem z resztą budowli. Buchnął dym i rozległ się ogłuszający dźwięk, jakby ktoś wyciągał gigantyczny gwóźdź z mokrego drewna. Z dymu wystrzeliły płomienie, równocześnie w kilkunastu miejscach. Tu i ówdzie towarzyszyły im ogromne kaskady iskier z zerwanej instalacji elektrycznej. W dymie coś eksplodowało i nagle „Sokół” zatrząsał się pod gradem rozmaitych szczątków - na szczęście Dash uruchomił pole siłowe...

Rendar dał pełny ciąg i statek dosłownie skoczył w górę. Pod nimi pałac wodza Czarnego Słońca zmienił się w kupę dymiącego i płonącego gruzu. Tym razem Lando zapomniał o złośliwościach. Leia dołączyła do obecnych w kabinie i wszyscy przez kilka sekund podziwiali w milczeniu rumowisko.

- Wynośmy się stąd - zdecydował w końcu Lukę. - Dash, bez żadnych fanaberii: leć tak szybko, jak się da, byle dalej stąd.

- Jasne!

Threepio wygramolił się z fotela.

- Chyba nieźle mi szło latanie - oznajmił, ale widząc miny wszystkich obecnych, dodał pośpiesznie: - Ale nie mam najmniejszej ochoty ponawiać tego doświadczenia.

Lukę potrząsał głową i zachichotał. Po paru sekundach wszyscy poza droidami płakali ze śmiechu.

- Co ja takiego powiedziałem? - zdziwił się Threepio.

To wywołało nowy atak. Tym razem znowu im się udało - byli bezpieczni no, prawie. Ale to, co najtrudniejsze, mieli już za sobą.

## ROZDZIAŁ 35

Xizor nie pamiętał już, kiedy był równie wściekły - chyba wtedy, gdy dowiedział się, jak zginęła jego rodzina. Pałac leżał w gruzach, ale tym się najmniej przejął - znacznie gorsze było, że



wybuch zniszczył mu całą prywatną bazę danych i antyki, do których był przywiązany. Jedno i drugie było nie do odtworzenia, ponieważ nie miało duplikatów - to znaczy dane były zdublowane, ale w banku pamięci, który także znajdował się w pałacu. Materiały umożliwiające szantaż, dzięki którym Czarne Słońce tak dobrze prosperowało, jego prywatne przedsięwzięcia... ba, gdyby Xizor zginął, nikt by się nie dowiedział, kto to wszystko spowodował, ponieważ wszystkie dane dotyczące polowania na Skywalkera przestały istnieć. Jego hipotetyczny następca w ogóle by się nie zorientował, czego brakuje, bo nie wiedziałby o istnieniu większości zniszczonych informacji. A bazy danych Xizora i Czarne Słońca nie miały połączeń ze światem zewnętrznym, by uniemożliwić przeniknięcie do nich niepowołanym ciekawskim.

Mimo to, gdy nawiązał łączność z „Fallens Fist” w jego głosie nie było śladu złości czy jakichkolwiek emocji. Zanim połączył się z dowódcą swej floty, dotarło do niego, że corelliański frachtowiec, który go omal nie staranował zaraz po starcie, był tym samym, którego poszukiwali jego podwładni w dzielnicy magazynowej.

I tym samym, którym uciekał Skywalker i reszta. I nim właśnie należało zająć się w pierwszej kolejności. Co prawda jeżeli ten statek w dalszym ciągu tak leciał, to z ucieczki mogło nic nie wyjść, jednak należało mieć pewność, że Skywalker nie uciekł.

- Planetę opuszcza corelliański frachtowiec klasy YT-1300. -Mając stale do czynienia z transportem bez trudu zidentyfikował jednostkę, mimo że widział ją krótko. - Ma nieco ponad dwadzieścia pięć metrów długości i ładowność około stu ton. Należy go odszukać i zniszczyć. Jeśli zdołacie go unieruchomić i pojmać załogę wraz z pasażerami, tym lepiej. Jeżeli zdoła uciec, wszyscy, których uznaję za winnych tego skandalicznego niedopełnienia obowiązków, jeszcze dziś zostaną przerobieni na nawóz. Czy to jasne, komendancie?

- Tak jest, książę.

- To dobrze - mruknął Xizor sięgając do przełącznika łączności. - Teraz jesteś mój, Skywalker!

- Przepraszam, co Wasza Wysokość mówił?

- Co?! A, to nie do ciebie - Xizor przerwał łączność, zły na siebie: kanał był kodowany, ale nie powinien się aż tak zapomnieć.

Spojrzał na chronometr. Owszem wymienienie nazwiska Skywalkera było błędem, ale to teraz mało istotne - finał praktycznie już się zaczął.

\* \* \*

- Lordzie Vader, życzył pan sobie osobiście przeglądać wydruki rozmów, w których pojawi się to nazwisko. Właśnie się pojawiło - zameldował wyprężony oficer, podając Vaderowi pojedynczą kartkę.

Darth Vader przebiegł zapis wzrokiem i spytał:

- Skąd to zostało nadane?

- Z pokładu „Virago” lecącego ku „Fallens Fist” na wysokiej orbicie. Transmisja była kodowana, ale nie sprawiło nam to kłopotu. „Virago” zarejestrowany jest.

- Wiem, kto jest właścicielem statku i skyhooka - przerwał mu Vader zgniatając kartkę w kulę i uśmiechając się choć tego oficer naturalnie nie mógł dostrzec. - Przygotować mój prom - polecił Mroczny lord Sith.

Ostrzegął Xizora, żeby trzymał się z dala od Luke'a. Kryminalista zignorował to ostrzeżenie, a to był właśnie błąd, na który od dawna czekał. Na tyle, na ile to było możliwe, Vader był szczęśliwy. Dotąd zmuszony był grać według reguł Xizora. Teraz nadszedł czas, by zagrali według jego reguł.

\* \* \*

- Możesz przejąć stery, Luke? - spytał nagle Dash.

- Pewnie, że mogę. - Luke od dłuższej chwili siedział w fotelu drugiego pilota. - A ty gdzie się wybierasz?

- Nigdzie, tylko muszę sobie załatwić transport.

- Co?!

Dash wyjął z kieszeni płaskie, czarne pudełko.

- Dalekodystansowy, ekranowany i kodowany komunikator, nastrojony dokładnie na tę samą częstotliwość co odbiornik w Outriderze. Czas zagonić Leeba do roboty, niech spotka się z nami na orbicie. Pożyczę jeden z waszych skafandrów próżniowych... mam nadzieję, że macie jakieś na pokładzie tego zabytku? Najwyższa pora przesiąść się z kupy złomu na jakiś uczciwy statek.

- Myślę, że ta kupa złomu ma jeszcze parę zalet - uśmiechnął się Luke. - I co dalej?

- Polecicie w swoją stronę, a ja w swoją. Wydaje mi się, że to zamieszanie, o ruinie nie mówiąc, nieco wyrównało moje rachunki z Imperium.

- Powinieneś przyłączyć się do Rebelii. Wyrównałbyś rachunki zawiązką, a nam bardzo byś się przydał.

- Dzięki, Luke, ale nie bardzo nadaję się do gry zespołowej - mruknął Dash i włączył komunikator: - Obudź się, Leebo, ty przerdzewiały saganie! Rusz swoją metalową dupę i spotkaj się ze mną na orbicie w następującym namiarze.

- Mojego pana chwilowo nie ma. Mogę wiedzieć, kto mówi?

- Cholernie zabawne! - warknął Dash i dodał spoglądając na Luke'a: - Nigdy nie kupuj droida, którego programował były komik.

\* \* \*

Lądowanie przebiegło całkowicie normalnie, a Xizor wysiadając z zadowoleniem stwierdził, że podległe mu jednostki zajęły już wyznaczone pozycje. Ponieważ wszystkie miały autentyczne kody i zezwolenia na swobodne poruszanie się w obrębie układu planetarnego, Flota Imperium nie niepokoiła ich. Ani teraz, ani przedtem. Xizor dotarł do centrum dowodzenia i rozejrzał się - pomieszczenie miało przezroczyste ściany z transpastali, dające widok na otaczającą skyhook przestrzeń. Łączność z komendantem była już nawiązana i jego holoprojekcja czekała na polecenia.

- Jednostki na stanowiskach? - upewnił się Xizor.

- Tak jest, Wasza Wysokość. Jak dotąd nie wykryliśmy jeszcze statku pasującego do podanego przez pana opisu, ale gdy tylko się pojawi, będziemy go mieli.

- Dobrze. Proszę mnie informować o rozwoju wydarzeń.

Obraz zniknął, a Xizor wpatrzył się w czerń kosmosu. Teraz wokół panowała cisza, ale nie miał złudzeń - wieść o zniszczeniu pałacu dotarła tu przed nim. Od plotek musiał trząść się cały habitat. Nikt jednak nie odważył się zadać mu choćby jednego pytania. No i dobrze. Przetrwał już gorsze klęski, przetrwa, tę, podobnie jak poprzednie zmieniając ją w zwycięstwo.

\* \* \*

- Dzięki za podrzucenie - rozległ się w głośniku głos Dasha.

„Outrider” i „Sokół Millenium” wisały nieruchomo burta w burtę na sąsiadujących ze sobą orbitach. Dash przeleciał dzielącą je odległość, używając dysz skafandra i cały czas narzekając, co też tak w nim śmierdzi.

- Chcesz się ścigać do wejścia w nadprzestrzeń? - spytał Lukę, siedzący w fotelu pierwszego pilota, Lando zajmował sąsiedni fotel, a Leia stała za nimi.

- A ile chcecie forów? - roześmiał się Dash. - Parsek?

- Nie... - Lukę przerwał widząc wiązkę zielonego światła przelatującą między kadłubami: ktoś do nich strzelał.

- Chyba mamy towarzystwo.

Wokół przeleciało więcej różnobarwnych promieni, ale żaden nie znalazł się naprawdę blisko. Czyli bliżej niż o dwa metry. Nie czekając, aż napastnikom poprawi się celność, Lukę ruszył do przodu.

- Nie zidentyfikowana i nie oznaczona korweta w namiarze dwa-siedem-zero! - poinformował go Lando. - I cztery myśliwce w namiarze trzy-pięć-dziewięć! To nie sajednostki Imperium, więc kto do cholery do nas strzela?!

- A kogo to obchodzi? - spytał uprzejmie Lukę. - Chewie, do działek!

- Słyszałeś szefa? - zainteresowała się Leia. - Wolisz górną czy dolną wieżyczkę?

Chewbacca warknął zwięźle i oboje pognali na stanowiska.

- Powodzenia, Dash!

- Wzajemnie, Lukę!

Lukę skierował „Sokoła” w stronę otwartej przestrzeni i dał pełen ciąg. Statkiem zatrzęsło, gdy któryś z napastników w końcu go trafił, ale rufowe pole zneutralizowało laserową wiązkę. Musieli wydostać się poza pole grawitacyjne systemu, żeby móc wejść w nadprzestrzeń, a dopiero tam byli bezpieczni.

\* \* \*

- Zlokalizowaliśmy poszukiwany statek, Wasza Wysokość -zameldował komendant, ponownie obecny w postaci holoprojektacji.

- I co?

- Nawiązaliśmy z nim kontakt bojowy. Wkrótce powinien zostać zniszczony.

- Proszę nie być zbyt pewnym siebie. Oni mają więcej szczęścia niż rozumu.

- Szczęście im tym razem nie pomoże, bo są całkowicie otoczeni, Wasza Wysokość. Uratować ich mógłby jedynie cud.

Xizor skinął głową, zadowolony z rozwoju wydarzeń.

\* \* \*

- Między nami a miejscem skoku w nadprzestrzeń jest ściana myśliwców! - oznajmił zaskoczony Lukę.

- To poszukaj innej drogi - poradził Lando. - Chyba że chcesz, żebym ja pilotował.

- Nie chcę.

Kolejne trafienie z ciężkiego lasera pchnęło statek w bok, ale Lukę wyrównał, a rufowe pole nadal działało amortyzując trafienia.

- Myślałem, żeście pobiegli strzelać - głos Landa przebił się najwyraźniej do interkomu, bo odpowiedziały mu oburzone okrzyki Lei i Chewiego.

Co krzyczeli, Lukę nie wiedział, bo całą jego uwagę pochłaniało pilotowanie „Sokoła”,

ostrzeliwanego coraz gęściej. Wystrzelił ostrą świecę w górę, przechodząc z niej ostro w półpętlę i wracając w kierunku, z którego przyleciał.

- Chewie chciałby wiedzieć, jak ma trafić w cokolwiek, skoro ciągle wymyślasz nowe figury akrobacyjne - przetłumaczył Lando.

- Niech się nie wykręca. Jesteśmy otoczeni, więc gdziekolwiek wyceluje, musi w coś trafić!

Niespodziewanie obok przeleciał ciemny kształt, plując ogniem. Myśliwiec lecący bezpośrednio przed dziobem „Sokoła” eksplodował.

- Widzisz, jak to się robi? - spytał Lando.

Chewbacca ryknął coś, co na pewno nie było komplementem.

\* \* \*

- Wasza Wysokość, dwie jednostki odpowiadają na nasz ogień! Nie mamy sygnału transpondera tej drugiej, więc nie możemy jej zidentyfikować, ale jest dobrze uzbrojona!

- Jeśli cała moja flota nie potrafi pokonać dwóch statków, to z pewnością wymaga nowego dowódcy!  
- warknął Xizor.

- Pokonamy ich, tylko sprawa się nieco przeciągnie - zapewnił komendant. - Nie mogą uciec, a za chwilę nie będą mieli gdzie manewrować.

\* \* \*

Myśliwce tworzyły luźną jeszcze, ale powoli zaciskającą się sferę. W objętym przez nie obszarze znajdowało się wiele jednostek towarowych i pasażerskich, startujących z Coruscant lub lądujących na planecie, i Lukę wykorzystywał je jako osłony. Potraktowane w ten sposób statki próbowały wyjść z pola ostrzału, zwiększając tylko zamieszanie. W końcu Flota Imperium też musi się ocknąć i dołączyć do walki. Chaosu, jaki wtedy zapanuje, Lukę nawet nie próbował sobie wyobrazić. Swoją drogą nie bardzo rozumiał, dlaczego jednostek imperialnych jeszcze w okolicy nie ma.

Z zamyślenia wyrwał go kolejny strzał jednego z napastników - wiązka energii trafiła pasażerski liniowiec, który znalazł się na linii ognia, i zniszczyła przekaźnik energetyczny w maszynowni. Błysnęło, z dziury poszła smuga ognia i liniowiec stracił napęd. Najprawdopodobniej nikomu się nic nie stało, ale wyglądało to efektownie.

- Patałachy! - prychnął Lando. - Mogliby uważać kogo trafiają. Wygląda, jakby im to było obojętne.

Lukę w milczeniu skinął głową. Tamtym faktycznie było obojętne, kogo trafią, byle w końcu dorwać tego, na kim im zależało. W ten sposób szukanie osłony wśród cywilnych jednostek przestało mieć sens - ostrzału nie unikną, a mogą spowodować masakrę.

Nie bardzo widział wyjście z sytuacji. Byli otoczeni, więc nawet gdyby zdołał przesiąść się do

myśliwca i tak niewiele by to zmieniło, zresztą nie dałby rady, bo gdyby „Sokół” się zatrzymał, to nawet tak kiepscy strzelcy musieliby go w końcu trafić. Sytuacja nie wyglądała dobrze. Nadlatujący od dziobu napastnik zaczął strzelać, i nagle rozprysnął się w ognistym wybuchu.

- Dobry strzał! - pochwalił Luke. - Kto go trafił? Ty, Leia?

- Na pewno nie, mam aż za dużo celów po swojej stronie. To musiał być Chewie.

Przelecieli przez miejsce, w którym przed chwilą był przeciwnik, i dziobowe pole rozbłysło od gradu trafiających w nie szczątków. Chewie warknął.

- On mówi, że to nie on - odezwał się zaskoczony Lando.

- Więc kto? - zdumiał się Luke.

- Hej, „Sokół”: macie coś przeciwko temu, żebyśmy dołączyli do zabawy? — spytał ktoś nagle przez głośnik.

- Wedge! - ucieszył się Luke. - Co tu robisz?

- Czekam na was. Dash skontaktował się z nami, gdy się spotkaliście, a Leebo wysłał umówiony sygnał, jak tylko Rendar go wezwał na umówione spotkanie na orbicie. Przepraszam, że tyle to trwało, ale musieliśmy przelecieć przez pole ochronne planety.

Kolejny z nie oznaczonych napastników przestał istnieć.

\* \* \*

- Żeby mi to było ostatni raz! - uśmiechnął się Luke. - A teraz do roboty, Łotry!

Skoro mieli do dyspozycji dwanaście myśliwców, i to z doborowej jednostki, sytuacja zaczynała wyglądać nieco mniej beznadziejnie niż przed chwilą. Tak się przynajmniej Lukeowi wydawało. Położył „Sokoła” w szeroki skręt i dołączył do walki.

\* \* \*

- Mamy pewien problem, Wasza Wysokość - odezwał się nieśmiało komendant z holoprojeksji.

- Zauważyłem - burknął Xizor, obserwujący przez okno nagłe nasilenie eksplozji. - Dlaczego moje jednostki zaczęły wybuchać?

- Bo do walki włączyła się eskadra myśliwców typu X. Co prawda jest ich tylko dwanaście, ale zaskoczyli nas całkowicie. Musimy się przegrupować, więc odwlecze się to co nieuniknione.

- Czy aby na pewno nieuniknione?

- Stosunek sił nadal wynosi dwadzieścia do jednego na naszą korzyść, Wasza Wysokość. Nie licząc

fregat, które nie biorą udziału w walce na wypadek, gdyby tamci przebili się przez myśliwce. Nie mają szans uciec.

- Proszę dopilnować, by ta pewność stała się rzeczywistością, komendancie.

\* \* \*

Lukę zanurkował, ale trzy najbardziej uparte myśliwce trzymały mu się na ogonie, powtarzając manewr. Pojawienie się Eskadry Łotrów poprawiło ich sytuację, ale było to jedynie odwlekaniem nieuchronnego. Piloci atakujący ich nie byli specjalnie dobrzy, a maszyny były bądź stare jak Y-wingi czy Z-95 Headkunter, bądź hybrydami z elementów różnych maszyn-kabina TIE i skrzydła myśliwca Typu X, ale było ich po prostu zbyt wiele, by lepsi piloci i lepsze maszyny miały szansę. Do tego ruch jednostek cywilnych i gąszcz habitatów, przekaźników energetycznych, baterii słonecznych i satelitów najrozmaitszego przeznaczenia utrudniały manewrowanie i skutecznie likwidowały przewagę, jaką w otwartej przestrzeni miałyby zwrotniejsze, lepiej uzbrojone i wyposażone w generatory pól ochronnych myśliwce typu X. Kanał operacyjny był równie zatłoczony jak przestrzeń wokół Coruscant,

- Załatwiłem go!

- Lukę, zdejmę ci ich z ogona! - to był Wedge.

- Odsuń się: mam większą siłę ognia! - to był Dash.

Dwa z trzech myśliwców eksplodowały.

- Ten jest mój! - oznajmiła Leia. - Wiecie już, kto do nas strzela?

- Jeszcze nie-mruknął Lukę.

- Tu się nie ma co zastanawiać, to armia Xizora - wtrącił się Wedge.

Lukę i Lando wymienili spojrzenia - to miało sens, choć naturalnie niczego nie zmieniało...

- Dwóch nadlatuje z godziny drugiej! - krzyknął Lando. Lukę położył „Sokoła” w ostry skręt.

- Co ty wyprawiasz?-wrzasnęła Leia.

- Daję ci możliwość doskonałego strzału! - odwrzasnął Lukę.

\* \* \*

Vader wszedł na mostek „Executora”.

- Kiedy wyjdziemy poza krzywiznę planety?

- Za parę minut, lordzie Vader - odparł zdenerwowany kapitan.

- Jak tylko znajdziemy się w zasięgu, proszę nawiązać łączność ze skyhookiem Fallen's Fist! Chcę rozmawiać z księciem Xizorem.

- Naturalnie, lordzie Vader.

\* \* \*

- Chyba mamy problemy - głos Dasha był spokojny i dziwnie zrezygnowany.

- Wedge? - spytał Lukę równie spokojnie.

- Obawiam się, że Dash ma rację. Piloci z nich żadni, strzelcy jeszcze gorsi, a o złomie, na którym latają, w ogóle szkoda gadać, ale jest ich za dużo. Mimo strat, jakie im zadaliśmy dzięki zaskoczeniu, nadal mają przewagę, mniej więcej piętnaście do jednego, nie licząc fregat, które nie mieszają się do walki, tylko czekają na tych, którym uda się wyrwać z koda. Co gorsza, kończy nam się przestrzeń do manewrowania, a oni walą do wszystkiego co się rusza, obojętne, nasz czy cywilny. To tylko kwestia czasu, zanim nas załatwią jednego po drugim.

- No, cóż... - Lukę odetchnął głęboko - jedyne, co nam pozostaje, to jaknaj drożej sprzedać skórę, Chyba że ktoś chce się poddać...

Odpowiedział mu chóralny śmiech.

- Tak też sobie myślałem. Niech Moc będzie z wami!

Wszyscy ruszyli do ataku, choć bez nadziei na zwycięstwo. Lukę latał jak nigdy dotąd, zjednoczony z Mocą, dzięki której kręcił takie figury akrobacyjne, jakich istnienia nawet nie podejrzewał. Dawał w ten sposób Lei i Chewiemu doskonałe okazje do strzałów. Myśliwce napastników eksplodowały na prawo i lewo, ale Lukę doskonale wiedział, że jest jedynie kwestią czasu, zanim zaczną wybuchać także rebelianckie maszyny. Jedynie kwestią czasu.

\* \* \*

- Zaczynamy ich zestrzeliwać, Wasza Wysokość. Sieć zaciska się i teraz to już naprawdę szybko się skończy.

Xizor skinął z zadowoleniem głową Nareszcie.

\* \* \*

- Jesteśmy już w zasięgu, lordzie Vader.

- Proszę nakazać start wszystkich myśliwców.

\* \* \*

Leia spudłowała, a nie trafiony myśliwiec przemknął obok. Ale za nim leciał następny, a potem



jeszcze jeden i jeszcze. Wycelowała w drugiego i nacisnęła spust. Cztery wiązki laserowego ognia rozcięły nadlatującą maszynę i pozbawiony skrzydeł kadłub starego myśliwca typu TIE, kręcąc zwariowany korkociąg, runął na powierzchnię planety. Przeniosła celownik na następnego myśliwca - były ich setki. Wyglądało na to, że Xizor jednak wygra.

\* \* \*

Lukę dostrzegł falę nadlatujących TIE - co najmniej dwie eskadry.

- Cholera. - westchnął Lando. - Właśnie się zastanawiałem, dlaczego ich jeszcze nie ma.

Lukę spojrział na niego i powiedział poważnie:

- Byłeś naprawdę dobrym przyjacielem.

- Zaraz ci przyłożę. Jestem dobrym przyjacielem.

Lukę skinął głową i odwrócił wzrok ku nadlatującym imperialnym myśliwcom. Było ich więcej niż dwie eskadry, co najmniej skrzydło. Wziął głęboki oddech wiedząc, że teraz już naprawdę nie mają gdzie lecieć.

I ze zdumieniem stwierdził, że „Sokół” podobnie jak X-wingi Wedge'a, został przez przybyszy zignorowany, za to nie oznaczone myśliwce Xizora stały się celem ataku.

- Czy ja dobrze widzę? - zdumiał się Lando.

- Lukę! - rozległ się w interkomie głos Lei. - Właśnie zobaczyłam...

- Wiem, też mam oczy. Co tu się dzieje?!

\* \* \*

- Wasza Wysokość, zostaliśmy zaatakowani przez myśliwce Imperium! - w głosie komendanta słychać było panikę.

Siedzący przy konsolce łączności operator zamachał nagle gwałtownie rękami.

- Lepiej, żeby to było coś ważnego - warknął Xizor - dla twojego własnego dobra!

- To... to lord Vader! Chce rozmawiać z Waszą Wysokością. Grymas Xizora pogłębił się - powinien był to przewidzieć.

- Połącz go! - polecił przybierając obojętny wyraz twarzy.

W polu hololączności pojawiła się głowa w charakterystycznym czarnym hełmie. Nrn tamten zdążył się odezwać, Xizor spytał niecierpliwie:

- Lordzie Vader, dlaczego to podległa ci Flota Imperium niszczy moje statki?

Przez moment panowała cisza, po czym rozległ się głos Vadera:

- Ponieważ te statki pod twoimi rozkazami zajmują się przestępczą działalnością.

- Jaką przestępczą działalnością?! Próbują ująć rebelianckich agentów, którzy zniszczyli mój pałac!

Kolejna chwila ciszy. Wreszcie Vader oznajmił:

- Masz dwie standardowe minuty, żeby odwołać swoje jednostki. I oddać się w moje ręce.

Xizor mimo wszelkich wysiłków poczuł ogarniającą go falę wściekłości.

- Nie zamierzam słuchać bezczelnych poleceń! - warknął, wiedząc, że tę wściekłość słysząc w jego głosie. - Zwróć się do Imperatora!

- Imperatora nie ma na Coruscant, a ja go zastępuję, Xizor.

- Księżę Xizor dla ciebie!

- Możesz używać tego tytułu... jeszcze przez dwie minuty.

- A co zrobisz potem? - Xizor uśmiechnął się nagle. - Zniszczysz mój skyhook? Nie odważysz się. Imperator...

- Ostrzegałem cię, żebyś trzymał się z daleka od Skywalkera - przerwał mu Vader. - Odwołaj myśliwce i poddaj się albo poniesiesz konsekwencje. Zaryzykuję niezadowolenie Imperatora... ale tym razem nie będziesz tego świadkiem.

Obraz zniknął, a Xizor poczuł pierwsze objawy strachu. Czyżby Vader naprawdę zamierzał go zabić? Miał dwie minuty, by rozstrzygnąć, czy to tylko próba zastraszenia, czy stwierdzenie faktu. I na podjęcie decyzji, co zamierza w tej sytuacji zrobić. I lepiej, żeby zdecydował właściwie.

\* \* \*

- Uważaj, Lukę! – wrzasnął Lando.

- Widzę go - mruknął Lukę, stawiając „Sokoła” na ogonie. Na górze jednak było jeszcze więcej walczących jednostek, toteż czym prędzej przeszedł ze świcy w wymuszony skręt. Przestrzeń pełna była krzyżujących się promieni laserowych i szczątków zniszczonych maszyn. Nigdy w życiu nie widział tylu walczących ze sobą okrętów naraz. Okolica przypominała gniazdo wściekłych mermynów.

Na szczęście, choć myśliwce Imperium ostrzeliwały rebelianckie maszyny, jak im która weszła w celownik, głównym celem ich ataku była zbieranina Xizora, ponosząca w starciu poważne straty.

- Przecież są po tej samej stronie, nie? Dlaczego ze sobą walczą?!

Lukę zorientował się, że myślał na głos dopiero słysząc odpowiedź Landa:

- Co cię to obchodzi? Ciesz się zamiast zastanawiać. Jak długo strzelają do siebie, nie strzelają do nas. Uważaj!

Lukę szaleńczym zygzakiem wyminął o metry lecący na kursie kolizyjnym myśliwiec.

I poczuł znajome zakłócenie Mocy. Vader? Teraz nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Później będzie się o to martwił zakładając optymistycznie, że będzie jakieś później. Teraz należało skoncentrować się na pilotażu. Co też uczynił.

\* \* \*

Tym razem Xizor kazał przełączyć ogarniętego paniką dowódcę sił latających na głośnik, nie mając najmniejszej ochoty go oglądać.

- Wasza Wysokość, myśliwce Imperium dziesiątkują moje ma szyny! Ciągłe przybywają nowe i zaczynają uzyskiwać przewagę liczebną! Proszę o zezwolenie na poddanie się!

Zamiast odpowiedzieć, Xizor z upodobaniem przyglądał się chronometrowi, wskazującemu topniejący błyskawicznie czas, którego już niewiele pozostało.

Siedem sekund... sześć sekund... pięć...

- Proszę odpowiedzieć, Wasza Wysokość! Musimy się poddać albo wszyscy zginiemy!

.. cztery sekundy... trzy...

- Wasza Wyso... - głos umilkł, najwyraźniej któryś z myśliwców TIE trafił korwetę dowodzenia.

... dwie sekundy... jedna...

\* \* \*

- Kapitanie, proszę zniszczyć skyhook „Fallen's Fist”.

Nikt nie pozostawał długo podwładnym Dartha Vadera, jeśli kwestionował jego rozkazy, więc kapitan wyprężył się służbiście.

- Tak jest, lordzie Vader.

Darth Vader uśmiechnął się ignorując ból.

Żegnaj, Xizor - pomyślał z satysfakcją. - i szczęśliwej podróży!

\* \* \*

„Sokół Millenium” był akurat zwrócony ku Fallen's Fist, gdy habitat eksplodował trafiony salwą turbolaserów „Executora”. Planetoida rozleciała się gigantycznej eksplozji niczym miniaturowa Gwiazda Śmierci, na moment zmieniając się w małą gwiazdę, która weszła w fazę supernowej. Potem pozostała jedynie ciemność, w której wirowała rozszerzająca się z każdą sekundą kula szczątków.

Lukę musiał przyznać, że był to piękny widok.

- O rany! - westchnął z uczuciem Lando. - Musieli kogoś poważnie wkurzyć!
- Panowie, głowy do góry i za mną! - oznajmił niespodziewanie Dash.
- Co?! - zdziwił się Lukę.
- Ktoś właśnie nam otworzył wyjście awaryjne.
- Zwariowałeś?! Chcesz lecieć przez to śmietnisko?!
- To jedyna szansa. Ze wszystkich pozostałych kierunków jesteśmy tak otoczeni, że nie ma co marzyć o ucieczce. A poza tym o co chodzi? Strach cię obleciał czy zapomniałeś, jak się lata?
- Skoro ty tam przeleczysz, to mój droid też to potrafi! - warknął Lukę. - Prowadź!

Rendar miał rację. Pomysł był równie zwariowany co niebezpieczny, ale nie licząc szczątków, przestrzeń wokół miejsca, w którym znajdował się skyhook, była pusta. A sfera zajmowana przez te szczątki zwiększała się z każdą sekundą, co znaczyło, że oddalają się one od siebie, a więc szansa, że trafią w przelatujący statek, jest coraz mniejsza. Poza tym i tak było to jedyne posunięcie dające szansę na sukces.

- Juhuuuu! - zawyły głośniki nieskładnym chórem, Eskadra

Łotrów zasłużenie nosiła taką właśnie nazwę. Lukę uśmiechnął się - doskonale wiedział, co czują. Wszystkie nadające się do lotu jednostki pomknęły w ślad za „Outriderem”. Wyglądało na to, że Dash miał rację.

- Rendar, uważaj! - ryknął nagle Lando.

Lukę zaryzykował spojrzenie akurat w chwili, gdy kawał zniszczonej konstrukcji wielkości sporego domu zbliżył się z boku do „Outridera”.

- Dash, z prawej! - krzyknął wiedząc, że na jakikolwiek manewr jest już za późno.

Przed dziobem „Sokoła” zapłonęło na sekundę oślepiające słońce, a potem wróciła ciemność. Po „Outriderze” nie było śladu.

- Cholera... - jęknął Lando. - Był! I to było najwłaściwsze określenie. Na żal jednak też nie mieli czasu.

- Trzymać się! - uprzedził Lukę. I wlecieli w sferę szczytków.

Pola dziobowe i burtowe rozjarzyły się od trafień, a obok kadłuba przemknęły resztki najrozmaitszych kształtów i wielkości. Wymijając co większe, Lukę zmusił się by przestać myśleć o Rendarze. Chłop okazał się lepszy, niż sugerowało pierwsze wrażenie. Nie mógł się teraz nad tym zastanawiać, bo żeby nie skończyć tak jak Dash, musiał skoncentrować się na pilotowaniu. Pozwolił, by wypełniła go Moc i poleciał.

\* \* \*

Najbliższa baza Rebelii znajdowała się o wiele lat świetlnych od Coruscant, a chcąc uniknąć wyśledzenia musieli dokonać szeregu skoków nadprzestrzennych, toteż dotarcie do niej zajęło im sporo czasu. Ale w końcu znaleźli się na miejscu i byli bezpieczni. Przynajmniej chwilowo.

Byli tu wszyscy: Leia, Lando, Lukę, Chewbacca, Threepio i Artoo. Zebrali się w typowym dla baz rebelianckich wnętrzu prefabrykowanego budynku, łatwego w montażu i niekłopotliwego w transporcie. Za oknem rozciągała się czerń i pustka powierzchni asteroidy, na której usytuowano bazę.

- Skoro Xizor był na „Fallen's Fist”, jak twierdzi wywiad, jego śmierć powinna zdjąć ci z karku łowców wynajętych przez Czarne Słońce - ocenił Lando zwracając się do Luke'a.

- Vader nadal żyje – zauważyła trzeźwo Leia.

- Ale to nie Vader dawał nagrodę za martwego Skywalkera - przypomniał jej Lukę. - Przynajmniej na razie Vader nie chce mojej śmierci. Zajmę się nim, gdy nadejdzie właściwy czas.

- Mam ciekawostkę dla ciebie, Lukę - oświadczył Wedge podchodząc do nich. - Co prawda Bothanie chcieliby przede wszystkim przekazać tę informację Rendarowi, ale trochę się spóźnili chodzi o tę torpedę, co to jej nie trafił przy ataku na frachtowiec, pamiętasz? No więc on ją jednak trafił.

- Co?!

- Okazuje się, że była to nowa broń Imperium: torpeda o diamentowo-borowym pancerzu. Użyto jej wówczas pierwszy raz, jakby w charakterze ostatecznej próby polowej. Ogień laserów jest przeciwko takiemu pancerzowi całkowicie nieskuteczny. Bothanie chcieli, żeby mu to powiedzieć...

Lukę nie bardzo wiedział, jak się ma zachować. Dash był absolutnie przekonany, że trafił, tylko torpeda nie wybuchła, ale oni wszyscy temu przeczyli. Zginął pewien, że dzięki jego nieudolności zginęło sześciu Bothan. Przykre, że ta wiadomość nie nadeszła kilkanaście godzin wcześniej. A jeszcze bardziej przykre, że wszyscy byli pewni, iż sam siebie oszukiwał i zasłużył na nauczkę, jaka go w końcu spotkała...

- Co teraz zamierzasz?-spytał Wedge po chwili milczenia.

- Odbić Hana - odparł bez wahania Lukę. - Jeśli go jeszcze nie ma na Tatooine, to wkrótce się tam znajdzie. Zamiast uganiać się po całej galaktyce za Boba Fettem, poczekamy na miejscu.

- A potem co? Poprosisz Jabbę, żeby ci go oddał, czy weźmiesz samotrzeć szturmem jego pałac? - spytał Wedge. - Samotrzyć, czyli ty plus dwa droidy.

- Mam plan i będzie nas trochę więcej niż troje...

Lukę odwrócił się do okna ukrywając uśmiech - nie był co prawda Mistrzem Jedi, ale nauczył się już wystarczająco wiele, by móc się uważać za Rycerza Jedi.

I to musiało chwilowo wystarczyć.

## EPILOG

Darth Vader przyklęknął zgodnie z ustalonym zwyczajem. Tym razem byli zupełnie sami w osobistej komnacie Imperatora. I tym razem lord Sith sądził, że ma powody, by się niepokoić.

- Nie wykonałeś moich rozkazów, lordzie Vader.

- Ale także nie zawiodłem cię, Panie.

- Wstań.

Vader wykonał polecenie

- Wiem, że Xizor działał dla własnych celów i że odkryłeś przynajmniej część z nich - uśmiechnął się Imperator. - Wiedziałem znacznie wcześniej, co on chce osiągnąć.

Vader nie odezwał się.

- Jesteś pewien, że nie żyje? - spytał po chwili Imperator.

- Nie wiem, w jaki sposób mógłby przeżyć. Eksplozję obserwowałem osobiście.

- To też dobre. Czarne Słońce bywało pożyteczne, ale za bardzo przypomina, chirru: gdy odetnie się głowę, wyrasta po pewnym czasie nowa.

- Następna powinna być znacznie mniej niebezpieczna, o ile wyrośnie.

- Żaden przestępca, nawet kierujący taką organizacją, nie może się równać z Ciemną Stroną.

- A co z intrygą mającą doprowadzić do pojmania przywódców Rebelii, mój panie?

- Przyciągnie ich nowa Gwiazda Śmierci, a tym razem ty i ja będziemy tam na nich czekać. To będzie koniec Rebelii.

Vader miał ochotę pokręcić głową, ale się opanował. Imperator przeważnie wyprzedzał go o krok, może i tym razem tak było.

- Młody Skywalker także tam będzie. Widziałem to.

Vader westchnął.

- Sytuacja rozwija się dokładnie tak jak przewidziałem, lordzie Vader. - Imperator ponownie się uśmiechnął, a Mrocznemu lordowi Sith zrobiło się nagle chłodno.

To prawda, nie istniał w galaktyce nikt, kto by lepiej od Imperatora posługiwał się Ciemną Stroną, ale to ona nim władała, a nie odwrotnie. Imperator rzadko popełniał błędy, ale niekiedy mu się zdarzały, choć był przekonany o własnej nieomyślności... Vader mylił się znacznie częściej - prawdopodobnie, dlatego, że, mimo wieloletnich wysiłków nadal istniała w nim jakaś część Anakina Skywalkera - ale zdawał sobie sprawę z własnych słabości. Jak i z tego, że musi je wyeliminować, gdyż w przeciwnym razie to one wyeliminują jego.

\* \* \*

Lukę rozejrzał się po znajomym wnętrzu. Był w domu Bena. Wziął głęboki oddech, aby się uspokoić, i jeszcze raz przeanalizował plan. Sądząc po tym, czego dowiedzieli się na temat Jabby, mało prawdopodobne było, aby zainteresowała go ich propozycja. Jednak powinien to być skuteczny sposób umieszczenia Artoo i Threepia w pałacu. Lando twierdził, że ma sposób, by się tam dostać w charakterze strażnika, a dla Lei i Chewiego wymyślił metodę może niezbyt oryginalną, za to prawie na pewno gwarantującą sukces.

Gdyby Jabba okazał się skłonny do negocjacji, zaoszczędziłoby to sporo kłopotów, ale ponieważ żadne z nich tak naprawdę w to nie wierzyło, lepiej było być przygotowanym na konieczność odbicia Hana i wywalczenia sobie drogi ucieczki. Jabba, według zgodnych informacji, jakie zebrali, był wyjątkowo wredny, uparty i mściwy, a pieniędzy miał tyle, że finansowy aspekt propozycji na pewno go nie zniechęci. Lukę zdołał się już przyzwyczaić do tego, że w końcu przeważnie stosuje się trudniejsze z możliwych rozwiązań.

- Artoo, zacznij nagrywać - polecił.

Droid bipnął potwierdzająco.

- Witaj, o Wielki i pozwól, że się przedstawię: jestem Lukę Skywalker, Rycerz Jedi i przyjaciel kapitana Solo. Wiem, że jesteś potężny nie tylko fizycznie i że twój gniew na Hana Solo jest równie potężny i zrozumiały. Chciałbym się z tobą zobaczyć, by negocjować o życie Solo.

To powinno być wystarczająco służalcze, żeby Jabba, z tego, co wiedzieli, mniej więcej w tym momencie zaczął się śmiać. Lukę zrobił przerwę na oddech i kontynuował;

- Biorąc pod uwagę twoje doświadczenie jestem pewien, że zdołamy osiągnąć obustronnie korzystne porozumienie, dzięki któremu unikniemy nieprzyjemnej konfrontacji - istniała na to niewielka szansa, ale dodał: - Jako gest dobrej woli przesyłam ci w prezencie te dwa droidy, oba są pracowite i

powinny ci dobrze służyć.

Z trudem opanował uśmiech. Threepio pewnie dostanie zwarcia, gdy to usłyszy, ale będzie to już w pałacu Jabby i zaskoczenie droida powinno pomóc przekonać Jabbę, że jest to jedynie podarunek na znak dobrej woli naiwnego Skywalkera. Uniósł brew i Artoo zakończył nagranie.

- Myślisz, że się uda? - spytała stojąca za droidem, Leia.

- Mam nadzieję - Luke wzdrygnął ramionami. - Jest tylko jeden sposób, by się przekonać.

Podeszła i dotknęła delikatnie jego ramienia.

- Chyba po tym, co przeszliśmy, uratowanie jednego przemytnika z łap podrzędnego kryminalisty powinno być całkiem proste, prawda?

- Prawda - uśmiechnęła się.

Odwzajemnił jej uśmiech doznając mieszanych uczuć- nie wiedział, co Leia naprawdę czuła do niego, a co do wzmiankowanego przemytnika, za to wiedział, co sam czuje do obojga. Wiedział także, że - obojętne, jakim kosztem musi tak właśnie postąpić, bo tak jest w porządku. A właściwe postępowanie było zawsze proste, choć nie zawsze łatwe. Teraz właściwe było uratowanie Hana. I to właśnie zamierzali zrobić.